



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Przekład : czyli na styku dwóch podmiotowości

Author: Katarzyna Majdzik

Citation style: Majdzik Katarzyna. (2015). Przekład : czyli na styku dwóch podmiotowości. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Katarzyna Majdzik

PRZEKŁAD

czyli na styku
dwóch podmiotowości



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu śląskiego
KATOWICE 2015

KATARZYNA MAJDZIK – doktor, adiunkt w Zakładzie Literatur Słowiańskich Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Śląskiego; absolwentka filologii chorwackiej na Uniwersytecie Śląskim i lingwistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Publikowała m.in. w serii „Studia o Przekładzie”, „Przekładach Literatur Słowiańskich” i pracach zbiorowych poświęconych literaturze i kulturze chorwackiej. Współredagowała wybór przekładów najnowszego dramatu chorwackiego *Kroatywni*. W jej dorobku znajdują się artykuły poświęcone chorwackiej literaturze kobiecej, przekładowi artystycznemu w ramach języka chorwackiego i polskiego oraz teksty teoretyczne z zakresu przekładoznawstwa i filozofii przekładu. Współautorka monografii pt. *Narzędzia analizy przekładu*.

PRZEKŁAD

czyli na styku
dwóch podmiotowości



NR 3363

Katarzyna Majdzik

PRZEKŁAD

czyli na styku
dwóch podmiotowości

Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego · Katowice 2015

Redaktor serii: Historia Literatur Słowiańskich
Bożena Tokarz

Recenzent
Anna Legeżyńska

SPIS TREŚCI

WSTĘP — 7

ROZDZIAŁ 1

WOKÓŁ PODMIOTU I PODMIOTOWOŚCI

Podmiot i podmiotowość — 17

Filozofia, literatura, translacja a podmiotowość — 25

Podmiot w twórczości Dubravki Ugrešić — 38

ROZDZIAŁ 2

TOŻSAMOŚĆ PODMIOTU I TOŻSAMOŚĆ PRZEKŁADU

Kłopoty z tożsamością — 51

Zaimek „ja” — 54

Idem – *Ipse* – *Inny* — 67

Me – *I* – *it* — 80

Tekstowe warianty Ja — 86

Otwieranie wnętrza — 96

Ja – Ono – (bezosobowy) Inny — 111

Ja–Ty. Spotkanie z Innym — 121

Ruchoma ontologia przekładu. Tożsamość przekładu — 131

ROZDZIAŁ 3

PRZEKŁAD, CZYLI NA STYKU DWÓCH PODMIOTOWOŚCI

Ślady Autora. Podmiot utworu — 150

Ślady tłumacza – amplifikacje i przypisy — 159

Ironizujący outsider — 173

Intentio translatoris — 199

Bohater jako podmiot powieści. Język postaci — 215

PODSUMOWANIE — 231

BIBLIOGRAFIA — 245

Sažetak — 257

Summary — 259

Sommario — 261

WSTEP

Choć dla badań nad przekładem artystycznym logika zdaje się dziedziną zbyt formalną i nieciekawą, a nawet „bezduszną” („bezduszna logika” to wręcz utarty związek wyrazowy), w swej precyzji i prostocie niebezpiecznie „przykrawającą” pole dociekań badaczy, zacierając ewentualne subtelności refleksji, w sytuacji gdy otaczają nas teksty skrzzące się błyskotliwymi teoriami i równie efektownymi i pouczającymi wyznaniami tłumaczy o ich pracy¹, chciałabym na tle klarownych ustaleń logiki moje translatologiczne rozważania rozpocząć. W niej bowiem odnajduję nieoceniony potencjał teoretyczny.

Przekład rozumie teoria translacji co najmniej dwojako, tj. jako produkt (tekst) i proces (akt przekładania)². Logika nie znosi tego rozróżnienia, lecz jej ustalenia koncentrują się chętniej nie tyle na „przekładzie”, ile na „przekładalności”, a pojęcie to inspirowane ze względu na swój abstrakcyjny wymiar. Mowa bowiem nie o jakimś (wy)tworze, lecz o relacji: „przekładalność [to] relacja równoważnościowa zachodząca między wyrażeniami dającymi się wzajemnie wymieniać w pewnej klasie kontekstów, przy czym wymiana nie odbiera tym kontekstom pewnej żądanej od nich własności”³.

Cenne heurystycznie relacyjne ujęcie fenomenu przekładu każe przemyśleć naturę jego związku z oryginałem. Przekład ujmowano za pomocą różnorodnych metafor profilujących pewne jego aspekty. Przykładem niech będzie propozycja Edwarda Balcerzana, który widział w nim rodzaj cytatu⁴. Inni badacze podkreślali, nieco ogólniej, interteks-

1 Por. np. *Pisarze polscy o sztuce przekładu: 1440–2005. Antologia*. Wybór i oprac. E. BALCERZAN, E. RAJEWSKA. Poznań 2007; S. BARAŃCZAK: *Ocalone w tłumaczeniu: szkice o warsztacie tłumacza poezji z dołączeniem małej antologii przekładów*. Poznań 1994; S. BARAŃCZAK: *Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia, po co i dla czego się pisze*. Londyn 1990; E. TABAKOWSKA: *O przekładzie na przykładzie: rozprawa tłumacza z Europą Normana Daviesa*. Kraków 1999.

2 Por. np. B. TOKARZ: *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie*. Katowice 1998. Pomijam w tym miejscu cały szereg innych definicji tego tworu/zjawiska, których rzecz jasna przytoczona tu zdawkowa formuła w żadnym razie nie wyklucza (np. cały багаż znaczeniowy związany z etymologią słowa „tłumaczyć”/traducere itp.).

3 *Mała encyklopedia logiki*. Red. W. MARCISZEWSKI. Wrocław 1988. Hasło: przekładalność.

4 Por. E. BALCERZAN: *Literatura z literatury (przekład jako cytaty)*. W: IDEM: *Literatura z literatury*. Katowice 1998.

tualne (nie tylko na zasadzie cytatu) uwikłanie oryginału i przekładu⁵. Najprościej ideę relacyjności (tyle że konkretniej ujętą – jako odpowiedniość) wyraża długo już obecny w teorii translacji termin ekwiwalent (ekwiwalencja)⁶. Wszystkie wymienione są niewątpliwie stanowiskami zakładającymi istnienie relacji między elementami oryginału i przekładu lub szerzej – między oryginałem a przekładem. Jednak to, co – moim zdaniem – wymaga szczególnego podkreślenia, nie wyczerpuje się w prostej metaforze relacji. W słowo „przekładalność” wpisana jest (inaczej niż w dwoiste pojęcie przekładu, gdzie wytwór jest czymś ukończonym) pewna bezczasowość, tj. nieustanność i niedokonaność. W terminach hermeneutycznych ową „niedokonaność” (tu: dynamikę) zdiagnozowała Bożena Tokarz:

Przekład, jako wytwór, jako akt komunikacji międzyludzkiej i międzykulturowej oraz wydarzenie hermeneutyczne, łączy w sobie statyczność przedmiotu i dynamikę zdarzenia, w wyniku którego powstał tekst. Jego istnienie cechuje jednak dynamika, ponieważ określa go ruch idei, wiedzy, emocji, wrażliwości, systemów wartości, światopoglądów, językowych obrazów świata itp.⁷.

W sensie ontologicznym zatem przekład jest w stosunku do oryginału w sytuacji zbliżania, ruchu ku niemu. W tym sensie o ontologii przekładu piszę w rozdziale 2 (por. podrozdział *Ruchoma ontologia przekładu. Tożsamość przekładu*) przedstawionych tu rozważań.

Relacyjny charakter dynamicznej więzi oryginału i przekładu zakłada 1) kontekstowe istnienie obu tekstów (przewidziane w logicznej definicji

5 Por. E. KRASKOWSKA: *Intertekstualność a przekład*. W: *Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej*. Red. J. ZIOMEK, J. SŁAWIŃSKI, W. BOLECKI. Warszawa 1992; por. także: A. MAJKIEWICZ: *Intertekstualność – implikacje dla teorii przekładu*. Warszawa 2008; B. TOKARZ: *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie...*

6 Por. R. JAKOBSON: *On Linguistic Aspects of Translation*. W: *On Translation*. Red. R. BROWER. Cambridge 1959.

7 B. TOKARZ: *Spotkania. Czasoprzestrzeń przekładu artystycznego*. Katowice 2010, s. 15.

przekładalności) oraz 2) równie ukontekstowane istnienie podmiotów biorących udział w komunikacji za pośrednictwem przekładu (przekład ma „charakter transwersalny, ponieważ jego parametry tworzą, co najmniej, dwie kultury, dwie osobowości i dwa języki”⁸). Tak oto po raz pierwszy dochodzimy do problemu podmiotowości w przekładzie. Pora zatem wyciągnąć pierwszy wniosek z dotychczasowych ustaleń dla problemu podmiotowości: ulegnie ona analogicznej relatywizacji do tej, której poddany został oryginał. Bowiem to, co wyrażone w oryginale (a więc podmiot, czy zespół instancji nadawczo-odbiorczych, autor ujmowany w formule śladu lub w sensie sylleptycznego „ja” – tyleż empirycznego, co właśnie utekstowanego) zostanie przeniesione (przełożone) w nowe uniwersum semantyczne (Stanley Fish). W grę wejdzie natomiast jeszcze jeden podmiot-tłumacz. W efekcie tekst przekładu będzie kształtowany w wyniku spotkania (formuła B. Tokarz) dwóch podmiotowości. Każda z nich istnieje we własnym kontekście, a przekład polega na negocjowaniu wspólnych obszarów istnienia/funkcjonowania podmiotów.

Relacyjność sytuacji przekładu wyraża formuła funkcji logicznej przypisującej wartości odpowiednim argumentom. W najogólniejszym zarysie będzie tu mowa o relacji przypisania A do A' . Idzie zatem o relację równoważnościową. Nietrudno jednak spostrzec bliskość tej formuły z sądem tożsamościowym $A = A$. Przekład naturalnie nie oznacza tożsamości, choć tu akurat logika może wprowadzić nas w błąd. Logiczny rachunek zdań pozwala tworzyć daleko idące ciągi równoważnościowe (tożsamościowe; tworzone na zasadzie implikacji), co w przypadku przekładu artystycznego (wrażliwego na każdy niuans w zakresie formy i treści) musi budzić opór i uzasadnione wątpliwości.

Warto jednak pochylić się nad problemem sądu tożsamościowego, gdyż kategoria tożsamości właśnie zdaje się centralną dla rozważań nad podmiotowością. Skoro zaś, przekład próbuję ująć jako fenomen na styku podmiotowości (zgodnie z tytułem książki, którą czytelnik ma w ręce), należy rozpatrzyć związek przekładu i tożsamości. O tożsamości tekstu przekładu już wspominałam. Pozostaje więc przyjrzeć

8 Ibidem.

się tożsamości podmiotu i jej zmianom w procesie translacji. Problem szczegółowo opisuję w rozdziale 2, za przykład biorąc system zaimków słowiańskich i ich zastosowanie w analizowanych przypadkach – w oryginale i przekładzie.

Deiktyczny potencjał form zaimkowych czyni z nich miarodajny materiał dla stawiania tez o podmiotowości. Obserwację tę potwierdzają liczne komentarze filozofów, którzy w związku z językiem (szczególnie zaś właśnie z formami zaimkowymi) rozpatrują problem podmiotowości. Niezależnie od wyciąganych przez nich wniosków (czasem niezwykle odmiennych) wciąż pytanie o podmiot wiążą oni z zapytaniem o język (jest tak i u Kartezjusza i Kanta, Heideggera, Ortegi y Gassetta, Lacana itd.) i wciąż najbardziej interesujące okazuje się na tym polu rozważanie o zaimku właśnie. Tym samym odpowiedź na pytanie, czym jest język (a także: co właściwie oznacza zaimek „ja”), staje się zarówno wskaźnikiem podmiotowości, jak i najwrażliwszym miernikiem wahań systemów filozoficznych w zakresie określenia istoty Ja. Stanowiska filozoficzne wraz z próbkami analitycznymi przeprowadzonymi na tekście przekładu powieści Dubravki Ugrešić pt. *Ministerstwo Bólu* przedstawiam w rozdziale 2. Zaś nakreśleniem ram pojęcia podmiotowości (i podmiot), ukazaniem uwikłania tej kategorii w dyskurs humanistyczny (szczególnie literaturoznawczy i translatoryczny), i wreszcie rozpoznania charakteru podmiotowości w twórczości Dubravki Ugrešić zajmuję się w rozdziale 1. Postawione tam diagnozy rzutują na dalsze rozważania.

Wreszcie trzecia część pracy – w zasadniczym swym zarysie analityczna – ześrodkowana na uważnym wypatrywaniu śladów podmiotowości autora i tłumacza w tekście przekładu (konieczna jest tu oczywiście konfrontacja z oryginałem). Podmiot widziany jako wypadkowa licznych determinant i uwikłań dzieła zostaje rozpoznany na tle rozmaitych zjawisk – językowych, konsytuacyjnych, kulturowych, intertekstualnych – które jednak pełnią w analizie rolę służebną względem nadrzędnej idei tropienia śladów, przejawów indywidualnego w ogólnym (języku), określania sfery wolności i kreatywności autora oraz tłumacza. Kategoria *intentio translatoris* wieńczy zaś rozważania o oryginale jako źródle sensów dla przekładu. Okazuje się bowiem, że już w strukturze

(w intencjach) oryginału zawiera się rzeczona *intentio translatoris*, czyli założenie przekładalności oryginału. Ten ostatni jest konstruowany tak, by ułatwić potencjalny przekład. W tym ukształtowaniu oryginału dostrzegam pracę autora, który przewiduje (i programuje) swojego przyszłego czytelnika (czytelnika modelowego w ujęciu Umberta Eco) i przyszłego tłumacza. W tym sensie przekład istnieje na styku dwóch podmiotowości – gdyż odwołuje się do tekstu, który sam na styku wielu podmiotowości powstał (*i. auctoris, lectoris, translatoris*). Tłumacz zaś jest założeniem wpisanym w oryginał.

Ministerstwo Bólu Dubravki Ugrešić wydaje się materiałem szczególnie cennym dla rozważań o podmiotowości. Kategoria ta jest zresztą w twórczości Chorwatki niezwykle istotna, a jej książki dostarczają badaczowi wielu bodźców do rozważań. Powieść wpisuje się w nurt literatury postmodernistycznej i ma charakter wyraźnie autobiografizujący (por. J. Smulski)⁹. Dlatego też idealnie nadaje się do analizy uwikłań przekładu i podmiotowości. Za wyborem tej właśnie powieści Ugrešić leży także chęć przybliżenia jej fenomenu polskiemu czytelnikowi. Co prawda twórczość autorki *Kultury kłamstwa* jest w Polsce dobrze znana, jednak powieść *Ministerstwo Bólu* nie doczekała się zbyt wielu opracowań o charakterze naukowym (poza szczątkowymi uwagami rozsianymi w publikacjach dotyczących szerszej tematyki). Wyjątkiem jest jeden tylko artykuł dotyczący przekładu powieści, opublikowany w czasopiśmie „Przekłady Literatur Słowiańskich”¹⁰.

Niniejsza publikacja powstała na podstawie rozprawy doktorskiej pt. *Przekład, czyli na styku dwóch podmiotowości*. Moje podziękowania

9 Por. J. SMULSKI: *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 4.

10 Por. A. GOSTOMSKA: *O strategii tłumaczenia na przykładzie powieści „Ministerstwo Bólu” Dubravki Ugrešić*. W: „Przekłady Literatur Słowiańskich”. T. 1, Cz. 1. Red. B. TOKARZ. Katowice 2009.

kieruję do Pani Profesor Bożeny Tokarz, promotorki rozprawy, której rady i nieustanna inspiracja w znacznym stopniu wpłynęły na przedstawione tu refleksje. Dziękuję również Recenzentkom, Pani Profesor Annie Legeżyńskiej i Pani Profesor Barbarze Czapik-Lityńskiej, za wnikliwe uwagi i sugestie, dzięki którym książka zyskała ostateczny kształt.

Rozdział 1

WOKÓŁ PODMIOTU I PODMIOTOWOŚCI

PODMIOT I PODMIOTOWOŚĆ

Pojęcia podmiotowość i podmiot w refleksji filozoficznej, literaturoznawczej, czy ogólnej – humanistycznej – obecne są od dawna i jako takie zaświadczone zostały w licznych rozprawach. Żywe zainteresowanie problematyką podmiotu spowodowało, jak to bywa w takich wypadkach (por. np. karierę pojęcia intertekstualność, które rozszerzwszy się na już prawie każdą relację międzytekstową, niemalże zatraciło swój funkcjonalny sens), rozszerzenie znaczenia obu pojęć i ich rozmycie aż do granic użyteczności¹. Kłopoty z tymi popularnymi kategoriami mnożą się jeszcze bardziej ze względu na pokrewieństwo lub nawet tożsamość (w zależności od przyjętego ujęcia) tych pojęć z szeregiem innych, obecnych nie tylko w refleksji nad człowiekiem, lecz także nad bytem w ogóle. Dodajmy, refleksji snutych przez człowieka od zarania dziejów (albo przynajmniej od zarania filozofii). Mam tu na myśli takie spokrewnione hasła jak: *eidos*, sobość, osoba, indywiduum, jednostka, jaźń, charakter, tożsamość, egzystencja, istota, czy po prostu Ja.

Z polisemiczności interesującego mnie tu pojęcia podmiotowości w pewnej mierze zdawał sprawę Piotr Sztompka:

Pojęcie podmiotowości odgrywa znaczną rolę w filozofii. W antropologii filozoficznej oznacza, jak się wydaje, przeciwieństwo reifikacji, uprzedmiotowienia jednostki i podjęte zostaje przez te kierunki, które akcentują wolność, kreatywność, dezalienację człowieka. W epistemologii oznacza odrzucenie mechanistycznej teorii odbicia i podkreślenie czynnej roli poznającego rozumu. W historiozofii oznacza sprzeciw wobec fatalizmu i determinizmu, a także finalizmu czy providencjo-

1 Nawet autorzy prac deklarujący potrzebę i chęć usystematyzowania pojęć podmiotu i podmiotowości oraz ich wzajemnych relacji zdają się miejscami to popełniać błąd ekwiwokacji, to stosować te pojęcia synonimicznie. Por. K. WIELECKI: *Podmiotowość w dobie kryzysu postindustrializmu. Między indywidualizmem a kolektywizmem*. Warszawa 2003.

nalizmu, na rzecz perspektywy aktywistycznej i posibilistycznej. [...] W psychologii [...] staje się natomiast kategorią centralną tych teorii, które stawiają akcent na tożsamość jednostki, jej samoświadomość, niepowtarzalną identyczność, słowem – na bycie sobą. Jeszcze inne skojarzenia wywołuje idea podmiotowości w naukach politycznych, gdzie pojawia się jako antyteza manipulacji, uprzedmiotowienia i ubezwłasnowolnienia obywateli. Jest tu symbolem samorządności, współuczestnictwa politycznego, autonomii jednostek i grup społecznych².

Wspólnym mianownikiem przywołanych przez Sztompkę koncepcji jest samoświadomość podmiotu, jego poczucie tożsamości i niezależności. Cechy te zdają się jednak nie tak oczywiste w obliczu współczesnych tendencji do przedstawienia podmiotu przede wszystkim w jego rozmaitych uwikłaniach i zależnościach (pomijam skrajne stanowiska rodem z filozofii XX wieku głoszące definitywny zmierzch podmiotu).

Choć ogromnym uproszczeniem (jakkolwiek funkcjonalnym dla podjętych tu rozważań) jest sprowadzenie całej historii filozofii do ujęć trojkiego rodzaju, chciałabym przywołać ów podział, gdyż w określonych przez niego ramach rysują się dzieje ewolucji myśli człowieka o człowieku i w tych samych ramach profiluje się w przybliżeniu znaczenie kluczowych dla nas pojęć. Mam tu na myśli podział refleksji filozoficznej na filozofię 1) przedmiotu, 2) podmiotu i 3) podmiotowości. Pierwsza znamieną byłaby dla filozofii starożytnej i średniowiecznej, druga dla nowożytnej, trzecia zaś dla współczesnej. Rzecz w ogromnym skrócie przedstawia się następująco: ad 1) w filozofii przedmiotu pierwszoplanowa refleksja skierowana jest ku światu rzeczy realnych i istniejących w sposób od podmiotu (człowieka) niezależny. Człowieka ujmuje się w tym wypadku jako część świata (i przyrody), przy czym jest on w stanie ów świat poznać bezpośrednio. W filozofii przedmiotu, ujmując rzecz najprościej, refleksja wychodzi od rzeczywistości przedmiotowej.

2 P. SZTOMPKA: *Socjologiczna teoria podmiotowości*. W: *Podmiotowość: możliwości, rzeczywistość, konieczność*. Red. P. BUCZKOWSKI, R. CICHOCKI. Poznań 1989, s. 11–12.

Inaczej rzecz się ma w wypadku ad 2) filozofii podmiotu. Ta bowiem, zajmując się rzeczywistością przedmiotową (w szerokim sensie, bo także transcendentną względem podmiotu), czyni punktem wyjścia swych refleksji świadomość podmiotu (poznającego). Do myślicieli wpisujących się w ten „styl” rozumowania należałoby zaliczyć tak wielkich i tak od siebie oddległych filozofów (a wymienię zaledwie kilku) jak Kartezjusz (którego formuła *cogito ergo sum* oznacza pierwszeństwo jestwa względem postrzeganej/myślanej rzeczywistości), Immanuel Kant (który wskazawszy: a) zmysły, b) aprioryczne formy zmysłowości i c) rozsądku jako sfery oddzielające podmiot od noumenów – rzeczy w sobie, przeniósł punkt ciężkości filozoficznych dociekań z istoty rzeczy na warunki jej poznania), czy Edmund Husserl (który podobnie jak Kant badał warunki poznania, lecz czynił to w sposób od Kanta odmienny, postulując konieczność redukcji fenomenologicznej, a więc zawieszenia sądów o świecie)³.

I wreszcie trzeci sposób ujęcia problemów filozoficznych – ad 3) podmiotowość. Termin w kategoriach tego „stylu” refleksji zyskuje silny rys egzystencjalny, zaś w tym rodzaju filozofowania na plan pierwszy wysuwa się antropologia filozoficzna. Znamienne jest w tym wypadku przekonanie o wpływie egzystencji (!) człowieka (podmiotu) na sposób percypowania rzeczywistości. Przytoczona formuła to oczywiście pewne „konceptyjne minimum” właściwe tej formacji myślowej. W rzeczywistości filozofia współczesna operuje wieloma teoriami podmiotowości mniej lub bardziej radykalnymi, tj. (podaję znów w myślowym skrócie) w różnym stopniu definiującymi egzystencję, rozmaicie akcentującymi uzależnienie podmiotu (podmiotowości)

3 Wskazując w tym miejscu wybiórczo nowożytnie koncepcje podmiotu (podmiotowości), pragnę jedynie zasygnalizować za ich pomocą pewne tendencje. Można by, naturalnie, przytoczyć jeszcze wielu innych filozofów lub prądy, czy szkoły myślenia, które podejmowały problem podmiotu w sposób tyleż podobny do wskazanego (np. ze względu na przekonanie o autonomii podmiotu), jak również przyjmujący własne, swoiste przesłanki. Z pewnością rzetelna refleksja o nowożytnych ideach podmiotu nie mogłaby się obejść bez wspomnienia choćby dokonań brytyjskiego empiryzmu, czy niemieckiego idealizmu.

od Zewnątrz oraz odwrotnie – Zewnątrz poddanego interpretacji podmiotu (i jedynie w niej mu dostępnego), i wreszcie odmiennie owo Zewnątrz pojmującymi. W ramach filozofii podmiotowości zdaje się jednak (przynajmniej w niektórych jej odmianach) mieścić idea podmiotu rodem ze zdefiniowanej filozofii podmiotu. Jeśli bowiem przyjmiemy tymczasowo, że podmiot to byt, Ja zawierające w sobie to, co substancjalne, archaiczne (tj. uwzględniające Arystotelesowską *arche*), a podmiotowość to Ja w uwikłaniu z Zewnątrz, Ja poprzez Zewnątrz od początku (*an-archaicznie*, jak powiedziałby Emmanuel Lévinas) uwikłane w język, dyskurs, system władzy itd., to takiego rozróżnienia nie da się zbyt długo utrzymać w mocy⁴. Ujęcia radykalne podmiotowości są bowiem rozmaicie podważane na rzecz uznania różnych form tzw. „słabej” ontologii (ale jednak ontologii), odrębności, indywidualizmu.

Przywołana przeze mnie koncepcja „słabej” ontologii zaproponowana przez włoskiego filozofa Gianniego Vattimo jest właśnie przykładem zatarcia granicy między podmiotem i podmiotowością w rozpatrywanym w tym miejscu sensie. Bo choć Vattimo podmiot ujmuje w jego przygodności i uwikłaniu w interpretację (co czyni zeń już nie podmiot, lecz podmiotowość), to swoją „słabą” ontologię funduje na utracie ontologii „mocnej”. Owa utrata zaś jest przedmiotem ciągłego rozpatrywania, rozpamiętywania, konieczności przeboleń, ale też podjęcia jej – jak pisze Vattimo – *z pietas*. I właśnie ze względu na tę „nieobecną obecność” podmiotu w podmiotowości rozróżnienie tych dwóch koncepcji Ja i ostateczne ich rozdzielenie nie jest możliwe⁵. Mało tego, asumpt do rozpatrywania podmiotowości w kategoriach ontologii „słabej” dały

4 Innymi słowy, myślenie o Ja w kategoriach podmiotu odsyłałoby do tego, co w bycie esencjalne (istotne), a w kategoriach podmiotowości – do tego, co egzystencjalne (tj. związane z istnieniem).

5 Dodam na marginesie, że w koncepcji Vattimo pojawia się rozróżnienie na ontologię „mocną” i „słabą”, lecz nie na pojęcia „podmiotu” i „podmiotowości”. Teorią włoskiego badacza posłużyłam się po to, by wyłożyć w jasny sposób ideę różnicy między podmiotem a podmiotowością ze względu na tematyczny podział dziejów filozofii. W dalszej części rozprawy rozróżnienie to w pewnym stopniu zniósę.

niedostateczne ustalenia filozofii podmiotu dla refleksji o człowieku. Jak zauważył Andrzej Zawadzki:

Paradoks podmiotowości nowoczesnej w ogóle: podmiot dostrzega zasadę swej wolności i drogę do ustanowienia siebie jako „czystego” „ja”, zrealizowania swej istoty, w ruchu do wewnątrz, w pełnym uwolnieniu się od tego, co substancjalne, od konkretnej treści, określoności i szczegółowości, empirycznej zawartości, czyli – innymi słowy – od sfery przygodności, skończoności, od historycznych i kulturowych uwarunkowań, od tego, co w stosunku do podmiotu zewnętrzne i jako takie pozostające poza domeną subiektywności, poza grą samoodniesień wolnego „ja” i poza mocą jego suwerennej kreacji. Ten gest radykalnej dekontekstualizacji podmiotu przeradza się jednak w swe przeciwieństwo, gdyż odarte z wszelkiej konkretnej treści, mocne „ja” tradycji transcendentnej okazuje się pustym, zdesubstancjalizowanym fantomem jest to „ja” na wskroś abstrakcyjne i formalne, odcięte od świata żywego doświadczenia i sfery jego przejawiania się⁶.

Powróćmy tymczasem do kategorii określających człowieka i tym samym problematyzujących jego istotę. W praktyce terminy podmiot, Ja, podmiotowość często stosowane są w piśmiennictwie humanistycznym, szczególnie zaś filozoficznym, wymiennie, co w większości wypadków nie wydaje się problematyczne (zwykle bowiem mówiąc o nich, dookreśla się je poprzez odwołania do konkretnych kontekstów, teorii, koncepcji filozoficznych). Są jednak pewne wypadki, w których terminy nie pokrywają się. W literaturoznawstwie na przykład termin podmiot zyskuje bardzo konkretne znaczenia związane z – jak pisze Aleksandra Okopień-Sławińska – relacjami osobowymi w komunikacji literackiej. Jeszcze ściślej termin ten funkcjonuje w lingwistyce

6 A. ZAWADZKI: *Koniec nowoczesności: nihilizm, hermeneutyka, sztuka*. [Wstęp]. W: G. VATTIMO: *Koniec nowoczesności*. Przeł. M. SURMA-GAWŁOWSKA. Kraków 2006.

(np. jako kategoria syntaktyczna – podmiot zdania, a nie „podmiotowość” zdania).

Gdybyśmy zechcieli precyzyjnie zastosować pojęcie podmiotu w ramach dyskursu filozoficznego, musielibyśmy wziąć pod uwagę także jego teoriopoznawcze implikacje. Pojęcie podmiotu skorelowane jest bowiem z pojęciem przedmiotu. Ku temu ostatniemu kieruje się podmiot w procesie poznania (por. Franz Brentano). Jak podkreśla Barbara Skarga: „Podmiot jest świadomością, co odsyła nas do zagadnienia jej struktury, elementów apriorycznych, formalnych itp.”⁷. Zaś najogólniej rzecz biorąc, podmiot wypada określić jako byt zdolny do subiektywnych przeżyć i takich samych odczuć, byt, który wchodzi w relacje z innymi bytami lub przedmiotami. Podmiotowość, natomiast, można by rozpatrywać bądź jako synonim podmiotu, bądź jako kategorię szerszą, tj. ogólną koncepcję człowieka (szczególnym zaś przypadkiem tej koncepcji byłaby podmiotowość w egzystencjalistycznym sensie znamionującym wspominaną już filozofię podmiotowości⁸). Jest w samym słowie „podmiotowość” zawarta jeszcze jedna wskazówka interpretacyjna. Formant „-ość” implikuje bowiem abstrakcyjny charakter pojęcia (przenosząc rozważania nad podmiotem na metapoziom, co odpowiadałoby przeświadczeniu o ogólniejszym znaczeniu leksemu „podmiotowość” w stosunku do stanowiącego w sensie słowotwórczym i semantycznym jego podstawę – leksemu „podmiot”). Właściwą, tj. bezpośrednią podstawą słowotwórczą leksemu „podmiotowość” jest jednak przymiotnik „podmiotowy”. Jako taki leksem ów będzie typowym *nomina essendi*, oznaczającym nie tylko 1) bycie czymś (podmiotem), lecz także 2) posiadającym tego cechę.

Jeśli uwypuklimy tę pierwszą cechę semantyczną (bycie czymś, czyli w tym wypadku podmiotem), to podmiotowość przyjdzie zdefiniować jako poczucie bycia kimś, jako posiadanie tożsamości. W tym wypadku

7 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*. Kraków 1997, s. 172.

8 A zatem szczególnie podkreślającą wagę egzystencji (istnienia) człowieka z jego emocjami, specyfiką, uwikłaniem w świat, z jego historycznością (w sensie Heideggerowskim) i konkretnością itd.

podkreślimy aspekt czynnościowy, czy procesualny pojęcia. Taki, który wpisuje się we współczesne debaty o podmiocie akcentujące tak jego (jak zauważył Sztompka) kreatywność i wolność, jak i jego charakter zadany-projektowany. Ideę tę głosił m.in. Martin Heidegger (filozof nie bytu, lecz bycia), jednak w różnych formach obecna jest ona w myśli wielu filozofów. Zacytuję w tym miejscu poglądy Josého Ortegi y Gasseta, który pisze: „to, co nazywacie swym życiem, jest jedynie usiłowaniem realizacji określonego projektu lub programu istnienia. Ja każdego jest właśnie owym wyobrażonym programem”⁹.

Gdyby zaś rozpatrywać podmiotowość w sensie drugim – tj. przymiot tego, który posiada cechy podmiotu, jest podmiotowy, wówczas powrócimy do rozpoznanych już ujęć synonimicznych. Wydaje się bowiem, że tak rozpatrywana triada pojęciowa podmiot – podmiotowy – podmiotowość, przedstawiona tu zgodnie z tradycyjną gramatyką w kolejności podstawa słowotwórcza – derywat, to nic innego jak zbiór derywatów syntaktycznych, tj. derywatów należących do odmiennych części mowy, lecz „w pełni zachowujących znaczenie leksykalne wyrazu wyjściowego”¹⁰. Tak też, o czym była już wielokrotnie mowa, zamiennie funkcjonują pojęcia w licznych tekstach filozoficznych. Tego rodzaju „zamiany leksykalne – jak stwierdzili Igor Melčuk i Aleksandr K. Żołkowski – są środkami parafrazowania równoznacznego bez zmiany znaczenia, tzn. środkami synonimii leksykalnej w szerokim rozumieniu”¹¹.

Pojęciowa para podmiot–podmiotowość, wokół której snuć będąc refleksję przekładowawczą, zazębia się z szeregiem innych, pokrewnych semantycznie pojęć charakteryzujących człowieka na gruncie szeroko pojętej humanistyki. Wymienię, za Barbarą Skargą, tylko niektóre z nich, wskazując hasłowo aspekty Ja uwypuklane przez każde z nich. Tak oto spotykamy się w humanistyce z „indywiduum” („jednostką”) – pojęciem, które odsyła do kontekstu społecznego, w którym Ja żyje i pełni role

9 J. ORTEGA Y GASSET: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*. Tłum. P. NIKLEWICZ, H. WOŹNIAKOWSKI. Warszawa 1982, s. 269.

10 J. APRESJAN: *Semantyka leksykalna: synonimiczne środki języka*. Tłum. Z. KOZŁOWSKA, A. MARKOWSKI. Wrocław 1980, s. 63–64.

11 Ibidem, s. 64.

społeczne; znane jest nam pojęcie jaźni (charakterystyczne dla psychoanalizy), które na gruncie filozoficznym zyskuje rys substancjalności; jaźń to wszakże niepodzielna substancja natury rozumnej; „charakter” to z kolei wiązka przymiotów składających się na pewną całość, a „osoba” jest przejawem bytu, duchowej i moralnej natury, którego ciało jest zaledwie manifestacją¹².

Centralną dla rozważań o podmiotowości kategorią jest natomiast tożsamość, rozumiana zarówno jako prymarna cecha podmiotu (jego ośrodek, podmiotowa samozwrotność), jak i w sensie psychologicznym czy społecznym: jako poczucie własnej tożsamości i niepowtarzalności (mowa wówczas o tożsamości osobistej, czyli o tym, co odróżnia osobę od innych jednostek) lub tożsamości społecznej (gdy podmiot zdaje sobie sprawę z przynależności do pewnej grupy, przy czym grupę tę wyodrębnia się od innych)¹³. Również ta, zdawałoby się, niezbywalna i oczywista cecha podmiotu ulegała w toku filozoficznego dyskursu przeformułowaniom. Idea samoodniesienia wyrażona sądem logicznym $A = A$ (implikująca swoiste zapętlenie) zyskała ostatecznie formę nie tyle pętli, ile rozgałęzienia, w postaci np. nieskończonej semiozy.

Wojciech Kalaga właśnie w tej zdolności kumulowania semiozy upatruje tożsamości jaźni („Ciągłość podmiotu ma charakter relacyjny, zasada się na ciągłości znaku interpretowanego w innym znaku”¹⁴). Badacz zainspirowany m.in. semiotyką Charles’a S. Peirce’a wywód swój prowadził za pomocą charakterystycznych dla amerykańskiego filozofa

12 Por. B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...* Pojęciem osoby posługuje się także współczesna psychologia. Za pomocą tej kategorii ujmuje podmiot np. Marek Adamiec (por. IDEM: *Doświadczenie przemiany jako kategoria psychologiczna*. Katowice 1988).

13 Rozważania na temat tożsamości i podmiotu zostaną podjęte w dalszej części rozważań (por. podrozdział *Kłopoty z tożsamością*).

14 W. KALAGA: *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków 2001. Autor istnienie podmiotu w sensie synchronicznym wiąże z praktykami dyskursywnymi, zaś w diachronicznym – z działalnością samego podmiotu, podtrzymującego „konieczny związek ciągłości z wszelkimi swymi uprzednimi interpretantami, relacjami, semiozami, które uczestniczyły w jego stawianiu się i przyczyniły się do jego ukonstytuowania się” (s. 282).

kategorii. Wydaje się jednak, że analogiczny koncept wyrasta chociażby z myślenia narratywistycznego, np. w wydaniu Anthony'ego Giddensa. W tym wypadku podmiot dąży do zachowania ciągłości narracji biograficznej (a więc samozwrotnej, bo dotyczącej jego samego – podmiotu). Narracja taka nie jest momentalna, lecz rozwija się w czasie, podlegając modyfikacjom. Tożsamość nie polega zatem na posiadaniu określonych cech, lecz na konstruowaniu własnej biografii.

Co więcej, idea tożsamości zmieniała się także w tym sensie, w którym tożsamość fundowana jest na tym, co względem podmiotu zewnętrzne. Wspominałam o jej kształtowaniu na podstawie stwierdzenia przynależności do grupy społecznej. Należałoby jednak tę sferę „zewnętrzności” (wstawienie pojęcia w cudzysłów jest koniecznością, gdyż zewnętrzność przenika do wnętrza podmiotu!) znacznie poszerzyć. Najogólniej można by wskazać język i kulturę (jak najszerzej pojmowaną) jako elementy najbardziej na podmiot wpływające i szczególnie zaprzatające uwagę myślicieli. Prawdziwą rewolucję dla koncepcji podmiotowości (i tożsamości) umożliwiła jednak kategoria Innego lub Obcego. Jej wprowadzenie pozwoliło na reinterpretację kategorii podmiotu, wskazanie międzypodmiotowego usytuowania Ja, i kazało podjąć na nowo rozważania o charakterze etycznym (głównie w formie etyki interpretacji).

FILOZOFIA, LITERATURA, TRANSLACJA A PODMIOTOWOŚĆ

Filozoficzne rozstrzygnięcia, szczególnie te poczynione w refleksji XX wieku, rzutowały na całą humanistykę, w tym rzecz jasna na literaturoznawstwo. Po dokonaniu się zwrotu lingwistycznego za sprawą wzmoczonego zainteresowania językiem zacieśnienie więzów literatury i filozofii było jedynie kwestią czasu. Filozofia analityczna *sensu stricto* (czyli ta spod znaku Bertranda Russella, Alfreda N. Whiteheada, wczesnego Ludwiga Wittgensteina i Koła Wiedeńskiego) dała asumpt do grun-

townego przemyslenia stosunków między rzeczywistością a językiem, zaś ufundowana na niej radykalna koncepcja późnego Wittgensteina, jakkolwiek byłaby od pierwotnych założeń analityków odmienna, spowodowała prawdziwą myślową rewoltę, znamionując kres nowożytnego myślenia już nie tylko o relacji język – rzeczywistość, lecz także o podmiocie¹⁵. Refleksja Heideggera natomiast ostatecznie potwierdziła, że język jest „domostwem” bytu, siedzibą Ja. U autora *Bycia i czasu* pojawi się zresztą przekonanie o konieczności wyjątkowego użycia języka jako sposobu docierania do bycia: „Nie dowiadujemy się, kim jest człowiek z uczonych definicji; dowiadujemy się tego tylko wówczas, gdy człowiek przeciwstawia się bytowi, dążąc do sprowadzenia go do jego bycia, tj. nadania mu granicy i formy, inaczej mówiąc, kiedy projektuje coś nowego jeszcze nieobecnego, kiedy tworzy oryginalną poezję, kiedy buduje poetycko”¹⁶. Przywołany tu przykład Heideggera jest naturalnie jednym z licznych podobnych wskazujących na związki literatury i filozofii. Właściwie należałoby ukazać zależność jeszcze szerszą, obejmującą związki literatury (praktyki pisarskiej) – nauki o literaturze (jej teorii) – filozofii. Barbara Czapik-Lityńska przekonywała „o zależności konceptu podmiotowości od estetycznego modelu dzieła, artystycznej praktyki i świadomości twórcy, także od historycznie zmiennej rzeczywistości determinującej warunki i możliwości poznawania”, podkreślając, iż „literackie figury podmiotowego doświadczania, konceptualizowania i wyrażania świata wymagają zatem interpretacji różnych aspektów dzieła: ideowych, świata przedstawionego, kompozycyjno-stylistyczno-językowych, pozostawiając i tak ciągle otwarty – mimo zgodności, iż «ja» (albo Ja) wyobraźniowe (tekstowe) nie jest identyczne z Ja rzeczywistym (autorskim, empirycznym) – problem reprezentacji czy relacji fikcji i fakcji”¹⁷.

Oczywistym faktem jest, że także literaturoznawstwo czerpie z filozofii i jej ustaleń w zakresie istoty języka, poezji, podmiotu itd. I tak,

15 Zatem dwa wielkie przełomy – antypozytywistyczny i poststrukturalistyczny – wytyczały tory dla refleksji teoretycznoliterackiej XX wieku.

16 M. HEIDEGGER: *Bycie i czas*. Tłum. B. BARAN. Warszawa 1994, s. 144.

17 B. KANIEWSKA: „I tak taki jest się, jaki jest” – wokół kategorii podmiotu literackiego. W: *Podmiot w języku i kulturze*. Red. J. BARTMIŃSKI, A. PAJDIŃSKA. Lublin 2008.

dla przykładu, zarówno strukturalistyczna depersonalizacja literatury wyrosła z antyhumanistycznej filozofii połowy XX wieku, jak i koncepcja śladowej obecności autora w tekście lub zwrot etyczny w literaturoznawstwie podkreślający problem relacji podmiotu do Innego znajdują swoje uzasadnienie i źródło w koncepcjach filozoficznych. W koncepcjach tych przeglądać zaczyna się także teoria translacji. Ta ostatnia wchodzi w relacje obustronne z filozofią. Metafora przekładu (wykładni, interpretacji) stała się bowiem uznanym modelem podmiotowości ludzkiej, z kolei w terminach filozoficznych rozpatruje się na przykład relacje oryginału i przekładu.

Pozostańmy tymczasem na gruncie rozważań o podmiocie w literaturoznawstwie i filozofii. Jego główną postacią jest autor/podmiot literacki. Rozróżnia się dwa podstawowe sposoby badania literackiej podmiotowości (A. Zawadzki): 1) badanie wyłącznie tekstowej konstytucji Ja oraz 2) badanie uwzględniające ludzkie doświadczenie, kulturę, szeroką problematykę pozatekstową¹⁸. W pierwszym wypadku, znamionym dla poetyki strukturalistycznej, Ja ujmowane jest wyłącznie jako składnik struktury dzieła literackiego. Charakterystycznym jest tu odcięcie problematyki podmiotowości od kontekstów zewnętrznych (czyli kulturowych, jednostkowych, biograficznych, tożsamościowych), przy skierowaniu uwagi badawczej na struktury tekstowe, a więc uję-

18 Rozróżnienie to szczegółowo opisał A. ZAWADZKI, na którego omówieniu opieram się w głównej mierze (por. *Autor. Podmiot literacki*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NY CZ. Kraków 2006). Przeglądowe prace literaturoznawcze również poruszają ten problem (por. choćby: A. BURZYŃSKA, M.P. MARKOWSKI: *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*. Kraków 2006). Bogumiła KANIEWSKA, z kolei, zaproponowała bardziej szczegółowy podział refleksji literaturoznawczej o podmiocie: „Etap pierwszy, strukturalistyczny, koncentruje się na podmiocie implikowanym przez tekst i dokonuje wyraźnego rozróżnienia podmiotu obecnego w tekście i ja autorskiego. Dekonstrukcjonizm z kolei podważa tezę o obecności podmiotu w dziele i teoretycznie głosi *śmierć podmiotu*, faktycznie jednak zastępuje go odbiorcą. Ostatni, najbardziej aktualny, etap refleksji nad podmiotem akceptuje jego poruszoną ontologię i stara się pogodzić aspekt *autorski*, osobowy z tekstowym bytem *ja*” („*I tak taki jest się, jaki jest*” – *wokół kategorii podmiotu literackiego*. W: *Podmiot w języku i kulturze...*).

cie immanentystyczne. Trzymanie się tych założeń zaowocowało teorią podmiotowości literackiej, na której gmachu piętrzyły się wielorakie instancje nadawczo-odbiorcze wyróżnione w układzie hierarchicznym:

W tradycji strukturalistycznej dokładne badania nad różnymi poziomami komunikacyjnymi tekstu literackiego doprowadziły do wyróżnienia całego zespołu podstawowych, uporządkowanych hierarchicznie i niekiedy wyróżnianych w sposób bardzo szczegółowy instancji nadawczych, którym odpowiadał – po stronie czytelnika – równie złożony układ instancji odbiorczych. W klasycznych dla strukturalistycznej koncepcji podmiotu literackiego ujęciach wyróżniano, oprócz mówiącego bohatera (poziom najniższy), podmiotu lirycznego (lub narratora głównego w epice), także kategorię nadawcy utworu. Wykraczała ona wprawdzie poza wewnątrztekstowe poziomy komunikowania, była jednak wyraźnie odróżniana od autora jako konkretnej jednostki ludzkiej i charakteryzowana jako byt idealny, dysponent zrealizowanych w tekście reguł, korelat globalnej informacji zawartej w utworze, byt funkcjonalny zrelatywizowany do komunikatu i przeciwstawiony substancjalnemu bytowi autora empirycznego czy też, wreszcie, specyficzna tekstowa rola autora¹⁹.

Analogicznie do kategorii strukturalistycznych odnajdujemy np. w rosyjskim formalizmie tzw. „obraz autora” (Wiktor Winogradow), a w Nowej Krytyce – „autora implikowanego”. Bodaj najdalej w wyciąganiu konsekwencji z postulatu tekstowego, zdepersonalizowanego podmiotu strukturalistów poszedł Roland Barthes w słynnym esej *Śmierć autora*²⁰. Barthes poza negacją autorskich roszczeń do inter-

19 A. ZAWADZKI: *Autor. Podmiot literacki*. W: *Kulturowa teoria literatury...*, s. 237–238. Kategorie podmiotów literackich opisywali szczegółowo w klasycznych już rozprawach m.in. A. Okopień-Sławińska, S. Sawicki, J. Sławiński.

20 R. BARTHES: *Śmierć autora*. Tłum. M.P. MARKOWSKI. „Teksty Drugie” 1999, nr 1–2.

pretacji tekstu stwierdzał, że podmiot istnieje jedynie w tekście (szereż – języku), dyskursie, wypowiedzi; jest on „bezosobowym skryptorem”. Podobną drogą podążył Michel Foucault, który uznał „autora” za konstrukcję o charakterze dyskursywnym²¹, przy czym „chodziło mu raczej o osłabienie jego wpływów – przejście od funkcji głównego kontrolera i dystrybutora znaczeń do funkcji tylko jednej z możliwych instancji porządkujących”²². W rozważaniach nad podmiotowością i literaturą pojawiły się zatem kolejne instancje, które w toku interpretacji dzieła domagają się uwzględnienia. Spór o interpretację, dla którego reprezentatywny jest przebieg tzw. Wykładów Tannerowskich, ujawnił konieczność operowania różnymi perspektywami i instancjami nadawczo-odbiorczymi w procesie rzeczowej interpretacji²³. I tak Umberto Eco w opisywanej polemice zajmujący stanowisko najbardziej konserwatywne (bo znacznie ograniczające swobodę interpretacji) wyróżniał trzy źródła znaczeń literackich: *intentio auctoris*, *intentio lectoris*, *intentio operis*. Włoski semiotyk wprowadził także teoretyczną kategorię czytelnika modelowego trafnie odczytującego intencje nadawcze autora. Zgoła odmienną postawę przyjął kolejny uczestnik sporu – Richard Rorty:

krytyka [niemetodyczna – K.M.] posługuje się autorem nie jako próbą egzemplifikującą pewien typ, lecz jako okazją do zmiany przyjętej uprzednio taksonomii bądź nadania nowego kształtu opowiedzianej już wcześniej historii. Szacunek tego rodzaju krytyki do autora czy tekstu nie jest sprawą uszanowania *intentio* czy wewnętrznej struktury. Zresztą szacunek nie jest tu właściwym słowem. Lepsza byłaby „miłość” czy „nienawiść”²⁴.

21 M. FOUCAULT: *Kim jest autor?*. W: IDEM: *Szaleństwo i literatura. Powiedziane, napisane*. Tłum. B. BANASIAK et al. Warszawa 1999.

22 A. BURZYŃSKA, M.P. MARKIEWICZ: *Teorie literatury XX wieku...*, s. 326.

23 Efektem dyskusji było powstanie tomu poświęconego zagadnieniom interpretacji literackiej, por. U. ECO, R. RORTY, J. CULLER, CH. BROOKE-ROSE: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Red. S. COLLINI. Tłum. T. BIEROŃ. Kraków 1996.

24 Ibidem, s. 105–106.

Odwoływał się tym samym Rorty do interpretatora raczej niż do autora czy tekstu jako źródeł sensów. Co więcej, prymat przyznawał odbiorowi, który zdolny jest do przekształcenia odczuć, poglądów, celów czytelnika. Kategorie „miłości”/„nienawiści” pojawiające się w przytoczonym fragmencie wypowiedzi tego neopragmatysty świadczą o roli emocji w odbiorze sztuki. Mowa tu zatem nie tyle o interpretacji dzieła, ile jego „użyciu”.

Eco zatem skonstruował restrykcyjny model interpretacji uwzględniający trojaki rodzaj „intencje”, które należy respektować w akcie hermeneutycznym. Z kolei Rorty przeniósł wysiłek interpretacyjny na odbiorcę, wyznaczając szczególną rolę aktowi lektury. Oba stanowiska próbował pogodzić Johnnatan Culler – trzeci głos w dyskusji nad granicami interpretacji. Operując pojęciem „nadinterpretacji”, postulował odczytanie zgodne ze sztuką rozumienia wyznaczoną przez Ecowskie *intentia* i „lekturę” czytelnika modelowego, jednocześnie jednak nie zaważał się przed możliwością nadrozumienia tekstu – odkrywania w nim sensów bezprecedensowych. W ten sposób niepostrzeżenie przeszliśmy od autora do odbiorcy i od struktury dzieła z wpisaną weń podmiotowością do podmiotu uwikłanego w konteksty i więcej – konteksty te tworzącego.

Druga z sygnalizowanych wcześniej perspektyw badawczych dla literackiej podmiotowości zakłada, jak pokrótce wspominałam, konieczność uwzględnienia w opisie podmiotu dzieła literackiego ujęć filozoficznych i antropologicznych. Optyka ta każe brać pod uwagę kategorię doświadczenia ludzkiego i problematykę tożsamości w opisywaniu literackiego fenomenu „ja”. Oczywiście po operacjach na podmiocie dokonanych przez filozofię spod znaku antyhumanizmu i literaturoznawstwo, radykalnie rozprawiające się z ujęciami biograficznymi i ujmujące podmiot jako część struktury dzieła, powrót tak podmiotu, jak autora do tekstu i refleksji humanistycznej nie mógł obejść się bez przeformułowania koncepcji podmiotowości. Zyskała ona rys „słaby” i „śladowy”. Ostatnimi laty powróciły do literaturoznawstwa (i do literatury) próby ujęć (auto)biograficznych, także w formie zmienionej: nie tyle (auto)biograficznej, ile (auto)biografizującej²⁵.

25 Por. J. SMULSKI: *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 4.

Andrzej Zawadzki wymienia trzy główne sposoby ujęcia „ja” w tekście²⁶: 1) za pomocą Vattimowskiej ontologii „słabej” i filozofii śladu, 2) w terminach narratystycznych (formy Foucaultowskiego „sobą-pisania”) i 3) uciekając się do ujęć etyczno-empirycznych. W ramach pierwszej perspektywy podmiot traci na swej uniwersalności i instytucjonalności, zyskując nacechowanie „prywatne”, cielesne. Istnieje on w formie śladów, „resztek”, przejawia się w bogactwie tropów:

Jego obecność w tekście nie ma postaci całościowego, zamkniętego i kompletnego „obrazu autora”, lecz ma charakter śladowy, jest dana w nieskładających się w całościowy porządek tradycyjnej biografii, struktury, czy innej „wielkiej opowieści” – fragmentach i „resztkach”, drobnych i nieznaczących z pozoru, pozostawionych w tekście „odciskach”, których odbiór i lektura nie ma charakteru poznawczego (rekonstrukcja i opis), lecz raczej etyczny („podmiot do kochania”)²⁷.

W optyce drugiego rodzaju kluczową rolę w opisie podmiotu pełni akt pisania (opowiadania, narracji), w którym podmiot konstituuje swoje Ja, podejmuje trud budowania własnej tożsamości: „Miejscem narodzin podmiotu jest akt narracji, któremu podmiot «zawdzięcza siebie», przy czym, na co zwraca uwagę Ricoeur, nie ma on nigdy charakteru w pełni samodzielnego, autonomicznego, lecz jest współtworzony przez narracje innych”²⁸. Na styku dwu pierwszych ujęć podmiotowości (tj. jako śladu i tworzonej w toku narracji) sytuuje się zamysł Ryszarda Nycza. Mam tu na myśli jego koncepcję podmiotu sylleptycznego właściwego literaturze postmodernistycznej. Zbliża się Nycz do myślenia narratystów ze względu na konieczność odczytywania „ja” sylleptycznego występu-

26 Ref. za: A. ZAWADZKI: *Autor. Podmiot literacki*. W: *Kulturowa teoria literatury...*, s. 242–245.

27 Ibidem, s. 242.

28 Ibidem, s. 243.

jącego w tekście w dwojakim trybie – równocześnie jako podmiot empiryczny i tekstowy, autentyczny i fikcyjno-powieściowy oraz prawdziwy i zmyślony. Jednocześnie obecna jest u Nycza świadomość „śladowości” podmiotu, którego obecność w tekście śledzi się dzięki wskazówkom (a więc „śladom”, „tropom”) odsyłającym do faktycznej osoby, np. zbieżność imienia lub nazwiska postaci z autorskimi personaliami, miejsca ze świata przedstawionego, opisane okoliczności i wydarzenia, które pokrywają się z faktami, miejscami, zdarzeniami rzeczywistymi itd.

I wreszcie trzeci typ problematyzowania podmiotowości – podejście etyczno-empiryczne. Towarzyszy mu aktywizacja problematyki etycznej, praktycznej, potocznej (podmiot rozpatrywany jest jako „podmiot życia, zachowań, uczuć moralnych”²⁹) oraz ekspozycja rozmaitych uwarunkowań Ja (genderowych, etnicznych itp.). Sądzę, że to ujęcie najbliższe jest problematyce eksponowanej również w dzisiejszym literaturoznawstwie, a niewyeksponowanej przez Zawadzkiego, mianowicie problemowi związku Ja z Innym. Jest to wszakże również kwestia etyczna³⁰.

Wydaje się, że można opisane pokrótce sposoby ujęcia fenomenu podmiotu w najnowszych badaniach literaturoznawczych traktować jako ujęcia względem siebie komplementarne. Dopiero wzięte razem dadzą pełen obraz podmiotu literackiego (który jest korelatem także autora i szeroko pojętego Zewnątrz):

refleksja późnego poststrukturalizmu chce widzieć podmiot jako punkt styczny wszystkich płaszczyzn nadawczych dzieła: autora, podmiotu tekstowego, języka, konwencji, kreacji, rzeczywistości itd. Miejsce strukturalistycznej precyzji zajmuje świadomość ograniczeń, niemożności pełnego opisu kategorii, która nie jest dana w pełni, istnieje w rozproszeniu, w śladach³¹.

29 G. VATTIMO: *Koniec nowoczesności...*, s. 234.

30 Por. np. rozważania o zwrocie etycznym w badaniach literackich – M.P. MARKOWSKI: *Zwrot etyczny w badaniach literackich*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1.

31 B. KANIEWSKA: „*I tak taki jest się, jaki jest*”..., s. 103.

Przenosząc ustalenia na grunt badań translatorycznych, można nakreślić program badawczy podmiotowości uwikłanej w przekład:

- 1) należy badać podmiot tekstowo-empiryczny (literacki i autorski łącznie) zarówno w kontekście (kontekstach) oryginału, jak i przekładu;
- 2) należy badać ślady w przekładzie i konteksty, w które uwikłany jest „drugi autor”, a więc tłumacz dzieła literackiego;
- 3) należy ująć podmiotowość w sensie „tekstowym” i „empirycznym” w dziele przełożonym, uwzględniając uwarunkowania, którym podlega ona ze względu na bycie w translacji;
- 4) należy ująć przekład jako twór na styku dwóch podmiotowości, tj. a) dwóch kompleksów budujących podmiotowości (instancji nadawczych i odbiorczych po stronie oryginału i przekładu) przemawiających w tekście i interpretujących ów tekst oraz b) dwóch złożonych układów, w ramach których funkcjonują te podmioty (język, kultura, historia, dyskurs itd.).

Postulaty te wynikają z odejścia, także przez przekładoznawstwo, od strukturalistycznej teorii translacji. Sprzyjała tej zmianie badawczych paradygmatów rewolucja poststrukturalna. Wyznaczające jej ramy (przyjmując je w uproszczeniu zgodnie ze szkicem A. Legeżyńskiej) najistotniejsze zjawiska, jak intertekstualność, dekonstrukcjonizm i postmodernizm, okazały się kluczowe dla reinterpretacji założeń badawczych translatoryki. Wszystkie te tendencje, kwestionując rolę autora, wyznaczają niejednoznaczne zadania tłumaczowi.

Interekstualność, dalece streszczając wywód Anny Legeżyńskiej, podając w wątpliwość oryginalność dzieła literackiego (które jest przecież „tkanką cytatów”), może przed tłumaczem otworzyć nowe sfery wolności (autonomii względem oryginału, a już na pewno względem autora). Związek intertekstualny oryginału i przekładu jest sprawą naturalną i wcześniej rozpoznaną, jednak konsekwencje „odczytania” przekładu w kategoriach formuły intertekstualnej sięgają dalej aniżeli do skonstatowania samego tego związku. Skoro bowiem dzieło to cytat (składa się z cytatów), to przekład nie tylko może być ujmowany wedle analogicznej formuły (por. koncepcję E. Balcerzana przekładu jako cytatu) i w trybie cytatowym odczy-

tywany (np. jako zawłaszczenie cudzej mowy), lecz także sam ma prawo korzystać z tej samej dewizy (od)twórczej. To, z kolei, daje tłumaczowi możliwość wyboru z dowolnego niemalże repertuaru (inter)tekstów³².

W związku z teorią intertekstualności weszło do translatoryki określenie *bricolage*, zaczerpnięte z antropologicznej myśli Claude'a Lévi-Straussa³³. W optyce tej akt tłumaczenia przedstawiony zostaje za pomocą metafory „majsterkowania” (*bricolage'u*), czyli manipulowania zastanym materiałem kulturowym w akcie przekładowej (od)twórczości. Tłumacz zaś określony zostaje tu mianem *bricoleura*³⁴. Ludyczny, zdawałoby się, charakter „majsterkowania” nie powinien nam jednak przysłonić „poważnego” zobowiązania tłumacza względem dzieła oryginalnego.

Potencjalne związki translatologii z dekonstrukcjonizmem, natomiast, rozpatruje Legeżyńska w związku z typowymi dla tej drugiej refleksji kwestiami ukontekstowania dzieła (przy permanentnym otwarciu kontekstów) i wymazania granic tekstów:

32 Określenie „niemalże” stosuję tu umyślnie, będąc zwolenniczką nie tylko twórczej wolności tłumacza, lecz także owej wolności rozsądnego ograniczenia wynikającego z etyki przekładu.

33 Antropolog próbuje rozpoznać kondycję współczesnego człowieka (w porównaniu z ludźmi tzw. kultur pierwotnych), przywołując taki oto obraz: „Zobaczmy go przy pracy; chociaż tym, co go pobudza, jest zamiar, to pierwszy krok praktyczny jest retrospektywny: musi sięgnąć do już istniejących narzędzi i materiałów; zestawić, ewentualnie zmienić ich inwentarz; wreszcie, co najważniejsze, wszcząć z nimi rodzaj dialogu, by uprzytomnić sobie, nim dokona wyboru, wszystkie możliwe odpowiedzi owego zasobu na postawiony problem. Indaguje wszystkie te niejednorodne przedmioty stanowiące jego skarbiec, aby zrozumieć, co każdy z nich mógłby «znaczyć», co w sumie pozwoli określić zespół, o stworzenie którego chodzi, lecz który ostatecznie różnić się będzie od istniejącego zasobu przedmiotów tylko wewnętrznym układem części”. C. LÉVI-STRAUSS: *Myśl nieoswojona*. Przeł. A. ZAJĄCZKOWSKI. Warszawa 1969, s. 33.

34 Zob. K. MAJDIK: *Tłumacz-bricoleur (o polskim przekładzie „Ministerstwa Bólu” Dubravki Ugrešić)*. W: *Sztuka przekładu – interpretacje*. Red. P. FAST, A. ŚWIEŚCIAK. Katowice 2009. Por. także: T. GÓRSKI: *Intertekstualność a przekład*. „Między Oryginałem a Przekładem”. T. 12: *Nieznane w przekładzie*. Red. M. FILIPOWICZ-RUDEK, J. KONIECZNA-TWARDZIKOWA. Kraków 2006.

Skoro znaczenia implikowane są przez otwarte konteksty, to przekład jako interpretacja znaczeń oryginału mógłby być autorską wypowiedzią tłumacza w znacznie większym stopniu, niż dotąd sądziliśmy. Kryterium „wierności” tłumaczenia w świetle dekonstrukcjonistycznej teorii lektury staje się pojęciem subiektywnym i nietrwałym; funkcjonalnym³⁵.

Z dekonstrukcjonistycznego i kognitywistycznego rozumienia znaczenia wyciąga Legeżyńska wniosek o jego ruchomości i sytuacyjności, w czym upatruje zasadniczy problem przekładowy. Ostatecznie badaczka stwierdza:

Dekonstrukcjonizm zatem, likwidując znaczenie woli autorskiej w odczytaniach tekstu (z których, jak głosi, każde jest „nieodczytaniem”) w praktyce znosiłby w ogóle problem hegemonii czy partnerstwa autora i tłumacza. W świetle tej teorii bowiem tradycyjnie definiowany przekład wydaje się wątpliwy, a w najlepszym wypadku musi przerodzić się w parafrazę. [...] tłumacz mógłby czytać dowolnie i tworzyć takie znaczenia tekstu, jakie implikują wybrane przez niego konteksty. Zarazem niejako z góry wiadomo, że i one nie są ostatecznie poprawne! No cóż, należy mieć nadzieję, że translatołogia nie da się jednak „zdekonstruować”³⁶.

Zdiagnozowane przez badaczkę niebezpieczeństwa zawierzenia metodzie dekonstrukcyjnej potwierdza Jerzy Brzozowski. Zauważa on, że póki co translatołogia nie stosuje procedur dekonstrukcyjnych. Wyjątkiem jest krytyka przekładu (prowadzona np. przez Tadeusza Sławka, Tadeusza Rachwał), która jednak – zdaniem Brzozowskiego – w ramach

35 A. LEGEŻYŃSKA: *Tłumacz i jego kompetencje autorskie: na materiale powojennych tłumaczeń poezji A. Puszkina, W. Majakowskiego, I. Kryłowa i A. Błoka*. Warszawa 1999, s. 236.

36 Ibidem, s. 237.

szeroko rozumianego przekładoznawstwa (*Translation Studies*) jest dziedziną niezależną tak od poetyki opisowej przekładu, jak od jego praktyki. W wydanej w 2011 roku publikacji zgłasza wątpliwość „dekonstrukcjonistycznej teorii przekładu”, nie tylko mając na uwadze stanowisko przekładoznawców. Autor próbuje wyjść także z założeń samej dekonstrukcji, której istocie (grze znaczeń) przekład musi się przeciwstawić:

Owe ciągi znaczeń, „chaînes des signifiants”, nie mają końca, gdyż działa tu podstawowy mechanizm *différance*, różnicy i zarazem „odroczenia” ostatecznej decyzji o znaczeniu. Mechanizm takiej lektury mógłby być podstawą do zdefiniowania istoty przekładu w ogóle, a przekładu międzyjęzykowego w szczególności: słowo generuje inne słowo. Jednakże przekład, jak zauważa sam Derrida w *What is a „Relevant” Translation?*, musi być ekwiwalentny wobec oryginału również w sensie ilościowym, „nie może być parafrazą, eksplikacją, eksplicytacją, analizą etc.” [...]. Oznacza to, czego Derrida nie mówi wprost, że w przekładzie ów łańcuch znaczeń generujących kolejne znaczenia musi zostać – przynajmniej w fizycznym sensie – przerwany, musimy zdecydować się na ograniczenie tego, co w postulatcie dekonstrukcji miało być otwarte – co stawia pod znakiem zapytania możliwość *specyficznie dekonstrukcjonistycznej teorii przekładu*³⁷.

Trzeci trend najnowszej humanistyki, który wyróżniła w kontekście twórczości translatorskiej Legeżyńska, wiedzie nas wprost ku problemom związanym z twórczością Dubravki Ugrešić. Rozważania dotyczyć bowiem będą zjawiska postmodernizmu, ściślej zaś jego artystycznych (literackich) manifestacji. Literatura postmodernistyczna – zasadzona na poetyce fragmentu, parodii, na cytatowości – eksponująca swój auto-referencyjny potencjał, próbuje jednocześnie „unieważnić” autorskie

37 J. BRZOWSKI: *Stanąć po stronie tłumacza. Zarys poetyki opisowej przekładu*. Kraków 2011, s. 36–37.

roszczenia (*casus* nieobecnego autora) i w ogóle myślenie w kategoriach oryginalności. Cechy tego typu twórczości mają, zdaniem Legeżyńskiej, uzasadniać hipotezę absolutnej wolności tłumacza: „Oto tłumacz mógłby wiernie podążać za autorem, ale też mógłby w ogóle zrezygnować z próby odtworzenia sensu oryginału i zaproponować własne odczytanie (czyli: nieodczytanie) tekstu. Postmodernistyczna teoria krytyki daje mu takie prawo”³⁸.

Tak radykalne podejście skutkuje *de facto* destrukcją przekładowstwa, legitymizacją anarchizmu znaczeniowego tekstu przekładu, a dla tłumacza – oznacza wolność w sensie absolutnym. Oczywiście Legeżyńska świadoma jest demagogii takiego wnioskowania. Badaczka skupia się zatem chętniej na postmodernistycznym rozumieniu *mimesis*, w którym odnajduje bodziec do formułowania ujęć translologicznych. Idzie mianowicie o koncepcję wywiedzioną z propozycji teoretycznej Ryszarda Nycza. *Mimesis* to już nie imitacja, lecz reprezentacja, na dodatek, reprezentacja nie rzeczywistości, lecz procesu „pisania i czytania”³⁹ („słowa naśladują słowa”, jak w skrócie można zrelacjonować tę koncepcję). Wynika z niej istotny dla rozważań tak o literaturze, jak i translacji problem pomieszania rzeczywistego z wykreowanym, a także metafikcyjnego z realistycznym⁴⁰. Dla przekładowstwa teoria *mimesis* w takim kształcie oznaczać ma zaś zniesienie przymusu adekwatności kontekstów kulturowych (skoro bowiem i tak wszystko jest konstruktem języka/myśli, to „rzeczywistość” – tzn. to, co realne, ale też rzeczywistość kulturowa – nie jest dla tłumacza żadnym zobowiązaniem). Ponadto, „poszerza [ona – K.M.] jego [tłumacza – K.M.] kompetencje interpretacyjne, skoro zadaniem głównym staje się rekonstrukcja procesu budowania dzieła, czyli procesu twórczego”⁴¹.

38 A. LEGEŻYŃSKA: *Tłumacz i jego kompetencje autorskie...*, s. 238.

39 R. NYCZ: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Warszawa 1993, s. 140.

40 „W rezultacie wypada przyjąć, iż oba nurty – proza niefikcyjna i autorefleksyjna, hiperrealistyczna i metafikcyjna – w równej mierze określają specyfikę postmodernistycznej twórczości”. Ibidem, s. 143.

41 A. LEGEŻYŃSKA: *Tłumacz i jego kompetencje autorskie...*, s. 239.

Jak zatem z tak różnorodnych stanowisk poststrukturalistycznych wywieść formułowane przeze mnie postulaty badawcze? Otóż podstawowym założeniem musi być uwzględnienie roli autora i tłumacza w produkcji tekstu (i produkcji sensów) oraz założenie (przynajmniej – postulat) etyki translatorskiej, tj. zobowiązania wobec tekstu oryginału. W procedurach badawczych dozwolone jest abstrahowanie od realnych podmiotów komunikacji literackiej i przekładowej (czy to na sposób strukturalistyczny, czy dekonstrukcjonistyczny), lecz ich uwzględnienie może twórczo poszerzyć (zmodyfikować) sensy dzieła. Nie chodzi naturalnie o propagowanie ujęć biografizujących. Skłaniam się raczej ku formułom „tropicznym”, śladowym. Te bowiem nie wykluczają kontekstów intertekstualnych, dyskursywnych, kulturowych itp., które w dziele (oryginale i przekładzie) są przecież zawsze obecne (zwłaszcza gdy autor zdaje się po Derridiańsku „nieobecny”). Nie sądzę też, by dynamika interpretacyjna, niestaticzność znaczeń oryginału (i przekładu) miały być powodem nieprzekładalności. Owa nieuchwytność i niedokonaność nie niweczy przekładu, lecz określa jego ruchomą ontologię.

PODMIOT W TWÓRCZOŚCI DUBRAVKI UGREŠIĆ

Twórczość Dubravki Ugrešić jest polskiemu czytelnikowi dobrze znana z licznych przekładów ukazujących się co kilka lat od 1992 roku (przekład powieści *Forsowanie powieści-rzeki/Forsiranje romana-reke*). Ugrešić urzeka czytelnika prozą i eseistyką o niewątpliwych walorach artystycznych, charakteryzującą się różnorodnością tematyczną i problematyką poruszaną w sposób wciąż zaskakujący. Autorka potrafi bowiem wzruszać i rozbawiać, bulwersować i wprawiać w melancholię, grać konwencjami i ujawniać tajniki artystycznego warsztatu, przede wszystkim zaś ironizować i trafnie komentować rzeczywistość.

Tak ogromnym zainteresowaniem jak wśród polskich czytelników pisarka nie może się cieszyć w Chorwacji, którą opuściła zresztą w niewątpliwie dramatycznych okolicznościach w latach 90. XX wieku. Do powodów emigracji należałoby zaliczyć rozpad Jugosławii i eksplozję nacjonalizmów w byłych republikach (tu dotkliwy okazał się przypadek nacjonalizmu chorwackiego), nieakceptowanie w kraju postawy pisarki wobec tych wydarzeń (ów brak akceptacji przyczynił się do wybuchu skandalicznej i kompromitującej sprawy tzw. czarownic z Rio⁴²). Postawa, jaką Ugrešić przyjęła w zaistniałej sytuacji (i którą relacjonuje pisarka w słynnym zbiorze esejów pt. *Kultura kłamstwa*), cechująca się typową dla stylu myślenia autorki bezkompromisowością i wyczuleniem na absurd, skłonnością do ujęć wieloaspektowych (co w sytuacji nacjonalistycznej jednomyślności musiało spotkać się z nieprzychylnym przyjęciem), spowodowało niezrozumienie (tak boleśnie bowiem rozmijała się z „potrzebą chwili”) i ostatecznie „wygnanie”. Odtąd mówi Ugrešić o sobie jako outsiderce, „jugo-nostalgiczne”.

Zgoła odmienne jest przyjmowanie postaci Dubravki Ugrešić w Polsce, gdzie – wedle słów Adama Michnika – ucieleśnia duchową urodę Chorwacji w literaturze. Michnik, na przekór temu, co zostało powiedziane wcześniej, stwierdza także: „I nie znam bardziej godnego patriotyzmu chorwackiego – gorzkiego jak u Miroslava Krležy – niż ten, który wyraża Dubravka”⁴³.

Wyjątkowe miejsce w pisarstwie Dubravki Ugrešić zajmują rozważania o tożsamości. Sama zaś jej proza podatna jest szczególnie właśnie na interpretacje ześrodkowane na kategorii podmiotowości. Ta ostatnia

42 Mianem tym zwykło się określać anonimowy oszczerczy artykuł pt. *Hrvatske feministice siluju Hrvatsku* ([Chorwackie feministki gwałcą Chorwację] „Globus” 11 grudnia 1992) i wydarzenia, które nastąpiły po jego publikacji. W tekście tym oskarżono pięć chorwackich intelektualistek (pisarek i dziennikarek) o to, że podczas kongresu PEN klubu w Rio de Janeiro głośno opowiadały się przeciw organizacji kolejnego kongresu w Dubrowniku. Na skutek publikacji niektóre z nich nazwano „zdrajczyniami” i wystawiono na ostrą krytykę opinii publicznej, a nawet szykany i groźby. Wydarzenia te skłoniły Dubravkę Ugrešić do wyjazdu z kraju w rok po publikacji artykułu.

43 Słowa umieszczone na polskim wydaniu zbioru *Kultura kłamstwa*.

najczęściej bywa odczytywana w kluczu (post)modernistycznym, co nie dziwi, gdyż taki też rys ma cała twórczość Ugrešić. Przedrostek „post-” nieprzypadkowo został tu odnotowany w nawiasie: skłania do tego model i podmiotowości i sztuki, jaki wyabstrahować można z twórczości Ugrešić. Model ów zawiera w sobie pierwiastki obu wielkich formacji filozoficzno-estetycznych – modernizmu i postmodernizmu⁴⁴:

[Ugrešić – K.M.] Wprowadza postmodernistyczne chwytły i strategie (zwielokrotnienie, powtórzenie, ironię), gra gatunkami, konwencjami, stylami. Dekonstruuje dawną „wielką narrację” i dawną literaturę. Kolejne książki Ugrešić są ciągle propozycjami zaskakującymi. Pisarka prowadzi bowiem nieustający dekonstrukcyjno-ironiczny dialog-grę z rzeczywistością i z tradycją, ze światem tekstowym i światem pozatekstowym, pozostając w obrębie estetycznych przesłanek modernizmu i awangardy (którą zajmowała się przez wiele lat, współpracując z profesorem Aleksandrem Flakerem), eksploatując jej pomysły i artystyczne języki, teorie, chwytły, by je obnażyć i zakwestionować, wyzyskać pozytywnie i negatywnie. Jak przystało na „ironiczną postmodernistkę”, relatywizuje, parodiuje, trawestuje, skleja i rozkleja⁴⁵.

Barbara Czapik-Lityńska, której liczne studia nad twórczością Dubravki Ugrešić koncentrują się głównie na problemie podmiotu (tożsamości), wyróżniła dwie fazy twórczości pisarki, przypisując każdej

44 Piszę o tym w artykule poświęconym najwcześniejszej prozie Ugrešić (por. K. MAJDIK: *Pisarskie pozy Dubravki Ugrešić*. W: *Chorwacja lat siedemdziesiątych XX wieku. Kultura – Język – Literatura*. Red. L. MAŁCZAK, P. PYCIA. Katowice 2010). Problem zauważyli oczywiście wcześniej również inni badacze, np. Barbara CZAPIK-LITYŃSKA, która opisywała (post)modernistyczne konteksty twórczości Ugrešić w wielu miejscach (m.in.: *(Post)modernistyczne konteksty twórczości Dubravki Ugrešić*. W: *Nasza środkowoeuropejska ars combinatoria*. Red. K. PIENIĄŻEK-MARKIEWICZ, G. REM, B. ZIELIŃSKI. Poznań 2007).

45 B. CZAPIK-LITYŃSKA: *(Post)modernistyczne konteksty...*, s. 203.

z nich określony typ podmiotowości⁴⁶. Dla pierwszej reprezentatywne są wcześniejsze powieści pióra Ugrešić – *Štefca Čvek w szponach życia* (*Štefica Cvek u raljama života*) i *Forsowanie powieści-rzeki* (*Forsiranje romana-reke*) – w których dominuje zasada „gry w poetykę” i wyraźnie ludyczny rys. W obu powieściach autorka podejmuje się dekonstrukcji modernistycznego podmiotu:

Modernistycznego mistrza kreującego świat, nadającego mu sens, niekiedy nad nim panującego, zastępuje postmodernistyczny podmiot, znacznie słabszy, niewykraczający poza granice doczesności i języki kultury współczesnej. To podmiot ludyczny, podmiot-artysta-bricoleur, zabawny w wymyślaniu gier i zabawiający czytelnika pomysłami, conceptami, mieszający fikcję i fakcję, ironizujący zarówno na temat literatury, kultury, jak i osadzonego w nich podmiotu – autora i bohatera, realnego sprawcy (osobowego podmiotu empirycznego) i kreowanego podmiotu tekstowego („ja” tekstowe) – osoby tekstowej⁴⁷.

Dla drugiej fazy twórczości Ugrešić znamieną jest natomiast znacznie „tragiczniejsza dramaturgia” wyznaczana przez powieści i zbiory esejów, takie jak: *Kultura kłamstwa* (*Kultura laži*), *Amerykański fikcjonar* (*Američki fikcionar*), *Muzeum bezwarunkowej kapitulacji* (*Muzej bezuvjetne predaje*) i *Ministerstwo Bólu* (*Ministarstvo boli*). Podmiotowość tego etapu pisarstwa Ugrešić ujmuje Barbara Czapik-Lityńska w terminach wywodzących się z filozofii Gianniego Vattimo. „Słabości” ontologicznej podmiotu (Vattimo) towarzyszą w tym wypadku przy-

46 Wydaje się, że w związku z ukazaniem się najnowszych pozycji (*Baba Jaga je snijela jaje*, *Nikog nema doma*, *Napad na minibar*) autorstwa Dubravki Ugrešić, zaproponowane przez Czapik-Lityńską ujęcie należałoby zmodyfikować (np. wzbogacając je o kolejny etap). Na potrzeby niniejszej rozprawy podział zaproponowany przez badaczkę jest jednak wystarczający. Mieści się w nim bowiem problematyka powieści *Ministerstwo Bólu*.

47 Ibidem, s. 205.

mioty czysto ludzkie (ból, cierpienie, pamięć, świadomość), a kondycję tak pojmowanego Ja najlepiej ma oddawać koncepcja podmiotu w drodze, której proveniencja jest wyraźnie antropologiczna⁴⁸. „Zdekonstruowany podmiot modernistyczny – stwierdza Czapik-Lityńska – powraca z podróży artystyczno-kulturowej, by rozpocząć długą drogę-tulaczkę pod znakiem samotności, wygnania dosłownego i metaforycznego, pod znakiem podmiotowości nie tyle artystycznej, ile egzystencjalnej: przygodnej, prywatnej, subiektywnej, ludzkiej”⁴⁹.

Wspólną cechą obu wyróżnionych etapów jest konsekwentne posługiwanie się ironią jako „praktyką świadomości racjonalnej i tekstowej, także tarczą obronną w praktykach egzystencjalnych, które pozwala oswajać śmiechem lub może uśmiechem przez łzy. Ironia to język dystansu, autonomii, innego spojrzenia, innego punktu widzenia, znaczeń dysymilowanych. W późnej twórczości Ugreścić to także ironia tragiczna”⁵⁰.

Ironia służy zatem pisarce na jej drodze do (re)konstrukcji własnej tożsamości. W fazie traumatycznej twórczości Ugreścić problem tożsamości i ustalenia własnej podmiotowości zyskuje oprócz rysu estetyczno-swiatopoglądowego (filozoficznego) także znamię wspólnotowe. Przekonującą diagnozę sprzęgnięcia różnych wymiarów tożsamości (indywidualnej i wspólnotowej) w ramach pękniętej tożsamości podmiotu literackiego tej fazy twórczości autorki postawiła Czapik-Lityńska:

Wyobrażenia narratorki podąża głównie tropami rozpadu, melancholii, nostalgii, a więc ścieżką myślenia postmodernistycznego, myślenia o kryzysie istniejących modeli wartości i tradycji etycznych, wyznaczających horyzont wspólny i respektowany, a zatem gwarantujący tożsamościowy ład. Myślenie o rzeczywistości w rozpadzie jako dominancie czasu

48 Por. B. CZAPIK-LITYŃSKA: *(Post)modernistyczne konteksty...*, s. 205. Por. także: EADEM: *Dubravka Ugreścić – obca czy inna?*. W: *Tropy tożsamości: Inny, Obcy, Trzeci*. Red. W. KALAGA. Katowice 2004.

49 Ibidem, s. 205.

50 Ibidem, s. 206.

współczesnego przypomina „łagodny nihilizm” filozoficznej myśli Vattimo, penetrującego doświadczenie „bezpodstawności i niemożności uzasadnienia bycia”, bycia współcześnie zdeprecjonowanego, odmitologizowanego, pozostawionego na pastwę samego siebie, nie mającego wsparcia ani w horyzoncie wspólnego fundamentu światopoglądowego, ani w horyzoncie wspólnego języka⁵¹.

Zaprzatające umysłowość pisarki refleksje filozoficzne i odczucia, które wpisane są w konstytucję kreowanych przez Ugrešić podmiotów (melancholia, nostalgia), manifestują się w prozie i esejistyce okresu traumatycznego (a więc wojenno-powojennego) poprzez podejmowaną tematykę – pamięci, (jugo)nostalgii, utraconej ojczyzny, traumy wojny domowej, wyrzucenia ze wspólnoty, losu emigranta itd. Towarzyszy im wyraźne nacechowanie autobiograficzne i najczęściej poetyka fragmentu, która nie tylko odpowiadać ma poczuciu rozpadu podmiotu (ale też ojczyzny, życia itp.), utraty, lecz także skorelowana, jest tak z poetyką intertekstualną (o postmodernistycznej proveniencji), jak również z problemem pamięci (wybiórczej i fragmentarycznej) i wspomniania⁵². W powieści *Ministerstwo Bólu* narratorka wraz z pozostałymi bohaterami podejmuje się skatalogowania wspomnień po „byłym kraju” – Jugosławii. Idea zbierania śladów przeszłości pojawia się także w innej powieści – *Muzeum bezwarunkowej kapitulacji*. W tym drugim wypadku autobiografizujące predykcje autorki są jeszcze silniejsze niż w *Ministerstwie Bólu*:

[Powieść – K.M.] jest próbą skadrowania autobiograficznej (często pozornie autobiograficznej – to też element postmo-

51 B. CZAPIK-LITYŃSKA: *Ponowoczesne doświadczenie narodowe. Przypadek Dubravki Ugrešić*. W: *Bunt tradycji, tradycja buntu*. Red. M. BOGUSŁAWSKA, G. SZWAT-GYŁYBOWA. Warszawa 2008.

52 W zbiorze esejów *Czytanie wzbronione* pisze Ugrešić: „Wygnaćże teksty potrafią też być często «nerwowe», fragmentaryczne, wprost lub domyślnie polemiczne, ironiczne, autoriniczne, melancholijne, przewrotne i nostalgiczne”. D. UGREŠIĆ: *Czytanie wzbronione*. Tłum. D.J. ĆIRLIĆ. Izabelin 2004, s. 134.

dernistycznej prowokacji, prowadzącej do miksu fikcji i fakcji, do nowego tekstu, intertekstu, hipertekstu, do autokreacji) czasoprzestrzeni w jej najbardziej nieuchwytniej strukturze zmieniającej się myśli, która nigdy nie jest całością, która zawsze jest fragmentem, obrazem pokrewnym fotografii. [...] na album [z fotografiami – K.M.] i na autobiografię możemy spojrzeć jak na artystyczną kompozycję zmierzającą do urzeczywistnienia celu poznawczego lub estetycznego, nawet wtedy, gdy artysta posługuje się skrawkami, odpadami, fragmentami, strzępami, materiałem słabym, drugorzędnym, byle jakim⁵³.

Wszystkie te cechy – skłonności autobiograficzne, poetyka fragmentu sprzęgnięta z problemem rozpadu (tj. utraty wartości, rozbicia podmiotowości, rozpadu literackiej formy) i melancholii (także w jej nostalgicznej odmianie; choć „tęskni się” u Dubravki Ugrešić nie tylko za utraconą ojczyzną, nie tylko za utopią), rozpoznania kondycji człowieka w kategoriach *homo exul* (i pokrewnych mu wariantach „mentalnego uchodźstwa”, jak „jugo-nostalgiczka”, „Cyganka” itp.) – uprawniają do rozpatrywania podmiotowości w ujęciu Dubravki Ugrešić w kategoriach śladu (co za Vattimowską koncepcją Ja robi Czapik-Lityńska). Uprawnia do tego wyraźnie postmodernistyczny charakter pisarstwa Ugrešić. Warto jednak podkreślić, że twórczość autorki *Kultury kłamstwa* jest fenomenem wymykającym się wszelkim jednoznacznym ujęciom. Równie często (i jest to stanowisko jak najbardziej uprawnione i niesprzeczne z odczytaniem w duchu filozofii śladu) podkreśla się rys kreacyjno-autobiograficzny jej pisarstwa. Opowieść bowiem (co jest szczególnie znamienne dla drugiej fazy twórczości) stanowi próbę (od)tworzenia własnej historii, a nierzadko skonstruowania na gruzach podmiotowości – zupełnie nowego Ja/„ja” (opisem takiej próby kończy się przecież powieść *Ministerstwo Bólu*; por. rozdział 2, podrozdział *Zaimek „ja”*). Stąd też bierze się odczytywanie pisarstwa Ugrešić w try-

53 Ibidem, s. 208–209.

bie narratystycznym (w sensie literaturoznawczym) i projektującym (w sensie filozoficznym⁵⁴). Możliwe jest wreszcie odczytanie, również komplementarne z dwoma powyższymi, w trybie etyczno-empirycznym. Problematyka wyznaczana w ramach tego typu lektury musiałaby koncentrować się na zagadnieniach natury etycznej i rozważać – w przypadku twórczości Ugrešić – problemy genderowe (w tym literacko-genderowe⁵⁵), etniczne (szczególnie obecne w drugiej fazie twórczości), ściślej jeszcze – językowe. W ramach tej problematyki należałoby także wziąć pod uwagę szczególną optykę, mianowicie, uwzględniającą problem Innego/Obcego. Obecny w całej twórczości Ugrešić staje się ów konstrukt nader istotny w drugiej fazie pisarstwa. Wpisywać go należy znów w cały „system naczyń połączonych”, tj. ujmować w związku z kondycją emigranta, zdrajcy, outsidera, kolonizowanego, ale też po prostu – podmiotu ponowoczesnego: „jej wariant doświadczenia narodowego nieustannie ześlizguje się w doświadczenie ponadnarodowe, którego nie da się ująć w słowniku jednej tożsamości – chorwackiej lub jugosłowiańskiej”⁵⁶. A można by jeszcze dodać: ześlizguje się także w doświadczenie pozanarodowe, gdyż jej twórczość ma wymiar uniwersalny⁵⁷. Dla analizy przekładu powieści Dubravki Ugrešić każde

54 Mam tu na przykład na myśli metaforę „podmiotu w drodze”, za pomocą której opisuje fenomen prozy Ugrešić Czapik-Lityńska. Por. B. CZAPIK-LITYŃSKA: *Dubravka Ugrešić – obca czy inna?*...

55 Można bowiem odczytywać twórczość Ugrešić, wpisując ją w nurt literatury kobiecej (zaznaczając odrębność i specyfikę jej pisarstwa). W powiązaniu z kategorią zwaną *żeńsko pismo* interpretowały twórczość Ugrešić m.in. B. Czapik-Lityńska, E. Kraskowska, M. Świerkosz.

56 B. CZAPIK-LITYŃSKA: *Ponowoczesne doświadczenie...*, s. 156.

57 Ugrešić – w swoich twórczych zeznaniach – sama wciąż waha się między pragnieniem uniwersalizmu a uwięzieniem w lokalności (jest to według pisarki problem nie tylko niej samej, lecz także problem cudzych interpretacji). W *Amerykańskim fikcjonarzu* pisze: „Pisarz, myślałam, nie powinien mieć Ojczyzny ani Wiary, Narodu ani Narodowości, nie powinien służyć Instytucji ani Nacji, Bogu ani Diabłu, pisarz musi mieć tylko jedną tożsamość – swoje książki, myślałam, tylko jedną ojczyznę – swoje książki, myślałam, tylko jedną ojczyznę – Literaturę (skąd ja to wzięłam?)”. D. UGREŠIĆ: *Amerykański fikcjonarz*. Tłum. D. ĆIRLIĆ-STRASZYŃSKA. Wołowiec 2001, s. 102.

z tych ujęć okazuje się cenne. Wyznaczają one bowiem ramy dla badania zmian w obrębie podmiotowości (literackiej, a ściślej – tekstowo-empirycznej) poddanej aktowi translacji.

Zanim jednak wskażę węzłowe problemy translatologiczne dla przekładu twórczości Ugrešić, muszę przynajmniej w skrócie przedstawić przedmiot podejmowanych przeze mnie dociekań. Powieść Dubravki Ugrešić *Ministerstwo Bólu* wydana została w Zagrzebiu w 2004 roku, a jej polski przekład autorstwa Doroty Jovanki Ćirlić ukazał się w 2006 roku nakładem wydawnictwa Czarne⁵⁸. Główną bohaterką i zarazem narratorką powieści jest przebywająca na emigracji w Holandii Tanja Lucić, która podejmuje w Amsterdamie pracę wykładowcy literatur jugosłowiańskich. Zarówno konwencja, jak i podjęta w powieści tematyka jest typowa dla fazy traumatycznej twórczości Ugrešić. Pisarka podejmuje temat nostalgii za rodzinnym krajem, dezintegracji osobowości, problem życia na emigracji, poczucia wyobcowania i próby odrzucenia lub zmierzenia się z bagażem wspomnień koszmaru wojny i utopii życia w Jugosławii.

Wbrew zapewnieniom autorki otwierającej książkę przewrotnym komentarzem (s. 5):

UWAGA

W powieści, którą czytelnik bierze do ręki,
wszystko jest zmyślane: narratorka, jej historia,
sytuacje i postaci. Nawet miejsce zdarzeń,
Amsterdam, nie jest przesadnie rzeczywiste.

D.U.

powieść przebywającej na emigracji w Holandii Ugrešić w znacznej mierze ma charakter autobiograficzny. Świadczą o tym zbieżności z biografią autorki i intertekstami jej autorstwa. W *Ministerstwie Bólu* obecna jest

58 Oryginał cytowany według: D. UGREŠIĆ: *Ministarstvo boli*. Zagreb 2004. Wszystkie cytaty przekładu polskiego według wydania: D. UGREŠIĆ: *Ministerstwo Bólu*. Tłum. D.J. ĆIRLIĆ. Wołowiec 2006. Cytaty opatrzone są numerem strony. Wszelkie wyróżnienia czerponą z pólgrubą w cytatach, jeśli nie oznaczono inaczej, moje – K.M.

znana z wcześniejszych powieści zasada niejednorodności narracji, która odpowiada fragmentaryczności życia głównej bohaterki. W powieści mieszają się zatem wspomnienia życia w Jugosławii, relacje z posiedzeń Trybunału Haskiego, sądzącego zbrodniarzy wojennych z byłej Jugosławii, opisy Amsterdamu, wspomnienia z Chorwacji, refleksje na temat „literatury narodowej”. Autorka łączy z sobą elementy fikcji i autobiografii, a w fabułę wplata fakty historyczne.

Wskażę teraz główne problemy translologiczne związane z twórczością Ugrešić i modelami podmiotowości literackiej. Tekstowo-empiryczne „ja” zostawia mniej lub bardziej ewidentne ślady w oryginale. Domagać się one będą przekładu. W zależności od ich jakości będą mniej lub bardziej zależne od poszczególnych decyzji translatorskich. O ile ślady o charakterze biograficznym (np. zbieżność losów bohaterki z życiem autorki, np. emigracja, praca naukowa, życie w Amsterdamie) domagać się będą określonych makrowyborów tłumaczki, o tyle te subtelniejsze (sygnatura motta, wybór intertekstów) będzie raczej dotyczył sfery mikrowyborów (terminami operuję w przybliżeniu, bo też aproksymatywny jest ich charakter)⁵⁹.

„Podmiotowość narratystyczna” stawia przed tłumaczem wyzwanie odtworzenia/(re)konstrukcji historii podmiotu oryginału w tekście przekładu. Choć podmiot ustanowiony w oryginale będzie w tekście przekładu już nie samym sobą, lecz pewnym swoim przybliżeniem. Problematyczne może okazać się także ukazanie zmian tożsamości i jej uzależnienia od sytuacji. Znamiennym dla podmiotów prozy Ugrešić jest przecież posiadanie „wielu tożsamości, które są konstruktami kształtowanymi w czasie, zależnymi od jednostek i od zachodzących między nimi interakcji”⁶⁰, co przekłada się np. na wzajemne przeplatanie mowy bohaterów.

59 Śladowa obecność takiego podmiotu w tekście literackim będzie domagała się stosownego odzwierciedlenia w przekładzie literackim utworów Ugrešić. Tę bodaj najbardziej wyrazistą manifestację autora w tekście *Ministerstwa Bólu* i w przekładzie powieści śledzę w rozdziale 3 (podrozdział *Ślady autora. Podmiot utworu*).

60 B. CZAPIK-LITYŃSKA: *Ponowoczesne doświadczenie...*, s. 150. Można by jeszcze dodać za badaczką: „Tożsamość podmiotową zdobywa się w procesie uczestnictwa w życiu, w procesie doświadczania i rozumienia świata, poszerzania świadomości” (ibidem, s. 149).

Tryb etyczno-empiryczny podmiotowości oryginału każe tłumaczowi zmobilizować wysiłek interpretacyjno-trawestacyjny w celu ukazania wieloaspektowego uwikłania podmiotu: w Zewnątrz (język, kulturę, (inter)teksty) i w Obce/Trzecie. W przypadku przekładu *Ministerstwa Bólu* z pewnością wyzwanie translatoryczne stanowić będzie heterogeniczny język postaci, istnienie podmiotu w świecie utekstowanym (kwestia intertekstualności) oraz przemieszanie perspektyw obcego i swojskiego. Wszystkie te uwikłania będą stanowić tło dla poszukiwań śladów autora i tłumacza w tekście przekładu – dwóch postaci tworzących tekst na styku podmiotowości (por. rozdział 3).

Rozdział 2

TOŻSAMOŚĆ PODMIOTU I TOŻSAMOŚĆ PRZEKŁADU

Tożsamość jest centralną kategorią filozoficzną oraz podstawowym wyznacznikiem podmiotowości ludzkiej. Jest to równocześnie pojęcie polisemiczne i interdyscyplinarne, związane z różnymi aspektami bycia podmiotu.

Georg Wilhelm Friedrich Hegel poddaje analizie sąd tożsamościowy „A jest A” (bliski formule logicznej $A = A$, którą odnajdziemy w logice filozoficznej, ale też w pismach idealistów niemieckich, np. Johanna Gottlieba Fichtego) mający wyrażać najpełniej i najprościej ideę tożsamości. W formule tej dostrzega jednak sprzeczność. I choć tożsamość uznaje się za zasadę myślenia (wedle intuicji Johanna Gottlieba Fichtego i Immanuela Kanta), to, dodaje Hegel, jest to zasada rozsądku abstrakcyjnego: „Jeżeli utrzymuje się, że zasada ta nie może być dowiedziona, ale każda świadomość postępuje zgodnie z nią i, jak uczy doświadczenie, zgadza się z nią natychmiast, gdy tylko ją usłyszy”¹. Jednak tożsamość wytwarza się w bycie poprzez negację tego, co inne w nim samym. Tak więc już u idealistów rozważaniom o tożsamości towarzyszy pojęcie różnicy.

Różnica między oboma obiektami w sądzie „A jest A” wynika z samej jego formy. Jest to różnica występująca na poziomie gramatyczno-składniowym, wynikająca z odmiennej funkcji w zdaniu podmiotu i orzeczenia. Podmiot może mieć przecież równocześnie wiele różnych orzeczników, co oznacza, że nie musi (bądź nie może) być wyłącznie jednym z nich (a nie może być jednym i tym samym – tożsamym z samym sobą), jednocześnie orzecznik może mieć większy zakres niż podmiot². Język łaciński „poradził” sobie z tą niezręcznością, wprowa-

1 G. HEGEL: *Encyklopedia nauk filozoficznych*. Tłum. Ś.F. NOWICKI. Warszawa 1990, s. 167. Polemikę z Heglem wokół kwestii tożsamości i różnicy podejmie Martin Heidegger.

2 Co innego, gdyby zamiast posługiwać się problematycznym czasownikiem „być”/„jest”, użyć formy zaimka zwrotnego „się”/„siebie”. Wokół form zwrotnych krąży zresztą myśl Heideggera posługującego się terminami takimi jak „sobość” albo hermeneutyczna filozofia Paula Ricceura.

dając dwa zaimki – *idem* (ten sam, tenże; oznacza bycie tym samym; zaimek ten wskazuje identyczność) i *ipse* (właśnie ten, ten sam; oznacza bycie sobą; wskazuje właściwą tożsamość). Na tym rozróżnieniu oparł swoją teorię tożsamości Paul Ricœur (*O sobie samym jako innym*). Tożsamość *idem* (*sameness, Gleichheit*) ma mieć, według Ricœura, charakter numeryczny, a tożsamość *ipse* (*selfhood, Selbstheit*) – jakościowy. W obu przypadkach samoodnoszenie się ma odmienny charakter. Tożsamość *ipse* (jakościowa) oznacza podobieństwo „krańcowe”, oznacza bycie samym sobą, odnoszenie się do samego siebie, działanie „osobiście”. Tożsamość *idem*, natomiast, oznacza „jedyność, [której – K.M.] przeciwieństwem jest wielość (nie jedna, lecz dwie lub wiele rzeczy); temu pierwszemu składnikowi pojęcia tożsamości odpowiada operacja identyfikacji rozumiana w sensie ponownej identyfikacji tego samego, sprawiającej, że poznać to tyle, co rozpoznać tę samą rzecz dwa razy, *n* razy”³. Modelem tożsamości *idem* jest charakter człowieka, a modelem tożsamości *ipse* – akt poświadczenia (obietnicy). Poprzez charakter poznajemy trwałe cechy i dyspozycje osoby (*habitus*), natomiast obietnica to rodzaj wierności sobie, ma więc charakter dynamiczny⁴. Najistotniejsza dla hermeneuty jest właśnie ta ostatnia cecha tożsamości *ipse*. Pozostawanie sobą, bowiem, nie jest czymś danym, lecz zadaniem. To działanie i zobowiązanie (obietnica właśnie) wobec samego siebie i wobec innych⁵. Ricœurowska tożsamość *ipse* nie jest zatem czymś gotowym, lecz pozostaje i kształtuje się w ruchu. Podobnie rzecz ma się w filozofii Heglowskiej, gdzie tożsamość istotowa⁶ również „się staje” poprzez ruch myśli, który polega na znoszeniu inności. Sąd tożsamoś-

3 P. RICŒUR: *O sobie samym jako innym*. Tłum. B. CHEŁSTOWSKI. Warszawa 2003, s. 193.

4 M. BOGACZYK: *Hermeneutyka Ja*. „Racjonalista” 21 kwietnia 2006.

5 Ibidem.

6 Łacińskim zaimkom *idem* i *ipse* przypisuje B. Skarga analogiczne znaczenie, co Heglowskim tożsamościom. Odpowiednio: *idem* przyporządkowuje tożsamości abstrakcyjnej, zaś *ipse* – istotowej. Przy czym tożsamość abstrakcyjna ma charakter relacyjny i odnosi się do tego, co jest zewnętrzne wobec myśli. Interesująca nas w tym miejscu tożsamość istotowa wytwarza się w samym bycie.

ciowy, zresztą, w swej strukturze przypomina nam o nieidentyczności (różnicy), którą chytrze kamufluje formuła: „jest jednym i tym samym”, pozorująca absolutną i „statyczną” tożsamość:

forma sądu [„A jest A” – K.M.], w której dokonano [...] abstrakcji, nie nadaje się do wyrażenia prawd spekulatywnych, ponieważ istotnym dla nich momentem jest uchwycenie także tego, co nieidentyczne w podmiocie i orzeczniku i co w sądzie nie zostało ujawnione⁷.

Zatem w stwierdzeniu tożsamości, jak dowodziliśmy za Heglem i Ricœur, zawarty jest ruch myśli, która odnosi się do czegoś innego (Ricœur)/różnego (Hegel). W filozofii Hegla operującej kategorią syntezy, tożsamość ma charakter syntetyczny właśnie (czy mediacyjny), gdyż poznanie różnicy prowadzi ostatecznie do jej zniesienia („to, co różne, znika, by ruch mógł wrócić do siebie”⁸).

Martin Heidegger wdaje się w polemikę z Heglem w kwestii zasady tożsamości i problemu sądu tożsamościowego⁹. Formuła „A = A” zostaje podważona na podstawie podobnych, jak w wypadku dowodzenia Hegla, przesłanek: zrównaniu (identyfikacji) poddane w niej zostają dwa przedmioty, podczas gdy tożsamość dotyczy przecież jednego (analogicznie rzecz ma się z tożsamościową istotową Hegla). Formuła „A jest A” powinna być (na co wskazywał już Platon) odczytywana jako „tożsamość z samym sobą”, co implikować ma relację syntezy:

zasada ma charakter mediacyjny, co zapoznawano przez dwa tysiące lat i co pojęli dopiero idealiści niemieccy, Fichte, Schelling, Hegel. Zatrzymali się jednak w pół drogi. W formule A jest A, doskonalszej niż formuła równości, kładli nacisk na A, nie mogli więc dostrzec istoty tożsamości. Dopiero wówczas,

7 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*. Kraków 1997, s. 78.

8 Ibidem, s. 77.

9 Ibidem.

gdy położymy nacisk na „jest”, zdanie to zaczyna mówić i mówi o byciu tego, co jest, a więc stanowi prawo tego bycia. To prawo Heidegger formułuje następująco: każdemu bytowi jako takiemu przynależy tożsamość, jedność z samym sobą¹⁰.

Tak oto Heidegger przenosi swoje rozważania z poziomu logiki na poziom ontologii. A tę jedność z samym sobą wyraża obecny we wszystkich językach zaimek osobowy „ja”. Choć nie jest on (a zatem i język) uprzedni w stosunku do tożsamości.

ZAIMEK „JA”

Problematyczność nazwy fenomenu ogólnie określanego jako „człowiek” (a wchodzi tu w grę wiele nazw włącznie z naszą podmiotowością) skłoniły Barbarę Skargę, na której pracę będę się często powoływać, do zastosowania w swojej książce *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne* pojęcia sobości (lub Ja). Jest to konsekwencją ontologicznego (a więc ponadjednostkowego) ujęcia problemu. Zatem badaczka definiuje Ja, posługując się ujęciami ogólnymi i uniwersalnymi, stroniąc od cech przygodnych. Takie ukierunkowanie rozważań nad podmiotowością wzięło się zapewne z potrzeby docenienia metafizyki (to wszakże „eseje metafizyczne”) w czasach obwieszczających kryzys tejże.

Według Kanta człowiek tym przewyższa inne istoty, że potrafi przedstawić sobie własne Ja: „dzięki temu właśnie staje się osobą i jest tą osobą zawsze, mimo wszystkich zmian, jakie zachodzą w jego bytowaniu”. Zatem wszystkim aktom i myślom człowieka towarzyszy niezmiennie jego świadomość siebie. Ponieważ wszyscy myślą o Ja, zastanawiają się nad nim, to we wszystkich językach świata istnieje

¹⁰ Ibidem.

zaimek „ja”. Kant podkreśla zresztą, że byłby on w pewien sposób obecny w myśli nawet wówczas, gdyby nie istniał w danym języku. Jego powstanie i użycie nie jest bowiem skutkiem języka, lecz samej struktury świadomości.

Świadomość jednak jest dana w apercpcji, a zatem – postrzegana przez samą siebie, lecz jednocześnie jest podmiotem myśli (ze względu na to, jak sądzę, blisko Kantowi do Heideggera). Filozof stwierdza: „w syntetycznej pierwotnej jedności apercpcji jestem świadom samego siebie nie tak, jakim się przejawiam, ani tak, jaki jestem w sobie, lecz jedynie świadomy jestem tego, że jestem. To przedstawienie jest myśleniem, lecz nie oglądaniem”. Należy uściślić, że Ja, o którym mówi Kant, podobnie jak inne fenomeny, nie jest dane w swej istocie. Z tego wszystkiego z kolei należy wyciągnąć dwa wnioski. Po pierwsze, czysta świadomość (owe czyste Ja) jest nieempiryczna. Mamy tu do czynienia z pewnym Ja logicznym. Jako takie ma ono charakter ontologiczny. Po drugie, jak stwierdza filozof: „Świadomość samego siebie jest [...] jeszcze daleka od poznania samego siebie”.

Eksponuję na potrzeby niniejszej argumentacji skupionej na zaimku „ja” jako reprezentatywnym dla ujmowania stosunku podmiotu, względnie sobości, i językowości moment ontologiczny, a więc właściwy systemu Ja. Nie można jednak pominąć istotnej konstatacji Kanta, że owo Ja czyste i Ja empiryczne są tym samym podmiotem. „Ja myślę” nie jest zatem ogólne, czy anonimowe, jest natomiast identyczne z Ja empirycznym (czy fenomenalnym). Tyle że to ostanie jest zdeterminowane. Wyjaśnia Barbara Skarga: „*Ego* czystej apercpcji jest tym, co jest, a nie tym, co się przejawia, a jednocześnie jest ontologicznym fundamentem tego, co się przejawia. [...] [i dalej – K.M.] Kantowi chodzi o pewną całość, lecz ta całość jest w pewnym sensie zawsze dwoista. Jest bowiem w niej to, co determinuje, i to, co zdeterminowane, to, co transcendentalne, i to, co fenomenalne. Przy tym istotne jest to pierwsze i, jak Heidegger przyznaje, ta transcendentalna sobość jest identyczna w różnych konkretnych podmiotach. [zatem przekracza jednostkowość i konkretność ze względu na swą strukturę formalną – K.M.] [...] Stanowi o mojej i jednocześnie tę moję transcendentuje”.

Twierdzenie Kanta, że zaimek „ja” nie zrodził się z języka, lecz ze struktury świadomości, zostaje odwrócone przez Ludwiga Wittgensteina w filozofii określanej jako późna (lub druga) ze względu na jej zasadniczą polemikę z tezami wcześniejszymi wygłoszonymi przez filozofa w *Traktacie logiczno-filozoficznym*. W *Traktacie* istota języka lub myśli dostarczała wglądu w strukturę rzeczywistości. Jak można wnioskować, mogłaby także umożliwiać wgląd w strukturę świadomości. Wittgenstein porzucił jednak swoje pierwotne przekonania i o ile u Kanta pojęcie podmiotowości (Ja) bierze się z bezpośredniego doświadczenia siebie i oznaczane jest w języku (np. zaimkiem „ja”), o tyle u późnego Wittgensteina pojęcie podmiotowości rodzi się z samego języka. Jednak, mało tego, dodaje filozof z Cambridge, owo Ja wzięte wprost z języka jest właściwie życzeniową projekcją – iluzją filozofii. Metafizyka zdaje się u Wittgensteina skrywać w „półcieniu nieuniknionego milczenia”, nie da się jej wyrazić, chyba że za pomocą filozoficznego złudzenia. Ale po kolei.

Choć *Traktat* uznawano za najważniejsze dzieło filozofa, to wydane w 1953 roku, a więc już po śmierci autora, *Dociekania filozoficzne* okazują się dziś najbardziej inspirującą pracą Wittgensteina, zarazem najbardziej znamioną i reprezentatywną dla jego drugiej filozofii. W książce tej daje Wittgenstein wykład swojej gramatyki, na którą składają się reguły użycia wyrażeń języka¹¹. Jest to zatem gramatyka słów, wyrażeń, zwrotów, zdań i twierdzeń tworzących gry językowe (całości złożone z języka i z czynności, w które jest on wpleciony)¹², skorelowane często z pewnymi „formami życia” (te ostatnie bywają różnie interpretowane,

11 Wykładnię myśli Wittgensteina omawia R. HARRIS (cyt. za: K. KORŻYK: *Język i gramatyka w perspektywie „komunikatywizmu”*. W: *Gramatyka komunikacyjna*. Red. A. AWDIEJEW. Warszawa 1999, s. 22): „wyrażenia językowe znaczą o tyle, o ile włączone – jak inne znaki – w proces usensowniania ludzkiego doświadczenia pojawiają się w kontekście «wzorców aktywności innych niż mowa, które tworząc dla niej kontekst, czynią ją znaczącą [...], mowa jest także częścią kontekstu, dzięki któremu mają znaczenie inne rodzaje aktywności»”.

12 L. WITTGENSTEIN: *Dociekania filozoficzne*. Przeł. B. WOLNIEWICZ. Warszawa 2004, paragraf 7.

według Le Roy Fincha są one rodzajem zachowań/aktywności społeczno-kulturowej, która ma znaczenie, ponadto formy życia „określają, co ma sens lub czego uczynienie ma sens – i nie istnieją żadne dalsze warunki, za pomocą których można by je kwestionować lub bronić”¹³. Tak rozumiana gramatyka naturalnych wyrażen nie przypomina modeli języka, do których nas przyzwyczajono, operujących kategoriami gramatycznymi, a więc nazwami logicznie własnymi. Gramatyka Wittgensteina nie konkuruje naturalnie w żaden sposób z opisowymi gramatykami języków. Stworzona w innym celu, zasadzona na przekonaniu o konwencjonalnym znaczeniu słów, może służyć demaskacji problemów filozofii jako problemów pojęciowych (a więc językowych).

Według Wittgensteina znać znaczenie zdania, to wiedzieć, jak go użyć poprawnie (tak, by miało sens). Staje się ono narzędziem do wywoływania zmian w przedmiotach lub zachowaniach (słynny przykład „cegły” najlepiej obrazuje te intencje). Co więcej, nawet słowo „znaczenie” nie posiada zgodnie z tymi założeniami swojego desygnatu (choć jego gramatyczna forma na to właśnie by wskazywała), gdyż przynależy do zwrotów takich, jak „x ma znaczenie”¹⁴. By zachować ścisłość, należałoby mówić nie, że słowa mają znaczenie, lecz, że znaczą (podobne wnioski sformułowali kognitywiści badający metaforę słowa jako pojemnika por. George Lakoff, Mark Johnson, wcześniej zaś Michael Reddy). Użycie języka zdaje się czymś naturalnym. Jednak według Wittgensteina staje się kłopotliwe, gdy słowami posługują się filozofowie. Wpadają oni w pułapkę gramatyki, nie odróżniając rzeczywistości od językowej gry. Tymczasem, postuluje Wittgenstein, „Musimy unikać pokusy sublimacji języka w idealne esencje”¹⁵. Peter M.S. Hacker, badacz myśli Wittgensteina, konkluduje:

13 H. LE ROY FINCH: *Formy życia*. Tłum. A. ORZECOWSKI. W: *Metafizyka jako cień gramatyki. Późna filozofia Ludwiga Wittgensteina*. Red. A. CHMIELEWSKI, A. ORZECOWSKI. Wrocław 1996, s. 98.

14 Por. *Mała encyklopedia logiki*. Red. W. MARCISZEWSKI. Wrocław 1988. Hasło: *znaczenie*.

15 Pisze Peter M.S. HACKER: „Autor *Traktatu* trudził się, by objawić, że struktury świata nie można opisać, lecz jedynie pokazać. Autor *Dociekań* skupił swój wysiłek na wykazaniu, że to, co zdawało samo się pokazywać, było optycznym złudzeniem

W *Traktacie* istota języka lub myśli dostarczała wglądu w strukturę rzeczywistości. W *Dociekaniach* istota języka w pewnym ograniczonym znaczeniu nadal jest przedmiotem dociekań. Co więcej, wciąż można powiedzieć, że jest izomorficzna wobec „struktury rzeczywistości” (sąd bowiem, że *p*, jeśli jest prawdziwy, rzeczywiście koresponduje z faktem, że *p*) nie dlatego, że język musi odzwierciedlać logiczną formę świata, lecz dlatego, że rzekoma „struktura rzeczywistości” jest jedynie cieniem rzucanym przez gramatykę¹⁶.

Nawiązując zatem do cieni z Platońskiej jaskini – ułudy rzeczywistości (prawdy) – ukazuje metafizykę właśnie jako cień gramatyki (taki zresztą tytuł nosi pewien wybór tekstów omawiających „późnego Wittgensteina”¹⁷). Jednym z błędów prowadzących filozofów na manowce jest rzutowanie gramatyki na rzeczywistość. Niedostrzeżenie, że to reguły gramatyczne determinują postrzeganie świata:

W sposób naturalny sądzimy, że stwierdzenie „żadna rzecz nie może być cała czarna i czerwona zarazem” odnosi się do rzeczywistości tak samo, jak stwierdzenie „żadne zwierzę nie może biec z prędkością większą niż sto mil na godzinę”. Myślimy podobnie, że „ $25 > 21$ ” jest opisem natury tych liczb. Niewyraźnie uświadamiamy sobie, że nie mamy ustanowionych żadnych kryteriów złożoności barw, sądzimy więc, iż

(Ludwiga Wittgensteina *późna koncepcja filozofii*. Tłum. S. KIJACZKO. W: *Metafizyka jako cień gramatyki...*, s. 34–35). Badacz wyjaśnia dalej: „Korzenie iluzji Wittgenstein umieszczał w 1. analogiach w powierzchniowej gramatyce języka; 2. rzutowaniu własności jednej gry językowej na drugą; 3. fenomenologii użycia języka; 4. obrazach i symbolach osadzonych w języku; 5. modelu przedstawiania i rozwiązywania problemów w naukach przyrodniczych; 6. naturalnych tęsknotach i dyspozycjach rozumu; 7. rzutowaniu gramatyki na rzeczywistość; 8. mitologiach filozoficznych”. Ibidem, s. 35–36.

¹⁶ *Metafizyka jako cień gramatyki...*

¹⁷ Por. ibidem.

barwy są „metafizycznie” proste (podczas gdy w rzeczywistości nie są ani proste, ani złożone)¹⁸.

To skonfundowanie udziela się także, gdy przychodzi zdać sprawę z zależności podmiotu i języka, i z konsekwencji użycia zaimka „ja”:

Doktryna Kartezjańskiego ego jest rezultatem rzutowania na rzeczywistość nie opierającego się na kryterium zastosowania zaimka pierwszej osoby „ja”. Gramatyczne formy (zarówno języka naturalnego, jak i sztucznych rachunków) uważane są za odbicie natury rzeczy (czy nawet, według Russella, „przedmiotów logicznych”). Systematycznie myli się nieograniczone techniki gramatyczne (języka naturalnego lub naszego rachunku liczbowego) z „nieskończonymi totalnościami”¹⁹.

W związku z тезami Wittgensteina rodzi się wątpliwość, czy podmiot nie jest całkowicie uformowany przez konwencjonalny i społeczny wymiar języka (przecież tak ostro oponuje przeciwko językowi prywatnemu Wittgenstein). Język pozwala nam na refleksję, w nim żyjemy. Dla Skargi jednak, nie abstrakcyjny, ogólny język, czy nawet wiedza, nie transcendentálne Ja, jest najważniejsze. Za najistotniejsze uznaje źródłowe doświadczenie siebie („oto Ja”)²⁰, fundamentalne dla aktu bycia. „Cóż z tego – zapytuje – że, jak mnie przekonali inni, jestem tylko chwilową zmarszczką na powierzchni oceanu, skoro ta zmarszczka to właśnie Ja i moje istnienie?”²¹.

I na te rozterki odpowiadał w polemiczny, nieco deprecjonujący sposób Wittgenstein, choć nie sądzę, by intencją było całkowite zaniegowanie takiegoż „doświadczenia metafizycznego”. Chodziłoby raczej o uwrażliwienie na chwilę językowej gry. Zwrócił bowiem filozof uwagę

18 Ibidem.

19 P.M.S. HACKER: *Ludwiga Wittgensteina późna koncepcja filozofii...*

20 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*, s. 166.

21 Ibidem.

na poczucie nieadekwatności języka, jakie doznaje się, chcąc wyrazić doświadczenie, poczucie rozumienia złożoności i różnorodności świata oraz strumienia świadomości, lecz nie daje się tego zrobić w zwykłym języku. Taką „nieprzenośność doświadczenia” (bo nie bierze tego za niemoc myślenia) uznaje za kwestie gramatyki, która dotyczy tego, co można sensownie powiedzieć.

W podobny impas wpadali według Wittgensteina różni filozofowie. Przykładem zmagania się z tym problemem mógłby, zapewne, być sam Martin Heidegger ze swoją silnie zmetaforyzowaną i uniezwykłą twórczością filozoficzną. Zwycięstwo nad niewyrażalnym odnoszą według Heideggera wielcy poeci niemieccy (szczególnie Rainer Maria Rilke, Friedrich Hölderlin). „Wydaje się w końcu – pisze o Heideggerze Leszek Kołakowski – że cały trud i misternie splecione węzły językowe służą temu, by nas do doświadczeń metafizycznych doprowadzić, by rozbudzić w nas niepokojącą, trudną do wyrażenia zadumę nad bytem i nicością”²². Ostatecznie mowa staje się dlań domostwem bytu (por. zwłaszcza rozprawę *Po drodze do mowy*)²³. Mowa jest siedzibą bytu, i choć doświadczenie i język zdają się nierozzerwalne, to jednak, jak interpretuje Barbara Skarga, sobość (Ja) nie bierze się z języka.

Według Heideggera istnieją trzy warunki konieczne dla autentycznego bycia-w-świecie *Dasein*, tzw. egzystencjały: *Befindlichkeit* (położenie), *Rede* (mowa), *Verstehen* (rozumienie). *Verstehen* jest równoznaczny z interpretacją i stanowi warunek autentycznej egzystencji *Dasein*. Zatem istotą bycia jestestwa jest zapytywanie o nie, a „doświadczenie jest lekturą, rozumieniem sensu, egzegezą, hermeneutyką, a nie intuicją” (Emmanuel Levinas). Tak oto obala Heidegger tezy dotychczasowej metafizyki, że Ja (w tym wypadku chodzi o Jestestwo – *Dasein*) jest tożsame (w sensie *ipse*) ze względu na świadomość siebie (jak w Kartezjańskim *cogito*, czy Kantowskim Ja zarazem transcendentálním i empirycznym). Ten mediacyjny charakter jestestwa oraz zanegowanie *arche* (podstawy) – Ja bowiem nie ma już stałej i stabilnej istoty – staną się impulsem do

22 L. KOŁAKOWSKI: *O co nas pytają wielcy filozofowie: trzy serie*. Kraków 2008, s. 239.

23 Ibidem.

stworzenia nowej ontologii (bo dostępna jest mu jedynie rzeczywistość wykładni) i antropologii (gdyż „byt ma naturę interpretacyjną, jest śladem, przekazem różnych historycznych horyzontów doświadczania”²⁴) zwanej nihilistyczną. Jest ona znamienna dla tzw. myśli „słabej”, której wyznawcy z Gianni Vattimo na czele rozpoznają byt w kategoriach śladu, głosów, przekazów. Do tych fragmentów, ułamków i śladów będzie się podmiot (czy lepiej słaba podmiotowość, słabe Ja) odnosić z Heideggerowską *pietas* (troską).

Tymczasem wypada jednak powrócić do rozpoczętego wątku. *Dasein* pyta i troszczy się o bycie. I w tym interpretacyjnym ruchu należy do siebie i samo się posiada. „Bycie, o które owemu bytowi chodzi, jest zawsze moje. [...] zagadywanie jestestwa musi stosownie do charakteru mojsości tego bytu stale używać zaimka osobowego: ja jestem, ty jesteś”²⁵ – pisze Heidegger. Zaimek ten zawsze byciu przynależy, jednak, wnioskuje Skarga, problem „sobości” nie rodzi się z języka:

To nie język zmusza nas do pytania o sens tożsamości, o mojsość. Przeciwnie. Zaimek „Ja” jest wtórny wobec pewnego wydarzenia ontycznego. [...] wszelkie pytanie o sobość wywodzi się z tego bycia bytu, jakim jest człowiek. A zatem ontologia wyprzedza antropologię.

To przyczynowe wyprzedzenie antropologii zostaje zniesione (tzn. traci na ważności) w obliczu zmediatyzowania każdego doświadczenia. To ostatnie znajduje wyraz w Gadamerowskiej formule – „byt świata jest ukonstytuowany językowo”:

Język inicjuje nowy styl bycia „interlokutorów”, którzy rozważają rzeczy wspólnie albo odgrywają role w przestrzeniach wspólnych. Język jest nowym „stylem bycia” – nowym spo-

24 A. ZAWADZKI: *Koniec nowoczesności: nihilizm, hermeneutyka, sztuka*. [Wstęp].

W: G. VATTIMO: *Koniec nowoczesności*. Przeł. M. SURMA-GAWŁOWSKA. Kraków 2006.

25 M. HEIDEGGER: *Bycie i czas*. Tłum. B. BARAN. Warszawa 1994, s. 29.

sobem odnoszenia się do świata. [...] oznacza to przemianę podmiotu i świata zarazem (umożliwia wyłonienie się obydwu kategorii). Człowiek bytuje „refleksyjnie”: dzięki symbolicznej „re-prezentacji” wyodrębnia z otoczenia to, co objawiło mu już jakoś swoje znaczenie „życiowe”²⁶.

Zaimek „ja”, czy to ze względu na swoją, w sensie Wittgensteinowskim, zwodniczą naturę, czy na tkwiące w nim możliwości budowania sobości w interpretacyjnym geście, czy wreszcie jako symboliczny wyraz źródłowego doświadczenia metafizyki czystej świadomości, stanowi punkt odniesienia dla poczucia tożsamości. Chwyta się go, niczym tonący brzytwy, bohaterka powieści Dubravki Ugrešić pt. *Ministerstwo Bólu*:

Zgłosiłam się na kurs języka holenderskiego. Podobnie jak inni uczestnicy, za często posługuję się zaimkiem osobowym *ik*. Dla początkujących świat zaczyna się od *ik*, „ja”. *Ik ben Tanja Lucić. Ik kom nit voormalig Joegoslavië. Ik loop, ik zie, ik leef, ik praat, ik adem, ik hoor, ik schreeuw...* *Ik* na razie do niczego nie zobowiązuje. *Ik* jest jak dziecięca zabawa w chowanego. Powiadają, że najłatwiej ukryć się tam, gdzie widać najlepiej. W holenderskich górach. W twardym słówku *ik*.

s. 243–244

Bohaterka książki – Tanja Lucić, emigrantka z byłej Jugosławii, której świat rozpadł się na kawałki tak, jak na kawałki podzieliła się jej ojczyzna – traci oparcie, jakie miała w swojej dotychczasowej wspólnocie interpretacyjnej (w sensie Fishowskim) wyznaczanej przez kulturowe symbole, historię, akceptowane interpretacje i nade wszystko przez język. Dotkliwie doświadczenie utraty języka – tej mediującej substancji albo tego czarującego nas złudzenia dającego pewność świata – pozbawia ją możliwości ekspresji, a także kolektywnego wsparcia i oparcia w przekonaniach kolektywu. Bez tej otoczki symboliczno-kulturowej podmiotu,

26 H.G. GADAMER: *Prawda i metoda: zarys hermeneutyki filozoficznej*. Tłum. B. BARAN. Kraków 1993, s. 402.

która przenika do jego wnętrza, i w której się jest, pozostaje jej już tylko doświadczenie samej siebie (na wzór doświadczenia metafizycznego, jakże jednak bolesnego), które musi teraz wyrazić na nowo. Nowym medium jest *ik*: zaimiek „ja” jako prymarny albo pierwotny, gdy idzie o wyrażenie sobości. Jakże blisko w naszej interpretacji do sensu zrehabilitowanej przez Barbarę Skargę ontologii. Do poczucia mojego możliwości i wyrażającego się przez język (w wersji Heideggerowskiej), czy wyrażalnego w języku (w wersji Kartezjańskiej), modelowanego przez język (jak u Kanta). A zarazem jak daleko. Czyż nie traktuje bowiem bohaterka słowa instrumentalnie? „*Ik* jest jak dziecięca zabawa w chowanego. [...] najłatwiej ukryć się tam, gdzie widać najlepiej”. *Ik* staje się tylko zasłoną dymną dla wewnętrznych niepokojów, których nie sposób wyrazić, *ik* je uspokaja, wprowadzając pozorny ład. Zdaje się więc, że bohaterka *Ministerstwa Bólu* pojęła zasady językowej gry.

Twardemu słówku *ik* (tak surowemu i złudnemu zarazem, że przywodzi na myśl holenderskie góry, jak ironicznie ujmuje jego charakter pisarka) towarzyszy równocześnie pewne odczucie, „aura” słowa. Tożsamość słowa, czyli to, jak ono znaczy (możemy ją wypreparować, posługując się gramatyką Wittgensteina), jest niezależna od uczuć towarzyszących jego zastosowaniu. Na tym przekonaniu zasadza się konwencjonalny, społeczny wymiar języka. Nie znaczy jednak, że subiektywne odczucie nie może towarzyszyć słowu w chwili użycia. Sam Wittgenstein nie lekceważy takiego doświadczenia. Jego źródło lokuje w indywidualnym wyczuleniu na wieloznaczność słowa i w historii kultury – w zakresie, w jakim posługuje się ona metaforą, asocjacją, słowem: w jaki sposób tworzy poezję. Takie doświadczenie ma zatem rys wspólnotowy, jak również indywidualny. „Czujemy się na przykład zadomowieni w naszym rodzimym języku – wyjaśnia myśl Wittgensteina Peter Michael Sthepan Hacker – Znajoma nam jest jego «atmosfera», dźwięk słowa w mowie, jego postać pisemna są dla nas «niekłępujące». W zetknięciu z poważnymi błędami pisowni, niewłaściwą wymową i nonsensownymi zapisami [...], wyraźne poczucie nienormalności i obcości skłania do przypuszczenia, że to silne uczucie familiarności ma szczególnie wkład w ów zhipostazowany proces wewnętrzny, bez

którego rzekomo nie można pisać i czytać ze zrozumieniem. W podobny sposób jesteśmy skłonni rzutować gramatyczne różnice na hipotetyczne mechanizmy umysłu i próbować wyjaśniać je w kategoriach aktów psychicznych. [...] poczucie niekrępującej familiarności to coś innego niż przegląd znaczeń w umyśle²⁷. Tym niemniej jednak właśnie na tle tego zagadkowego poczucia familiarności własnego języka słowa obce brzmią tak zaskakująco, tak cudzo i nieswojo, czasem zabawnie, innym razem irytująco. Dystans wobec takiego nie-mojego-słowa tworzy, jak sądzę, przestrzeń dla jakiegoś niewyraźnego odczucia, które zdaje się najbardziej osobiste, może jest to odczucie metafizyczne. Dystans osoby początkującej w nauce języka pozwala ukryć się za słowem. Ugreścić jest jednak świadoma ułudy pewności, jaką daje to krótkie słówko. To najbardziej oczywiste słowo, od którego zaczyna się budowa tożsamości, wystawia na widok całą tragedię jej wcześniejszej utraty. Toteż sarkastycznie pisze autorka o takim postępowaniu, że jest niczym próba ukrycia się w „holenderskich górach” nizinnego przecież kraju.

„Nie moglibyśmy operować naszym językiem tak, jak to czynimy, gdybyśmy byli pozbawieni umiejętności rozpoznawania całego zakresu potencjalnych językowych możliwości zawartych w pojedynczym słowie, gdybyśmy nie potrafili rozpoznawać bez zastanowienia tego samego słowa w różnych kontekstach, w których we właściwy sobie sposób spełnia ono różne funkcje²⁸ – i Dubravka Ugrešić właśnie na tej zdolności buduje swoją wypowiedź, podatną na różne interpretacje (czego dowodziłam własnymi rozważaniami). Jednak mimo, chciałoby się powiedzieć, bezdusznego (a może nawet redukcjonistycznego) dowodzenia Wittgensteina odnajdujemy w słowie także jakiś naddatek. Może jest to metafizyczne doświadczenie siebie, może „zaledwie” subiektywne odczucie „aury” słowa. Daje ono jednak o sobie znać tam, gdzie konwencja już nie pełni nad nami absolutnej władzy.

27 P.M.S. HACKER: *Ludwiga Wittgensteina późna koncepcja filozofii...*, s. 38.

28 Ibidem, s. 39.

Funkcję słowa *ik* można próbować rozpoznać także w kontekście kategorii Innego (której poświęcę dalsze rozważania). Obce (Inne) *ik* staje się przecież częścią Ja, czyli podmiotowości narratorki. Takie podejście wykazywałoby zbieżność z niektórymi ujęciami hermeneutyczno-neo-pragmatycznymi²⁹. Dochodzi zatem do zawłaszczenia Obcego i uczynienia z niego części własnej podmiotowości.

Możliwe byłoby także odczytanie relacji „ja” (Ja)–*ik* przez pryzmat doświadczenia podmiotu w translacji. Taką koncepcję odnajdziemy np. u Wojciecha Kalagi, który powołuje się na pracę Kateryny Longley i wyprowadza z niej konstatacje dotyczące „istnienia w translacji”³⁰.

Interpretacja, koronne pojęcie koncepcji Kalagi, oprócz wymiaru epistemologicznego ma również znaczenie ontologiczne wywiedzione z filozofii Martina Heideggera, Paula Ricœura i Hansa-Georga Gadamera. Jednak najważniejszy punkt swojej koncepcji zasadza badacz na teorii znaku Charlesa S. Peirce’a i związanej z nią nieskończonej semiozie. Konstatacja Peirce’a, że „człowiek jest znakiem” (podmiot wyłaniający się z aktu interpretacji sam musi być znakiem), ma dla problemu podmiotowości poważne reperkusje. Podmiot istnieje bowiem poprzez interpretację (interpretuje i jest interpretowany). Zatem, interpretując siebie i Zewnątrz, podmiot konstytuuje sam siebie, lecz także jest konstytuowany przez to, co „na zewnątrz” (dyskurs, język itd.). Stąd wniosek, że istnienie podmiotu zależy od interpretacji zarówno w jej epistemologicznym, jak i ontologicznym rozumieniu³¹. Do koncepcji Innego i do myśli Kalagi będę jeszcze w swych rozważaniach powracać. W tym jednak miejscu wypada wyprzedzić nieco te konstatacje, by przybliżyć sens „istnienia w translacji”. Narratorka *Ministerstwa Bólu* dokonuje przecież

29 Por. A. SZAHAJ: *Siła i słabość hermeneutyki*. „Teksty Drugie” 2012, nr 1–2 (133–134) oraz *Podsumowanie*.

30 Por. W. KALAGA: *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków 2001, s. 277–282.

31 Por. *ibidem*.

aktu autoprzekładu. Jest on jednak, rzekłabym, niepełny ze względu na obcość mowy, która ma wyrażać podmiot. Problem nie wyczerpuje się jednak w tym miejscu. Narratorka została wszakże rzucona w nowe środowisko interpretacyjne (zgodnie z koncepcją neopragmatysty Stanleya Fisha nazwalibyśmy je „wspólną interpretacyjną”), gdzie poddana zostaje interpretacji Innych (w kontekście kolonizacji dam przykład analogicznej sytuacji z powieści *Ministerstwo Bólu* w rozdziale 3), i w którym interpretuje samą siebie za pomocą „obcych” narzędzi nazywania (tu: języka holenderskiego i słowa *ik*).

Przypadek interpretacji nacechowanej niepełnością przynosi sytuacja całkowitego wyrwania z własnego uniwersum interpretacyjnego, z otaczającego dotąd podmiot porządku świata. Przykładem niech będzie emigracja lub wygnanie, a więc moment, w którym jednostka znajduje się w nowym środowisku interpretacyjnym. Pozbawiona własnego uniwersum semantycznego może jedynie zaakceptować nowe i zastąpić autointerpretację (dzięki której istnieje) permanentnym przekładem siebie. Ma jednak wówczas podmiot świadomość bycia przekładem właśnie, co narazić może na poczucie własnej obcości i nieadekwatności. Te bowiem są typowymi odczuciami towarzyszącymi istnieniu w translacji³².

Zatem bycie Tanji Lucii można by umiejscowić gdzieś między Czwartym a Piątym Światem według nomenklatury zaproponowanej przez K. Longley. Między światem (Czwartym) zajmowanym przez rdzenne społeczeństwa skolonizowane przez obcą kulturę, pozostające na swej ziemi, ale wykorzenione z własnej tradycji, a światem (Piątym) skupiającym tych, którzy „utracili swą kulturową i językową podstawę”³³ – emigrantów, uciekinierów³⁴.

32 Por. ibidem.

33 K. LONGLEY: *Fifth World*, s. 22. Cyt. za: W. KALAGA: *Mgławice dyskursu...*, s. 280.

34 Poświęciłam temu zagadnieniu kilka uwag w artykule. Por. K. MAJDZIK: *Tłumacz-bricoleur (o polskim przekładzie „Ministerstwa Bólu” Dubravki Ugrešić)*. W: *Sztuka przekładu*. Red. P. FAST, A. ŚWIEŚCIAK. Katowice 2009.

Problematyczność relacji podmiot–przedmiot (z której zdałam w pewnej mierze sprawę – por. podrozdział *Kłopoty z tożsamością*) doprowadziła w filozofii XX wieku do oddalenia filozofii od projektu metafizyki (o ile nie do jego zakończenia). Często powiada się, że ostatecznym spełnieniem i tym samym wyczerpaniem możliwości tej dziedziny wiedzy filozoficznej przyniosły rozważania Hegla (i innych idealistów niemieckich), który sam zresztą (wychodząc od zgoła odmiennych przesłanek) obwieścił koniec dziejów filozofii:

Idea światopoglądu rodzi się na gruncie filozofii niemieckiej i pierwotnie ma charakter „wewnętrznych porachunków” filozofii, jako takiej. – wyjaśnia Włodzimierz Pawluczuk – W filozofii niemieckiej dochodzi po raz pierwszy do destrukcji metafizyki. [...] Ostatnim wielkim systemem metafizycznym była filozofia Hegla. Hegel uważał, iż jego system filozoficzny kończy dzieje filozofii, co więcej – kończy dzieje ludzkie w ogóle. Duch abso-lutny, który wyalienował z siebie duch obiektywny dokonuje tu bowiem samopoznania, kończy się w ten sposób heglowska triada: teza – antyteza – synteza. W pewnym sensie Hegel miał rację, mianowicie w tym, że na nim faktycznie kończy się filozofia, jako metafizyka³⁵.

Tożsamość jako centralna kategoria metafizyki w czasach kryzysu tej drugiej wymaga redefinicji i nowego ujęcia. W chwili tryumfu modelu podmiotowości otwartej, procesualnej, a na dodatek uwikłanej w relacje z Zewnątrzem (czy też zupełnie od niego zależnej), kategorię tę albo odsunięto albo związaneo niezbywalnie z 1) kategorią różnicy najpeł-

35 W. PAWLUCZUK: *Filozofia Hegla jako światopogląd*. „ProForma” 2005, nr 1. <http://damianbilinski.wordpress.com/2011/10/14/filozofia-hegla-jako-swiatopogląd/> (dostęp: 9.10.2015).

niej chyba wyzyskaną przez Heideggera lub 2) Innego (w różnych jego wariantach, np. Trzeciego lub Obcego).

Wciąż jednak formułowaniu problemu tożsamości towarzyszy pytanie nie tylko o Zewnętrz(n)e (takie jak choćby instytucje społeczne, ideologie, czy – choć to najbardziej problematyczne – język), lecz także o to, co transcendentalne³⁶. Zdarza się, że trudno wyznaczyć linię demarkacyjną między tymi dwoma wymiarami (Zewnętrzem a transcendentalnością), a rozstrzygnięcia poczynione w sprawie jednego rzutują na problem Ja wobec drugiego (koronnym przykładem jest filozofia Heideggera, która bijąc się ze sprzecznościami, szukając bycia „z dopełnieniem”, tzn. bycia (jakiegoś, jedynego) bytu, ukazuje swój uniwersalizm i ogólność, po czym „otwiera” podmiot na możliwości „bycia-w-świecie”, ale znów, chciałoby się uzupełnić – „bycia-w-jakimś-świecie” z jakimiś możliwościami itd.). W kategorii paradoksu opisywał zresztą aporie podmiotu nowoczesnego Andrzej Zawadzki:

podmiot dostrzega zasadę swej wolności i drogę do ustanowienia siebie jako „czystego” „ja”, zrealizowania swej istoty, w ruchu do wewnątrz, w pełnym uwolnieniu się od tego, co substancjalne, od konkretnej treści, określoności i szczegółowości, empirycznej zawartości, czyli – innymi słowy – od sfery przygodności, skończoności, od historycznych i kulturowych uwarunkowań, od tego, co w stosunku do podmiotu zewnętrzne i jako takie pozostające poza domeną subiektywności, poza grą samoodniesień wolnego „ja” i poza mocą jego suwerennej kreacji. Ten gest radykalnej dekontekstualizacji podmiotu przeradza się jednak w swe przeciwieństwo, gdyż odarte z wszelkiej konkretnej treści, mocne „ja” tradycji transcendentalnej okazuje się pustym, zdesubstancjalizowa-

36 O czym wspomina B. SKARGA: „Problem tożsamości to Tomaszowy problem stosunku istoty i istnienia, Schellingiański – stosunku bytu realnego i idealnego, Hegłowski – stosunku bytu i innobytu, bytu i nicości lub bytu i myśli, Heideggerowski – również stosunku bycia i myśli itd.” (*Tożsamość i różnica...*).

nym fantomem jest to „ja” na wskroś abstrakcyjne i formalne, odcięte od świata żywego doświadczenia i sfery jego przejawiania się³⁷.

Wobec zatracania się na oczach filozofów podmiotu w świecie, podleganiu wpływowi i chaosowi przygodności, pojawia się (nawet w koncepcjach opartych na kategorii różnicy) pokusa tożsamości, „jak gdyby duch ludzki [...] tęsknił do Jedności i roztopienia się w niej niemal na Plotyński sposób”³⁸.

Forma sądu tożsamościowego („A jest A”), o czym była już mowa, zapowiadając różnicę między podmiotem i orzeczeniem, uniemożliwia tożsamość składnika(-ów) sądu. Oprócz tego należy pamiętać, że podmiot zdania z orzeczeniem imiennym posiada jeszcze wiele innych określoności poza tymi, które składają się na przypisany mu orzecznik. Z tego wnosił Hegel, że myślenie o tożsamości wymaga ruchu różnicującego, a zatem naruszenia przez podmiot (czy – jak wolałby może Hegel – byt) statusu ontologicznego bycia sobą właśnie. Przy czym całkowite zniesienie różnicy jest możliwe jedynie w przypadku bytu absolutnego, o ile ten jest absolutnie prosty i nie posiada różnych orzeczników. Taki absolutny byt o pełnej tożsamości musi być niewzruszony, zamknięty i głuchy na podejmowany względem niego wysiłek dialogiczny. Taka tożsamość byłaby – jak przekonuje Hegel – nicością, gdyż to ruch, zmiana, inność są źródłem tożsamości. One umożliwiają wgląd w istotę³⁹.

Tezy Hegla przywołam ponownie, by rozpatrzeć na ich tle problem tożsamości przekładu. W tym jednak miejscu warto zasygnalizować nieco inną kwestię. Powrócę na moment do zaimka *ik* z powieści Ugreścić jako przykładu Obcego we mnie. Ów Obcy/Inny to, przypominam, część

37 A. ZAWADZKI: *Koniec nowoczesności...*

38 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*

39 „Czysty byt i czyste nic są jednakowo nieokreślone, a zatem różnica między nimi jest pusta, tak jak pusta jest różnica między absolutną jasnością i absolutną ciemnością. Tu i tam nie widać niczego. Dopiero w określoności, a więc w ciemności rozjaśnionej, cokolwiek rozróżnić można, i tylko tam, gdzie panuje ruch powodujący zmianę, przejście od bytu do nicości i z nicości do bytu, rysują się różnice”. Ibidem, s. 79.

Ja udostępniona podmiotowi w akcie autotranslacji. Tak tylko rozumiane *ik* pozwala podmiotowi rozpoznać samego siebie, a więc – po HeglowSKU – rozróżnić cokolwiek w „ciemności rozjaśnionej”. Dlatego właśnie przekład może dla konstituowania się podmiotu pełnić rolę tak istotną.

Hegel wyróżnił trzy pojęcia tożsamości: pojęcie tożsamości absolutnej (będące tylko pewnym pojęciem granicznym), pojęcie tożsamości istotowe, refleksyjne, i pojęcie abstrakcyjne. To ostatnie, które określa także jako formalne i relacyjne, ma się odnosić do tego, co jest zewnętrzne wobec myśli, do tych lub innych rzeczy porównywanych, identyfikowanych. Jest to zatem prawo rozsądku abstrakcyjnego, które uznane zostało arbitralnie za „prawdziwe prawo myślenia”⁴⁰.

Tożsamość ujęta w kategoriach abstrakcyjnych jest zasadą myślenia, nie zaś tym, co mogłoby wytworzyć się w samym bycie. Ta druga ewentualność ziścić może się dopiero w tożsamości pojętej istotowo, którą to Hegel uznał za fundamentalną. Ricœur, jak pamiętamy, określa tożsamość *idem* jako numeryczną, zaś *ipse* jako jakościową. Ja uściśliłabym: 1) *idem* to „ten sam”, o którym orzeka się to („tęsamość”), ignorując różnicę(-e), a podkreślając ciągłość bądź „takożsamość”; 2) *ipse* zakłada zaś zmienność postaci (nie ignoruje inności), lecz równocześnie odnosi się najgłębiej (chciałoby się rzec „istotowo”) do podmiotu. Podobną dystynkcję wprowadza język łaciński operujący zaimkami *idem* („ten sam”) i *ipse* („sam”, „siebie”), które odmiennie wyrażają pojęcie tożsamości. Hegłowska tożsamość abstrakcyjna bliższa byłaby zatem łacińskiemu *idem*, natomiast tożsamość istotowa odpowiadałaby raczej *ipse*⁴¹.

Ze względu na intertekstualność jako cechę bytowania przekładu zasadnym jest pytanie o jego tożsamość. Przekład nie jest bowiem tekstem zupełnie samodzielnym i odrębnym. Nie jest także w podstawowym sensie tożsamy z samym sobą (a więc jedynie względem samego siebie i w pełni samozwrotny)⁴². Przekład łączy bowiem referencjalna więź z tekstem ory-

40 Poglądy Hegla referuję za B. Skargą (ibidem, s. 77–80).

41 Por. ibidem, s. 79. O analogii Hegłowskiej tożsamości do zaimków łacińskich.

42 Por. S. BARAŃCZAK: *Przekład artystyczny jako „samoistny” i „związany” obiekt interpretacji (na przykładzie niektórych tłumaczeń Gottfrieda Benn)*. W: *Z teorii i historii przekładu artystycznego*. Red. J. BAŁUCH. Kraków 1974. Aporię tę wyjaśnia

ginału. Uwikłany nie tylko w zewnętrzne i wewnętrzne związki intertekstualne⁴³ (które same z siebie otwierają tłumaczenie na „tekstowy świat”, wytrącając je z immanencji, czyniąc je miejscem przepływu wielu tekstów), lecz także w relację dialogiczną (intertekstualną) z oryginałem, jest przekład tworem pozostającym w dynamicznej relacji z pierwowzorem (prototypem/oryginałem⁴⁴) i zarazem tekstem funkcjonującym w uniwersum interpretacyjnym odmiennym od pierwotnego środowiska oryginału.

Przestrzeń intertekstualna jest w przekładzie co najmniej zduplikowana (tłumacz nie tylko oddaje związki intertekstualne oryginału, lecz także rozszerza sferę (między)tekstowych odniesień)⁴⁵. A sam przekład zyskuje charakter mimetyczny względem oryginału (tzn. naśladuje oryginał). Ryszard Nycz pisał o mimetyzmie literatury jako funkcji intertekstualności (w myśl formuły „słowa naśladują słowa”). Tak też przekład naśladuje oryginał („słowa oryginału”), a dla niewyrobionego odbiorcy docelowego efekt ten może prowadzić nawet do przekonania, że oto obcuje on właśnie z oryginałem (czytelnik często zapomina, że dane dzieło jest przekładem)⁴⁶. Nie znaczy to jednak, że jest tak w istocie⁴⁷.

Barańczak, zwracając uwagę na możliwość dwóch trybów odczytywania przekładu: jako tekstu samoistnego lub związanego.

- 43 Przyjąwszy szerokie rozumienie kategorii intertekstualności zaproponowane przez R. Nycza, należałoby dopatrywać się rzeczowej w każdym tekście chociażby ze względu na intertekstualny charakter podstawowej relacji tekst–rzeczywistość (w rozumieniu zaproponowanym przez badacza). Por. R. NYCZ: *Interekstualność i jej zakresy: teksty, gatunki, światy*. W: IDEM: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Warszawa 1993. Por. także: E. KRASKOWSKA: *Interekstualność a przekład*. W: *Między tekstami. Interekstualność jako problem poetyki historycznej*. Red. J. ZIOMEK, J. SŁAWIŃSKI, W. BOLECKI. Warszawa 1992.
- 44 Por. B. TOKARZ: *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie*. Katowice 1998; por. także podrozdział *Ruchoma ontologia przekładu. Tożsamość przekładu*.
- 45 Por. ibidem.
- 46 O takim odbiorze tłumaczeń pisze np. B. TOKARZ (*Spotkania. Czasoprzestrzeń przekładu artystycznego*. Katowice 2010). Problem podejmowałam w artykule: K. MAJDIK: *Tożsamość przekładu i przestrzeń różnicy*. W: *Przekład – kolonizacja czy szansa?*. Red. P. FAST, W.M. OSADNIK. Katowice 2013.
- 47 Niektóre z przedstawionych tu rozważań omawiałam także gdzie indziej: K. MAJDIK: *Tożsamość przekładu...*

Utożsamienie przekładu i oryginału wypacza mediacyjny sens pierwszego i daje mylne wyobrażenie o drugim. Pozbawia lekturę pewnej dozy refleksyjności: dając czytelnikowi ułudę tożsamości, chroni go przed uciążliwą podejrzliwością względem tekstu, jednocześnie jednak pozbawia go przyjemności obcowania z nieznanym, zdumienia obcością, a także odbiera mu możliwość oceny kunsztu tłumacza i ogranicza ciekawość odmiennej kultury.

Skoro zatem przekład nie jest tożsamy z oryginałem, a mimo to oryginał przesądza o tożsamości przekładu (do niego przekład musi się odnosić), to w jaki sposób opisać jego kondycję?⁴⁸ Świadomie stawiając kwestię zdeterminowania istoty przekładu przez odniesienie do wzorca (oryginału), należy ująć charakter tej determinacji (ciągle odnoszenie i zobowiązanie), przy zachowaniu świadomości odrębności przekładu od oryginału (ze względu na zakres swobody tłumacza i różnice wynikające z odmienności kulturowo-językowych). Utożsamienie przekładu i oryginału można wówczas poddać opisowi w kategoriach tożsamości *ipse/idem*, przy czym to ta pierwsza najlepiej zdaje sprawę z faktycznego stanu rzeczy, podczas gdy druga ma raczej charakter kategorii granicznej.

Innymi słowy, 1) relacja oryginał–przekład polega na odniesieniu tekstów nietożsamyh, lecz spokrewnionych (na zasadzie Wittgensteińskiej zasady „pokrewieństwa rodzinnego”); 2) między tekstami tymi zachodzi zatem relacja o charakterze tożsamościowym (raczej: „tożsamościowopodobnym”, relacja wybiórczej identyczności), tyle że nie

48 Pozostawmy chwilowo na boku problem „tożsamości atopicznej” (tj. tożsamości podmiotu/tekstu pomyślanego jako miejsce „bez miejsca”, w zasadzie puste, choć równocześnie takie, w którym krzyżują się różnorodne teksty, wpływy), która w pewnej mierze opisuje także istotę tekstu przekładu (i każdego dzieła literackiego w ogóle). Od czasu upowszechnienia się kategorii intertekstualności i różnorodnych badań nad dyskursem teksty można ujmować właśnie jako swoiste tekstowe mozaiki (czemu sprzyja, jak dobrze wiadomo, produkcja literacka spod znaku postmoderny), miejsca „przepływu” tekstów, konwencji, gatunków, dyskursów itd. Badanie tożsamości „tekstowych mozaik” (syłw, kolaży itp.) może abstrahować od badania tożsamości tekstu przekładu (są to perspektywy odmienne, lecz niewykluczające się). Opisując tożsamość przekładu, można – i, jak sądzę, należy – wyjść od zbadania podstawowej relacji przekład–oryginał (co czynię), zawieszając inne kwestie tożsamościowe.

w klasycznej postaci „ $A = A$ ”, lecz w formie „ $A = A$ ” (a ściślej „ $A \rightarrow A$ ”); 3) relacja ta zachodzi między dwoma tekstami, lecz co znamienne 4) opisuje i zobowiązuje przede wszystkim tekst przekładu (A'). Jest zawarta w nim samym (określa jego *modus vivendi* i *modus faciendi*), na tym przypisaniu (przypisywaniu) polega bowiem przekład, taka właśnie (relacyjna, mediacyjna, ruchoma) jest jego tożsamość (istota)⁴⁹. Z tym obostrzeniem (że relacyjność jest cechą tożsamości przekładu) można dalej rozpatrywać tożsamość przekładu w kategoriach *ipse/idem*.

Tożsamość *ipse* ma charakter jakościowy (Ricoeur) i odnosi się do sedna, istoty podmiotu, a w naszym przypadku tekstu/tekstów (forma liczby mnogiej – „tekstów” – nie jest przypadkowa: przekład zawiera w sobie odniesienie do oryginału), zgodnie z intencją łacińską wyraża „siebie”. Gdzie zatem znajduje się ta tożsamościowa istota? Co przesądza o tym, że przekład jest przekładem (nowym tekstem), lecz zarazem pod jakimś względem jest też tożsamy z oryginałem. Odpowiedzi udzielali teoretycy przekładu niejednokrotnie (w sposób mniej lub bardziej jasny/enigmatyczny), przymierzając się (reinterpretując, zmieniając znaczenia i zakresy) do kluczowego dla translatoologii pojęcia „ekwiwalencji” ukutego przez Romana Jakobsona w 1958 roku. Ekwiwalencja jest kategorią spajającą w sobie odmiennosć elementów, ruch przypisania i istotową jakość decydującą o tożsamości oryginału i przekładu (różnie pojmowany inwariant). Ekwiwalent może nie być doskonały (i zazwyczaj nie jest), ale sama zasada „ekwiwalencji”, a więc odpowiedniości, jest dla tłumacza wiążąca i stanowi cel jego działania.

Zainteresowania współczesnych badaczy przekładu koncentrowały się początkowo na ustaleniach językoznawczych (mam na myśli przede wszystkim prace powstałe po II wojnie światowej). Polegały one na studiach porównawczych języków uczestniczących w procesie translacji (pod względem leksyki, problemów składniowych, konotacji, ale też w duchu neohumboldtowskim, podejmujące np. problem uniwersaliów

49 Zarówno przekład jako proces (ciągłe zważanie na oryginał w trakcie pracy tłumacza), jak i jako produkt (związki są ustanowione i ustanawiają się w każdej lekturze; ponadto zachodzą także w ramach serii translatorskiej).

językowych). W okresie popularności gramatyki transformacyjno-generatywnej w centrum uwagi znalazło się badanie struktur powierzchniowych i głębokich w procesie przekładu. I tak na przykład w pracach Johna Cunnisona Catforda (zwłaszcza w *A Linguistic Theory of Translation*, 1965) poświęconych głównie analizie tłumaczenia w zakresie przesuwek translacyjnych (gdzie problematyzuje się np. takie zjawiska jak: długość i szyk zdania, mowa zależna, konstrukcyjne czynne i bierne) badacz koncentruje się w zasadzie na zjawiskach powierzchniowych typowych dla par języków (źródłowego i docelowego). Jednocześnie obrazu koncepcji Catforda dopełniają ustalenia badacza poczynione w kwestii ekwiwalencji: Catford ustalając jednostkę ekwiwalencji przekładowej na poziomie zdania, uznaje jednocześnie za najistotniejszą wymienialność elementów w określonej sytuacji⁵⁰ (co zdaje się otwierać drogę ku rozważaniom o charakterze pragmatycznym).

Z kolei proces przekładu jako transferu struktur jądrowych, a więc za pomocą pojęć uderzająco podobnych do generatywistycznych struktur głębokich, opisał Eugene Nida:

Struktury głębokie w postaci tzw. *kernel structures* (struktur jądrowych), choć bliżej nie zdefiniowanych, wykorzystał w swoim modelu przekładu Eugene Nida (1964, 1969). Po zredukowaniu w wyniku operowania transformacji złożonych struktur powierzchniowych do poziomu przedmiotów, zdarzeń, pojęć abstrakcyjnych i relacji następował transfer międzyjęzykowy struktur jądrowych, po czym w wyniku ponownego operowania reguł wyłaniał się tekst składający się ze złożonych struktur powierzchniowych języka docelowego⁵¹.

Inwariantem były zatem w koncepcji Nidy struktury jądrowe. Ich analiza doprowadziła amerykańskiego badacza do sformułowania definicji

50 Ref. za: A. PISARSKA, T. TOMASZKIEWICZ: *Współczesne tendencje przekładoznawcze*. Poznań 1996, s. 16–18, 127–128.

51 Ibidem, s. 13–14.

przekładu (1969), w której inwariantem stawało się (zwłaszcza) znaczenie („tłumaczenie polega na odtworzeniu w języku odbiorcy najdokładniejszego naturalnego ekwiwalentu treści przekazanej w języku źródłowym przede wszystkim w kategoriach znaczenia, a następnie w kategorii stylu”⁵²).

Zanurzony w teorii generatywistycznej model przekładu–transferu Nidy i postulowana przez niego ekwiwalencja dynamiczna (a więc wierność nade wszystko zawartości treściowej, znaczeniu) uzupełniona została konstatacją o potrzebie wywołania u odbiorcy docelowego tych samych odczuć, co u odbiorcy oryginału. Pomysł ten (choć nie ustrzegł się krytyki⁵³) podjęto, formułując postulat ekwiwalencji afektywnej, szczególnie istotnej przy przekładzie tekstów literackich⁵⁴. Ekwiwalencja ta ma być wynikiem działań rozumowych i intuicyjnych tłumacza. Bliski jej (choć nie tożsamy z nią) jest przewijający się w ostatnich pracach translatorycznych wątek wczucia (w duchu Herderowskiego *Einfühlung*) lub empatii tłumacza względem oryginału, która ma udział w tworzeniu tekstu przekładu (Elżbieta Tabakowska, Bożena Tokarz, Edward Balcerzan).

Z jednej strony zatem badanie struktur powierzchniowych, z drugiej zaś – czegoś tak trudno definiowalnego jak afekt, wyznaczają jakże szerokie ramy dla pojęcia ekwiwalencji. Taki rozrzut przyniósł bardzo rozległe i ogólne ujęcia ekwiwalencji w rodzaju postulowanej przez Marię Lederer ekwiwalencji globalnej, gdzie jednostką przekładową staje się jednostka sensu. Sens, jak wiadomo, nie jest jedynie funkcją znaczenia słów (o czym przekonywał już Gottlob Frege). W przypadku dzieła literackiego (bo o jego tłumaczeniu jest tu mowa) sensory są ewokowane niejako „między wierszami”, a w ich tworzeniu (oprócz elementów kulturowych, historycznych, (kon)sytuacyjnych itd.) biorą udział, trzymając się terminologii generatywistów, także zjawiska o charakterze powierzch-

52 Ibidem, s. 14.

53 Por. np. opinię R. Larose’a o możliwości ekwiwalencji efektów sensu jedynie w przypadku tłumaczenia w ramach bliskich kultur – ibidem, s. 92–93.

54 Por. ibidem, s. 130, 218–220.

niowym (sens nie wynika wyłącznie ze znaczeń zawartych w strukturach głębokich). Do dzieła literackiego i jego przekładu, w pierwszym rzędzie i w sposób bardziej złożony niż w innych formach komunikacji językowej, odnosi się Wittgensteinowska formuła „niewyraźalne zostaje niewyraźalnie zawarte w tym, co wyrażone”⁵⁵. Zatem na inwariant (w postaci sensu) będzie się składało implikowane, eksplikowane i afektualne. Jeżeli inwariant (jakkolwiek pojmowany) jest tożsamy dla przekładu i oryginału, to powinien być identyczny w obu. Tymczasem przekład będący w ruchu, zbliżający się zaledwie (i aż) do oryginału, choć uaktualnia (za pomocą dostępnych mu środków) ów inwariant, nie jest zazwyczaj w stanie (a w globalnym planie nie jest nigdy w stanie) oddać go w zupełności. Inwariant nie może zatem być w tekście przekładu tym, czym jest ze swej definicji (wywodzącej się z matematyki). Bezrefleksyjne powtarzanie tezy o inwariancie tożsamym (absolutnie) w oryginale i przekładzie to przykład myślenia o charakterze życzeniowym i utopijnym⁵⁶. Inwariant ma w rzeczywistości przekładu charakter aproksymatywny i relacyjny. Sens musi zostać w pewnej mierze w przekładzie (ze względu na jego ontologię) wypaczony, jednak nie zwalnia to tłumacza z obowiązku poszukiwania i dążenia do całkowitej ekwiwalencji globalnej. Za pomocą dostępnych środków, którymi manipuluje, tłumacz oddaje sens, znajdując do niego jakiś „węzeł dostępu” (jak w kategoriach kognitywnych operację tę opisuje Bożena Tokarz). Obszar nieprzylegania przekładu do oryginału wyznacza przestrzeń różnicy, która jest także przestrze-

55 Myśl tę warto uzupełnić o refleksję Umberta Eco, który aktualizację niewypowiedzianego wpisywał w semem (spectrum sememu) oraz sytuację i kontekst. Sytuację określają sygnały takie jak: spójniki, przysłówki, czasowniki, rytm intonacyjno-składowy, kompozycja itp., które określają węzeł dostępu do sensu tekstu i jako takie wymagają (re)konstrukcji w przekładzie. Por. U. ECO: *Lector in fabula: współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*. Tłum. P. SALWA. Warszawa 1994; B. TOKARZ: *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie...*, s. 14 i dalej – wykorzystanie Ecowskiej idei do badania przekładu artystycznego.

56 Nawet próby maksymalnego zminimalizowania inwariantu tak, by stał się elementem prymarnym (np. w rodzaju *indefinibilium* Wierzbickiej), nie gwarantuje powodzenia aktu przekładu. Sens bowiem wymyka się wówczas percepcji. Na globalny sens zresztą składa się zazwyczaj więcej elementów o różnym stopniu ujawnienia i różnej hierarchii.

nią wolności artystycznej tłumacza i miejscem mediacji tekstów/kultur uwikłanych w akt translacji.

O trudności określenia (inwariantywnego) sensu mówi także pośrednio pozostający pod wpływem prac Gadamera Fritz Paepcke:

Na przekór wszelkim ukierunkowaniom podstawy przekładu leżą w rozumieniu, rzadko jednak w rozumieniu teoretycznym. Przekład nie odbywa się wyłącznie na podstawie wzorców językowych ani nie podporządkowuje się w sposób wiarygodny idiomatyce języka. Stoi przed nim otworem to, co nieograniczone⁵⁷.

Pomimo szerokiego horyzontu ekwiwalencji wyznaczonego przez enigmatyczne dążenie do oddania sensu, przekład jest możliwy i uprawiona jest jego ocena (czyż zajmuje się krytyka przekładu). Warunkiem zaistnienia (i zajścia) przekładu oraz jego krytyki jest, rzecz oczywista, istnienie oryginału jako a) punktu odniesienia dla tłumacza i krytyka przekładu, b) centrum, wobec którego lokuje się (określa swoją tożsamość) tekst tłumaczenia i c) na które zorientowana jest seria przekładowa.

Przekład ujęty w kategoriach tożsamości *ipse* (z pewnymi dodatkowymi zastrzeżeniami) cechuje tożsamość relacyjna, dla której punkt odniesienia stanowi oryginał. Przekład jest tym, czym jest ze względu na tę więź, lecz także ze względu na różnicę stanowiącą o jego indywidualnym istnieniu, obszarze niezależności i swojości. *Ipse* zakłada bowiem również istotową, immanentną tożsamość i różnicę, której jednak nie trzeba (po Hegłowsku) przewyciężać.

O ile *ipse* ma charakter jakościowy, o tyle *idem* – numeryczny (Ricoeur). Przekład rozpatrywany w kategoriach *idem* musiałby być tożsamy z oryginałem, byłaby to tożsamość absolutna, taka, o której

57 F. PAEPCKE: *Textverstehen – Textübersetzen – Übersetzungskritik* 1. In: *Übersetzungswissenschaft – eine Neuorientierung. Zur Integration von Theorie und Praxis*. Hrsg. M. SNELL-HORNBY. Tübingen 1985. Cyt. za: A. PISARSKA, T. TOMASZKIEWICZ: *Współczesne tendencje przekładoznawcze*. Poznań 1996, s. 34.

można by orzec niejako z zewnątrz (za pomocą formuły „to ten sam tekst”). Oczywiście natura przekładu wyklucza takie jego rozumienie za wyjątkiem dwóch wypadków. Po pierwsze, gdy cechę tożsamości zupełnej orzekać będziemy w kategoriach niespełnionego i nieosiągalnego ideału, swoistego zobowiązania tłumacza (takie rozumienie bliskie jest ujęciu typu *ipse*, jednak może prowadzić do nieuprawnionych postulatów istnienia idealnego przekładu). Po drugie, w kategoriach *idem* o tekście przekładu może orzekać niewyrobiony czytelnik, który nie zdaje sobie sprawy (lub zapomina o tym), że nie obcuje z dziełem oryginalnym. Oba przypadki są możliwe do pomyślenia (i mogą się ziścić), lecz oba zafałszowują istotę przekładu (jako procesu i produktu).

Tożsamość istotowa powstaje w wyniku ruchu refleksji skierowanej ku sobie i negującej to, co w niej inne. Tak oto na scenę wkracza (póki co zredukowany do różnicy/negatywności) Inny, który już w myśli Hegla jest warunkiem zaistnienia tożsamości („To różnice i sprzeczności są źródłem życia”⁵⁸). Rozwinięcie tej idei przyniesie kolejny wiek, który nobilituje Innego/Obcego, wynosząc go ponad przypisaną mu przez Hegla niemalże instrumentalną funkcję w dialektycznym rozwoju myśli (autorefleksji). Stanowisko Hegla do tej chwili zakłada, że tożsamość wytwarzająca się w samym bycie jest rezultatem ruchu refleksji skierowanej ku sobie i negującej inność. W wyniku tych operacji dochodzi do „zniesienia samego odróżnienia”: „odróżnienie występuje tu jako negatywność odnosząca siebie do siebie, jako niebyt, który jest własnym niebytem, który swój niebyt ma nie w czymś innym, lecz w sobie samym. Tym samym mamy tu różnicę, która odnosi siebie do siebie, różnicę refleksyjną, czyli czystą różnicę absolutną”⁵⁹ (jak widać różnica towarzyszy każdemu rodzajowi tożsamości, zarówno istotowej, jak i abstrakcyjnej⁶⁰). Obecność w myśli Hegla różnicy nie przekreśliło dążenia filozofa

58 Ibidem.

59 G. HEGEL: *Nauka logiki*. T. 1. Tłum. A. LANDMAN. Warszawa 1967, s. 43.

60 „W stwierdzeniu tożsamości jest zawsze zawarty ruch myśli, której przyswieca coś innego, różnego, co znika, by ruch mógł wrócić do siebie. Stąd zasada tożsamości nie ma charakteru analitycznego, lecz syntetyczny i mediacyjny”. B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*, s. 77.

do jej zniesienia i ustanowienia królestwa tożsamości. Ta ostatnia pojmowana jest przez niego jako kres i zwieńczenie dialektycznego ruchu myśli: „[Absolut to tożsamość doskonała – K.M.] jest to jego określenie, gdyż wszelka różnorodność świata samego w sobie i świata zjawiskowego, czyli totalności wewnętrznej i zewnętrznej, została w nim zniesiona”⁶¹. I dalej, wyjaśnia B. Skarga, „Heglowskie pojęcie tożsamości ostatecznej, to *ipse*, do którego zmierza historia, jest pojęciem totalizującym. Ujawnia się w nim tęsknota do absolutnego scalenia, jak gdyby różność, niosąc w sobie życie i rozwój, niosła także błąd, zło, zagubienie, świadomość nieszczęśliwą”⁶².

Różnica zatem jest nieodzowną towarzyszką tożsamości (od idei tej wyszedł także Heidegger w rozważaniach z *Identyczności i różnicy*). O ile jednak tożsamość *ipse* historii ujmuje Hegel w kategoriach nie tylko ruchu ku scaleniu, lecz także przewyżczania różnicy, czyli tego, co błędne i nieprawdziwe, o tyle w przypadku dążącego do scalenia z oryginałem przekładu różnica staje się jego sensem i wartością. Jest tym, w czym zapośredniczony zostaje oryginał, dzięki czemu dochodzi do spotkania i mediacji nie tylko tekstów, lecz także podmiotów (osobowości) i kultur. Przekład po Heglowsku dąży do przewyżczenia różnicy, lecz w przeciwieństwie do koncepcji niemieckiego idealisty tego odróżnienia nigdy nie uda mu się znieść, pozostanie on w ruchu, katalizując międzykulturowe porozumienie.

Inaczej rzecz się ma z różnicą wpisaną w *idem*. Ta strategia tożsamościowa bowiem albo 1) neguje istnienie różnicy, albo 2) ją ignoruje. Tak czy inaczej przekład pojęty w tych kategoriach przestaje nim być. Jeśli bowiem nie ma odnoszenia (bo jest całkowita tożsamość), ani różnicy, to przekład scala się z oryginałem. To jeden i ten sam tekst. Po takim utożsamieniu relacja przekładalności nie może się ustanowić, nie ma ona zresztą jakiegokolwiek sensu. „Przekład” utożsamiony z oryginałem nic już odbiorcy docelowemu nie może wyjaśnić, gdyż dysponuje jedynie relacją tożsamościową *idem per idem* („to samo przez to samo”). Ta ostat-

61 G. HEGEL: *Nauka logiki*. T. 2. Tłum. A. LANDMAN. Warszawa 1967, s. 261.

62 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*, s. 79.

nia zaś, jak uczyli już starożytni filozofowie, jest tautologią – klasycznym błędem definicyjnym. Nie ma mocy eksplikacyjnej.

Pożegnanie z projektem metafizyki oznaczało w XX wieku tryumf refleksyjności i procesualności bytu (podmiotu). Niemożliwość osiągnięcia „ostatecznych wyników”, udzielenia pewnych odpowiedzi wymusza zwrot tak podmiotu, jak tekstu na zewnątrz, co dla przekładu oznacza uwikłanie w intertekstualną więź z oryginałem. Reakcją na problem zachowania tożsamości w nowoczesnym wydaniu stał się rozwój refleksji o interpretacji i komunikacji. Na scenie dziejów pojawiła się także nowa postać Trzeciego/Innego/Obcego, która stanowić może nowy punkt odniesienia zarówno dla ustanowienia podmiotu, jak i dla określenia istoty tekstu.

ME – I – IT

Do rozważań Hegla odniósł się Heidegger (przede wszystkim w *Identytyczności i różnicy*), co charakterystyczne, przesuwając punkt ciężkości refleksji z bytu na bycie. Hegłowska filozofia bowiem utożsamiała byt z myślą totalną, absolutną ideą, do której dociera się za pomocą metody dialektycznej, podczas gdy Heidegger, jak pamiętamy, w centrum swej refleksji ulokował bycie ujmowane w perspektywie różnicy ontologicznej z bytem. W ruchu refleksyjnym ku sobie najważniejsze jest wyłanianie się z różnicy⁶³. W toku swych refleksji Heidegger stwierdza, że różnica pojawia się zawsze z Tego-Samego, a w Tym-Samym jest rozcięcie, które „utrzymuje bycie i byt w ich *zwischen*, a więc w jednoczesnym rozłączeniu i łączeniu się”⁶⁴, w *aus* i w *zu*. Rozwijając myśl o „rozcięciu”, Heidegger odkrywa *Austrang* – to, co odsłania się w momencie zwrotu refleksji ku istocie różnicy:

63 Por. M. HEIDEGGER: *Bycie...*

64 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*, s. 81.

Austrag, pojęcie nie nazbyt jasne, które Baran w swej książce o Heideggerze przetłumaczył przez „wyróżnię”, a które bliższe jest raczej takim słowom, jak rozstrzygnięcie, regulowanie, zgodnie z kontekstem. Francuzi używają tu terminu *conciliation*. *Austrag* jest u źródeł rozdzielenia bycia i bytu, ale sprawia, że w tym rozdzieleniu tkwi możliwość ich wzajemnego się do siebie odniesienia i zgodności. *Austrag* różni i jednoczy, a w jednoczeniu odstawia coś z prawdy bycia. To *Austrag* jest u początków metafizyki i rządzi jej przemianami, choć samo pozostaje ukryte. Funkcją *Austrag*, dodaje Heidegger, nie jest odstawianie bycia w jego uniwersalności, lecz w szczególnych formach rozumienia, które wyciskają piętno na danych epokach i na samym *Dasein*, w takich formach, jak np. *fysis*, *logos*, Jedno, idea, substancja, wola itp. Jednym słowem, *Austrag* okazuje się fenomenem regulującym sposoby odstawiania się bycia⁶⁵.

Z takiego stanu rzeczy wynika także, że historyczne (metafizyczne) sposoby odstawiania się bycia (*logos*, substancja itd.) nie są dziełem jedynie zapomnienia o byciu czy przypadku, lecz wynikają z ogólnej, uniwersalnej (czy zatem także transcendentnalnej?) natury bycia. Paradoksalnie istnienie *Austrag* otwiera także furtkę dla uznania otwartości, konkretności (jednostkowości) i, co ciekawe, procesualności podmiotu. Bycie jest bowiem dziejowe, życie człowieka jest natomiast projektem (zawsze przed nami ucieka), podmiot jest ciągle „w drodze”:

Egzystencja kryje więc w sobie odniesienie do wielości „ja”, do których należy; jest czymś jednym, co przynależy każdemu z wielu. Z drugiej strony każde poszczególne ja ujawnia egzystując swoje bycie – czyli egzystencję właśnie, a za jej pośrednictwem – bycie innych i bycie rzeczy, z którymi obcuje. W pewnym konkretnym bycie – a mianowicie w egzystując-

65 Ibidem, s. 83.

cym ja, w każdym egzystującym ja – wychodzi na jaw sens bycia w ogóle, bycia tego ja, innych ja i otaczających je rzeczy. Inaczej mówiąc: w toku naszego życia konstytuujemy, tworzymy sens naszego własnego bycia i sens bycia tego, co nas otacza, sens „świata”⁶⁶.

Blisko stąd już do zaproponowanego przez Paula Ricœura ujęcia tożsamości w duchu dialektyki dwóch jej typów – trwałego *idem* i zmiennego historycznie *ipse* – którą katalizuje Inny⁶⁷. Ricœur inaczej jednak, niż to miało miejsce w przypadku interpretacji filozofii Hegla, wyzyskał metaforyczny potencjał łacińskich zaimków.

Przedstawiony zarys historii żegnania się filozofii z metafizyką jest naturalnie pewnym uproszczeniem⁶⁸ (metafizyka nie odchodzi zupełnie do lamusa⁶⁹), warto mimo to jeszcze raz podkreślić, że w XX wieku metafizykę jako refleksję o bycie zastąpić przyszło refleksji o „życiu” i byciu. U podstaw tego zwrotu filozoficznego leży sygnalizowana na wstępie trudność wynikająca z relacji podmiotu i przedmiotu. Otóż zapoznano rzecz dziś oczywistą, że skoro wszelka świadomość jest świa-

66 K. MICHAŁSKI: *Heidegger i filozofia współczesna*. Warszawa 1978, s. 36.

67 Koncepcję tę już po trosze omawiałam – por. podrozdział *Kłopoty z tożsamością*.

68 O potrzebie metafizyki apologetycznie wypowiada się choćby przywoływana już przeze mnie wielokrotnie Barbara Skarga. Nawet w zorientowanej na bycie bytu (nie zaś na sam byt) filozofii Heideggera nie doszło, jak pisze badaczka, do rozstania z metafizyką (ontologią), lecz do jej przeformułowania: „Tożsamość zakładamy, słyszymy, jak dodaje Heidegger, jej wezwanie z głębi bycia bytu, lecz mimo to nie rozumiemy, czym jest. Stwierdzenie «jest» przenosi rozważania Heideggera z poziomu logiki na poziom ontologii. Ontologia ma dowodzić, że «jest» to sprawa bycia, a nie bytu, bycie zaś domaga się rozumienia, to znaczy myśli zwróconej ku niemu”. Przy czym: „[to] myśl i bycie są w tożsamości. W tradycyjnym metafizycznym sposobie myślenia, wyjaśnia Heidegger, tożsamość pojmowana była jako cecha bytu, a tymczasem to bycie jest w tożsamości” – por. B. SKARGA: *Tożsamość i różnica*..., s. 85.

69 Znamienne dla czasów współczesnych o potrzebie metafizyki pisze Gianni Vattimo, wypowiadając się w charakterystycznej dlań poetyce „przebolenia straty”. Za utraconą metafizyką bowiem tęsknimy, rozpamiętujemy ją, czyniąc tym samym częścią teraźniejszego(-ych) paradygmatu(-ów) myślenia. W centrum uwagi stawia zatem filozof tzw. ontologię „słabą”.

domością czegoś (Franz Brentano), to refleksyjna myśl nie jest w stanie objąć samej siebie. Innymi słowy, metafizyczne rozważania wykluczają możliwość ogarnięcia siebie samego przez człowieka. „Ja myślany”/„Ja myślę” (czyli podmiot) staje się dla siebie przedmiotem, oglądanym i analizowanym z zewnątrz. Również na drodze introspekcji nie sposób zanalizować stanu świadomości, gdy ten trwa. Kartezjańskie *cogito ergo sum*, jak przekonywał w *Medytacjach kartezjańskich* Edmund Husserl, jest *de facto* uprzedmiotowione – plasuje się po stronie przedmiotu, nie zaś podmiotu. Co ciekawe, problemu (dotarcia do transcendentnego) *cogito* nie udało się do końca rozwiązać samym fenomenologom, chociaż w ich filozofii obiektem refleksji nie był już „uprzedmiotowiony podmiot”, lecz jego bycie/myślenie. Postulowane przez fenomenologów redukcje – transcendentalna i eidetyczna – których celem miało być dotarcie do podmiotowej sobości (tj. *eidos*, czyli istoty bytu/podmiotu), uwikławszy badacza (podmiot) w meandry jego własnych procedur myślowych, doprowadziły do impasu, gdyż „szukając istoty sobości czy to w byciu, czy w myśleniu, dostrzegamy *eidos* nie sobości, lecz tegoż bycia lub myślenia”⁷⁰. Podobne wątpliwości doprowadziły Paula Ricœura do jego narracyjnej koncepcji podmiotowości (ściślej zaś – tożsamości). Mam tu na myśli przede wszystkim znaną pozycję autorstwa filozofa pt. *O sobie samym jako innym*. Z jednej strony krytykuje Ricœur Husserlowską ideę transcendentального Ja (a więc ów metafizyczny fundament i epistemologiczną zasadę tworzenia sensu), powątpiewając w możliwość intuicyjnego wglądu w siebie, z drugiej natomiast, podważa założenia filozofii *Cogito*, twierdząc, że podmiot opowiadanego (Ricœur jest bowiem żywo zainteresowany narratologią) działania „nie stanowi wewnętrznej jedności danej sobie wprost w bezpośredniej refleksji”⁷¹ (zakwestionowaniu podlega więc tak możliwość bezpośredniego wglądu w samego siebie, jak również podmiotowa jedność – zatem i tożsamość i (mono)sensowność). Podobnie jak

70 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*

71 Z czego sprawę zdaje także A. KRYNICKA – zob. „Miejsce podmiotu jako miejsce obce”. Paul Ricœur i Bernhard Waldenfels o odpowiedzialności. „ER(R)GO” 2006, nr 12, s. 82.

w wypadku otwartej podmiotowości Wittgensteina (o czym dalej) i jego „działania słowami”, tak i tu podmiot istnieje „poza sobą”⁷², przejawiając się w świecie dzięki mowie. Nie ulega on jednak jednemu modelowi działania (jednoznaczność wyklucza się tu ze względu na sensotwórczy potencjał narracji), a jego tożsamość wynika z połączenia (dialektyki) sobości i różności (czy tożsamości i różnorodności), czemu odpowiadają wielokrotnie przywoływane dwa typy podmiotowej tożsamości – *idem* (a więc niezmiennego „tego samego”, trwałych cech umożliwiających identyfikację) i *ipse* (ruchomego i historycznie zmiennego, będącego „tożsamością siebie”, lecz obejmującą zmiany zachodzące w wyobraźni). Połączenie obu wymiarów możliwe jest za sprawą opowieści, do której (i z której) wzywa Inny:

Jedność życia jako jedność opowiadania nie jest [...] dana w sposób pewny, ale ciągle się staje, jest problematyczna. Zmiany sprawiają, że tożsamość *idem* staje się nieczytelna, jest nietrwała. Ruch *ipse* z kolei nieustannie zagrożony jest zakrzepnięciem w trwałych identyfikacjach. Warunkiem wytonienia się z tej dialektyki dynamicznej sobości jest dla Ricœura inność. Za Levinasem powtarza, że to, co inne, pojawia się jako wezwanie i wyzwanie z zewnątrz, powodując pęknięcie wewnątrz „ja”. [...] Opowiadanie „o sobie samym jako innym” spełniać ma etyczny postulat atopiczności wypowiadającego się „ja”, co oznacza brak pewności zabezpieczonego stałego miejsca podmiotu w dyskursie⁷³.

Autorefleksja podejmowana przez podmiot Ricœura ma charakter mediacyjny ze względu na nieuchronność jej zapośredniczenia w znakach, symbolach, twórcach kulturowych, czy ogólniej w autonarracji. Dlatego też: „podmiot, który interpretuje siebie, interpretując znaki, nie jest już *cogito*: jest raczej bytem, który odkrywa przez egzegezę włas-

72 P. RICŒUR: *O sobie samym jako innym...*, s. 72, 74.

73 A. KRYNICKA: „Miejsce podmiotu jako miejsce obce”..., s. 83.

nego życia, iż został umiejscowiony w byciu, zanim sam się umiejscawia i zanim wchodzi w posiadanie siebie⁷⁴.

Postawiony przez Ricœura problem miejsca podmiotu podejmuje także Gilles Deleuze⁷⁵. Przestrzeń podmiotu wypełnić może: 1) uniwersalne *I*, jednostkowo-osobowe *me*, oraz jednostkowo-nieosobowe *it*. Deleuze odróżnił zatem zasadniczo dwie funkcje pojęcia „podmiot”⁷⁶: 1) uniwersalizującą, wyrażoną w użyciu gramatycznej formy *I*, „wtedy gdy «ja» nie było już dłużej reprezentowane przez przedmiotowe treści, lecz przez akty noetyczne lub lingwistyczne”⁷⁷; 2) indywiduującą, wyrażoną w zaimku *me*, „w przestrzeni, w której indywiduum nie może być już dłużej rzeczą lub duszą, lecz staje się osobą, żywą, czującą, mówiącą i zwracającą się do kogoś”⁷⁸. W pojęciu „podmiot” należy zatem odróżniać dwa aspekty: uniwersalne *I* oraz jednostkowe *me*. Uchwycenie różnicy między nimi jest możliwe, gdyby przeanalizować chociażby relacje, w jakie wchodzi one z czasem: *I* determinuje czas, a *me* pozwala się w czasie określić. Trzecia osoba, owo *it*, jest właściwie nie-osobą, jest to bowiem wymiar podmiotowości zdepersonalizowany, tak w sensie psychologicznym, jak lingwistycznym. Figura ta pozwala na lepsze rozeznanie siebie i społeczeństwa. Tak oto miejsce zajmowane przez podmiot dzieli się na poziom zajmowany przez podmiot uniwersalny (najlepiej bodaj opisany), poziom *me*, zajmowany przez konkretne jednostki, oraz poziom „to” odbierający podmiotowości jej konstytutywną dotąd cechę – osobowość. Ostatecznie zatem miejsce podmiotu wypełnia się ruchem, stawianiem się, przepływowaniem⁷⁹. Echa takiej powstającej, nomadycznej i atopicznej (lub fragmentarycznej) wizji podmiotowości odnajdziemy także u Jacques’a Lacana

74 W. KALAGA: *Mgławice dyskursu...*, s. 270.

75 G. DELEUZE: *A Philosophical Concept...* In: *Who Comes After the Subject?*. Eds. E. CADAVA, P. CONNOR, J.L. NANCY. New York, London 1991.

76 Por. E. REWERS: *Miejsce podmiotu – podmiot jako miejsce. Kto wyprowadza podmiot z metafizyki?*. „ER(R)GO” 2000, nr 1, s. 26–28.

77 G. DELEUZE: *A philosophical Concept...*, s. 94. Cyt. za: E. REWERS: *Miejsce podmiotu...*, s. 26.

78 E. REWERS: *Miejsce podmiotu...*, s. 26.

79 Por. *ibidem*, s. 27.

i Julii Kristevej („mówiący podmiot”), Jaques’a Derridy (nieskończony proces utożsamiania Ja), czy u wspomnianego już Paula Ricœura.

Zawłaszczenie (nawet jeśli tylko częściowe) podmiotu przez struktury zewnętrzne otwiera możliwości wejścia w kontakt z Innym. U Hegla i Heideggera Inny pochodził z wewnątrz i występował pod postacią różnicy (lub niebytu) albo jako mgliste pojęcie *Austrag*. Teraz Inny może determinować podmiot (jeśli jest domeną Zewnątrz) lub przeciwnie – umożliwić mu odnalezienie własnej tożsamości. Kłopotliwy związek z Innym jest zresztą wzajemny: podmiot jest po części wytworem Innego i jednocześnie jego współtwórcą.

TEKSTOWE WARIANTY JA

Rozróżnieniu wariantów Ja, jakie zaproponował Deleuze, odpowiada na poziomie tekstu w sposób najbardziej oczywisty użycie niektórych zaimków osobowych, szczególnie zaimka „ja” w mianowniku (ten odpowiadałby angielskiemu *I*) i w przypadkach zależnych – zwłaszcza w celowniku (formy „mnie”/„mi”, które odpowiadają Deleuzowej kategorii *me*, jak również są najbliższymi ekwiwalentami angielskiego zaimka osobowego *me*). Języki słowiańskie ze względu na ich fleksyjny charakter cechują się wyjątkowo bogatym systemem zaimkowym, z rozwiniętą deklinacją. Oprócz formy mianownikowej („ja”, *I*), której przeniesieniu na grunt znaczeń filozoficznych i reperkusjach tego przeszczepienia dla „podmiotu w akcie translacji” poświęciłam już trochę miejsca (por. podrozdział *Zaimek „ja”*), warto zwrócić uwagę na użycie tego zaimka w formie celownikowej, jakże bogatej w znaczenia właśnie w słowiańskich systemach językowych (por. poniżej *casus* celownika etycznego).

Modułarny potencjał tej kategorii gramatycznej ilustruje przykład tzw. przesuwki celownikowej (*Dative shift*). W przytaczanym przez Elżbietę Tabakowską przykładzie też widać, jak użyty w angielszczyźnie *dativus* zbliża pojęciowo czasownik z jego dopełnieniem bliższym: zdanie

a) *He bought Mary a present*, w porównaniu do konstrukcji b) *He bought a present for Mary*. Semantyczna różnica subiektywnego „dystansu” wynikająca z użycia wybranej konstrukcji (z przesuwką celownikową lub bez niej) widoczna jest także w przekładzie angielskich zdań na język polski: a') *(On) kupił Marii prezent* oraz b') *(On) kupił prezent dla Marii*. Sąsiedztwo elementów (np. czasownika i jego dopełnienia) w tekście przekładać ma się, zdaniem Tabakowskiej, na ich semantyczną bliskość. Ze względu na ten związek rozpatrywany przypadek uznaje autorka za przykład tzw. ikonizacji podległej konwencjonalizacji gramatycznej⁸⁰.

Szczególnym wypadkiem użycia celownika w celu zmniejszenia dystansu (już nie tyle względem czynności wyrażonej czasownikiem – jak wyżej – ile względem podmiotu mówiącego) jest tzw. *dativus ethicus*. Przykładów użycia tzw. celownika etycznego (*dativus ethicus*), którego zadaniem jest nadanie wypowiedzi charakteru poufałego bądź podkreślenie zainteresowania mówiącego treścią wypowiedzi (funkcja ekspresywna), dostarcza nader często chorwacki język mówiony, w którym konstrukcje z zaimkami w celowniku są w porównaniu do polszczyzny używane dużo częściej. Nawet opierając się wyłącznie na językowej intuicji, spostrzec można, że w przypadku języka chorwackiego użycie *dativusa ethicus* nie musi być nacechowane ani archaicznie, ani przesadnie afektualnie (jego rozpiętość modalna jest szeroka, sięga aż po sarkazm), jak to ma często miejsce w polszczyźnie⁸¹.

Przykładów użycia tej rozpowszechnionej w języku chorwackim kategorii dostarcza proza Dubravki Ugrešić. Pisarka korzysta z niej, na przykład portretując postać Ines, emigrantki, której udało się dobrze ułożyć sobie życie w Holandii. Mowa Ines, poufała i szczebiocząca, kontrastuje z postawą rezerwy i lekkiej rezygnacji głównej bohaterki *Ministerstwa Bólu* – Tanji Lucić:

80 E. TABAKOWSKA: *Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu*. Kraków 2001, s. 76.

81 Nawet słownikowe, modelowe przykłady wypowiedzi z celownikiem etycznym mają taki charakter. Słownik językoznawstwa ogólnego podaje takie oto przykładowe użycia: *A to ci gałgan! Co on sobie myśli?! Pan mi wygląda dziś na niewyspanego! Aż tu ci wpada Jacek*. Por. *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*. Red. K. POŁAŃSKI. Wrocław 2003. Hasło: *Dativus ethicus*.

- [1] Ines se nije nimalo promijenila. Na vratima mi je srdačno pružila obraz na poljubac, uzela me za ruku i uvela u kuću. Usput je neprestano čavrljala (Tanjiceeeee! Okreni **mi** se da te malo vidim! Super **mi** izgledaš, kao djevojčica! I super **ti** je ta haljina! To si **si** tu kupila? Ja još uvijek skočim do Londona kad nešto trebam. Cees se ljuti, nije istina da se kod nas ništa ne može naći, veli. E, pa ne može! Na onih jadnih sto metara PC Hooftstraata smjestili su sve što imaju. A Bijenkorf im je samo malo bolji od naše NaMe... Isuse, sjećaš se naše NaMe? Naše cure iz Virovitice se stoput bolje oblače od Holandanki. To ti je prvo palo u oči, je l' da?).

s. 175

- [1a] Ines nic się nie zmieniła. W drzwiach serdecznie nadstawiała policzek do pocałowania, wzięta mnie za rękę i wprowadziła do domu. Po drodze bez przerwy szczebiotowała („Tanja! Obróć się, żebym cię zobaczyła! Super wyglądasz, jak dziewczynka! I super masz sukienkę! Tu kupiłaś?! Ja wciąż jeszcze wyskakuję do Londynu, gdy czegoś potrzebuję. Cees się złości, to nieprawda, mówi, że u nas nic nie można znaleźć. Co ja poradzę, nie można! Na tych żałosnych stu metrach PC Hooftstraatu upchnęli wszystko, co mają. A ich Bijenkorf jest tylko trochę lepszy od naszej NAM-y... Jezu, pamiętasz NAM-ę? Nasze dziewczyny z Virovitycy sto razy lepiej się ubierają od Holenderek. Od razu rzuciło ci się to w oczy, prawda?“)⁸².

s. 155

Oczywiście polski przekład, nie posługuje się analogicznymi konstrukcjami, gdyż w takim wypadku wypowiedź straciłaby na potoczności i wrażeniu zażyłości, zyskując przy tym niepożądane nacechowanie sty-

82 Cyframi opatrzone są tylko te cytaty z oryginału, które podano wraz z tłumaczeniem. Każdy podrozdział jest numerowany osobno.

listyczne. Choć systemy obu języków pozwalają wyrazić te same pod względem semantycznym treści za pomocą tych samych kategorii gramatycznych (możemy przecież wyobrazić sobie względnie poprawne zdania polskie: „Obróć **mi** się trochę, żebym cię zobaczyła!” lub „wyglądasz **mi** super”⁸³), to decyzja posłużenia się tymi konstruktami zależy od pewnych uwarunkowań pragmatycznych, ściślej zaś dyskursywnych. Użycie takie zależy w pewnej mierze także od decyzji indywiduum, a więc tłumacza, którego wolność ogranicza w chwili przekładu system językowy, szeroko pojęta kultura, moment historyczny i zobowiązanie etyczne wobec tekstu oryginału.

Na marginesie należałoby nadmienić, że w związku z użyciem znaków deiktycznych pojawia się (także w refleksji traduktologicznej) problem ich niejasnego statusu. Jak wiadomo, znaczenie wyrazów deiktycznych zmienia się w zależności od sytuacji, w której zostały wypowiedziane. Jako takie byłyby one domeną de Saussurowego *parole*. Istnieją jednakże jako część systemu języka (*langue*). Émile Benveniste rozwiązał tę niejednoznaczną kwestię poprzez założenie, iż „znaki deiktyczne (*ja, ty, tu, teraz...*) [a więc także d.e. – K.M.] nie należą do konkretnej, indywidualnej osoby, ale wskazują każdorazowo na podmiot mówiący, na adresata, na czas i miejsce lokucji. Nie jest to powrót do psychologizmu, z którego de Saussure wyjął *langue*, widać tu nowy sposób patrzenia na użycie języka, wykraczające ponad *parole*”⁸⁴. Zatem to w języku istnieje „formalny aparat pozwalający zdaniu stać się wypowiedzią”⁸⁵. Z tego z kolei na nowo wnioskujemy o tyleż ograniczającym, co oferującym bogactwo możliwości wyrazu potencjałe języka, którym posługują się uczestnicy komunikacji (także podwójonej komunikacji w przekładzie).

Słonność do posługiwania się *dativusem ethicusem* jest wyrazem niezbywalności „ty” dla „ja”. W powyższym fragmencie widać tę zależ-

83 O ile pierwsze zaproponowane zdanie jest poprawne i całkiem naturalne (można by nawet nacechować je w sposób jeszcze bardziej potoczny, np. „Obróć **no mi** się trochę, żebym cię zobaczyła!”), o tyle drugie razi sztucznością.

84 H. GRZMIL-TYLUTKI: *Francuska lingwistyczna teoria dyskursu*. Kraków 2010, s. 12.

85 Ibidem.

ność doskonale: ktoś jest jakiś dla kogoś („Super **mi** izgledaš”) lub coś jest jakieś dla kogoś z czyjejś perspektywy („I super **ti** je ta haljina!”). Język, którego funkcją jest m.in. komunikacja interpersonalna, musi zakładać istnienie Drugiego. Zatem w tej mierze, w jakiej człowiek żyje w języku, współistnieje on w nim razem z jakimś Ty. Wyciągnąwszy konsekwencje z idei przedłożonych przez Benveniste’a, można wnioskować, że istnienie owego Ty jest niezależne od doświadczenia empirycznego (tj. prostej referencjalności), stanowi natomiast część językowego doświadczenia świata. Ty zostało założone w samym języku, i to w samej jego strukturze formalnej.

Powróćmy tymczasem do podstawowego rozróżnienia na *idem/ipse* oraz *I/me/it* (w wersji Deleuza). Dwie kategorie (z trzech) wypełniające przestrzeń podmiotu, wymienione przez Deleuza, korespondują naturalnie z przywoływanymi już wielokrotnie kategoriami podmiotowości *idem* i *ipse*. Ta odpowiedniość w najogólniejszym sensie zakłada uniwersalność i niezmienność wpisaną w *idem/I* i jednostkowość, ruchomość, zmienność charakterystyczną dla *ipse/me*. *Idem/I* odnosi się do tego, co w podmiocie noetyczne, ogólne, i co pozwala go identyfikować od zewnątrz, *ipse/me* zaś naznacza to, co istotowe, moje własne, konkretne, wewnętrzne.

Semantyczny potencjał gry formami zaimkowymi (także w formie celownikowej) widoczny jest w otwierającym powieść Dubravki Ugrešić wierszu (ściśle, w jego przekładach) Mariny Cwietajewej ****Tęsknota za ojczyzną!*. Utwór, który Ugrešić czyni swoistym mottem *Ministerstwa Bólu*, istnieje w przekładzie na język polski w ramach serii przekładowej. Mierzyli się z nim rozmaici, wielokrotnie tłumacze: Stanisław Barańczak, Seweryn Pollak, Joanna Salamon⁸⁶. W swojej książce wykorzystywała Ugrešić przekład wiersza Cwietajewej autorstwa poety i tłumacza Sinana Gudźewicia. Natomiast w przekładzie *Ministerstwa Bólu* na język polski tłumaczka – Dorota Jovanka Ćirlić – posłużyła się przekładem Joanny Salamon z – jak podaje w przypisach Ćirlić – jedną ingerencją

86 Oryginał i serię przekładową (w tym przekład na język chorwacki) wraz z opisami bibliograficznymi zamieszczam na wklejce między stronami 244–245.

w strofie ostatniej (przekład zamieszczony w polskiej wersji powieści Ugrešić różni się jednak jeszcze w kilku miejscach od opublikowanego w 1977 roku tłumaczenia Salamon⁸⁷).

Wiersz Cwietajewej obrać mogła Dubravka Ugrešić na motto *Ministerstwa Bólu* z kilku, jak sądzę, powodów. Po pierwsze, wiersz tematyzuje problem nostalgii, któremu poświęcona jest przecież także powieść pióra Ugrešić, na dodatek wymowa utworu Cwietajewej koresponduje z zajmowanym przez pisarkę stanowiskiem i emocjonalnością zarysowaną w powieści. Nieprzypadkowo wiersz ****Tęsknota za ojczyzną!* w wersji chorwackiej rozpoczyna się od słów: „Nostalgija! Odavno sve / Ta prazna omlaćena slama!”. Jest jednak jeszcze co najmniej jeden powód takiego wyboru Chorwatki. Otóż wiersz Cwietajewej to wyraźny znak przyjęcia przez pisarkę postawy autobiograficznej, od której nieprzekonująco odcina się Ugrešić w odautorskiej uwadze umieszczonej na samym początku książki. W twórczości obu autorek odciska się wyraźnie piętno autobiografii. W przypadku Ugrešić pozostawia ono swój ślad nie tylko w podejmowanej tematyce i implikowanych przez jej utwory

87 Różnice pojawiają się na przykład w strofie II (wers 4), IV (zamiana słowa „wżyć” na „wdać” w wersie 3 sprawia, że zaciera się brzmieniowe podobieństwo z występującym w 4 wersie „poniżać”; na takim dźwiękowym kojarzeniu słów bazuje natomiast rosyjski oryginał: „ужиться” – „унижаться”), VIII (złamanie szablonu wersyfikacyjnego: liczba zgłosek w pierwszym przekładzie Salamon jest regularna, układ 8, 9, 8, 9; natomiast w wersji z *Ministerstwa Bólu* w strofie tej występuje wers 11-zgłoskowy: „Najbliższa – dawna rodzinna znikła da”), X (w wersji zmienionej przez Ćirić dwa początkowe wersy są identyczne z przekładem Pollaka z 1968 r., o czym tłumaczka jednak nie wspomina). Ponadto w oryginale i polskich przekładach (Barańczaka, Pollaka, Salamon z 1977 r.) pojawia się zapis kursywą (lub drukiem rozstrzelonym) niektórych słów (np. „gdzie” w strofie IV), czego nie zachowano ani w wersji chorwackiej, ani w polskim wydaniu *Ministerstwa Bólu*. Zmiany te – za wyjątkiem modyfikacji w strofie ostatniej – wydają się chybiłone: specyfika poezji Cwietajewej zasadza się m.in. na kontraście regularnej formy i nieokreślanych znaczeń (skorzarzeń brzmień) słów. Dlatego też odstępstwo od numeryczności jest bezzasadne (nie ma go zresztą ani w oryginale, ani w przekładzie Salamon z 1977 r.), gdyż przełamuje rygor formalny typowy dla twórczości poetki, zamiana ekwiwalentu w strofie IV, z kolei, niweczy eksperyment poetki na słowach, których współbrzmienie ma sugerować semantyczne pokrewieństwo wyrazów i wyrażać tragizm życia.

(głównie powieści) postawach i poglądach, lecz także w przywoływanych zdarzeniach, miejscach, postaciach, w całej gamie intertekstów wskazujących na związek świata przedstawionego z realnym światem i życiem pisarki. Tego typu intertekstem jest również wiersz Cwietajewej, chociażby ze względu na rusycystyczne wykształcenie Dubravki Ugrešić. Postać Mariny Cwietajewej symbolizuje wreszcie postawę autobiografizującą ze względu na chorwacki kontekst literacki. Jest bowiem rosyjska poetka bohaterką znanej w Chorwacji autobiografizującej powieści Ireny Vrkljan pt. *Marina, czyli o biografii* (*Marina ili o biografiji*, 1986), w której autorka odnajduje paralele między własną biografią a artystyczną i życiową drogą rosyjskiej poetki⁸⁸.

W największym skrócie: wiersz Cwietajewej zasadza się na koncepcie przywoływania rozmaitych obrazów wyrażających stan osamotnienia i nostalgii, a następnie na powtarzających się deklaracjach obojętności podmiotu („Мне совершенно все равно”) wobec tak przedstawianego losu (powodowanej np. przekonaniem o prymarności sztuki względem tych odczuć). Dopiero ostatnia strofa przynosi kapitulację podmiotu, który na widok jarzębiny nie jest w stanie wytrzymać w swym oporze przeciw nostalgii.

Mnożeniu obrazów poetyckich przywoływanych w wierszu Cwietajewej towarzyszy w przekładzie na język chorwacki nie tylko powtórzenie, lecz także rozmnożenie form gramatycznych i leksykalnych, które wyrażają stosunek podmiotu do tychże obrazów. Figura *repetitio* zastosowana przez Cwietajewą, która zdominowała przekład chorwacki (wespół ze znaczeniotwórczym wykorzystaniem zbieżności brzmieniowych zaimków *sve/svi/sva, svak*), wzmacnia emocjonalno-ekspresywny wyraz tekstu: powtórzenie jest wyrazem determinacji podmiotu – ma podkreślić emocje i dać wyraz przekonaniu podmiotu, co do nieprzejednania własnego stanowiska. Szczególnie w przekładzie na język chorwacki powtórzenia

88 O tej specyficznej (auto)biografii Ireny Vrkljan pisałam gdzie indziej. Por. K. MAJDZIK: *(Auto)biografia pisarki. Ireny Vrkljan „Marina, czyli o biografii”*. W: *Chorwacja lat osiemdziesiątych XX wieku. Kultura – język – literatura*. Red. L. MAŁCZAK, P. PYCIA, A. RUTAR. Katowice 2011.

(„sve mi je jedno” / pol. „wszystko mi jedno”) zyskują coraz bardziej ekspresywny wyraz, podlegając nieznacznym modyfikacjom: od prostego powtórzenia (wielokrotnie pojawiające się formy „sve mi je jedno”, „svejedno”), przez szyk przestawny (zestawienie dwóch sposobów uporządkowania kolejności słów⁸⁹), użycie formy stopnia wyższego („još mi svejednije je” / pol. „jest mi jeszcze bardziej wszystko jedno”), aż wreszcie pozostało tłumaczowi już tylko użycie neologizmu w strofie ostatniej⁹⁰ (utworzonego za pomocą wyrażającego żeńskość sufiksu „-uša”: *svejednuša* / pol. „osoba będąca całkiem zobojeźniała, której jest wszystko jedno”). Odrzuceniu kondycji nostalgicznej służyć ma powtarzanie nie tyle jako deklaracja (jasny wyraz) takiej antynostalgicznej postawy, ile jako próba zaklinalna przez podmiot liryczny siebie samego. Próba, rzecz jasna, nieudana, co staje się w pełni zrozumiałe w strofie ostatniej.

W porównaniu z oryginałem i wszystkimi polskojęzycznymi wersjami utworu Cwietajewej w przekładzie chorwackim – tak bardzo obfitującym w zestawienia form celownikowych zaimka „ja” i zaimków wszechogarniających – najwyraźniej dostrzec można Deleuzowskie aspekty *I, me* i *it* podmiotowości, ukazać ich wzajemną zależność i komplementarność. Adekwatnych narzędzi (i analogicznych obserwacji), do zbadania tej zależności dostarcza językoznawstwo kognitywne spod znaku Ronalda W. Langackera. Mam na myśli kategorie upodmiotowienia (subiektywizacji) i uprzedmiotowienia (obiektywizacji) w konstrukcji sceny. Tak rzecz wyjaśnia Elżbieta Tabakowska:

Konstrukcja sceny jest najbardziej upodmiotowiona wówczas,
gdy mówiący pełni wyłącznie rolę obserwatora; sam w sce-

89 Dzieje się tak w strofie III, gdzie przedstawiono szyk powtarzanego segmentu, wykorzystując potencjał form (roz)łączy:

Sve mi je jedno koji lik
Naježiti kožu će moju
Svejedno mi kojem od njih
Manjak sam ili na broju.

90 Svak mi dom tuđ, svak mi hram pust
I **sva** sam jedna **svejednuša**...

nie nie uczestniczy. Natomiast o uprzedmiotowieniu (*objectification*) konstrukcji sceny mówimy wtedy, gdy konceptualizator, tj. podmiot konceptualizacji, staje się równocześnie przedmiotem własnej obserwacji. Przejście od „upodmiotowienia” do „uprzedmiotowienia” jest ciągłe, a punkty skrajne praktycznie nie bywają osiąggane.

Pojęcie upodmiotowienia [...] – przyjęcie punktu widzenia innej osoby sprzyja wysokiemu stopniu uprzedmiotowienia, jako że mówiący patrzy na siebie tak, jak patrzyłby na osobę postronną. W języku polskim (podobnie zresztą jak na przykład w angielskim) uprzedmiotowienie bywa gramatyzalizowane, na przykład przez użycie przez mówiącego trzeciej osoby liczby pojedynczej do określenia samego siebie: *Daj żonco całusa* (mówi żona do męża) czy przez użycie „wyrażającej solidarność” formy pierwszej osoby liczby mnogiej czasownika, jak w zdaniu: *I jak się dziś czujemy?* (mówi lekarz do pacjenta)⁹¹.

Tabakowska łączy te kategorie z ustaleniami o charakterze epistemo-logicznym i aksjologicznym. Badaczka wyjaśnia:

chciałabym skoncentrować się na [...] kluczowym elemencie oceny [aksjologicznej i epistemologicznej – K.M.], związanym z jeszcze inną skalą pojęciową, podług której mierzy się sądy poznawcze i aksjologiczne – skalą rozpiętą od punktu „obiektywne” do „subiektywne”. Jako że modalność epistemologiczna oraz sądy aksjologiczne charakteryzują się orientacją na mówiącego, „obiektywizm” rozumieć można wyłącznie jako odniesienie do ocen i sądów bądź powszechnie przyjętych, bądź też wygłoszonych przez uznane autorytety. Ocena „obiektywna” zatem odpowiadałaby Langackerowskiemu „upodmiotowieniu” – sytuacji, w której mówiący (czy, ściślej

91 E. TABAKOWSKA: *Językoznawstwo kognitywne...*, s. 64–65.

rzecz biorąc, jego relacja z otaczającymi go obiektami, stanowiącymi przedmiot obserwacji) pozostaje odrębna od tych obiektów. Mówiący nie angażuje się osobiście i nie bierze odpowiedzialności za wybór elementów oceniających w danej konstrukcji sceny. I przeciwnie – „subiektywne” przypisanie wartości odpowiada Langackerowskiemu „uprzedmiotowieniu”, gdzie mówiący „nie jest już po prostu obserwatorem, lecz również w pewnym stopniu przedmiotem obserwacji”. Podobnie jak w przypadku innych skal, przestrzeń między punktami skrajnymi stanowi kontinuum⁹².

To sposób użycia zaimka, między innymi, decyduje o stosunku podmiotu do zdarzenia wyrażonego np. czasownikiem. Forma zaimka służyć może profilowaniu (w sensie kognitywistycznym) tekstu i eksponowaniu podmiotu jako figury lub percypowania go w tle⁹³. W wierszu Cwieszajewej, szczególnie zaś w jego chorwackim przekładzie, eksponuje się zaimek w celowniku oraz bierne formy imiesłowowe: „**Pobodena** ko panj u tle”, „sve **mi** je jedno”. Takie użycie jest znamienne dla wyrażania podmiotowości typu *me*. Z kolei rzadkie w wierszu formy pierwszoosobowe (z podmiotem domyślnym „ja” i w stronie czynnej) wyrażają podmiotowość typu *I*, np. „manjak **sam**”, „I kojom **ću** kaldrmom svoj / Torbak pijačni tegleć **ići**”. Przytoczone formy uwypuklają podmiot (agensa), czyniąc z niego figurę. Wyrażenia z zaimkiem w celowniku może jednak powodować ukrycie agensa (profilowanie patiensu), co zwiększa wyrazistość zdarzenia na niekorzyść podlegającemu mu podmiotu, np. ros. „Всяк дом мне чужд, всяк храм мне пуст” / chor. „Svak mi dom tuđ, svak mi hram pust” / pol. „Obcy mi każdy dom, świątynia” (gdzie domyślnie występuje czasownik „być”/„jest”). Podmiot jest w tym wypadku tłem.

Konstrukcja sceny, jak pisze Tabakowska, jest najbardziej upodmiotowiona wówczas, gdy mówiący pełni rolę obserwatora, nie uczestni-

92 Ibidem, s. 85.

93 O profilowaniu, figurze i tle zob. ibidem, s. 68–75.

cząc w scenie. Zatem upodmiotowienie najwłaściwsze jest konstrukcjom biernym i zaimkowi w celowniku. Odpowiada to zresztą intuicji Deleuza, że *me* pozwala określić się w czasie. *Me* oznacza zatem perspektywę najbardziej „sprywatyzowaną”, wewnętrzną. Podmiot w *me* wypowiada się niejako ze środka samego siebie (swego jestestwa), jego pozycja względem rzeczy jest najlepiej określona. Z tego punktu widzenia obserwuje (doświadcza) to, co jawi mu się samo, niezależnie od niego. Chciałoby się zatem powiedzieć, że właśnie z tego stanowiska może on percypować to, co przynależy do obszaru *it*. Innymi słowy, to, co go także określa, lecz pochodzi z zewnątrz i jest bezosobowe. Przestrzeń *it* w wierszu Cwietajewej reprezentuje symbolicznie zaimek wszechogarniający *все/все/* „wszystko”. Ogarnia (oznacza) on treść obrazów przywoływanych w wierszu i deprecjonowanych przez podmiot liryczny. Pozostaje zatem kwestia podmiotowości typu *I*. Jak nietrudno się domyślić, manifestuje się ona w akcie Langackerowskiego uprzedmiotowienia. W tym wypadku podmiot (także w sensie gramatycznym) występuje na pierwszym planie (jest figurą). Staje się on równocześnie podmiotem konceptualizacji i przedmiotem obserwacji.

OTWIERANIE WNĘTRZA

Kartezjańska filozofia człowieka zakłada, iż jest on bytem składającym się z dwu izolowanych od siebie substancji, mianowicie, z ciała i duszy (tej ostatniej dziś z powodzeniem można by przypisać kategorię rozumu). Tym, co, wedle Kartezjusza, przesądza o tożsamości człowieka, jest jego dusza. Do niej właśnie ma się odnosić zaimek osobowy „ja”, a aktywność tejże polegać ma na myśleniu (założenia te w największym skrócie oddaje słynna maksyma – *cogito ergo sum*).

Świadomość, która poddaje refleksji samą siebie, implikuje rozdwojenie Ja, w obrębie którego wyróżnić należałoby podmiot („Ja myślę”) i przedmiot (a więc świat zewnętrzny, ciało człowieka oraz paradoksal-

nie, co dowiódł Husserl, uprzedmiotowione „ja myślę”). Konsekwencją podziału na podmiot i przedmiot oraz odseparowania Ja od wszystkiego, co inne niż ono samo, było oddzielenie sfery immanencji od sfery transcendencji: „świat łącznie z moim ciałem, a także inni stają się niedostępną transcendencją”⁹⁴. W efekcie dostęp do drugiego człowieka można uzyskać jedynie za pomocą analogii, do świata zaś – za pomocą reprezentacji (a więc refleksji). Ceną zatem za Kartezjańską pewność siebie i samouchwytność jest obcość w świecie i obcość wobec Drugiego („Jesteśmy bytem doskonale dla siebie przejrzystym. Przejrzystość, o której mowa, ma jednak postać wyobcowania”⁹⁵).

Implikowany przez reflektującą świadomość podział na podmiot i przedmiot (przy czym podmiot staje się w tym wypadku podstawą poznania przedmiotowego) i odcięcie człowieka od tego, co jest inne niż on sam (tzn. również „odseparowania” go od ciała, które staje mu się w pewnym sensie obce) każe nam określić tożsamość człowieka jako sunbстанcjalną (z czym, jak wiemy, radykalnie zerwała współczesna filozofia), a jego podmiotowość jako rodzaj podmiotowości przedmiotowej (o czym poucza Katarzyna Gurczyńska: „Jesteśmy bytem zdolnym do doświadczenia siebie w postaci własnej substancjalnej odrębności”⁹⁶). Człowiek jest zdolny do samopoznania i samouchwycenia, lecz równocześnie zostaje odgraniczony od tego, co zewnętrzne – zna i rozumie wyłącznie to, co jest jego własne, natomiast do drugiego człowieka potrafi dotrzeć jedynie pośrednio – rozumie go na zasadzie analogii.

Stanowisko Kartezjańskie z różnych punktów widzenia podważyła współczesność. Zanegowano tak reprezentacyjny (czy wyłącznie taki) charakter języka, jednocześnie podkreślając uzależnienie jednostki od form dyskursywnych. Zanegowano (lub zmodyfikowano – *casus* Hus-

94 K. GURCZYŃSKA: *Podmiot jako byt otwarty: problematyka podmiotowości w późnych pismach Wittgensteina*. Lublin 2007.

95 Ibidem, s. 251. W skrócie: w wyniku samozwrotnych operacji myślowych człowiek zostaje ujęty jako (wyobcowana) monada, wyjaskrawieniu ulega podział na sferę immanencji i transcendencji, a reprezentacyjny charakter języka powoduje przeniesienie, a może zastąpienie, empirii refleksyjnością.

96 Ibidem, s. 251.

serlowskiej fenomenologii) monadyczny charakter podmiotu wedle współczesnych niezbywalnie włączonego w siatkę zależności bądź to społecznych, czy interpersonalnych, bądź językowych, historycznych, konwencjonalnych, czy najogólniej – kulturowych. Wreszcie z samą rozłącznością immanencji i transcendencji, możliwością jednoznacznego określenia tych sfer, jak również z niezależnością umysłu od ciała (weźmy pod uwagę choćby dokonania psychoanalizy), czy substancjalnością rozprawiono się najostrzej i chyba już ostatecznie. Tym niemniej jednak gmach myśli Kartezjańskiej wciąż ludzi racjonalnością i przejrzyistością filozoficznego dowodzenia. Według Wittgensteina, konsekwentnie podejrzliwego wobec języka, dzieje się tak, gdyż wspiera się on na potocznych oczywistościach (także językowych) łudzących człowieka swą pozorną logiką.

W rozważaniach późnego Wittgensteina problem podmiotowości nie zajmuje pierwszoplanowego miejsca, jednak ważne i symptomatyczne dla dwudziestowiecznej humanistyki stwierdzenie filozofa o niemożności istnienia języka prywatnego współ z demaskatorskim rozpoznaniem natury języka (operującego potocznościami fałszującymi stan rzeczy, czy ściślej przedstawiającymi jakiś ich obraz) prowadzi do wyrosłej na gruncie tych rozważań koncepcji człowieka⁹⁷.

Związek z Zewnątrzem radykalizuje się w refleksji Wittgensteina na tyle, by jego podmiot móc określić mianem „otwartego”. Dla takiego podmiotu rzucenie w świat jest sprawą fundamentalną (konstytutywną). A, jak już sygnalizowałam (por. podrozdział *Zaimek „ja”*), prymarnie wezwanie siebie samego (czego symbolem u Heideggera ma być użycie zaimka osobowego „ja”) jest ułudą stworzoną przez język⁹⁸. Ja w filozofii późnego Wittgensteina traci zarówno swoją immanencję, jak i autonomię, a ujmowane jest w ścisłym związku z tym, co leży poza tradycyjnie pojmowaną sferą immanencji.

97 Rekonstrukcja koncepcji Wittgensteinowskiego podmiotu otwartego – por. ibidem.

98 Zdaje się jednak, że Wittgenstein nie neguje jednak w zupełności możliwości egzystencjalnego doświadczenia siebie. Pojmuje je jednak, jak sądzę, jako rodzaj momentalnego wrażenia, nie zaś w związku z językiem.

Dla Wittgensteina to świat jest tym, co konstytuuje podmiot. Człowiek nie ma bowiem dostępu do siebie samego jako bytu izolowanego. Przeciwnie, pozostaje on w relacji do tego, co w terminach nowożytnej tradycji filozoficznej (jak wiemy – według filozofa – błędnej) znajduje się poza nim, tj. poza sferą immanencji. W wyniku wolty myślowej Wittgensteina podmiot traci zatem tak swoją immanencję, jak i autonomię (taką jak ją dotąd pojmowano). Poddając w wątpliwość możliwość introspekcyjnego zgłębienia Ja, dowodzi Wittgenstein, że akt refleksji nie może być dla podmiotu konstytutywny. Tym samym wnioskuje filozof, iż refleksja nad Ja aktów myślowych prowadzić ma do utraty tożsamości substancjalnej („choć pozornie wiążemy się z określonym, własnym i samo-dla-siebie przejrzystym fragmentem bytu”⁹⁹). Człowiek nie ma dostępu do siebie jako bytu izolowanego, lecz znajduje się w relacji z tym, co pozornie leży poza nim:

Nasze odniesienie do tego, co pozornie znajduje się na zewnątrz nas, jest relacją konstytuującą to, kim jesteśmy. Użytego zwrotu „odniesienie do”, w duchu filozofii Wittgensteina, nie należy jednak rozumieć w taki sposób, że podmiot jest pierwotnie sam ze sobą, potem zaś przygodnie odnosi się do tego, co jest poza nim. Owo odniesienie, warto to raz jeszcze podkreślić, stanowi sens i ontologiczną konstytucję podmiotu. To, co zewnętrzne, czyli świat, w którym żyją inni ludzie, nie zostaje dorzucone do autonomicznie istniejącego podmiotu – odniesienie do nich jest pierwotne i podmiot, jako taki, nie może go porzucić. W miejsce autonomii pojawia się zależność od tego, co pozornie nie jest nim. Ja nie jest monadą [...] [Ja pozostaje – K.M.] otwarte na to, co inne¹⁰⁰.

Stosunek ujętego na sposób Wittgensteinowski podmiotu do świata trafnie oddaje Heideggerowska kategoria zestrojania: Ja jest zestrojone

⁹⁹ Ibidem, s. 255.

¹⁰⁰ Ibidem, s. 255–266.

ze światem, jest tym, co nigdy nie było jego, a wszystko, cokolwiek ma, mógłby też mieć ktoś inny i – co najważniejsze – wszystko, co ma, podlega rozumieniu innych (jakże blisko stąd do hermeneutycznych i paninterpretacyjnych teorii ostatnich dekad). Uczestnictwo podmiotu w świecie ulega, rzecz jasna, kształtowaniu. Dzięki czemu możliwe (i faktyczne) są różnice między ludźmi. Na poziomie tych różnic można mówić o zindywidualizowaniu jednostki, nie można jednak tracić z oczu otoczenia, gdyż to właśnie wspólnotowe uwarunkowania podmiotu są konstytutywne dla indywidualności: „Poznajemy innych, ale nie siebie. [...] Samodoświadczenie bowiem jest zarazem doświadczeniem pewnej rzeczywistości, w którą jesteśmy zaangażowani”¹⁰¹.

Trafnym ujęciem problemu – jak zauważa Gurczyńska – jest metafora podmiotu jako pustego naczynia lub pustego miejsca, które wypełnia się, ale niczym własnym, niczym, co pochodziłoby z niego, co miałoby charakter prywatny. W istotnym bowiem, niejako podstawowym sensie nic nie jest nasze. Mniej radykalnie metaforę podmiotu jako (pustego) miejsca rozwijają Ricœur i Deleuze (por. podrozdział *Idem – Ipse – Inny*). Również oni dostrzegają niestałą naturę stającego się podmiotu, jednak ujmują go wyraźnie w co najmniej dwóch porządkach – tego, co uniwersalne, i tego, co jednostkowe, idiomatyczne.

Inną próbę podważenia Kartezjańskiego *ego* i wypełnienia miejsca podmiotu strukturami językowymi (w tę stronę poniekąd zmierza Wittgenstein) podjął francuski poststrukturalizm spod znaku Jacquesa Lacana i Julii Kristevej. Szczególnie u Kristevej akcent położony jest na współwystępowanie w miejscu podmiotu symbolicznego i semiotycznego, więc także idiomatycznego i uniwersalnego.

Rozszczepiony i zdecentralizowany podmiot istnieje, w tej wersji antyesencjalizmu, w kontekście mowy, języka, dyskursu. W przypadku Lacana język formuje podmiot, jednocześnie będąc opresywnym wobec tej części Ja, która jest przeddyskursywna. Struktury językowe stopniowo pozbawiają podmiot (miejsce podmiotu) jego metafizycznego ugruntowania, rozprasząc Ja w mowie.

101 Ibidem, s. 258–259.

W nieco innym kierunku podąża myśl Kristevej, która znalazła własną receptę na pogodzenie dwóch analogicznych biegunów-konwencji i jednostkowości, systemowości i idiomatyczności. Kristeva wychodzi od Lacanowskiej psychoanalizy: formowanie się podmiotu przechodzi przez tzw. fazę lustra (zwierciadła), w której dziecko z pomocą innego podmiotu zyskuje zdolność postrzegania swojego ciała jako jednej całości. Tym samym jednoczy swój obraz i staje się podmiotem. Dopiero wejście w fazę symboliczną umożliwia zyskanie podmiotowości. Kristeva nie postrzega jednak człowieka przez pryzmat dualistycznych opozycji. W podmiocie (i w języku, bo za sprawą języka podmiot się manifestuje, w nim istnieje) równocześnie tkwi to, co semiotyczne (czego symbolem w języku psychoanalizy jest Matka) i symboliczne (Ojciec). Życie bytu mówiącego toczy się w dialektyce między biegunem semiotycznym i symbolicznym, twierdzi J. Kristeva. Pierwszy (który jest pierwszym także ze względu na jego przedwerbalny status i najwcześniejszą konstytucję) obejmuje to, co w życiu podmiotu cielesne, emocjonalne, dynamiczne i popędowe, drugi natomiast sprowadza się do tego, co intelektualne, tetyczne, statyczne i obciążone stabilnym znaczeniem. Podmiot jest miejscem zderzenia tych dwóch impulsów, szczególnie obecnych w mowie. Kategorie zaproponowane przez Kristevę nie są dualistyczne. Przeciwnie, wzajemnie się dopełniają. W egzystencję podmiotu oraz w jego mowę wpisane jest rozszczepienie na to, co semiotyczne i symboliczne. Miejsce podmiotu wedle Kristevej to miejsce tranzytu, przejścia, transgresji¹⁰². Co istotne, podmiot Kristevej nie rozprasza się zupełnie w mowie. Istnieje on jako podmiot wypowiedzi, producent („autor”) tekstów.

Podmiot „w procesie” podlega wpływowi Innego głównie za pośrednictwem języka. W założeniach psychoanalizy, także freudowskiej, Ja zostaje stłumione w imię dobra społecznego. Innymi słowy, im więcej Innego, tym mniej Ja. Polemicznie względem tego ujęcia zorientowana

102 J. KRISTEVA: *Czarne słońce: depresja i melancholia*. Tłum. M.P. MARKOWSKI, R. RYZIŃSKI. Kraków 2007. Por. także: M.P. MARKOWSKI: *Przygoda ciała i znaków. Wprowadzenie do pism Julii Kristevej*. [Wstęp]. W: J. KRISTEVA: *Czarne słońce...*

jest, natomiast, nastawiona na kontakt z Innym Bachtinowska dialogiczność (a nawet polifoniczność). Spotkanie z Innym jest tu nieocenionym budulcem podmiotowości: „Ruch przebiega [według Bachtina – K.M.] w odwrotnym kierunku: od «nie-ja», poprzez stopniowe nabywanie różnych języków, aż po «ja», które ewoluuje i w każdym momencie stanowi sumę swych praktyk dyskursywnych»¹⁰³.

Psychoanaliza dostarczyła wielu narzędzi krytyki kartezyjskiej podmiotowości, szczególnie jeśli idzie o stowarzyszone z nią przekonanie o istnieniu odizolowanego, niezależnego wnętrza, do którego podmiot ma uprzywilejowany dostęp. W tym miejscu chciałabym jednak powrócić do rozważań Wittgensteina krytykującego wyobrażenie relacji międzyludzkich jako transmisji przeżyć z jednego izolowanego wnętrza (czyli kartezyjskiego *ego*) do zamkniętego wnętrza drugiego człowieka¹⁰⁴.

Wittgensteinowska gra językowa oprócz tego, że wyklucza możliwość prywatnego języka, zakłada również związek działania i znaczenia wyrażenia. Pragmatyzm Wittgensteinowski uczy nas bowiem, że komunikacja odbywa się na zewnątrz podmiotu (czy między podmiotami). Interpretacja znaczeń nie może być do końca sprawą prywatną, bo człowiek nie jest zamkniętą monadą, a komunikacja jest wysiłkiem wspólnym, to współ(re)konstruowanie sensu.

Nota bene lekcję z natury komunikacji i potocznych o niej wyobrażeń dał nam w 1979 roku Michael Reddy, demaskując fenomen tzw. metafory przewodu (*conduit metaphor*)¹⁰⁵. Otóż badacz ten zauważył, że język, jakim mówi się o nim samym, ukształtowany jest na podstawie następującej metafory złożonej: 1) ZNACZENIA/WYOBRAŻENIA TO PRZEDMIOTY, 2) WYRAŻENIA JĘZYKOWE TO POJEMNIKI, 3) KOMUNIKACJA TO PRZESYŁANIE. „Mówiący wkłada wyobrażenia (przedmioty) w słowa (pojemniki) i przesyła je (przewodem) do słucha-

103 M. HOLQUIST: *Nieme usłyszane: Bachtin i Derrida*. W: *Ja – Inny*. T. 2. Red. D. ULICKA. Kraków 2009, s. 501.

104 Por. K. GURCZYŃSKA: *Podmiot jako byt otwarty...*, s. 59.

105 M. REDDY: *The Conduit Metaphor*. In: *Metaphor and Thought*. Ed. A. ORTONY. Cambridge 1979.

jącego, który wyjmuje wyobrażenia/przedmioty ze słów/pojemników”¹⁰⁶. Heurystyczną płodność metafory Reddy’ego dostrzegli kognitywiści – George Lakoff i Mark Johnson¹⁰⁷ – odnajdując w języku potocznym wiele innych metafor. I tak rozciągnąwszy mechanizm zapoznany przez poprzednika na inne językowe wyrażenia, Lakoff i Johnson zdołali zilustrować wpływ języka na nasze wyobrażenia o świecie (zgodnie z przekonaniem Wittgensteina, że rzekoma „struktura rzeczywistości” to cień rzucany przez język czy formułę: „granice mojego języka są granicami mojego świata”). Metafora przewodu, jak zauważył Reddy, sprawia, że słowa i zdania mają znaczenia niezależne od kontekstu i istnieją niezależnie tak od niego, jak od ludzi. Niewątpliwie zdarza się, że kontekst nie jest istotny dla zrozumienia jakiegoś wyrażenia. Bywa jednak, że jest on kluczowy, a metafora potrafi tę prawdę przed nami skutecznie skrywać. Tyle wniosków wyciągnęli z analizowanej metafory Reddy, Johnson i Lakoff. W tym miejscu ciśnie się na usta jeszcze co najmniej jedna konstatacja: otóż nie trudno zauważyć, że metafora przewodu implikuje monadyczny podmiot (odcięty od świata, zamknięty we własnym wnętrzu) i transcendentálny świat. Stoi zatem w zgodzie z tradycyjnym, kartezjańskim ujęciem podmiotowości.

Z metafory przewodu wyciągnięto także wnioski dotyczące istoty komunikacji i miejsca człowieka w tejsze. W kontrze do tzw. modelu telegraficznej (lub transmisyjnej) komunikacji (czyli modelu zgodnego z metaforą przewodu) powstał bowiem model orkiestralny (według Ivesa Winkina)¹⁰⁸ ujmujący całość aktywności komunikacyjnej człowieka – werbalną i niewerbalną zarazem, świadomą i nieświadomioną, a także: kolektywną, współbrzmiającą, nieustanną. Ów nowy model opiera się na

106 G. LAKOFF, M. JOHNSON: *Metafory w naszym życiu*. Tłum. T.P. KRZESZOWSKI. Warszawa 1988, s. 32–33.

107 Idzie tu oczywiście o tezy wyłożone w ich słynnych *Metaforach w naszym życiu*. Warto jednocześnie zauważyć, że w pracy tej, niewątpliwie powstałej pod wpływem artykułu Reddy’ego, badacz ten zostaje zaledwie wspomniany. Por. G. LAKOFF, M. JOHNSON: *Metaphors We Live By*. Chicago 1980 (wydanie polskie: *Metafory w naszym życiu...*).

108 Y. WINKIN: *Antropologia komunikacji: od teorii do badań terenowych*. Tłum. A. KARPOWICZ. Warszawa 2007.

ujęciu człowieka jako uczestnika (od)wiecznej komunikacji, zależnego od kultury, języka, miejsca w świecie, lecz także mogącego (przynajmniej częściowo) sterować swoim komunikatem, a jednocześnie człowieka komunikującego nie tylko świadomie (a więc i posiadającego nieświadomość), podlegającego ciągłej interpretacji ze strony innych uczestników komunikacji itd. Zmiana koncepcji komunikacji powoduje zatem, że człowiek zostaje wyprowadzony ze swej immanencji, rzucony w świat, odtąd interpretuje i jest interpretowany. Także refleksja o nim zostaje poszerzona i poprowadzona od metafizyki ku filozoficznej antropologii.

Dotychczasowe konstatacje pozwalają ukazać podmiot wieloaspektowo. Ujmowaliśmy go bowiem immanentystycznie, próbując określić to, co w człowieku najbardziej „jego własne”, lecz także transcendentalne (przynależne mu niejako intersubiektywnie), a także to, „co w nim indywidualne”. Innymi słowy – poszukiwaliśmy istoty „sobości” (rozważaniom tym poświęciłam dużo miejsca np. rozdziale 2, podrozdziale *Zaimek „ja”*). Do dotychczasowych rozważań dodaliśmy następnie refleksję o Zewnątrz, które także określa podmiotowość człowieka. Jednym z wymiarów owej „zewnątrznosci” jest kolektyw, do którego mentalnie przynależy podmiot. Sądzę, że można by ów społeczny (czy zbiorowy) wymiar podmiotowości opisać, tak jak w wypadku próby poszukiwania sobości, za pomocą analogii do języka. O ile poczuciu „sobości” odpowiada użycie zaimka „ja”, o tyle uwikłanie podmiotu w Zewnątrz może ilustrować zaimek „my”/„nasz”. Język zresztą funkcjonuje jako fenomen tyleż kolektywny (powstały na zasadzie umowy społecznej), co indywidualny (pozwalający na jednostkową ekspresję). Jako taki bodaj najlepiej reprezentuje ideę „uwewnętrznienia Zewnątrz” dokonywanego przez podmiot. Natomiast najdobitniej utwierdza nas w dotychczasowych konstatacjach wypadek posługiwania się określeniem „nasz” w stosunku do języka.

Ministerstwo Bólu Dubravki Ugrešić dostarcza bogatego materiału do analizy użycia zaimków osobowych i dzierżawczych. Akcja powieści rozgrywa się za granicą, toteż zaimek „my”/„nasz”, jak łatwo się domyślić, będzie wykorzystywany, ilekroć bohaterowie (emigranci z byłej Jugosławii) będą próbowali określić swoje miejsce w morzu Obcości. Przy czym

Ugreścić przedstawia czytelnikowi perspektywę nas-obcych (tj. opowiada historię mniejszości narodowych, emigrantów i wykluczonych). Inny (symbolizowany przez zaimek „my”) to w tym wypadku nie tylko kategoria służąca do określenia tego, w jaki sposób podmiot jest konstytuowany przez Zewnątrz (społeczeństwo, język, kulturę, w których żyje), lecz także jako kategoria pozwalająca na oddzielenie się jednej zbiorowości od drugiej („nas” od „nich”). Jak to bywa w wypadku prozy Ugreścić, identyfikacja „ja” ze wspólnotą jest problematyczna, ponieważ nie zawsze pożądana, a i sama zbiorowość, w którą próbują się wpisać bohaterowie-podmioty *Ministerstwa Bólu*, jest niejednorodna i rozmaicie wartościowana („Jesteśmy barbarzyńcami. Ludzie z naszego plemienia mają na czołach niewidoczne piętno pomyłki Kolumba”, s. 219):

Moi studenci też czasem zgadzali się być „naszymi”, chociaż dla nikogo z nas nie było jasne, co to znaczy, a czasem odrzucali tę możliwość, jakby w grę wchodziło realne, nie wymyślone niebezpieczeństwo. Nie chcieliśmy należeć ani do „tych tam naszych”, ani do „tych naszych tutaj”. Raz identyfikowaliśmy się z niejasną kolektywną tożsamością, to znów ze wstrętem ją odrzucaliśmy. Zdanie: „To nie moja wojna!”, słyszałam setki razy. I rzeczywiście, to nie była nasza wojna. Ale to była też nasza wojna. Bo gdyby nie była też nasza, nie byłoby nas teraz tutaj. A gdyby jednak była nasza, to także by nas tutaj nie było.

s. 27–28

U Ugreścić perspektywa oglądu często zostaje odwrócona. Narracja momentami prowadzona jest z punktu widzenia kultury przyjmującej (w tym wypadku holenderskiej), gdyż narratorka (postać z Chorwacji) nabiera ironicznego dystansu do opisywanych przez siebie zdarzeń. Wówczas o „swoich”, o rodakach pisze, nie używając zaimka „my”/„nasz”, lecz „oni”/„ich”:

Sposób, w jaki się poruszali, i miejsca, w których się spotykali, zdradzały, że brak im ich własnej przestrzeni – ich ławki na

brzegu lub przed domem, na której usiądą i będą obserwo-
wać przechodzących ludzi; ich portu, by zobaczyli, jakie statki
przycumowały i kto z nich zszedł na ląd; ich placu, po któ-
rym się przespacerują i spotkają swoich; ich knajpy, w której
usiądą i wypiją swojego kielicha. W europejskich miastach
szukali takich właśnie współrzędnych, jakie zostawili w domu,
swojej orientacji w przestrzeni.

s. 26

Tymczasem chciałabym się jednak skupić na problemie transla-
tacyjnym związanym z przekładem na język polski derywowanego od
interesującego mnie tu zaimka słowa *naški*¹⁰⁹. Język, którym posługują
się bohaterowie powieści Ugreścić, określa się właśnie mianem *naški*, co
konsekwentnie przekładane jest na „[mówić] po naszymu”:

[1] Ime za stanovnike nepostojeće zemlje bilo je *naši*, pone-
kad *Jugovići* ili *Jugosi*. Ime za jezik kojim su govorili, ukoliko
se nije radilo o slovenskom, makedonskom ili albanskom,
bilo je *naški*. Ponekad i *naš jezik*.

s. 20

[1a] Mieszkańców nieistniejącego kraju nazywano „nasi”,
czasem „Jugovici” albo „Jugosi”. Jeśli w grę nie wcho-
dził słoweński, macedoński bądź albański, moi studenci
mówili „po naszymu”. Czasem też „naszym językiem”.

s. 21

Zastosowany w polskim przekładzie ekwiwalent w formie wyraże-
nia przyimkowego w funkcji przysłowka, który chciałoby się uzupełnić
czasownikiem „mówić”, w polszczyźnie ogólnej jest nieco nacechowany.
Odbiorca może odnieść wrażenie, że jest to wyrażenie o charakterze gwa-
rowym. Mimo tych zastrzeżeń propozycja tłumaczki wydaje się trafna.

109 Do zasygnalizowanej wcześniej kwestii identyfikacji tożsamościowej bohaterów
powieści *Ministerstwo Bólu* powrócę nieco później. Problemy autoidentyfikacji
w ramach odmiennej wspólnoty, odwołując się do antropologicznego rozróżnienia
porządku *emic* i *etic* oraz niektórych ustaleń tzw. postkolonializmu, opisuję szerzej
w podrozdziale *Ironizujący outsider*.

Wątpliwości budzić może jedynie niekonsekwentne opatrywanie tego związku wyrazowego cudzysłowem, tak jakby tłumaczka próbowała wprowadzić semantyczne dystynkcje dla dystrybucji chorwackiego pierwowzoru. By nie być gołosłownym, przyjrzyjmy się wybranym przykładom użycia problematycznego określenia:

[2] Bila je ovlaštena sudska prevoditeljica s naškoga na holandski [...].

s. 17

[3] ...i kako osim naškog, govorila sam ruski i snalazila se u drugim slavenskim jezicima [...].

s. 10

[4] Ime za jezik kojim su govorili, ukoliko se nije radilo o slovenskom, makedonskom ili albanskom, bilo je naški. Ponekad i naš jezik.

s. 20

[5] Pribojavala sam se (i bila u krivu) da bi na našem lako mogli skrenuti u ispovijest, a to, u tom času, nisam željela.

s. 29

[2a] Była sądowym tłumaczem przysięgłym z naszego na holenderski [...].

s. 19

[3a] ...i poza tym, że po naszymu, mówiłam też po rosyjsku i radziłam sobie w innych językach słowiańskich [...].

s. 12

[4a] Jeśli w grę nie wchodził słoweński, macedoński bądź albański, moi studenci mówili „po naszymu”. Czasem też „naszym językiem”.

s. 21

[5a] Obawiałam się (i nie miałam racji), że pisząc „po naszymu”, łatwo mogli zabnąć w zwierzenia, a tego, w tym właśnie momencie, nie chciałam.

s. 29

Jak widać w oryginale mamy do czynienia z zapisem kursywą, a w przekładzie – w cudzysłowie (cytat [4a] i [5a]) lub bez jakichkolwiek oznaczników (cytat [2a] i [3a]). Język chorwacki i serbski, do których odnosi się charakterystyczne *naški* (także: „*naš* [jezik]”/„*na našem*”), bo z jugosłowiańskiej językowej skarbnicy Ugrešić wybrała te właśnie najbliższe sobie i połączone problematycznym związkiem języki (por. cytat [4]), w swych leksykonach (a może w jednym, serbochorwackim leksykonie) posiadają przymiotnik i przysłówkę *naški*, oznaczające to, co pochodzi z naszych stron, naszego rodu, a ponadto, co jest charakterystyczne dla nas, naszego narodu albo naszej religii (por. definicja

ze słownika języka chorwackiego Vladimira Anicia). Takiego ścisłego, językowego odpowiednika brakuje w języku polskim. Natomiast jego obecność w systemie chorwackim i serbskim (bośniackim, czarnogórskim) wynika zapewne z częstego używania zaimka dzierżawczego „nasz” w krajach języka(-ów) oryginału. Określenie *naški* nie zdziwi przecież nikogo, kto odwiedzając np. Chorwację, słyszał od jej mieszkańców o „naszych” (krajanach), czy „naszym” języku (np. uwagi „ona govori naš jezik”/„na našem”). Z tego tyleż językowego, co światopoglądowego, nawyku zdaje sprawę Ugrešić w *Ministerstwie Bólu*: „Kiedy po raz pierwszy weszłam do sali, w niektórych rozpoznałam n a s z y c h”, s. 22; „My też byliśmy n a s i”, s. 22; „zamawiałam «naszą» kawę”, s. 27, itd.

Powróćmy do zaprezentowanego zestawienia cytatów. W oryginale *naški* zapisuje autorka kursywą, jakby podkreślając jego specyficzne znaczenie i jednocześnie dystansując się wobec słowa. Owo zdawałoby się proste znaczenie słowa *naški* – przypisanie językowi własności swojskości i kolektywności – staje się bowiem w nowej sytuacji politycznej kłopotliwe. Język bowiem jest *naš* (pol. „nasz”/„swój”), lecz nie wiadomo już, kim jesteśmy „my”. Bohaterowie maskują tym wyrażeniem niepewny status własnego języka i własnego narodu(-ów), a także emigranckiej wspólnoty, do której od niedawna należą. W powieści określenie to pełni więc rolę analogiczną do eufemizmu – bohaterowie posługują się nim, odwołując się do wspólnego doświadczenia językowego (to powszechnie używany leksem w języku serbskim i chorwackim), a jednocześnie unikając nazywania języka, którym się posługują. Każde jego nazwanie mogłoby być przecież odczytywane jako deklaracja przynależności narodowej. Tymczasem bohaterowie w większości wypadków unikają określania się jako osoby danej narodowości (serbskiej, chorwackiej, czarnogórskiej albo bośniackiej). Tego rodzaju postaci będziemy w twórczości Ugrešić spotykać wielokrotnie. Sama autorka woli o sobie mówić jako o osobie narodowości jugosłowiańskiej, tacy są też jej bohaterowie. Zapis kursywą implikuje zatem szereg problemów językowych, systemowych, dyskursywnych i, co znamienne, tożsamościowo-narodowościowych.

Wybiórcze stosowanie cudzysłowu w przekładzie, natomiast, implikuje nieco odmienne znaczenia. Jeśli przyjrzeć się dwóm pierwszym

z cytowanych fragmentów, w których tłumaczka nie zastosowała cudzo-słowa, *naški* to rodzaj systemu językowego, język „z którego się tłumaczy”. W [4a] i [5a] cytacie określenie „po naszymu” ma charakter metatekstowy. Fraza występuje w toku narracji, lecz w jej obrębie funkcjonuje jako cytat – narratorka cytuje określenie stosowane przez inne postaci. Na podstawie tej niewielkiej semantycznej dystynkcji tłumaczka decyduje o selektywnym zastosowaniu cudzo-słowa.

Przekład niweluje bowiem eufemistyczny w gruncie rzeczy charakter określenia *naški* oraz przemycia lekkie nacechowanie gwarowe wypowiedzi postaci, które obce jest przecież intencjom oryginału. Konsekwentne stosowanie kursywy lub cudzo-słowa w oryginale zarówno w wypowiedziach narratora, jak i poszczególnych postaci, zdaje sprawę ze stosunku do słowa (i problemu) samego autora (ściślej: jego tekstowego obrazu). O ile kwestie językowe są przez Ugrešić tematyzowane (co fabularnie uzasadniają w powieści językowe zainteresowania narratorki-nauczycielki akademickiej i autorki doktoratu o dialekcie kajkawskim w literaturze chorwackiej), o tyle znajdują odzwierciedlenie w przekładzie. Zdarza się jednak, że w tłumaczeniu zatracą się to, co implikowane w oryginale. Jednocześnie wybory translatorskie w zakresie stosowania cudzo-słowa są dokumentem interpretacyjnej działalności tłumaczki i jej metatekstowej świadomości. Dorota Jovanka Ćirić w zakresie omawianego zaimka dzierżawczego (i przymiotnika) wprowadza bowiem (własne) uporządkowanie znaczeniowe tekstu: rygorystycznie stosuje hierarchię metapoziomów, podczas gdy w oryginale porządki te przeplatają się za sprawą tego samego zapisu (kursywą) niezależnie od kontekstu wewnątrztekstowego, od tego, czy wypowiada się postać, czy pierwszoosobowy narrator.

Zapis jest w rozpatrywanych przypadkach relewantny i niesie implikowaną informację semantyczną. W oryginale cytaty w obrębie powieści, niektóre specyficzne (np. „typowo” jugosłowiańskie) zwroty i nazwy własne zapisywane są kursywą¹¹⁰, która: 1) sugeruje odmienną wymowę

110 Dalej (rozdział 3, podrozdz. *Intentio translatoris*) wskazuję jedną z przyczyn takiego zapisu. Otóż sądzę, że stosując zapis kursywą, autorka zaznacza zwroty i nazwy typowe

słowa (np. ironiczną) lub wskazuje cechy prozodyczne danego zwrotu, 2) oznacza, że w toku narracji przywoływane są słowa innych postaci, 3) sygnalizuje użycie nazwy własnej (na tej zasadzie pojawia się w powieści określenie *naški*), 4) stanowi wskazówkę translatorską (o czym piszę w podrozdziale *Intentio translatoris*, omawiając przekład chorwackiego leksemu *drugarice*). Także wypowiedzi postaci są w świecie przedstawionym opatrywane emblematami (cudzysłów, kursywa) rozmaicie zapisywanymi w tekście przekładu. Przypadkiem łączącym dwa pierwsze z wymienionych sposobów posługiwania się zapisem kursywą jest poniższy fragment:

- [6] Laki je bio Zagrepčanin. Zapamtila sam ga jer mi se, za razliku od drugih obraćao s gospođo, gospođo *Lucić*. Držao je, valjda, da je drugarice nešto jako jugoslaven-sko, komunističko, nehrvatsko.

s. 17

- [6a] Laki był z Zagrzebia. Zapamiętałam go, bo w przeciwieństwie do innych zwracał się do mnie „pani *Lucić*”. Uważał pewnie, że wszelkie inne formy są czymś bardzo „jugosłowiańskim”, „komunistycznym”, „niechorwackim”.

s. 19

W tym wypadku kursywą (oryginał) wyodrębniono mowę postaci z potoku narracji. Narracja zdaje się kształtowana pomiędzy mową niezależną i pozornie zależną. Zupełnie jakby autorka chciała ułatwić percepcję tekstu czytelnikowi i zatrzymywała się w połowie drogi między dwoma sposobami włączania mowy bohatera w materię tekstu. Za pomocą kursywy wyznacza granice w potoku narracji, ale też dystansuje się wobec przytaczanych słów. Laki, bohater, o którym mowa w przytaczanym passusie, jak możemy wnioskować, nie posługuje się „naszym

dla własnej kultury, takie, które warto ocalić, bo odnoszą się do specyficznych zjawisk z interesującego nas obszaru. Jednocześnie zapis ów jest wskazówką dla czytelnika i przyszłych tłumaczy książki, by te specyficzne wyrażenia „przepisać” do tekstu przekładu (na zasadzie zapożyczenia).

językiem”. Mówi za to po chorwacku. „Odnaczając” jego słowa, wyznacza autorka także osobny obszar dyskursu (od którego się dystansuje) – mowy opartej na wartościach nacjonalistycznych. W przekładzie zamiast kursywy zastosowano cudzysłów, który konotuje cytatowy charakter ujętych w nim słów i zaznacza ich metatekstualność (podobnie jak to było ze wstawieniem w cudzysłów wyrażenia „[mówić] po naszymu”). Zatem tak jak w oryginale sugeruje, że przytoczona wypowiedź ma status „typowej” dla pewnego rodzaju dyskursu (w tym wypadku nacjonalistycznego). A więc zarówno użycie form zaimkowych, ich tekstualna gra i zależności, jak i graficzne ukształtowanie tekstu jest istotne dla wyznaczania obszaru obcego i swojskiego w powieści. Oba te językowe aspekty są istotne dla wyznaczania granicy i obszarów wspólnych „ja” (np. narratora) i „my” (bohaterowie).

JA – ONO – (BEZOSOBOWY) INNY

Konfrontacja refleksji Kartezjańskiej i Wittgensteinowskiej polaryzuje ujęcia problemu podmiotowości: z jednej strony wizja podmiotu pewnego, którego jestestwo jest uprzednie względem rzeczywistości (postrzeganej i myślanej), który jest źródłem swych własnych świadomych działań, bytem skończonym i kompletnym, w tożsamość którego nie sposób wątpić, jednocześnie podmiot uzależniony od języka i rzeczywistości zewnętrznej, nieciągły (prawda o jego istnieniu i tożsamości jest – o ile w ogóle – dostępna w niejasnych i krótkich chwilach przebytku), o którym można myśleć w kategorii miejsca „do wypełnienia”.

W literaturze filozoficznej i nie tylko filozoficznej spotykamy zatem rozmaite pojęcia tożsamości „ja”/Ja. Tożsamość może być zdeterminowana przez jakieś jądro sobości, jej *eidos*, albo przeciwnie, nie być ani czymś danym, ani stałym, lecz nieustannie się tworzącym. Trzy wieki dzielące te dwie refleksje o człowieku bogate w koncepcje, zwłaszcza w XX wieku zaowocowały różnorodnością mniej lub bardziej radykal-

nych ujęć filozoficznych, w tym co śmielszych propozycji odejścia od nowożytnego paradygmatu bezpośredniej uchwytności podmiotu (od Sartre'a i Heideggera, po Ricoëura, Foucaulta, Derridę). Finałem (jak dotąd) zdaje się być postawa interpretacjonistyczna z wszelkimi implikacjami etycznymi.

Symptomatycznym jest ujęcie podmiotu jako bytu o charakterze ekstazy, rzuconego w świat, a w każdym razie pojmującego siebie na gruncie tego, co „poza nim” (by przywołać choćby te najznamienitsze i symptomatyczne filozofie Sartre'a czy Heideggera, Foucaulta; por. także tezy K. Gurczyńskiej-Sady¹¹¹). Pokusy tak metafizycznej pewności i spełnienia, jak też nonszalanckiej deklaracji „śmierci podmiotu” albo wydania go na pastwę Zewnętrzza (języka, ideologii, kultury itd.), okazują się chyba czasami zbyt silne lub kondycja człowieka jest tak niejednoznaczna, że wiele filozoficznych koncepcji staje niejako na rozdrożu. Zamyśl podmiotu Heideggerowskiego, pomimo skłonności do ujęcia bycia *Dasein* w kategoriach projektu i „możliwości”, naznaczony jest „skazą” metafizyki. U Husserla z kolei odizolowany, w gruncie rzeczy, od świata podmiot-monada, którego *eidos* należy dociekać za pomocą redukcji fenomenologicznej, dostaje „okna”, których odmówił mu wcześniej Gottfried Wilhelm Leibnitz. Dzięki nim może mieć kontakt z Innym/światem.

Wysiłek egzystencji i jej procesualność trafnie oddaje metafora podmiotu w drodze. W przedmowie do *Dróg lasu* pisze Heidegger:

Drzewo jest dawną nazwą lasu. W lesie są drogi, które często zarastają i kończą się nagle chaszczami, w których nie postąpiła ludzka noga. To drogi lasu.

Każda biegnie osobno, ale w tym samym lesie. Często wydaje się jakby jedna była podobna do drugiej. Ale tak się tylko wydaje. Drwale i leśnicy znają te drogi. Wiedzą, co znaczy znaleźć się na drodze lasu¹¹².

111 K. GURCZYŃSKA-SADY: *Problem samouchwytności ciała – Husserl i Sartre*. „Diametros” 2009, nr 21, s. 14–29.

112 M. HEIDEGGER: *Drugi lasu*. Tłum. J. GIERASIMIUK et al. Warszawa 1997, s. 6.

W *Byciu i czasie* często pada stwierdzenie, że *Dasein* jest o tyle, o ile się ujawnia, że „jest” znaczy właściwie „dzieje się”, a także, że bycie stanowi horyzont rozumienia bytu i horyzont transcendencji. Nieuchwytność egzystencji i jej interpretacyjny charakter sprawiają, że, choć rozumiejąc (bo w ten sposób „jest” *Dasein*), „zrazu i zwykle nie rozumie się właściwie”¹¹³. Heidegger zauważa, że w akcie samo-prezentacji jestestwo może pobłądzić:

Jest wątpliwe, czy refleksja, skierowanie się na samego siebie, wgląd w siebie, jak to pisał Husserl, rzeczywiście „otwiera jestestwo w jego powszedniości – jeżeli w ogóle je otwiera”. Wszakże jestestwo rozumie siebie na podstawie swego świata. A to znaczy, że się rozumie, bytując w świecie, we wnętrzu rzeczy tego świata, zanurzone w nim, rozproszone w owym Się. „Jestestwo jest najpierw Się i zwykle nim pozostaje”¹¹⁴.

Inny w którejś ze swoich nieosobowych postaci w rodzaju „Się” Heideggera lub *it* Deleuze’a powraca w wielu koncepcjach jako swoiste tło dla zaistnienia Ja w jakiejś pełniejszej (tożsamej ze sobą) postaci. Bywa, że wysiłkiem intelektu podmiot może osiągnąć świadomość siebie, może też nie sprostać temu zadaniu, i tym samym nie ustanowić siebie („Jestestwo jest najpierw Się i zwykle nim pozostaje”¹¹⁵; Ja w sobości „nie jest czymś danym, lecz zadany”¹¹⁶). Emmanuel Levinas posługuje się dwoma kategoriami – Innego i Trzeciego – wyjaśniając Ja w kategoriach śladu obecności. Twarz Innego wzywa podmiot, jest śladem absolutnej transcendencji. Relację Ja–Inny wzbogaca obecność Trzeciego:

Trzeci to symbol społeczności, w której odbywa się spotkanie i rozmowa [Ja z Innym – K.M.]. Trzeci to ten wreszcie, który

113 M. HEIDEGGER: *Bycie i czas...*, s. 458.

114 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*, s. 201.

115 M. HEIDEGGER: *Bycie i czas...*, s. 171.

116 P. RICŒUR: *Egzystencja i hermeneutyka*. Tłum. E. BIEŃKOWSKI et al. Warszawa 1975, s. 66.

domaga się zapisania, przedstawienia, nazwania, skodyfikowania w imię sprawiedliwości, jasności, jednoznaczności. Trzeci wymaga więc dyskursu, filozofii i powiedzianego, zapisanego. Czytając książkę, zawsze jestem Trzecim, pisząc książkę zawsze zwracam się do Trzeciego¹¹⁷.

Wynika z tego, że obecność Innego jest zarazem obecnością Trzeciego, a więc „całej ludzkości, która na nas patrzy”¹¹⁸. Jak wyjaśnia Levinas: „stosunek między mną a Innym przybiera formę My, wznosi się do poziomu państwa, instytucji, praw, które są źródłem powszechności”¹¹⁹.

Martin Buber dostrzega z kolei możliwość ulegania reifikacji przez figurę Ty, która dla tego filozofa dialogu jest nieodzowna dla zaistnienia Ja. Są chwile, w których wywyższone przez dialogików Ty musi stać się dla podmiotu bezosobowym, przedmiotowym Ono:

Jest jednak wzniosłą melancholią naszego przeznaczenia, że w naszym świecie każde Ty musi stać się Ono. Nawet jeśli jego obecność w bezpośredniej relacji była wyjątkowa, z chwilą zakończenia oddziaływania lub skalania przez pośrednictwo, staje się ono przedmiotem wśród przedmiotów, być może najbardziej dostojnym, lecz mimo to jednym z nich, zmierzonym i zamkniętym granicami. Działanie oznacza z jednej strony urzeczywistnienie, z drugiej odrzeczywistnienie. [...]

Ono jest poczwarką, Ty ćmq. Chociaż nie zawsze są to stany, które można wyraźnie rozgraniczyć, lecz często proces chaotycznie zawikłany w głębokiej dwoistości¹²⁰.

117 M. WALIGÓRA: *Od metafizyki obecności do metafizyki śladu. Martin Heidegger i Emmanuel Levinas*. W: *Tropy tożsamości: Inny, Obcy, Trzeci*. Katowice 2004, s. 88.

118 E. LEVINAS: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności*. Tłum. M. KOWALSKA. Warszawa 1998, s. 252–253.

119 Ibidem, s. 361.

120 M. BUBER: *Ja i Ty: wybór pism filozoficznych*. Tłum. J. DOKTÓR. Warszawa 1992, s. 48–49.

Wittgenstein pisze o trudno uchwytym i chwilowym przebytku świadomości, który zbliża się, jak sądzę, do przeczucia, intuicji, wrażenia. Nie poddaje się natomiast opisowi i racjonalizacji (wówczas zdaje się umykać spostrzeżeniu):

prawda, ta z którą, lub raczej według której, żyjemy, [...] widoczna jest niejako w momencie „unoszenia się kurtyny”. Prezentowana jako odsłonięta przestaje być widziana. [...] Rozumienie tego, kim jesteśmy, rozumienie, według którego toczy się nasze życie, zdaje się mieć charakter migotliwy: osiąga się je niejako na moment. Prawda rozbłyska – i na powrót pogrążamy się w ciemności¹²¹.

Ta chwilowość jest zresztą, według Wittgensteina, czymś zupełnie normalnym. Skoncentrowanie na sobie (swojej egzystencji) uwagi zaprzątniętej nie tylko codzienną krzątaniną, lecz także tym, co czyni z człowieka osobę i osobowość (zainteresowania, poglądy) wymaga specjalnego wysiłku („Odwrócenie uwagi od „siebie”, pojmowanego jako to, w co trafia receptywnie nakierowana uwaga, zwraca ją tam, gdzie „sztucznie” niezawracana zawsze już jest: pośród spraw, miejsc i ludzi, pośród tego, czym jesteśmy zainteresowani, co nas dotyczy, w co się angażujemy, co nas obchodzi”¹²²). W przypadku filozofii Bubera jest analogicznie: momentalnie przed Ja swą postać odkrywa Ty, które musi jednak znów ulec konieczności uprzedmiotowienia („Prawdziwy ogląd trwa krótko; istota naturalna, która dopiero co odkryła się przede mną w tajemnicy wzajemnego oddziaływania, znowu daje się opisać, rozłożyć, zaszeregować, stała się punktem, w którym przecinają się różne kręgi praw. [...] Każdemu Ty na świecie, zgodnie z jego istotą, jest przeznaczone stawiać się rzeczą lub wciąż od nowa zanurzać się w przedmiotowość”¹²³).

121 K. GURCZYŃSKA: *Podmiot jako byt otwarty...*, s. 254.

122 Ibidem, s. 258.

123 M. BUBER: *Ja i Ty...*, s. 49.

Wittgensteinowi chodzi ostatecznie o to, że gdy „kurtyna unosi się w górę”, podmiot może doznać siebie nie w swym zindywidualizowaniu, lecz w swojej sobości. W praktyce trudno jednak jednoznacznie oddzielić sobość od zindywidualizowania lub też odseparować od siebie różne wymiary Ja (np. *idem* od *ipse*), trudno wyznaczać granicę między zewnętrznym (pod postacią Innego) a wewnętrznym (które przecieży interioryzuje Zewnętrzne). Również w tym sensie człowiek żyje na granicy przecinającej różne sfery bytu/bycia. Z tej pełnej paradoksów kondycji podmiotu w eseistycznym wykładzie zdaje sprawę Barbara Skarga:

Jesteśmy więc chwilą, ledwie zarysowaną postacią. Ale ta zmarszczka na tym morzu, w którym płynie, stara się nakreślić własne granice i na tych granicach się umieszcza. To prawda, że Ja jest zatopione w rzeczywistości, która je przerasta i nań nieustannie wpływa, lecz wewnątrz niej buduje swoją osobniczość, odrzucając coś lub przyjmując, nasiakając jak gąbka tym innym. To inne w pewien sposób nań wpływa, ale jednocześnie Ja nadaje tej inności, lub przynajmniej usiłuje nadać, własny kształt. Moglibyśmy powiedzieć, że Ja wydziera się pochtłaniającemu go bytowi, że zdaje sobie sprawę, iż nie dosyć jest, podejmuje więc wysiłek istnienia, wyznaczenia granicy tego, co własne i niewłasne, i w ten sposób przekracza alternatywę zewnętrzności i wewnętrzności, tego, co obce radykalnie, i tego, co może się stać moje¹²⁴.

Skarga, pomimo wyrazistego ontologicznego wymiaru, na którym fundowana jest podmiotowość Heideggera, zauważa, że refleksja rozwijana przez niego w *Byciu i czasie* nieuchronnie zmierzała w kierunku spotkania z jakimś wymiarem obcości: „Kiedy zaś tak zaczynamy pojmować *eidos* sobości, to natychmiast rodzą się problemy stosunku tego, co moje, do tego, co w pełni moim nazwać nie mogę, a co niekoniecznie może przychodzić z otaczającego mnie zewnętrznego świata,

124 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*, s. 206.

lecz wprost odsłania się we mnie”¹²⁵. Istota sobości zyskuje bowiem u Heideggera wymiar uniwersalny i idealny, a jako taka jest transcendentalna i musi w pewien sposób rozsądzać od wewnątrz to, co własne („Owa sobość, czyli to, czym mam być, ukazuje mi się przewrotnie w momencie, gdy się roztopiam w tym, co inne i co mnie determinuje, bez względu na to, czy ta inność się ujawnia w byciu, w strukturze transcendentальной podmiotowych form poznania, czy w prawie moralnym”¹²⁶). Ponieważ istotnym dla podmiotu staje się coś bezosobowego, anonimowego, to postawienie pytania o sobość (jej *eidos*), choć w zamierzeniu ma wyznaczać jej niepowtarzalność i oryginalność, prowadzi wprost do jej unicestwienia.

Ilustrując zawirowania, jakim podlega idea sobości, warto sięgnąć po, zanurzoną jeszcze w Kartezjańskim *ego cogito*, myśl Husserla. Ta bowiem, upierając się przy poznawczej samoprzejrzystości i możliwości osiągnięcia poprzez akt myślowy samowiedzy, postuluje równocześnie potrzebę redukcji fenomenologicznej, oczyszczenia z przygodności i faktyczności, co wyprowadza rozważania o podmiocie na szerokie wody refleksji nad *eidos* podmiotu/sobości, nad zależnością człowieka od zewnętrżności (także od jego ciała, które, jak pamiętamy z rozważań Kartezjusza, zostało radykalnie rozłączone od duszy-rozumu¹²⁷).

Kartezjusz próbując udowodnić, że świat jest obiektywny, dowodził pośrednio, iż jest on światem intersubiektywnego ludzkiego doświadczenia. Z subiektywizmu kartezjańskiego wyrosła zaś idea świata jako wspólnoty zamieszkujących go monad. Koncepcję tę podjął Husserl, który do subiektywności dociera jednak na drodze fenomenologicznej redukcji:

125 Ibidem, s. 181.

126 Ibidem, s. 195.

127 Problemowi ciała nie mam zamiaru jednak poświęcać w tym ogólnym zarysie większej uwagi.

Jest ona [epoché – K.M.] pojęta jako metoda, dzięki której świat obiektywny staje się światem istniejącym dla ja radykalnie filozofującego. Wszystko, co istnieje w granicach świata, ma swoją ważność ze względu na to, że jest spostrzegane, przypominane, oceniane itd. przez ego. Rezultatem epoché jest więc solipsyzm. [...] Solipsyzm Husserla (podobnie jak sceptycyzm Kartezjusza) jest pomyślany jako stanowisko służące temu, by je przekroczyć. Ma być tylko – jak sam mówi – preludium fenomenologii intersubiektywności¹²⁸.

Tak też celem rozważań Husserla stało się dowiedzenie istnienia innych Ja poza moim własnym. Postulowana przez filozofa redukcja fenomenologiczna dotyczyła przede wszystkim sytuacji egzystencjalnej podmiotu (jego pozycji względem świata). Za jej pomocą możliwe miało być uchwycenie czystego Ja (tj. Ja transcendentalnego), dla którego świat jawi się jako istniejący dla podmiotu. W związku z tym, w toku redukcji fenomenologicznej doszło do rozwarstwienia Ja na empiryczne (czyli takie, które oddaje się światu, jest nim zainteresowane) i fenomenologiczne (czyli Ja nieuprzedzonego obserwatora). Innymi słowy:

Ja monadyczne [czyli empiryczne – K.M.] – ja zainteresowane światem – to treść świadomości ja transcendentalnego, przedmiot jego refleksji. I po drugie: wszystko, o czym nasze doświadczenie mówi nam, że istnieje, po to, aby być, musi istnieć dla ja fenomenologicznego, to znaczy istnieje wyłącznie jako zjawisko w świadomości¹²⁹.

W ewoluującym w dziele samego Husserla znaczeniu pojęcia monada istotna jest wielokrotnie podkreślana przez filozofa jedność Ja empirycznego i Ja czystego, do którego dochodzi się dzięki *epoché*. Oba mają przyna-

128 K. GURCZYŃSKA-SADY: *Problem samouchwytności ciała...*, s. 16; por. także: E. HUSSERL: *Medytacje kartezjańskie*. Tłum. A. WAJS. Warszawa 1982, s. 26–28, 44.

129 Ibidem, s. 16–17.

leżeć jednej (i tej samej) osobie-monadzie. Ta ostatnia, natomiast, staje się podmiotem całego otaczającego ją świata życia (pisze B. Skarga: „Ja w ogóle nie może być pomyślane bez realnego otoczenia, do którego intencjonalnie się odnosi. Przez to odnoszenie się jest pobudzane, zmuszane do myślenia i działania”¹³⁰). Jak się okazuje, monada jest konkretna i konstytuowana przez otaczający ją świat. Aby jednak Ja mogło uchwycić siebie, musi ono „podjąć pewną wyróżnioną postać refleksji czystej, która w każdym *cogito* odsłania jedno i tożsame moje Ja, Ja czyste”¹³¹. Przypomnijmy jeszcze, że świat jest przecież dla Husserlowskiej monady zjawiskiem istniejącym w świadomości. Rodzi to dalsze komplikacje: 1) potrzebę przeprowadzenia w ramach analizy fenomenologicznej kolejnej redukcji – po redukcji transcendentalnej przychodzi kolej na redukcję eidetyczną, a także 2) komplikuje problem stosunku do zewnętrżności, zwłaszcza zaś Innego. Redukcja eidetyczna ad 1) polegać ma na oczyszczeniu spostrzeżenia z jego przygodności i faktyczności, co sprawia, iż postrzeżenie to znajdzie się na obszarze „czystych możliwości”. Wówczas to uzyskuje się poszukiwany *eidos* (istotę). Tyle tylko, że jest to już nie tyle istota Ja, lecz samego aktu myślenia:

Autorefleksja odkrywa dwoistość w samej sobości mimo wszelkich prób jej zniesienia przez filozofów. Stajemy wobec paradoksu: szukając istoty sobości czy to w byciu, czy w myśleniu, dostrzegamy *eidos* nie sobości, lecz tegoż bycia lub myślenia, jakby samo zapytywanie o *eidos* wiodło nas ku coraz wyższym i powszechniejszym kategoriom, wznosząc się aż ku ideom czystym. Widocznie taka jest moc redukcji eidetycznej, takie jej konsekwencje¹³².

Kłopotliwe jest zatem już samo fenomenologiczne założenie bezzałożeniowości, które wikła podmiot (jego istnienie i autonomię) w kolejne aporie.

130 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*

131 Ibidem oraz E. HUSSERL: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii. Księga druga*. Tłum. D. GIERULANKA. Warszawa 1974.

132 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*

Zakwestionowanie opozycji zewnętrżności i wewnętrzności, jakie dokonało się na skutek uznania fenomenalnego charakteru zjawisk świata i rozróżnienia Ja czystego i empirycznego w ramach jednej osoby-podmiotu, zrodziło także problem autonomii Innego ad 2). Groźbę solipsyzmu, owej zasady *solus ipse* (idzie zatem o sprowadzenia rzeczywistości do zbioru subiektywnych wrażeń; rozumienie *ipse* byłoby w tym wypadku bliskie temu najintymniejszemu, najbardziej ze „mną” (ze „sobą”) związanemu „ja” języka łacińskiego), próbuje Husserl zażegnać, stosując argument intersubiektywizmu oraz przywołując kategorię Innego¹³³. Ten ostatni pojawia się jednak w tym wypadku jako przedmiot samodoświadczenia:

W wyniku przeprowadzonej transcendentalnej redukcji pojawia się egologiczna sfera istnienia, sfera czystego oglądania. *Epoché* odstawia nowe doświadczenie – doświadczenie transcendentalne. Problem konstytucji drugiego ja pojawia się zatem dopiero wówczas, gdy od nastawienia naturalnego przejdzie się do nastawienia fenomenologicznego. [...] moje i obce – są to systemy konstytuowane przez świadomość. Wewnątrz transcendentalnego ego kształtuje się monadyczne ego – ego związane z określonymi przeżyciami jako ich konkretny podmiot. Inny zaś staje się czymś, co przekracza monadyczne ego, wykracza poza jego własne zasoby¹³⁴.

¹³³ W powodzenie próby fenomenologii intersubiektywności powątpiewa Leszek Kołakowski (por. Husserl i poszukiwanie pewności. Kraków 2003, s. 80–84). Rzecz komentuje GURCZYŃSKA-SADY: „Przejsie jakiego dokonuje Husserl od solipsyzmu do intersubiektywizmu, na gruncie idealizmu transcendentalnego, Kołakowski określa jako najciemniejszą stronę tej filozofii. Dosięgnięcie innej osoby jako innej realności w obrębie własnej wydaje się z góry skazane na niepowodzenie, gdyż rezultat przeczyłby intencji. Husserl próbuje rozwiązać problem mostu – wychodząc od świata immanentnego, chce dotrzeć do świata intersubiektywnego – ale zdaniem Kołakowskiego próba ta skazana jest na niepowodzenie” (*Problem samouchwytności ciała...*, s. 16).

¹³⁴ Ibidem, s. 17.

Innego poznać można na drodze abstrakcji. W ten sposób staje się Inny analogonem poznającego Ja. Jest on równocześnie częścią jego (Ja) świadomości („Pojawia się on zatem dla mnie jako modyfikacja jaźni własnej, jako modyfikacja mnie samego”¹³⁵).

Próbę Husserla, by uczynić Innego częścią Ja, podjęła filozofia dialogu przeformułująca jednak niemalże całkowicie założenia fenomenologii i wynosząca na piedestał kategorię Ty.

JA–TY. SPOTKANIE Z INNYM

Barbara Skarga zwraca uwagę na dwa zasadnicze podejścia do problemu sobości Ja. Pierwsze – zorientowane na autonomię podmiotu – zakłada, że Ja powinno wydobywać z samego siebie to, co świadczy o jego odrębności, i pielęgnować tę własność, która stać się może fundamentem Ja (sobości): „Ja, by być sobą, musi się orientować na własne możliwości, na to, co mu zostało dane w jego byciu, choćby nigdy nie zdołało ich zrealizować, choćby stale ponosiło porażki”. Druga orientacja – heteronomiczna – zakłada, że podmiot stwarzając siebie, poszukuje inspiracji i wzorców na zewnątrz. Ja musi „przetwarzać to, co inne, we własne lub też odrzucać to, co na pewno obce, co staje się przeszkodą na jego drodze. Takie Ja mówi do siebie: możesz się zmienić, możesz stać się innym, przeobrazić”¹³⁶.

W obu przypadkach Ja musi się zmierzyć z problemem mojej osoby i obcości w ich dialektycznym sprzęgnięciu. Ja w tym ujęciu staje się osobą z trudem poszukującą swego indywidualnego oblicza, swej osobniczości. Nie trzeba wspominać, że literatura i przekład będą dostarczać szczególnych bodźców pobudzających poszukiwanie tożsamości, weryfikowanie własnych postaw, określanie granic siebie i swego działania,

135 E. HUSSERL: *Medytacje kartezjańskie...*, s. 172–174.

136 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica...*

określenie możliwości podmiotu. Taki sens spotkania z Innym (Trzecim, czy Obcym) jest dobrze zapoznany. Jednak można w rozważaniach nad związkiem podmiotowości z Innym spojrzeć z jeszcze bardziej radykalnych pozycji.

Poszukiwania *eidos* sobości doprowadziły ostatecznie do postawienia pytania o stosunek tego, co moje, do tego, co w pełni moim nazwać nie sposób i próby udzielenia jeszcze jednej, nowej odpowiedzi na to pytanie. Odpowiedzi, która wykraczałaby poza przywoływane postawy – autonomiczną i heteronomiczną. Sobości (czy tożsamości) nie można bowiem rozważać jedynie w dualistycznych kategoriach Wnętrza – Zewnątrz, Ja konkretnego – Ja abstrakcyjnego, Ja indywidualnego – Ja społecznego. W dyskursie filozoficznym i humanistycznym w ogóle pojawia się kategoria Trzeciego, który pośredniczy między dwoma odrębnymi własnościami Ja lub też który jest jeszcze czymś zgoła odmiennym. Pojawia się bowiem kategoria Ty, która nie wpisuje się przecież w ramy Zewnątrz, lecz oddziałuje na Ja, splatając się z nim nierozzerwalnie.

Według dialogików idących niezwykle daleko w kwestii pojmowania Innego i jego nierozzerwalnego i niezbywalnego związku z Ja, druga osoba (Ty) jest konieczna, by podmiot mógł w ogóle zaistnieć:

Relacja z Ty jest bezpośrednia. Między Ja i Ty nie ma żadnej pojęciowości, żadnej wiedzy, żadnej fantazji, a sama pamięć zmienia się, kiedy przechodzi od szczegółu do całości. Między Ja i Ty nie ma celu, nie ma pożądania czy antycypacji, a sama tęsknota zmienia się, gdy przechodzi od marzenia do zjawiska. Każdy środek jest przeszkodą. Tylko tam, gdzie rozpadły się wszelkie środki, dokonuje się spotkanie.

Wobec bezpośredniości relacji nieistotne staje się wszystko, co pośrednie. [...] właściwa granica [...] [przebiega – K.M.] między Ty i Ono: między obecnością i przedmiotem.

Teraźniejszość – ale nie w znaczeniu punktowym, wskazującym jedynie na zamknięcie w myśli „minionego” czasu i stwarzającym pozór zatrzymania przemijania, lecz teraźniejszość prawdziwa i wypelniona – istnieje tylko wtedy, gdy istnieje

obecność, spotkanie, relacja. Teraźniejszość powstaje tylko dzięki temu, że obecne staje się Ty¹³⁷.

Z tego wynika, że nie można być osobą bez innej osoby, a Ja staje się sobą dopiero w relacji do innej osoby (Ty): „Być oznacza dla człowieka być w relacji (współbyć)”¹³⁸. Współbycie nie jest jednak stanem permanentnym. Podobnie jak u Wittgensteina, który przecucie bycia Ja opisywał w kategoriach chwilowego przebłyску, wrażenia „unoszącej się właśnie kurtyny”, tak też Buber dostrzega tę krótkotrwałość oglądu (analogię tę rozwinęłam wcześniej). Filozof podkreśla procesualność ciągłego przechodzenia od ujęć podmiotowych (relacja Ja–Ty) do przedmiotowych (w chwili próby opisu fenomenu współbycia Ja–Ty relacja ta zastyga w oglądzie przedmiotowym, słowem przekształca się w stosunek Ja–Ono):

każde Ty musi stać się Ono. Nawet jeśli jego obecność w bezpośredniej relacji była wyjątkowa, z chwilą zakończenia oddziaływania lub skalania przez pośrednictwo, staje się ono przedmiotem pośród przedmiotów, być może najbardziej dostojnym, lecz mimo to jednym z nich, zmierzonym i zamkniętym granicami. Działanie oznacza z jednej strony urzeczywistnienie, z drugiej odrzeczywistnienie. Prawdziwy ogląd trwa krótko; istota naturalna, która dopiero co odkryta się przede mną w tajemnicy wzajemnego oddziaływania, znowu daje się opisać, rozłożyć, zaszeregować, stała się punktem, w którym przecinają się różne kręgi praw. [...]

Każdemu Ty na świecie, zgodnie z jego istotą, jest przeznaczone stawać się rzeczą lub wciąż od nowa zanurzać się w przedmiotowość¹³⁹.

137 M. BUBER: *Ja i Ty...*, s. 45.

138 T. GADACZ: *Historia filozofii XX wieku: nurty*. T. 2: *Neokantyzm, filozofia egzystencji, filozofia dialogu*. Kraków 2009.

139 M. BUBER: *Ja–Ty...*, s. 48–49.

Sprzeczność między ujęciem przedmiotowym (domeną Ono) i podmiotowo-relacyjnym (Ja–Ty) doprowadziła dialogików do odseparowania dwóch sfer egzystencji człowieka: jedna została oddana we władanie relacji podmiotowo-przedmiotowej, druga zaś zastrzeżona została dla bezpośredniego spotkania z transcendencją. Jak pisze Jan DOKTÓR: „ujęcie rzeczywistości i istoty drugiego człowieka, jak również i historii, jest możliwe tylko wtedy, gdy uzna się, iż niepodobna zrozumieć człowieka, opierając się na *ego* lub na zakotwiczonym w *ego* rozumie, że istota człowieka znajduje się w pełnej sprzeczności relacji między Ja i Ty”¹⁴⁰. W ten sposób popadają dialogicy w polemikę z Husserlowską teorią transcendentnej intersubiektywności. To, co jednak najcenniejsze, z myśli Bubera, to wskazanie na „dziejący się” proces urzeczywistniania i odkrywania. Jeśli bowiem relację Ja–Ty zapośredniczymy (przyjmijmy zaś, że zapośredniczamy ją w języku i przedstawimy w formie dzieła literackiego), to wówczas niejako zastyga ona, uprzedmiotawia się (stworzone w języku dzieło literackie jest „rzeczą pośród rzeczy, podpadającą pod doświadczenie i dającą się opisać jako suma właściwości”¹⁴¹). Wciąż jednak istnieje możliwość nawiązania powtórnej relacji: „Przenoszę kształt – w świat Ono. Stworzone dzieło jest. Ale temu, kto je ogląda i odbiera, może za każdym razem cieleśnie wychodzić naprzeciw”¹⁴². Istnieje zatem potencjał nadawczo-odbiorczy dzieła (sprowadzając rzecz do znanych nam kategorii komunikacyjnych), wciąż możliwy do ponownego i odmiennego odczytania. Tak też dzieło literackie będzie się „mieniło” znaczeniami, przy okazji każdej lektury ustanawiając kolejną relację z Innym.

Podobnie więc tę opisuje Derek Attridge: „relacja między stworzonym dziełem a świadomym aktem tworzenia nie jest relacją przyczyny i skutku” – stwierdzając ponadto – „Gdy doświadczam inności, nie doświadczam innego jako takiego (jakże mógłbym to zrobić?), lecz przemodelowania mojego Ja, które powołuje do istnienia to, co inne,

140 J. DOKTÓR: *Wstęp*. W: M. BUBER: *Ja–Ty...*, s. 35.

141 M. BUBER: *Ja–Ty...*, s. 44.

142 *Ibidem*, s. 44.

z konieczności pozbawiając je całkowitej inności”¹⁴³. Zatem także i w tym wypadku to, co Inne, wymyka się absolutnej kontroli intelektu (por. Derrida) i dzięki temu przekształca świat podmiotu.

Literatura i przekład oferują podmiotowi możliwość współbycia z Ty. W tym sensie funkcjonują one na styku dwóch podmiotowości. Lektura, natomiast, będąca rezultatem spotkania (więcej – współbycia właśnie) Ja i Ty wzbogaca się każdorazowo o bezprecedensowe sensory pojawiające się w wyniku tej osobliwej fuzji¹⁴⁴.

Dialogiczna idea związku Ja i Ty, tak obrazowo przedstawiona przez Bubera, zyskuje w powieści Dubravki Ugrešić całkowicie odmienny wyraz. Owszem, także w tym wypadku między Ja i Ty nawiązana zostaje silna więź, lecz u podstaw tej relacji nie leży idea dialogu/porozumienia, tylko chęć wyrządzenia krzywdy i zemsty. Mam tu na myśli zamykający powieść *Ministerstwo Bólu* fragment, w którym narratorka wykrzykuje całą serię bałkańskich kłąt. Główna bohaterka, doświadczona wojną domową i emigracją, daje upust swojej frustracji, stojąc nad brzegiem morza, przed linią horyzontu, i wykrzykując w pustkę „litanię przekleństw”. Scena ta jest symboliczna nie tylko dlatego, że przedstawia podmiot w momencie ekspresji, wyładowania emocji, lecz także dlatego, że przewrotnie potwierdza stereotyp bałkańskiego barbarzyńcy, z którym to wyobrażeniem walczą bohaterowie powieści (uciekiniery z byłej Jugosławii), żyjący na emigracji. Julian Kornhauser słusznie podkreśla, że przedstawiony w powieści gest jest równocześnie „hołdem złożonym barbarzyńskiemu Południu”. Przecież ostatecznie narratorka nie uwalnia się od rzekomego „barbarzyństwa”, przeciwnie – w nim znajduje ukojenie, szczerość, własną tożsamość¹⁴⁵.

Kłątwy, jak dowiadujemy się z autorskich uwag zamieszczonych na końcu książki (s. 256): „należą do ludowego dziedzictwa narodów

143 Cyt. za: M.P. MARKOWSKI: *Zwrot etyczny w badaniach literackich*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1.

144 Por. o fuzji horyzontów (Gadamer) i fuzji horyzontów w przekładzie (Tokarz).

145 J. KORNGHAUSER: *Nostalgia w Amsterdamie. O najnowszej powieści Dubravki Ugrešić*. „Europa – Tygodnik Idei” 2006, nr 45. Problem tego stereotypu podejmę jeszcze raz, szerzej, w dalszej części rozprawy.

i narodowości byłej Jugosławii”¹⁴⁶ (w przekładzie Doroty Jovanki Ćirlić znalazły się natomiast polskie – o czym tłumaczka informuje w przypisie). Przeklinania, które umieściła w powieści autorka (a jest ich tu ponad setka), odnajdziemy w zapisach epickiej pieśni ludowej z terenów byłej Jugosławii. Są to archaiczne formuły, pierwotnie istniejące w formie ustnej, które ze względu na wiarę w magiczną moc słów (wywodzącą się, rzecz jasna, z wierzeń mitologicznych) są wyrażeniami o charakterze performatywnym¹⁴⁷. Jako takie jeszcze silniej naznaczają związek Ja i Ty (ma on bowiem, przynajmniej potencjalnie, nie tylko językowy wymiar). Oczywiście w *Ministerstwie Bólu* owa „litania” ma wiele znaczeń, m.in. stanowi wyraz przynależności kulturowej i narodowej podmiotu (główniej bohaterki-narratorki związanej ze swoimi „barbarzyńskimi” korzeniami). Ja chciałabym jednak w tej chwili skupić się przede wszystkim na relacji Ja–Ty wpisanej w strukturę archaiczną klątwy. Wyjdźmy od kilku ważnych konstatacji dotyczących jugosłowiańskich przekleństw:

Struktura klątwy wynika właśnie z wiary w magiczną moc słów.
Klątwy wypowiada się z zamiarem sprowadzenia na kogoś
nieszczęścia, lecz niemata ich liczba (podobnie jak dzisiejsze
przekleństwa) jedynie wyraża ten zamiar, bez rzeczywistej

146 Na marginesie warto wspomnieć, że pojawiające się w oryginale chorwackie słowa *narod* i *narodnost* oznaczają po polsku odpowiednio: „naród” i „mniejszość narodową”/„etniczną”.

147 Performatywy w teorii Johna L. Austina to wyrażenia, których samo wypowiedzenie oznacza wykonanie jakiejś czynności. Przykładem tego rodzaju wyrażenia w trybie oznajmującym są np. formuły chrztu lub zaślubin. Performatywy jednak mogą także zostać sformułowane w trybie rozkazującym (np. komendy i rozkazy) lub w „optatywie”, którego typowym przykładem są właśnie klątwy (oraz toasty jak chorwackie *Živjeli!*). „Optatyw” jest trybem typowym dla języka chorwackiego. W polszczyźnie odpowiadają mu niektóre konstrukcje, które pod względem gramatycznym wyraża się trybem przypuszczającym, lecz semantycznie należałoby im przypisać modalność życzeniową. Zob. J.L. AUSTIN: *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*. Tłum. B. CHWEDEŃCZUK. Warszawa 1993; por. także: D. NIKOLIĆ: *Struktura i funkcja kletvi u usmenoj i pisanoj epici*. „Narodna umjetnost: hrvatski časopis za etnologiju i folkloristiku” 2010, T. 47, nr 2, s. 147–148.

chęci wyrządzenia komuś zła. [...] widoczny staje się proces swoistej rudymentacji klątwy, czy lepiej sprowadzania jej do skostniałego wyrażenia lub wtrącenia. Jednakże także taka klątwa zatrzymuje swoją afektywną moc i jawi się jako wyraz pierwotnej ludzkiej potrzeby rozładowania negatywnej energii. Tak jak użycie wulgaryzmu skłonni jesteśmy tłumaczyć jako uzewnętrznienie chwilowej intensywnej emocji (sytuacji bliskiej krzykowi jako krańcowemu wyrazowi afektu), gdy za pomocą niewielkiej „próbki” materiału językowego udaje się wyrazić to, co pomyślane i niewypowiedziane (oraz podświadome), tak i klątwom przypisuje się analogiczną funkcję¹⁴⁸.

Jak widać z przytoczonych konstatacji, klątwy pełnić mogą istotną rolę tak w określaniu stosunku Ja i Ty, jak i w ekspresji samego podmiotu. Jeśli prawdą jest, że mogą one wyrażać treści podświadome, to ich rola w kształtowaniu tożsamości Ja jest nie do przecenienia (można by pewnie pokusić się także o stwierdzenie, że wyrażają one to, co w podmiocie Obce/Inne, a więc jakąś figurę Ty zaklętą w podświadomości, zaincorporowaną przez podmiot do swojego wnętrza). Klątwa, choćby przez swą strukturę językową, nakierunkowana jest zawsze na Drugiego–Ty. Aby zatem podmiot mógł „coś” lub „się” wyrazić, musi zwracać się do jakiegoś Ty (także „ty” w sensie gramatycznym). Pozwala ona, podsumowując dotychczasowe konstatacje, wyrazić podmiotowi własne emocje, daje upust temu, co w podmiocie głęboko ukryte, co jest podświadome i brutalne. Jednocześnie wyrażając to, co w terminologii Ugrešić „barbarzyńskie” i głęboko wewnętrzne, własne, posługuje się kulturowo ustalonym kodem (klątwy mają swoją strukturę i reguły użycia) i odnosi się do jakiegoś Ty (drugiej osoby). W klątwie dochodzą do głosu zarówno czynniki głęboko w człowieku ukryte, intymne i jednostkowe, jak i społeczne i dialogiczne.

Ekstatyczny, gwałtowny i pełen bezwzględności finał *Ministerstwa Bólu* wiąże się z charakterem bałkańskich przeklinań, które z rzadka występują pojedynczo:

148 D. NIKOLIĆ: *Struktura i funkcja...*, s. 148; [przeł. – K.M.].

Kłątwa nie musi występować pojedynczo, przeciwnie często wchodzi w skład całego rytmicznego łańcucha przekleństw, np. *Sve ti pocrnilo, oči ti pobillile, sime ti se zatrló*. Kłątwa powinna być natychmiastowa, nieodwracalna i absolutna. Jej bezwzględność jest widoczna w cytowanym fragmencie, gdzie wyrażono pragnienie, by złoczyńcy *sve pocrnilo* („wszystko szcerniało”). Mało tego, kłątwa działa progresywnie – złoczyńca nie będzie nawet mógł mieć potomka (*sime ti se zatrló* znaczy „żeby twoje nasienie obróciło się wniwecz” / „żebyś nasienie wytracił”)¹⁴⁹.

Ugreścić stosuje tę właśnie zasadę, intensyfikuje ją, wydłużając wypowiedź aż po granice czytelniczej cierpliwości. Tym samym łańcuch kłąt w przekształca się w trakcie lektury powieści z afektowanego krzyku narratorki w „litanię” i hołd złożony Południu Europy¹⁵⁰. Niektóre kławy zostają ze sobą zestawione ze względu na podobieństwo konstrukcji gramatycznej (np. ciąg *Da onemiš. / Da ogłušiš. / Iminja da nemaš. / Da s' isušiš od koren*, s. 305), inne ze względu na powtarzalność motywów lub łatwe do przewidzenia asocjacje (np. sekwencja kłąt w motywie żywiołu naturalnego: *Ogin te stopil. / Odnese la voda. / Vatra te izgorela*, s. 304), jeszcze inne, jak sądzę, ze względu na chęć zademonstrowania podobieństwa systemów językowych (a więc i kulturowych), z których pochodzą (np. *Sjeme ti se zatrló. / Sime ti se zatrló. / Seme ti se zatrló*,

149 Ibidem, s. 149; [przeł. – K.M.]. Przywoływane w tym fragmencie zamawiania pochodzą ze zbioru: V. BOGIŠIĆ: *Narodne pjesme iz starijih, najviše primorskih zapisa*. Biograd 1878 [przedruk: LIO, Gornji Milanovac 2003]. Odnajdziemy je także w powieści Dubravki Ugrešić.

150 Retorykę tę zapożyczam od KORNHAUSERA (*Nostalgia w Amsterdamie...*). W istocie pod względem formalnym fragment powieści Ugrešić faktycznie przypomina litanię. W obu wypadkach występuje nie tylko figura wyliczenia, lecz także konstrukcje gramatyczne w trybie rozkazującym, wspólną cechą jest ponadto zwrot o pomoc do bóstwa, choć w kławach jest on zazwyczaj zakamuflowany. Stąd obecność słów fonetycznie bliskich leksemowi „bóg” (chor. *bog*), jak np. *brod* (pol. „statek”). Por. D. NIKOLIĆ: *Struktura i funkcja...*, s. 147–149.

s. 303). Ostatniego z kryterium wyboru i zestawienia zawartych w powieści złorzeczeń nie udało się, co zrozumiałe, odtworzyć w przekładzie na język polski. W tłumaczeniu pojawiają się za to często zestawienia podług asocjacji lub tematyki. Na przykład te z powtarzającym się motywem diabła i jedzenia albo węża:

Bodaj cię diabli wzięli.
Jancykryst żeby ci supę wychłęptał.
Bodajeś diabła zjadł. [...]
Bodaj ty węża zjadł.
Bodaj cię wąż obsiadł.
Pościelą twoją niech będą gady, lekarstwem twoim niech
będzie wąż¹⁵¹.

s. 252

W południowosłowiańskich klątwach występują formy gramatyczne wskazujące *patiensa*, czyli „ty”, np. w konstrukcjach z celownikiem i biernikiem w języku chorwackim (np. *Sjeme ti se zatrlo*). Często są także formy „da + prezent” (*da ogłušiš*, czyli „żebyś ogłuchił”) – polecenia skierowane do 2. osoby gramatycznej. Często pojawiające się w ludowych klątwach formy zaimkowe odnajdziemy w powieści Ugreścić:

Sjeme **ti** se zatrlo.
Sime **ti** se zatrlo.
Seme **ti** se zatrlo.
Šećer **ti** bio gorak.
Usta **ti** se za vrat okrenula.
Ubio **te** so i ljeb.
Vrag **te** odnio.
Hudič **te** vzemi.
Vrag **te** pocitraj.

151 Por. K. MAJDZIK: *Tłumacz-bricoleur...* – o przekładzie klątw umieszczonych w *Ministerswie Bólu*.

Zaimek „ty” w formach przypadków zależnych (szczególnie zaś w celowniku, którego funkcję omówiłam szerzej w części poświęconej zaimkowi „ja” i formom *dativus ethicus*) najgłębiej, za Ricœurem powiedzielibyśmy „istotowo”, odnosi się do 2. osoby. Zauważyliśmy już wcześniej, że formy zaimków osobowych w mianowniku (np. „ja”) wedle intuicji niektórych filozofów (jak Deleuze) i konstatacji kognitywistów (prace Langackera i Tabakowskiej) przekładają się na przedmiotowo-obiektywne postrzeganie Ja/„ja” (*agensa*). Z kolei formy paradygmatycznie zależne wyrażają odczucia skrajnie wewnętrzne (podmiotowe) i subiektywne (wszakże coś *mnie* się przydarza), profilując *patiensa*. Podobnie rzecz ma się z zaimkiem „ty”. Jeśli Ja i Ty jest ze sobą w dialogicznej więzi (Buber), to formy celownika i biernika (chor. *ti*, *te*) są tej więzi najbardziej wyrazistą manifestacją. Najgłębiej w drugą osobę sięgamy, używając form zależnych. Mianownik zaimka „ty” wskazuje na podmiotowość typu *idem*, obserwujemy drugą osobę z zewnątrz. Zaś formy „tobie”/„ci”, „ciebie” odnoszą się do podmiotowości typu *ipse*, zwłaszcza gdy życzymy czegoś komuś („tobie”/„ci”) i próbujemy tym samym (jak w klątwie) oddziaływać na tę osobę, maksymalnie się do niej zbliżyć, docierając aż do jej wnętrza (do jej „mnie”/„mi”) ¹⁵². Dlatego też w chorwackich klątwach tak często pojawia się właśnie ta forma gramatyczna. Występuje ona wspólnie z konstrukcjami bezpodmiotowymi, bo nadawca klątwy nie jest w stanie sam wyrządzić krzywdy Ty:

Podmiot zaklinania to ten, kto wykonuje to, co wypowiedziane przez nadawcę. Fakt ten doskonale ilustruje charakter klątwy: nadawca nie jest w stanie sam wyrządzić krzywdy przeciwnikowi – adresatowi swojej klątwy, więc oczekuje pomocy instancji nadprzyrodzonej. W większości klątw podmiot nie jest wskazany, używa się konstrukcji bezosobowych, nie precyzując wykonawcy czynności. Badacze wiążą to z głęboko zakorzenionymi przedchrześcijańskimi wierzeniami i z przekonaniem o tym, że bezpodmiotowość zdania to wyraz

152 O tożsamości typu *idem* i *ipse* zob. P. RICŒUR: *O sobie samym...*

poszanowania boskiej istoty (władnej „wykonać” czynność), której imienia nie śmie się wypowiadać. Stąd bierze się w klątwach dość częste unikanie słowa „Bóg” i posługiwanie się łagodniejszymi wyrażeniami, fonetycznie bliskimi zakazanemu słowu, jak np. chorwackie słowa *brod* („statek”) albo *bor* („sosna”).

Używając klątwy, nadawca jest w sensie gramatycznym ukryty, na pierwszy plan językowej komunikacji wychodzi bowiem „ty” (Ty). W tym sensie podmiot Ja/„ja” podporządkowuje się Ty/„ty”. Jednak w przypadku powieści *Ministerstwo Bólu* owo podleganie jest zwodnicze. Dialogiczna więź, w swych założeniach szlachetna, bo wyrastająca z poszanowania dla drugiej osoby, jest w istocie destrukcyjna i brutalna. Chodzi w niej o wyrządzenie komuś krzywdy. Na tym przewartościowaniu oparła dramatyczny finał powieści Dubravka Ugrešić. Bezpodmiotowe zdania klątw wyrażające bezsilność podmiotu (sam nie jest w stanie się zemścić) doskonale wpasowane są w fabułę utworu. To jedyny gest, na jaki może się zdobyć bohaterka powieści, doznawszy dramatu rozpadu własnej ojczyzny, wojny domowej, emigracji, utraty języka, brutalizacji stosunków międzyludzkich, egzylu. To, dodajmy wreszcie, gest na wskroś kobiecy, bo w tradycji literackiej narodów jugosłowiańskich kobiety rzucają klątwy dużo częściej niż mężczyźni (co zresztą wiąże się z pewnymi wyobrażeniami i stereotypami obecnymi w tej kulturze).

RUCHOMA ONTOLOGIA PRZEKŁADU TOŻSAMOŚĆ PRZEKŁADU

Właściwość „przekładalności” (oraz „nieprzekładalności”) tekstu/języka, a więc możliwości bycia przełożonym, zdolności podlegania tłumaczeniu (nad którą *nota bene* w pracach traduktologicznych badacze pochylają

się nieustannie, na przykład rozważając problem w kontekście swojskości i obcości przekładu, bądź jego udomowienia i egzotyzacji, albo translacji i adaptacji itd.) jest cechą, w której definicję wpisany jest ruch „odniesienia” (korespondencji) bądź nawet „odnoszenia”. Poucza o tym już definicja przekładalności jako pojęcia z zakresu logiki. W zaproponowanym przez logików rozumieniu zaakcentowano relacyjny charakter przekładalności. Jest to bowiem: „relacja równoważnościowa zachodząca między wyrażeniami dającymi się wzajemnie wymieniać w pewnej klasie kontekstów, przy czym wymiana nie odbiera tym kontekstom pewnej żądanej od nich własności”¹⁵³.

W uproszczonym, sformalizowanym i ujednoznaczonym języku logiki relacja między dwoma tekstami (czy językami I i I') może zostać ustateczniona, gdy odniesienia między elementami sprowadzi się do zbiorów par (trójek, czwórek itd.) uporządkowanych. Tymczasem w przekład artystyczny wpisany jest ruch (implikuje go przecież samo bycie w relacji) jako główny rys jego ontologii. Na początek wskażę zaledwie kilka najoczywistszych przyczyn „ruchomości” przekładu i skomplikowania relacji przekładalności. Język, szczególnie zaś język artystyczny (z natury swej symboliczny), nie poddaje się łatwo przekładowi, wymagając od tłumacza biegłości w rzemiośle oraz inwencji i zdolności artystycznych. Dzieło sztuki ewokuje znaczenia wielostronnie, wielopoziomowo, implicytnie i eksplicytnie, tak operując wiedzą jasną, jak w sposób wyraźny ją formułując (w sensie zaproponowanym przez Leona Zawadowskiego¹⁵⁴). Ponadto systemy językowe wchodzące w stosunek translacji nie przystają do siebie, nie wspominając już o całym zapleczu kognitywno-kulturowym towarzyszącym oryginałowi i jego obcojęzycznemu ekwiwalentowi. Dlatego też – zostając przy terminologii logicznej – relacja między przekładanymi elementami może mieć charakter funkcji wieloargumentowej (np. operowanie w przekładzie

153 *Mała encyklopedia logiki...* Hasło: *przekładalność*. Por. także: K. AJDUKIEWICZ: *Logika pragmatyczna*. Warszawa 1965; B. STANOSZ: *Formalne teorie zakresu i treści wyrażenia*. „Studia Logica” 1964, T. XV.

154 L. ZAWADOWSKI: *Lingwistyczna teoria języka*. Warszawa 1966.

synonimami lub wyrazami bliskoznacznymi; transpozycje), może także powodować zachodzenie na siebie różnych funkcji i współwystępowanie argumentów (np. inwersja, substytucja), nie przypisywać odpowiedników wszystkim argumentom (opuszczenia, redukcje) lub przeciwnie (amplifikacje)¹⁵⁵. Przypisanie argumentów nie musi być zatem ani stałe, ani jednoznaczne, a znaczenia (co sugerował już Wittgenstein w sentencji: „Niewyrażalne zostaje niewyrażalnie zawarte w tym, co wyrażone”) rodzą się między słowami. Co więcej, a tego może doświadczyć przede wszystkim tłumacz, jak pouczał Walter Benjamin, te dodatkowe sensy nie są właściwe tylko jednemu tekstowi (oryginałowi lub przekładowi), lecz biorą się ze spotkania dwóch języków i kultur. Myśl Benjamina komentuje Bożena Tokarz:

...Benjamin pisał o wzajemnym uzupełnianiu się języków w zakresie intencji przez nie wyrażanych, widząc różnice między „przedmiotem myślenia” a „sposobem myślenia”. Języki spokrewnia „przedmiot myślenia” i potencjalne zdolności mentalne przypisane człowiekowi, a to sprawia, że pokrewieństwo nie musi oznaczać absolutnego podobieństwa, tak jak przekład nie oznacza reprodukcji¹⁵⁶.

Mechanizm zaobserwowany przez Benjamina (którego istotę wyraża Benjaminowa metafora „światła między językami”¹⁵⁷) działa zatem pomiędzy językami i kulturami, co więcej także w „chwili pomiędzy” zetknięciem z oryginalnym dziełem a (nie)powstaniem przekładu. Ruch myśli (translacja) „dzieje się” niezależnie od możliwości ostatecznej dewerbalizacji (literackiej konceptualizacji):

155 Przykłady wybranych typów transformacji translatorskich podają za E. BALCERZANEM (*Literatura z literatury (strategie tłumaczy)*). Katowice 1998, s. 27–29).

156 B. TOKARZ: *Spotkania. Czasoprzestrzeń przekładu artystycznego*. Katowice 2010, s. 34.

157 Por. W. BENJAMIN: *Zadania tłumacza*. Tłum. J. SIKORSKI. W: IDEM: *Twórca jako wytwórca*. Tłum. H. ORŁOWSKI, J. SIKORSKI. Poznań 1975; por. także: B. TOKARZ: *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie...*

Obraz oryginału powstaje u tłumacza dzięki wzajemnemu oświeclaniu się języków: języka oryginału i potencjalnie funkcjonującego języka przekładu, bo myślimy w języku. Oprócz przekładów zrealizowanych drukiem występują więc przekłady obecne, choć nieujawnione. [...] w „świecie” międzyjęzykowym znajduje się całość doświadczenia mentalnego autora i tłumacza, których ekspresją jest konkretna konceptualizacja literacka¹⁵⁸.

Relacja oryginał–przekład jest żywa i „trwająca” („dziejąca się”) w momencie przekładania (tzn. procesu), w momencie lektury (sensy powoływane do istnienia przez czytelnika), oraz ze względu na ruchomą ontologię przekładu (czyli: 1) związek z prototypem, 2) istnienie intersubiektywne i w sferze intertekstualnych odniesień, 3) ze względu na dialektykę tożsamości i różnicy z oryginałem wpisaną w kondycję przekładu, 4) ze względu na dialog kultur i osobowości zaangażowanych w tekst). Ruchoma ontologia przekładu oznacza zatem sposób istnienia przekładu: jako zbliżania do prototypu (oryginału), zbliżania do innych tekstów w ramach serii translatorskiej i wreszcie, migotliwość i dynamikę znaczeń wynikającą z dialogu oryginału z przekładem i niestaticzności każdego aktu interpretacji (czytelniczej, czy translatorskiej). Statyczność cechuje przekład jako produkt (to skończone dzieło, zapisane, utwalone, wydane) oraz ze względu na finalny charakter wyborów tłumacza (który zakończył już swoją pracę, ustanowiwszy relacje między oryginałem a przekładem na poziomie mikro- i makrowyborów translatorskich).

Zaplecze leksykalno-gramatyczne języka, jego dyskursywne bogactwo, a także czynniki pozajęzykowe tak kolektywne (kulturowe, literackie, historyczne, społeczne, geograficzne), jak mniej lub bardziej jednostkowe (jednostkowa idiomatyczność, wrażliwość, zdolności, biegłość, kunszt, światopogląd) wyznaczają horyzont twórczy tak autora, jak tłumacza (którego Anna Legeżyńska nazwała „drugim autorem”¹⁵⁹). Relacja między

158 B. TOKARZ: *Spotkania...*, s. 35.

159 A. LEGEŻYŃSKA: *Tłumacz i jego kompetencje autorskie: na materiale powojennych tłumaczeń poezji A. Puszkina, W. Majakowskiego, I. Kryłowa i A. Błoka*. Warszawa 1986.

oryginałem a przekładem (zapośredniczona przez osobę tłumacza) ze względu na mnogość parametrów (argumentów) nie może nie zmierzyć się z problemem konkurujących środków wyrazu. Ostatecznie celem przekładu i wytyczną dla tłumacza jest wierność oryginałowi, lecz w granicach rozsądku i możliwości (przekład „nie dąży do identyczności z oryginałem, lecz do równoznaczności, która nie oznacza rozsądnej rezygnacji”¹⁶⁰) i (choć tu wiele zależy od strategii translatorskiej i celu podjęcia trudu przekładu) z szacunkiem dla obcości oryginału. Postępowanie tłumacza ma za cel odnalezienie węzłów dostępu do sensu wyrażonego w oryginale, co oznacza *de facto* konieczność ekwiwalencji zarówno na poziomie treści, jak i artystycznej formy (ich związek jest zresztą oczywisty)¹⁶¹.

Wybory mikrotranslatorskie ogranicza i wytycza rzecz jasna oryginał (ze wszystkimi właściwymi mu uwarunkowaniami), a także wyobrażenia i biegłość tłumacza poruszającego się w ramach danego kodu językowo-kulturowego, zobowiązanie etyczne wobec tekstu oryginału oraz zależność i zdolność emocjonalna powstająca w wyniku kontaktu z oryginałem (też z autorem) i twórczej pracy tłumacza nad przekładem. Jeśli idzie o tę ostatnią, w literaturze przedmiotu coraz częściej badacze posługują się kategorią swoistej translatorskiej empatii: „tłumacz musi mieć zdolność odczuwania empatii w każdym możliwym sensie” (Tabakowska)¹⁶², „Przekraczanie barier mentalnych przez pokonywanie barier wpisanych w słownik i gramatykę języka przekładu następuje dzięki uaktywnieniu czynnika empatycznego, który odpowiada w znacznej mierze za zrozumienie i porozumienie” (Tokarz)¹⁶³.

160 B. TOKARZ: *Spotkania...*, s. 87 – autorka komentuje Ricceurowską koncepcję równoznaczności.

161 Tak określa rzecz B. Tokarz, odwołując się do teoretycznych i metodologicznych ustaleń kognitywistów – por. *Spotkania...* oraz *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie...*

162 E. TABAKOWSKA: *Tłumacząc się z tłumaczenia*. Kraków 2009, s. 72.

163 B. TOKARZ: *Spotkania...*, s. 85. Więcej o „warunku” empatii zob. ibidem, s. 83–121. O emocjonalnej stronie przekładu także np.: E. HOFFMAN: *Zagubione w przekładzie*. Przeł. M. RONIEMSKI. Londyn 1995; S. BARAŃCZAK: *Ocalone w tłumaczeniu*. Poznań 1992.

Języki i kultury wedle formuły Benjamina wzajemnie się oświeclają, ukazując równocześnie wzajemną nieprzystawalność. Są one bowiem spokrewnione w swych intencjach, lecz przecież różne w sposobie wyrazu. Owa inność w przypadku translacji jest zresztą wartością przez większość (tłumaczy, badaczy przekładu, odbiorców) pożądaną. Sens przekładu polega bowiem między innymi na poznawaniu inności, a tym samym wzbogacaniu kultury przyjmującej (oczywiście taki kontakt z Innym pełni również funkcję integrującą, a także służy samopoznaniu). Bycie przekładu „w relacji do” Innego (oryginału) oznacza konieczność interpretacji i negocjacji znaczeń. W tym sensie naznaczony jest przekład także dialogicznością.

Dialogiczne spotkanie dwóch kultur „poprzez” przekład oraz „w” nim możliwe jest dzięki współdziałaniu trzech funkcji, które Bożena Tokarz określa mianem mediacyjnej, informacyjnej i uzupełniającej¹⁶⁴. Pierwsza ma polegać na „wspomaganiu zrozumienia i porozumienia między kulturami za pomocą środków języka rodzimego z uwzględnieniem informacji o charakterze poznawczym dzięki zachowaniu obcości w granicach dopuszczalnych przez możliwości użycia systemu języka docelowego”¹⁶⁵. Funkcja informacyjna i uzupełniająca z kolei „informują [...] o innej kulturze, uczą innej wrażliwości, rozszerzając możliwości percepcji sztuki i literatury, a także uzupełniają brakujące ogniwa w procesie historyczno-literackim i inspirują do poszukiwania nowych form ekspresji, które odkrywają nieznane sensory świata, wzbogacając wrażliwość psychiczną i estetyczną odbiorcy”¹⁶⁶.

Przekład zatem jako proces jest interpretowaniem, jako wytwór zaś – interpretacją. Jego kondycja grozi zawsze zatraceniem niektórych sensów oryginału, gdyż między dwie wizje świata (dwa języki, a więc dwie interpretacje¹⁶⁷) nieuchronnie wkrada się różnica, która grozi interpre-

164 B. TOKARZ: *Przekład w dialogu międzykulturowym*. W: *Dialog czy nieporozumienie? Z zagadnień krytyki przekładu*. Red. P. FAST, P. JANIKOWSKI. Katowice 2006, s. 10–12.

165 Ibidem, s. 12.

166 Ibidem.

167 Język bowiem rozpoznano (za Humboldem czy Taylorem) jako twór z natury swej społeczny, który staje się nowym „stylem bycia” użytkowników, nowym sposobem odnoszenia się do świata. Takie ujęcie fenomenu języka przyniosło z kolei konsekwencję

tacyjnym oszustwem. Sama natura języka – zawierającego jakąś wizję interpretacji rzeczywistości – prowadzi niektórych badaczy (jak np. B.L. Whorf) do radykalnych poglądów na możliwości (a raczej ograniczenia) przekładu. Fakt różnic konceptualizacyjnych istniejących między językami w skrajnych ujęciach prowadzi wprost do tezy o radykalnym relatywizmie językowym i dalej do tezy o nieprzekładalności.

Przekład jest jednak faktem mimo tych obaw i pomimo każdorazowo wystawianego rachunku semantycznych „zysków i strat”. Różnice na poziomie np. kodu językowego (jak np. brak bezpośrednich, przystawalnych ekwiwalentów) nie oznaczają przecież zablokowania możliwości przekładu. Wymagają natomiast od tłumacza odnalezienia innych form wyrażenia znaczenia. W tym choćby sensie kod językowy modeluje możliwości ekspresji, niekoniecznie jednak zmniejszając ich liczbę. Czego pośrednio dowodzi skonstruowany przez Annę Wierzbicką „naturalny metajęzyk semantyczny” – konstrukt wyabstrahowany na drodze parafrazy redukcyjnej, będący zbiorem kilkunastu tzw. *indefinibiliów*. Te elementarne jednostki semantyczne łączą się w rozmaite konfiguracje, tworząc bogactwo języków operujących rozmaitymi złożeniami pojęciowymi. Zatem z najprostszych semantycznie form, z ograniczonego zestawu jednostek powstają konstrukcje złożone i skomplikowane, zdolne zaspokoić semantyczne potrzeby użytkowników rozmaitych języków rozsianych po całym świecie¹⁶⁸. Z koncepcji Anny Wierzbickiej

w postaci równoczesnej przemiany tak podmiotu, jak świata (umożliwiło w ogóle wyłonienie się tych kategorii). Człowiek bytuje bowiem w sposób refleksyjny: dzięki symbolicznej „re-prezentacji” wyodrębnia z otoczenia to, co objawiło mu już jakoś swoje znaczenie „życiowe”. Por. A. PAWELEC: *Językoznawstwo kognitywne a hermeneutyka*. W: *Metodologie językoznawstwa. Filozoficzne i empiryczne problemy w analizie języka*. Red. P. STALMASZCZYK. Łódź 2010.

168 Nic zresztą dziwnego, że upraszczając jeden aspekt kodu, komplikuje się inny. W przypadku metajęzyka (sztucznego, ale przecież zasadę tę można by zapewne odnieść także do innych kodów) prosta semantyka służy budowaniu złożonych znaczeń (języków naturalnych). Posługując się analogiczną zasadą i kolejnym uproszczeniem, można zaobserwować, że niektóre języki (brak morfologicznego wykładnika aspektu (np. prefiksu typowego dla języków słowiańskich) rekompensują bogactwem czasów gramatycznych (np. języki germańskie i romańskie).

wpływają jednak dla przekładu konsekwencje o wiele donioślejsze niż dobrze znana formuła głosząca, że mała podstawa kodu nie jest gwarantem prostoty. Ustalenia Wierzbickiej zaprzeczają bowiem tezęm stawianym przez skrajnych relatywistów językowych.

W pracach swych wskazuje Wierzbicka na inspiracje m.in. amerykańskim językoznawstwem antropologicznym pierwszej połowy zeszłego wieku¹⁶⁹. We wstępie do polskiego wydania Sapirowskiej *Kultury*... pisze:

Języki różnie kategoryzują zjawiska rzeczywistości – pokrywają rzeczywistość różnymi siatkami interpretacyjnymi. Rzeczywistość fizyczna jest jedna, ale rzeczywistości społecznych, kulturowych jest tyle, ile języków. Właśnie takie zjawiska miał na myśli Sapir, gdy mówił, że język jest kluczem do rzeczywistości społecznej¹⁷⁰.

Cytat ten można by uznać za motto pracy badawczej, której głównym problemem jest wspomniany „naturalny metajęzyk semantyczny”. Jego autorka zakłada, że wszystkie pojęcia występujące w wybranym języku naturalnym są albo elementarnymi, niedefiniowalnymi pojęciami (*indefinibilia*) dostępnymi w każdym języku naturalnym, albo z pojęć tych się składają. Jako że *indefinibilia* są pojęciami uniwersalnymi, fakt ten zaprzecza nieprzekładalności języków (wszystkie bowiem pojęcia dają się rozłożyć na ciągi *indefinibiliów*). „Jest więc to ujęcie absolutystyczne, ale uzupełnione tezą o charakterze relatywistycznym: każdy język podsuwa mówiącemu szczególny zestaw złożań pojęciowych, zawartych w głów-

169 W tym miejscu podkreślić należałoby, że najbardziej znana teza powstała na gruncie amerykańskiej lingwistyki antropologicznej – mam na myśli tzw. hipotezę Sapira–Whorfa – nie uwzględnia w swej ogólniejszej formule istotnej różnicy stanowisk badaczy, których nazwiskami została opatrzona. Otóż pierwszy z nich zakładał kulturową relewancję języków, drugi był skrajnym relatywistą. Whorf uważał, że konsekwencją różnic językowych są odmienne mentalności użytkowników języków, i w konsekwencji wzajemna nieprzekładalność języków. U Sapira (także u Wierzbickiej) kategorii nieprzekładalności nie ma.

170 A. WIERZBICKA: *Sapir a współczesne językoznawstwo*. [Wstęp]. W: E. SAPIR: *Kultura, język, osobowość*. Przeł. B. STANOSZ, R. ZIMAND. Warszawa 1978, s. 21.

nych jednostkach operacyjnych, których użycie jest preferowane¹⁷¹. Układ tych złożzeń jest wypadkową historii wspólnoty, „wyrasta genetycznie”, ale też kształtuje współzycie społeczne – jest kulturogenny i kulturorodny.

Propozycję Wierzbickiej nazywa Bogusławski „lingwistycznym relatywizmem względnym w określonej ramie absolutystycznej”, co oznaczać miałyby, że 1) mówiąc tak, jak nakazują różne konkretne wspólnoty, żyjemy w sposób różny, 2) człowiek może nauczyć się dowolnego języka, bo każdy język operuje na identycznych pojęciach nieredukowalnych. Zaś języki różnią się, bo a) mają różną taksonomię, b) te same złożenia pojęciowe w jednych mają postać prostą, w innych nie, c) bo pragmatycznie się różnią: jedne wprost nakazują wprowadzenie pewnych złożzeń pojęciowych, inne nie¹⁷².

Metodą analizy znaczenia jest u Wierzbickiej tzw. parafraza redukcyjna, zgodnie z którą znaczenie złożonego semantycznie pojęcia oddane zostaje poprzez definicje z wyrazów prostszych od pojęcia pierwotnego. Postępowanie takie pozwala na zredukowanie znaczenia do jednostek coraz to mniej złożonych i w rezultacie dotarcie do „rdzenia semantycznego” (*semantic core*) danego języka. Celem badań jest zatem ustalenie zbioru podobnych elementów pierwotnych, dalej niedefiniowalnych, innymi słowy: skonstruowanie „alfabetu ludzkich myśli” (widać tu wyraźne inspiracje Leibnizjańską *ars combinatoria*). Z kolei „najlepszą metodą odkrycia takiego alfabetu jest próba skonstruowania pewnej liczby aproksymacji i poddanie ich analizie semantycznej zakrojonej na szeroką skalę opartej na wielu językach i kulturach¹⁷³. Autorka podaje dwa kryteria wyodrębniania jednostek elementarnych: 1) potencjał definicyjny, czyli rola, jaką dane pojęcie odgrywa w definiowaniu innych pojęć, 2) uniwersalność jednostki, tzn. liczba języków, w których dane pojęcie zostało zleksykalizowane¹⁷⁴.

171 A. BOGUSŁAWSKI: *Lingwistyczny relatywizm względny. Anny Wierzbickiej rozwiązanie problemu różnorodności języków*. W: *Etnolingwistyka*. Red. J. BARTMIŃSKI. Lublin 1991, s. 45.

172 Ibidem, s. 47–48.

173 A. WIERZBICKA: *Uniwersalne pojęcia ludzkie i ich konfiguracje w różnych kulturach*. W: *Etnolingwistyka...*, s. 26–27.

174 Ibidem, s. 17–18.

Idea *indefinibiliów*¹⁷⁵ została wykorzystana także w innych badaniach. Dla przykładu przypomnę jedynie proponowane przez Wierzbicką definicje genrów mowy w ramach omawianej semantyki, jej analizy skryptów kulturowych (rozumianych jako „lokalne konwencje dyskursywne” opisane za pomocą naturalnego metajęzyka semantycznego) unaoczniające odmiennie kulturowo normy i konwencje językowej interakcji, czy wychodzące już poza *semantic primitives* „słowa klucze” – pojęcia w danej społeczności szczególnie ważne, których analiza unaocznia (oprócz rzecz jasna tego, o czym w danym społeczności się mówi) to, w jaki sposób o tym czymś się mówi, co jest kluczem do zrozumienia światopoglądu danej kultury.

Praca Anny Wierzbickiej ukazała, jak (po Benjaminowsku) języki spokrewnione są w „przedmiocie myślenia”, co pozwoliło zakwestionować tezę o nieprzekładalności języków. Równocześnie – ze względu na odmienne zestawy złożań pojęciowych funkcjonujących w kulturach – uczuliło na kulturowe (i językowe) odrębności. Praca tłumacza musi w świetle tych konstatacji polegać na umiejętnym operowaniu możliwościami dostarczonymi przez język docelowy przy ciągłym oglądaniu się na oryginał. Związek oryginału i przekładu ma charakter relacyjny, a jego istotę trafnie wyraża metafora zbliżania się tłumaczenia do oryginału-prototypu (o czym dalej). Już na najwyższym poziomie makrowyboru tłumacza (wyboru tekstu do tłumaczenia) ustanawia się związek między oryginałem a przekładem, który rzutuje na pracę

175 Model z roku 2010 wyodrębnia 16 grup indefinibiliów: 1) rzeczowniki: *ja, ty, ktoś, coś, ludzie, ciało*; 2) determinatory: *ten, ten sam, inny*; 3) kwantyfikatory: *jeden, dwa, niektóre, dużo, wszystko*; 4) ewaluatory: *dobry, zły*; 5) deskryptory: *duży, mały*; 6) predykaty mentalne: *myśleć, wiedzieć, chcieć, czuć, widzieć, słyszeć*; 7) mowa: *mówić, słowo, prawda*; 8) akcje, wydarzenia: *robić, dziać się (zdarzać się), ruszać się*; 9) istnienie, posiadanie: *być (istnieć), mieć*; 10) życie i śmierć: *żyć, umrzeć*; 11) pojęcia logiczne: *nie, być może, móc, bo (ponieważ, z powodu), jeżeli*; 12) czas: *kiedy, teraz, chwila, po, przed, długo, krótko, przez pewien czas*; 13) przestrzeń: *gdzie, tutaj, pod, nad, daleko, blisko, z tej strony, wewnątrz*; 14) rzeczowniki relacyjne: *rodzaj, część*; 15) intensyfikatory: *bardzo, więcej*; 16) podobieństwo: *tak jak, taki jak*. C. GODDARD: *Semantic Primitives (Primes)*. In: *The Cambridge Encyclopedia of Language Sciences*. Ed. P. HOGAN. Cambridge 2010, s. 740–741.

tłumacza i zobowiązuje do odpowiedzialnego postępowania z tekstem (pomijając wypadki skrajne, jak np. adaptacja, a także tłumaczenie polemiczne i utajone¹⁷⁶).

Anna Legeżyńska w swych rozważaniach o autorskich kompetencjach tłumacza wychodzi od modelu (zaproponowanego przez Popoviča¹⁷⁷) podwojonego układu komunikacyjnego, w którym tłumacz jest zarówno odbiorcą oryginału, jak i drugim nadawcą dzieła literackiego wyrażonego w odmiennym języku. Miejsce tłumacza w układzie komunikacyjnym sprawia, że w jego osobie sumują się kompetencje twórcy i odbiorcy, role użytkownika i „drugiego autora”¹⁷⁸. Swoboda (od)twórcza tłumacza może być większa lub mniejsza, ostatecznie liczy się jednak to, jak poradził on sobie (w sposób odpowiedzialny) z materiały oryginału. Jaki węzeł dostępu do sensu (Tokarz) odnalazł i uaktywnił, jak (i w jakim stopniu) udało mu się także ocalić w tekście ślady autora. Miara kunsztu i artyzmu tłumacza oraz jego powinnością etyczną powinno być bowiem zbliżenie się do oryginału (tj. do sensów, które ten ewokuje)¹⁷⁹. Przekład jest bowiem, jak pisze Bożena Tokarz, przywołując znaną z językoznawstwa kognitywnego kategorię prototypu, zbliżaniem się do wzorca (właśnie prototypu), jakim jest oryginał¹⁸⁰. To oryginał zobowiązuje tłumacza i wyznacza granice jego kreatorskiej inwencji. Kategoria prototypu pozwala od innej nieco strony spojrzeć na problem ontologicznej „ruchomości” przekładu. I tym razem jest on w relacji do oryginału, przy czym jest to relacja o stopniowalnej intensywności, zgodność z oryginałem nie jest (i nie może być!) całkowita. Podobieństwo do prototypu jest stopniowalne, nie musi dotyczyć wszystkich cech (relacja ta bowiem

176 O odmianach przekładu ze względu na faktycznego nadawcę tłumaczenia – E. BALCERZAN: *Literatura z literatury...*, s. 30–31.

177 Por. A. POPOVIČ: *Model komunikacji literackiej a przekład*. Tłum. J. BALUCH. W: *Teoria i historia przekładu artystycznego (Materiały z konferencji naukowej w Szczawnicy, 17–19 marca 1972)*. Red. J. BALUCH. Kraków 1974.

178 A. LEGEŻYŃSKA: *Tłumacz i jego koncepcje autorskie...*

179 Pomijam tu wypadki kontrowersyjne, np. balansujące na krawędzi przekładu i trawestacji.

180 Por. B. TOKARZ: *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie...*

ma charakter Wittgensteinowskiego podobieństwa rodzinnego). Co więcej, kategoria prototypu dostarcza przekonującego wyjaśnienia sposobu istnienia tłumaczenia w ramach serii przekładowej. Przekład zatem to zbliżanie się do wzorca-oryginału (na zasadzie zilustrowanej już w samym tytule książki Bożeny Tokarz – wzorca, podobieństwa, przypominania).

Przekład nie może być idealny, lecz przecież nie jest to jego wadą. Mimo to stawiano literaturze udostępnianej za jego pomocą zarzuty zdrady oryginału, a wysiłek tłumacza negowano, podważając artyzm jego (współ)wytworu. Te dochodzące do głosu w toku rozwoju myśli krytycznej o przekładzie opinie Edward Balcerzan określił mianem antykrytyki przekładu¹⁸¹. Zasadzały się one na przekonaniu o wtórnej genezie tłumaczenia jako czynnika o znaczeniu kompromitującym. W porównaniu z oryginałem przekład miałby się cechować niepełnowartościowością i nie wzbogacać czytelnika tak, jak robi to tekst oryginalny. Zaprzeczeniem tej tezy (oprócz wydawanych na całym świecie w niezliczonych liczbach przekładów będących najlepszym dowodem na potrzebę ich istnienia) jest wpływ dzieł przetłumaczonych na rodzimą literaturę wynikający z dialogu międzykulturowego możliwego dzięki przekładowi¹⁸². Okazuje się – zauważa Balcerzan – że „fałszowany bezzasadny artyzm partycypuje w tworzeniu oryginalnych artyzmów literatur narodowych”¹⁸³. W związku z wpływem przekładu na produkcję literacką kraju „docelowego” szerzą się obecnie badania o charakterze komparatystycznym, odwołujące się do ustaleń przekładoznawczych. Koronnym przykładem związku teorii translacji i komparatystyki jest tzw. *polysystem theory* (teoria polisystemu) rozwijana np. przez badaczy izraelskich (Itamar Even-Zohar)¹⁸⁴.

Rozpowszechnianie literatury i kultury oryginału poprzez akt translacji wynika z pośredniczącego (relacyjnego) charakteru przekładu. Jest

181 E. BALCERZAN: *Literatura z literatury...*, s. 164–167.

182 Por. B. TOKARZ: *Polskie przekłady „Strefy” Apollinaire’a w dialogu awangardowym. W: Przekład w historii literatury*. Red. P. FAST, K. ŻEMŁA. Katowice 2002.

183 Ibidem, s. 165.

184 Por. T. BILCZEWSKI: *Komparatystyka i interpretacja. Nowoczesne badania porównawcze wobec translatologii*. Kraków 2010.

efektem jego „rozdarcia”, czy też bycia „pomiędzy” dwoma rzeczywistościami (w terminach neopragmatyzmu powiedzielibyśmy: dwoma uniwersami semantycznymi), co sprawia, że poprzez przekład nawiązuje i toczy się komunikacja kultur. Uczestnictwo przekładu w dialogu międzykulturowym odbywa się dzięki zachowaniu równowagi między tym, co znane (bo należące do kultury przyjmującej), i obce (pochodzące z kultury wyjściowej). Tak też pełni przekład, jak już wspominałam za Bożeną Tokarz, trzy funkcje: mediacyjną, informacyjną i uzupełniającą, poszerzając wachlarz doświadczeń kulturowych tłumacza i odbiorcy przekładu.

Rozdział 3

PRZEKŁAD
CZYLI NA STYKU
DWÓCH
PODMIOTOWOŚCI

Problem podmiotowości uwikłanej w tekst literacki (akt jego kreacji i odbioru) jest niezwykle złożony. Nawet jeśli odwołać się jedynie do zdroworozsądkowego i klarownego schematu procesu literackiej komunikacji, w którym jasno określa się rolę uczestniczących w nim podmiotów, kwestia wciąż pozostanie zawiła, ponieważ „podmiotowości” w takim schemacie odnajdziemy kilka. Ze skomplikowania tego zdaje sprawę i tak poddany regułom strukturalistycznej precyzji model ról osobowych w komunikacji literackiej, a więc podmiotów nadawczych i odbiorczych, jaki skonstruowała Aleksandra Okopień-Sławińska. Rzeczelności i ułatwieniu badania służy jednak ów model jedynie przy wyekspediowaniu podmiotu autorskiego poza sferę zainteresowań badacza. Nie oznacza to naturalnie negacji ujęć biograficznych lub psychologizujących, lecz jedynie to, iż zostały one zdeprecjonowane, zaś za uprawnione uznano jedynie badanie dzieła literackiego w trybie immanentystycznym.

Praktyka literacka postmoderny, w którą wpisuje się twórczość Dubravki Ugrešić, wymogła zmianę paradygmatyczną w badaniach podmiotowości literackiej. Dlatego też warto, rozważając twórczość autorki *Kultury kłamstwa*, wzbogacić i nieco zmodyfikować pierwotny komunikacyjny model badań literackich, a co za tym idzie – zmienić nieco postrzeganie podmiotów (podmiotowości) uczestniczących w komunikacji literackiej i (współ)tworzących dzieło. Barbara Czapik-Lityńska zauważyła zależność „konceptu podmiotowości od estetycznego modelu dzieła, artystycznej praktyki i świadomości twórcy, także od historycznie zmiennej rzeczywistości determinującej warunki i możliwości poznawania. Literackie figury podmiotowego doświadczania, konceptualizowania i wyrażania świata wymagają zatem interpretacji różnych aspektów dzieła: ideowych, świata przedstawionego, kompozycyjno-stylistyczno-językowych, pozostawiając i tak ciągle otwarty – mimo zgodności, iż *ja* wyobraźniowe (tekstowe) nie jest identyczne z *ja* rzeczywistym (autorskim, empirycznym) – problem reprezentacji czy relacji fikcji i fakcji”¹.

¹ B. CZAPIK-LITYŃSKA: *Tezy o podmiocie, podmiotowości, tożsamości – perspektywa przełomu wieków*. W: *Literatury słowiańskie po roku 1989. Nowe zjawiska, tendencje, perspektywy*. T. 3: *Podmiotowość*. Red. B. CZAPIK-LITYŃSKA. Warszawa 2005.

Właśnie podmiot jako wypadkowa tego, co rzeczywiste i tekstowe, będzie mnie w tym miejscu najbardziej interesował. Nie należy przy tym zapominać o pozostałych „rolach osobowych”, które przecież nie zniknęły z literatury wraz z nadejściem refleksji poststrukturalnej. Jakkolwiek rozpatrywane, nawet w trybie wewnątrztekstowym (immanentystycznym) będą w niektórych wypadkach zdolne rozsadzić ramy takiego oglądu, gdyż w sytuacji funkcjonowania podmiotu (*quasi*)autorskiego na granicy fikcji i rzeczywistości, relacje, w które ów podmiot za pośrednictwem tekstu wejdzie z innymi postaciami, uczynią status tychże postaci równie dyskusyjnym, co status jego samego.

Już z tych pobieżnych konstatacji wyłania się koncepcja podmiotowości literackiej (czy empiryczno-tekstowej) kształtowana na podstawie filozofii śladu (Gianni Vattimo), czy tropizacji „ja” (Ryszard Nycz). Podmiotowość tego typu nie wyczerpuje się jednak w samej formule śladu, w którym to, co empiryczne odbija się (a więc zostawia swój ślad, odnosząc się do realnych osób, wydarzeń itp.) w tym, co tekstowe. Przeciwnie, dochodzi do rozszerzenia sfery uwikłań podmiotu, który rozpoznawany jest na styku rozmaitych perspektyw:

refleksja późnego poststrukturalizmu chce widzieć podmiot jako punkt styczny wszystkich płaszczyzn nadawczych dzieła: autora, podmiotu tekstowego, języka, konwencji, kreacji, rzeczywistości itd. Miejsce strukturalistycznej precyzji zajmuje świadomość ograniczeń, niemożności pełnego opisu kategorii, która nie jest dana w pełni, istnieje w rozproszeniu, w śladach².

Twórczość prozatorska Dubravki Ugrešić nacechowana jest wyraźnie autobiograficznie, a formuła śladu odpowiada nie tylko sposobowi manifestacji biografii autorki w tekście, lecz także jej światopoglądowi. Dlatego też wydaje mi się szczególnie interesujące śledzenie właśnie takiej

2 B. KANIEWSKA: „*I tak taki jest się, jaki jest*” – wokół kategorii podmiotu literackiego. W: *Podmiot w języku i kulturze*. Red. J. BARTMIŃSKI, A. PAJDIŃSKA. Lublin 2008, s. 103.

obecności autorki w dziele. Stąd też wynika podporządkowanie określonego akurat w taki sposób nadrzędnemu celowi badania pozostałych płaszczyzn uwikłań podmiotu. Uznaję przy tym za szczególnie przydatne odwołanie się do kategorii wyróżnionej przez Okopień-Sławińską. Mam na tu na myśli podmiot utworu jako naczelną instancję nadawczą najbardziej zbliżoną do idei podmiotu tekstowo-empirycznego. Kategorię tę pozwalam sobie w duchu poststrukturalistycznym zbliżać, może bardziej aniżeli życzyłaby sobie tego Okopień-Sławińska, do formuły „ja” sylleptycznego. Jest to bowiem dla powieści Ugreścić rodzaj podmiotowości wręcz „naturalny”. Podkreślenia wymaga w tym miejscu istotny fakt, że badając przekład, muszę zwracać uwagę na podmiot autorski utworu przełożonego, stale odwołując się do oryginału (w celu rekonstrukcji podmiotu tamtego utworu).

Na przeciwległym biegunie umieszczam natomiast podmiotowość tłumacza. Można tłumacza ulokować o tyle naprzeciw instancji nadawczej, o ile jest on odbiorcą oryginału. Natomiast kompetencje niemalże autorskie przypisywać można tłumaczowi ze względu na właściwą mu rolę „drugiego autora”. Analogicznie zatem będę rozpatrywać ślady tłumaczki w tekście przekładu.

Analiza już tych najbardziej oczywistych manifestacji podmiotu autorki i tłumaczki ukaże obszary nieprzylegania tekstów, zdając sprawę ze specyfiki istnienia przekładu na styku tych właśnie dwóch podmiotowości. Takie okrojenie płaszczyzny badań, przy świadomości bogactwa możliwych ujęć podmiotowości, jest jednak konieczne, choć nadaje przedstawionej tu analizie charakter zaledwie egzemplifikacyjny dla znacznie szerszego kompleksu zagadnień. Jednak inne postępowanie wystawiłoby nasze dociekania na ryzyko ujęć i tak niekomplementarnych, a przy tym niejasnych.

Tymczasem należało znaleźć jeszcze miejsce dla rozważenia podmiotowości (tu: intencji) z tekstem przekładu związanych w sposób odmienny. Mam tu na myśli kategorię *intentio translatoris*, która problem przekładu jako tworu na styku podmiotowości pozwala postrzegać od strony realizacji potencjału przekładowego tkwiącego w tekście oryginału.

ŚLADY AUTORA. PODMIOT UTWORU

Barbara Czapik-Lityńska twierdzi, że twórczość Dubravki Ugrešić naznacza ewolucja poglądów pisarki na kwestię tożsamości: „od tożsamości estetycznej (typowej dla *homo poeticus*) do tożsamości społecznej, którą sama pisarka sytuuje nie tyle w sferze refleksji politycznej (*homo politicus*), ile antypolitycznej, etycznej i nostalgicznie tęskniącej za wspólnym, ludzkim horyzontem solidarnościowym”³. Badaczka rozpoznaje tym samym analogiczne etapy twórczości Ugrešić: etap ludyczny i traumatyczny (wojenno-powojenny)⁴. Powieść *Ministerstwo Bólu* niewątpliwie wpisuje się w drugi nurt, który oprócz rysu antywojennego i demaskatorskiego względem polityk narodowościowych w krajach byłej Jugosławii równie mocno zyskuje charakter melancholijno-nostalgiczny (co znajduje wyraz zarówno na płaszczyźnie tematycznej utworu, jak i w jego ukształtowaniu formalnym). W powieści Ugrešić, co znamienne dla wielowymiarowej refleksji tej autorki, odbijają się filozoficzne i estetyczne problemy epoki (postmodernizm), kwestie antropologiczno-kulturowe w ich wymiarze ogólnoludzkim i konkretnym (np. w kontekście podmiotu-apatrydy), rozważania ontologiczne, w które uwikłany zostaje podmiot borykający się z tożsamościowym „niedookreśleniem” i wahaniem (na wzór Vattimowskiego „podmiotu słabego”). Wreszcie, zajmuje się Ugrešić pytaniami o przynależność kulturową i ściślej – narodową, a jeszcze bardziej konkretnie – postjugosłowiańską.

Akcja *Ministerstwa Bólu* rozgrywa się przede wszystkim w Amsterdamie, w środowisku emigrantów z byłej Jugosławii. Główną bohaterką

3 B. CZAPIK-LITYŃSKA: *(Post)modernistyczne konteksty twórczości Dubravki Ugrešić*. W: *Nasza środkowoeuropejska ars combinatoria*. Red. K. PIENIĄŻEK-MARKIEWICZ, G. REM, B. ZIELIŃSKI. Poznań 2007, s. 161.

4 Por. ibidem. Obecnie należałoby zapewne zasygnalizować kolejny rozdział w twórczości Dubravki Ugrešić, który otwierają najnowsze książki tej autorki, np. *Baba Jaga je snijela jaje* z 2008 r. (wyd. pol. *Życie jest bajką*, 2011). Etap ten charakteryzuje przyjęcie przez pisarkę postawy krytyka (a może lepiej „krytyczki”) kultury. Sugestię tę zawdzięczam pani prof. Barbarze Czapik-Lityńskiej.

i zarazem narratorką jest Tanja Lucić – slawistka z Zagrzebia, której zaproponowano poprowadzenie zajęć na holenderskiej uczelni. Studentami Tanji są podobni jej emigranci:

Studiowali *servo-kroatisch*, bo to było najłatwiejsze. Ci, którzy nie mieli uchodźczych wiz, mogli, studiując, przedłużyć legalny pobyt. Niektórzy w byłym kraju zaczęli albo ukończyli studia na wydziałach, które tutaj niewiele znaczyły. *Servo-kroatisch* był najprostszą i najszybszą drogą do otrzymania holenderskiego dyplomu [...]. Byli też tacy, co studiowali, żeby móc dostać pożyczki studenckie i stypendia, a *servo-kroatisch* był najłatwiejszym sposobem, żeby to osiągnąć.

Radzili sobie. Większość „grała w tenisa”. „Grać w tenisa” w ich żargonie środowiskowym znaczyło tyle, co „sprzątać mieszkania”. [...]

Nie wiedzieli tylko, jak poradzić sobie z byłą ojczyzną.

s. 20–21

Pierwszoosobowa narracja ze swej natury włączająca postać-narratora w tok przedstawiania podmiotowo-przedmiotowego (opowiada i jest opowiadany przez samego siebie) ciąży w powieści Ugrešić ku eklektyzmowi, cechując się fragmentaryzacją, obfitując w odniesienia intertekstualne (zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne względem świata przedstawionego, a także elementy fikcji i faksji), skłaniając się ku partiom eseizującym oraz charakteryzując się wyraźnym rysem autobiograficznym (zbieżność losów głównej bohaterki z biografią pisarki). Nad złożoną siatką relacji tekstowych indywiduów góruje zaś podmiot utworu (w sensie zaproponowanym przez A. Okopień-Sławińską⁵),

5 Badaczka stwierdza: „Wróciłam w ten sposób do rozważań na temat naczelnej instancji nadawczej w utworze. Uważam, że jest nią podmiot utworu, którego byt implikowany jest przez informację metajęzykową o pełnej strukturze tekstu. W obrębie tekstu do podmiotu utworu nie przynależy żadna wypowiedź, nie przedstawia go też żadna informacja stematyzowana, ani narrator, ani bohaterowie nic nie wiedzą o jego istnieniu, choć zdarza się, że narrator uzurpuje sobie jego kompetencje. Wydaje się, że można mu jednak przypisać, jak uczynił to Balcerzan w stosunku do autora

będący autorskim śladem i posługujący się sygnaturą pisarki – D.U. Również obecność tego metafikcyjnego komentarza (który przywołam dalej) modyfikuje charakter wyznań narratorki powieści. Nadmienimy, że jest to, jak to w wypadku prozy Ugreścić często bywa, komentarz przewrotny i wieloznaczny. Poddaje on w wątpliwość dość proste w gruncie rzeczy założenie o podmiotowo-przedmiotowym charakterze narracji pierwszoosobowej.

Już to pobieżne wyliczenie kilku cech powieści Dubravki Ugreścić zapowiada interpretacyjne „kruczki” i zawiłości, komplikując status podmiotów tak tekstowych, jak i realnych związanych z tymi pierwszymi choćby na zasadzie *syllepsis* (w sensie proponowanym przez R. Nycza)⁶. A mowa tu przecież tak o instancjach nadawczych, jak i odbiorczych.

Zacznijmy zatem od rzeczzonego podmiotu utworu, który zostawia w powieści swoje tekstowe ślady. Preludium do „właściwego” tekstu *Ministerstwa Bólu* stanowi uwaga sygnowana inicjałami autorki:

UWAGA

W powieści, którą czytelnik bierze do ręki,
wszystko jest zmyślone: narratorka, jej historia,
sytuacje i postaci. Nawet miejsce zdarzeń,
Amsterdam, nie jest przesadnie rzeczywiste.

D.U.

s. 5

wewnętrznego, pewne szczególne wypowiedzi wyższego rzędu, z utworem zrośnięte, które stanowią komentarz do tekstu głównego. Są to: tytuł utworu, tytuły rozdziałów, motta i przypisy autorskie”. A. OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA: *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*. W: *Problemy teorii literatury*. Red. H. MARKIEWICZ. Wrocław 1987.

- 6 Nawet wyrzekając się ujęć psychologizujących lub odczytań wedle klucza ściśle biograficznego. Próbując, natomiast, sprowadzić podmioty wewnątrztekstowe do ról komunikacyjnych – jak sugerowała Okopień-Sławińska – związek z realną postacią autora (a nie wyłącznie z „podmiotem czynności twórczych”) wciąż zdaje się dla pełności opisu nieodzowny (podmiot sylleptyczny bowiem wykracza poza ujęcia wewnątrztekstowe). A jest on tym bardziej nieodzowny ze względu na podejmowany przeze mnie problem podmiotowości w przekładzie.

W oryginale notka ta zawiera także informację bibliograficzną:

Nekoliko ranih fragmenata objavljeno je pod naslovom *Ministarstvo boli* u zagrebačkom časopisu „Bastard”, 1998⁷. s. 4

Ta ostatnia uwaga wskazuje bezpośrednio i ewidentnie na osobę autorki, jednocześnie mówi czytelnikowi wiele o genezie powieści, zapowiadając jej heterogeniczny charakter. Brak informacji o pierwszych publikacjach fragmentów powieści, z jakim mamy do czynienia w przekładzie, pozbawia polskiego odbiorcę istotnych wiadomości o dziele i jego autorce. Sam fakt, że *Ministarstvo Bólu* publikowane było częściowo wcześniej, nie jest jednak tak istotny, jak to, iż ukazywało się ono w szczególnym czasopiśmie, którego specyfika sprawia, że powieść Ugrešić wpisuje się w konkretną debatę społeczną (o wojnie w byłej Jugosławii), opowiadając się w niej po określonej stronie (jako głos antywojenny, pacyfistyczny i jugonostalgiczny).

Polskiemu czytelnikowi czas i miejsce publikacji fragmentów powieści nie powiedziałyby zapewne zbyt wiele. Przypuszczam, że z tego właśnie powodu informacja ta została w polskim wydaniu pominięta. Dla odbiorcy chorwackiego nie jest to jednak rzecz bez znaczenia. W grudniu 1998 roku wychodzi pierwszy numer czasopisma „Bastard”, które powstało pierwotnie w 1994 roku jako dodatek do magazynu „Arkzin”. Geneza tego ostatniego również jest osobliwa: początkowo pismo funkcjonowało na zasadzie fanzinu zagrzebskiego stowarzyszenia o charakterze antywojennym ARK (Antiratna kampanja Hrvatske), by od 1993 roku ukazywać się w formie miesięcznika, a potem dwutygodnika⁸. Choć czasopismo „Bastard” (pierwotnie „przybudówka” „Arkzinu”) pomyślane zostało jako miejsce wymiany teoretycznej myśli krytycznej i publikacji recenzji książkowych, to idee antywojenne, które legły u jego

7 Pol.: „Kilka fragmentów tej książki ukazało się pod tytułem *Ministarstvo boli* w zagrzebskim czasopiśmie „Bastard” w 1998 r.”; [tłum. K.M.].

8 O działalności ARK i wydawnictwie Arkzin por.: <http://antiratnakampanja.info/dokumenti> (dostęp: 20.06.2013); <http://arkzin.net/bastard/bastard.htm> (dostęp: 20.06.2013).

podstaw, pozostały aktualne, odciskając na nim wyraźne piętno. Warto też wspomnieć, że w 1996 roku właśnie wydawnictwo Arkzin opublikowało w ramach serii Biblioteka Bastard budzącą w Chorwacji wiele kontrowersji *Kulturę kłamstwa* Dubravki Ugrešić. Wobec tego czasopismo „Bastard” jako miejsce pierwszego wydrukowania fragmentów książki nie jest dla modelowania perspektywy odbiorczej bez znaczenia.

Zatem już w pierwszych słowach książki jej adresat, tj. wewnątrztekstowy adresat utworu (Okopień-Sławińska), jest odmiennie kształtowany w oryginale i przekładzie. Należy domniemywać, że wynika to z założenia przez nadawców (autora i tłumacza) innych kontekstów odbioru. W tym wypadku liczą się pozatekstowe uwarunkowania historyczno-kulturowe. Można wszak założyć, że polski czytelnik nie wie zgoła nic o chorwackich czasopismach kontestujących działania wojenne w byłej Jugosławii.

Śladów autora i dowodów jego pisarskich czynności jest jednak w powieści Ugrešić znacznie więcej. Przywoływane już pierwsze zdania otwierające *Ministerstwo Bólu* („wszystko jest zmyślane...”) zapowiadają fikcyjny charakter dalszej opowieści. Jednocześnie jednak brzmią zaskakująco, wzięwszy pod uwagę, że twórczość Ugrešić (szczególnie w drugiej fazie – por. Czapik-Lityńska) ma charakter wyznaniowo-autobiograficzny i często operuje na faktach. Sprzyja temu, nawiasem mówiąc, eseistyczny temperament pisarki, a zaświadcza ją tę skłonność zbiory esejów na jej koncie (np. *Kultura kłamstwa, Amerykański fikcjonarz*)⁹.

Nie wdając się w tym miejscu w próby określenia stosunku fikcji do rzeczywistości, poprzestańmy na określeniu jej związku z podmiotami biorącymi udział w komunikacji literackiej. Pisze Bożena Tokarz:

9 Dubravka Ugrešić jest niechętna odczytywaniu jej prozy w kluczu autobiograficznym, o czym przekonują liczne wypowiedzi pisarki. Przewrotność konceptu autorki w przypadku *Ministerstwa Bólu* i otwierającego go wyznania polega jednak na tym, że pisarka wciąż do odczytań fikcjonalnych (nie zaś tylko fikcyjnych) prowokuje, prowadząc grę ze swoim czytelnikiem, mieszając fakty z materią fikcyjną. Ostatecznie oczywiście, (trawestując słowa powieści) „wszystko okaże się fikcją” także dlatego, że w literaturze kreacja jest wszechobecna, a empiria musi jej podlegać.

Fikcja (konstruowana przez czynny podmiot tekstowy, budujący w języku światy możliwe, niekonieczne prawdziwe) jest nosicielem intencjonalności; stanowi o tożsamości utworu literackiego, a ta istnieje ze względu na coś zewnętrznego (autora, kulturę, style komunikacji, stan i wiedzę językową, filozoficzną oraz okoliczności) i coś wewnętrznego (spójność, koherencję, intencyjność i akceptabilność). Bywa udawaniem opartym na licznych piętach prawdopodobieństwa i choć prawdopodobieństwo nie jest prawdą, to pozwala na wolność wyobraźni, dowolną projekcję własnej osoby i czytelnika oraz na przeżywanie zdarzeń i losów postaci. [Fikcja to] Forma zachowania się człowieka w relacji ze światem: forma symboliczna o funkcji estetycznej, [która] pośredniczy między człowiekiem a jego otoczeniem. [...]

Fikcja zbudowana jest na wrażeniach podmiotu sprawczego (opowiadającego)¹⁰.

Badaczka łączy zatem ściśle tożsamość tekstu z tożsamością jego nadawcy. Drugim biegunem określającym tę tekstową tożsamość jest natomiast instancja odbiorcza¹¹. W przypadku wprowadzającego komentarza do powieści Dubravki Ugrešić mamy do czynienia z manifestacją podmiotu tekstowego (D.U. – autorka opatruje swoimi inicjałami uwagi umieszczone przed pierwszym rozdziałem), który ujawnia swą obecność i samowrotność, jednocześnie kreśląc horyzont

10 B. TOKARZ: *Ontologiczne pułapki literatury – dyskurs antropologiczny*. W: *Antropologia kultury – antropologia literatury*. Red. E. KOSOWSKA, A. GOMÓŁA, E. JAWORSKI. Katowice 2007, s. 82-83; [uzup. – K.M.].

11 Tokarz dodaje następnie: „Tożsamość tekstu związana jest z tożsamością nadawcy, z jego wiedzą o sobie, uwarunkowana aktualnymi interakcjami z innymi, z czynnością kreacji literackiej i jej przedmiotem oraz z tym, jak siebie pojmuje, klasyfikuje i nazywa. Nie ma stałej tożsamości tekstu literackiego, co wynika z jego sposobu istnienia. Tekst zmienia się jako kategoria rozpoznawana po swych cechach swoistych, zmienia się także ze względu na świadomość odbiorcy, który daje tekstowi możliwość wielokrotnego, długiego życia”. Ibidem, s. 83.

odbioru powieści. Robi to, naturalnie, w sposób przewrotny: sugerując fikcyjność powieści, potwierdza prawdziwość aktu jej tworzenia (powieść staje się autozwrotna), wskazując brak związku ze światem realnym – ujawnia swój stosunek do przedstawionych wydarzeń (tzn. przyjmuje pozycję obserwatora: analogiczny zamysł odnajdujemy zresztą we „właściwym” tekście-wypowiedzi narratorki, która obserwuje Madurodam, czyli miniaturową makietę Holandii), sugerując fikcyjność („Nawet miejsce zdarzeń, Amsterdam, nie jest przesadnie rzeczywiste”) – prowokuje do odczytania tekstu wedle klucza snu-przywidzenia. Ta ostatnia figura jest zresztą często obecna w prozie Ugrešić, także w *Ministerstwie Bólu*, gdzie autorka stosuje właściwą tejże poetykę fragmentu, operuje fabularnymi przeskokami, łączy elementy paradokumentu (relacje z posiedzeń Trybunału w Hadze) z onirycznymi wizjami (np. słów, które oplatają narratorkę niczym rośliny), a także posługuje się bardziej eksplicitnymi wskazówkami, np. przywołując fragmenty *Alicji w Krainie Czarów* itd. W zbiorze esejów *Amerykański fikcjonarz* Ugrešić wyznaje zresztą:

Wydarzenia w moim kraju, który rozpadał się i znikał, przerosły najbardziej złowieszczą wyobraźnię, zatarty granice istniejących i nie istniejących światów, i ponownie znalazłam się po tamtej stronie jakiegoś innego lustra¹².

To wrażenie fikcyjności zdaje się zatem reakcją na konkretną sytuację, w jakiej znajduje się podmiot. Zatarcie granic między fikcją i fakcją, rzeczywistością i snem (albo sennym koszmarem) ma wyrażać stan rozpadu świata podmiotu. Poczucie rozpadu postmodernistycznej proveniencji (w duchu „nihilistycznej” filozofii Vattimo) i decentracji (podmiotu i świata) łączy się w refleksji Dubravki Ugrešić z konkretnym momentem historycznym – sytuacją krwawego rozpadu Jugosławii:

12 D. UGREŠIĆ: *Amerykański fikcjonarz*. Tłum. D. ĆIRLIĆ-STRASZYŃSKA. Wołowiec 2001, s. 12.

Wyobrażenia narratorki podąża głównie tropami rozpadu, melancholii, nostalgii, a więc ścieżką myślenia postmodernistycznego, myślenia o kryzysie istniejących modeli wartości i tradycji etycznych, wyznaczających horyzont wspólny i respektowany, a zatem gwarantujący tożsamościowy ład. Myślenie o rzeczywistości w rozpadzie jako dominancie czasu współczesnego przypomina „łagodny nihilizm” filozoficznej myśli Vattimo, penetrującego doświadczenie „bezpodstawności i niemożności uzasadnienia bycia”, bycia współcześnie zdeprecjonowanego, odmitologizowanego, pozostawionego na pastwę samego siebie, nie mającego wsparcia ani w horyzoncie wspólnego fundamentu światopoglądowego, ani w horyzoncie wspólnego języka¹³.

Teksty Ugreścić o charakterze traumatycznym znamionującym fazę wojenno-powojenną jej twórczości ukazują, jak zauważa Barbara Czapik-Lityńska, człowieka wyrzuconego ze wspólnoty i nierozumiejącego zmian zachodzących wokół niego (mówi się nawet o „jugosłowiańskiej tragedii pękniętej tożsamości”, Zbigniew Łapiński¹⁴). Oprócz zatem swoistego *Zeitgeist*, definiującego (nie)miejsce podmiotu w świecie, na poczucie wyrugowania (jak w wierszu Cwietajewej: „Z jakich społecznych warstw i grup / Wyrugowana będę – zawsze –”, s. 6.) składa się także utrata wielokulturowej wspólnoty – Jugosławii.

Powróćmy tymczasem do podmiotu utworu manifestującego swoją obecność jawnie także poprzez: podział powieści na rozdziały, opatrzenie ich cytatami i mottami, a przede wszystkim poprzez zamykające powieść *Uwagi Autorki*. W tych ostatnich pisarka przede wszystkim informuje czytelnika o pochodzeniu niektórych cytatów umieszczonych w *Ministerstwie Bólu* i wykorzystanych przez nią przekładach. Ujawnia zatem nie tylko swoje inspiracje, lecz także wchodzi w rolę przewodnika odbiorcy po literaturze, demonstrowując metodę twórczą, a umieszczając

13 B. CZAPIK-LITYŃSKA: *(Post)modernistyczne konteksty...*, s. 158.

14 Ibidem, s. 151.

przypisy na końcu, zdaje się zostawiać swoisty podpis pod dziełem. Przekład na język polski zamykają z kolei *Przypisy Tłumaczki*, które wraz z informacją na początku książki o autorstwie przekładu spinają klamrą cały utwór w jego polskojęzycznej wersji. Można by nawet poszerzyć ową „translatorską klamrę” i to w sposób dosłowny: fotografia umieszczona na okładce polskiego wydania *Ministerstwa Bólu* została wykonana przez samą tłumaczkę. Zdjęcie przedstawia ustawione w szeregu rowery, lokując akcję powieści w konkretnej przestrzeni.

Autorka pozostawia ślady swojej aktywności (co znamienne dla każdego etapu jej twórczości) w tekście, jakby czując przymus zaznaczenia swojej obecności. Skłonności autobiografizujące przejawia pisarka na przestrzeni całej powieści (pomimo przekornych zapewnienia autorki w pierwszych słowach *Ministerstwa Bólu*), główna bohaterka to przecież *alter ego* Ugreścić. Z realną osobą autorki *Kultury kłamstwa* łączy ją wszakże mnóstwo szczegółów biograficznych: wyjazd do Holandii, odwiedziny u matki w Zagrzebiu, wykształcenie akademickie i praca na uczelni, przede wszystkim zaś – sytuacja życia na emigracji, podobne przekonania i oceny. Nie bez znaczenia jest też rola pierwszoosobowego narratora, jaką wyznaczono Tanji Luci.

Sensy tekstu są zatem wypadkową głosów docierających do odbiorcy (i przez niego deszyfrowanych) ze strony różnych instancji nadawczych. Jako taka podsuwa literatura sens w sposób dynamiczny, na zasadzie przekazu polifonicznego, a ze względu na instancje odbiorcze – także na zasadzie dialogu (odbiorcy(-ów) z tekstem i podmiotami komunikującymi): „literatura nie tylko o czymś mówi, ale też «wykonuje» (*perform*) jedyny i niepowtarzalny spektakl sensu – pisze Bożena Tokarz – [...] jawi się [ona – K.M.] jako struktura otwarta, potencjalnie znacząca, a więc jej sens ciągle się ustanawia w wymianie nadawcy i odbiorcy, w wymianie sensów i znaczeń”¹⁵. Na płaszczyźnie świata przedstawionego podstawowa „wymiana sensów i znaczeń” zachodzić będzie między bohaterami powieści (w tym samą narratorką).

15 B. TOKARZ: *Ontologiczne pułapki literatury...*, s. 81.

ŚLADY TŁUMACZA – AMPLIFIKACJE I PRZYPISY

Przekład związany, jak już wspominaliśmy, z oryginałem na zasadzie relacji tożsamościowej w sensie *ipse* i zobowiązany wobec oryginału jest wytworem powstałym (i stającym się) na granicy dwóch światów i dwóch (umownie) podmiotowości. Miejsce tych ostatnich wyznaczać mają dwie kultury – oryginału (prymarna, źródłowa) i przekładu (docelowa). Przekład jednakże nie jest prostym przeniesieniem jednego tekstu w nowe językowe środowisko. Jeśli przywołać chociażby Ingardenowską teorię schematyczności dzieła literackiego wraz z jego konkretyzacją wymagającą ze strony czytelnika aktywności w trakcie lektury lub Heideggerowską permanentną interpretację jako sposób bycia *Dasein* wespół z przekonaniem filozofa o kontekstowym, czasowym poznaniu dodatkowo opartym na przesądach (presupozycjach i uprzedzeniach), to zmienność interpretacji w zależności od podmiotu i jego uwarunkowań staje się oczywistością, której poświęcono w literaturze filozoficznej i literaturoznawczej już wiele tomów refleksji.

Nietrudno zatem domyślić się, że instancje nadawcze i odbiorcze w przypadku dzieła literackiego ulegają rozmnożeniu, a w sytuacji przekładu, który funkcjonuje w ramach podwójonego układu komunikacyjnego, ulegają one znów zdublowaniu. Nie tylko zatem tłumacz jako sprawca przekładu i podmiot przekładu (korelat podmiotu utworu) jest dodatkową osobą komunikującą, nie tylko odbiorca (wewnątrztekstowy i zewnątrztekstowy) przekładu stanowi kolejną instancję odbiorczą, nie tylko wreszcie kontekst, czyli najogólniej rzecz biorąc kultura, jest nowym miejscem istnienia tłumaczenia. Jeśli literatura istnieje dynamicznie, to podobny status zyskuje także przekład – zarówno jako proces (polegający na wybieraniu, rozstrzyganiu, rozważaniu znaczeń), jak i produkt (1) o ruchomej ontologii ze względu na jego relacje z oryginałem, 2) jako wypowiedź literacka, której sensy ciągle wymykają się odbiorcy):

Czytać to walczyć, by nazywać, to dokonywać na zdaniach tekstu transformacji semantycznej. Transformacja ta jest niezdecydowana: polega na wahaniu się między wie-

loma nazwami. [...] Konotator odsyła tu nie tyle do nazwy, co do synonimicznego kompleksu, którego wspólny rdzeń odgadujemy, wszelako wypowiedź unosi nas ku wciąż innym możliwościom, ku innym zbliżonym *signifiés*¹⁶.

Dlatego też odbiór tekstu przekładu i relacje podmiotów wewnątrztekstowych (podmiotu utworu, narratora i bohaterów) są dynamiczne i różne w przekładzie od tych oryginalnych. Biorąc pod uwagę całość układu komunikacyjnego, którego finalnym produktem ma być tekst przekładu (zinterpretowany przez odbiorcę docelowego), należy zauważyć, że pod wpływem przekładu przekształcić się (a więc interpretacyjnie wzbogacić, zwielokrotnić) mogą także relacje wewnątrz oryginału, bądź wewnątrz sytuacji komunikacyjnej po stronie oryginału.

Przekład zdaje się zatem wspinać na wyżyny działalności interpretacyjnej. Jest interpretowany przez czytelnika docelowego i sam jest propozycją interpretacyjną ukształtowaną na drodze uzgadniania sensów przez autora i tłumacza za pośrednictwem tekstów. Jeśli czytanie literatury prowadzi do stawiania hipotez interpretacyjnych, to dzieje się tak samo z czytaniem przekładu (też będącego pewną hipotezą):

[w lekturze – K.M.] Cechy zostają scalone i powiązane w pewien układ relacyjny. Oczywiście, tym procesem odbiorczym sterują wspomniane już informacje bezpośrednie, dalej – pewne wskazówki integracyjno-interpretujące, bądź to zawarte w samym utworze, bądź oparte na znajomości konwencji literackich, bądź wreszcie stosowane per analogiam do rozumowań odnoszących się do osób rzeczywistych¹⁷.

Przekład zazwyczaj dąży do stworzenia odbiorcy docelowemu iluzji obcowania z dziełem oryginalnym. Odbiorca przekładu nie musi być

16 R. BARTHES: *S/Z Essai*. Paris 1970, s. 99. Cyt. za: H. MARKIEWICZ: *Postać literacka*. W: IDEM: *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków 1996.

17 Ibidem.

świadom translatorskich przekształceń. Jeśli jednak przekład poddawany jest krytyce, bądź po prostu stanowi przedmiot refleksji (np. badacza, znawcy literatury kultury oryginału), wówczas zmiany te nie są obojętne dla recepcji tak przekładu, jak oryginału. Truizmem, choć wartym napomknięcia, jest stwierdzenie, że spotkanie z oryginałem za pośrednictwem przekładu nie powinno odbywać się kosztem niwelacji jego inności. Teza ta szczególnie mocno upowszechniła się wśród zwolenników podejścia hermeneutycznego w przekładoznawstwie:

możliwa jest cała gama zachowań kultury przyjmującej: od pełnego urodzienia danego dzieła po wieczną obcość i marginalność, jak w przypadku *Oniegina* w angielskim przekładzie Nabokova. [...] [Według George'a Steinera – K.M.] od czasów romantyzmu dążenie do dosłownej wierności częściej prowadziło do twórczej innowacji na gruncie języka przekładu niż strategia przywłaszczania czy aneksji, sprowadzająca obcość do zastanych wzorców. W wypadku *Oniegina* to się nie udało, jednakże z cytowanych wyżej wypowiedzi wynika jasno, że preferencja dla nakłonienia „swojego ku obcemu”, dla jak najdalej idącej wierności przekładu, nawet kosztem naruszenia przyzwyczajęń językowych odbiorców, nie jest w szkole hermeneutycznej kwestią upodobania czy przypadku, ale wynika z jej podstawowych filozoficznych założeń¹⁸.

Ślady tłumacza, wskazujące wyraźnie na jego pracę nad tekstem, zawsze w jakiś sposób w dziele obecne, choć ich czytelność to kwestia stopniowalna. W przekładoznawstwie często podkreślało się problem niewidoczności tłumacza¹⁹. Ta translatorska przezroczystość jest przez

18 J. BRZOWSKI: *Stanąć po stronie tłumacza*. Kraków 2011, s. 40–41.

19 A. LEGEŻYŃSKA zauważa: „Przekładowość tekstu objawia się dopiero w jakims kontekście: w konfrontacji z oryginałem, w szeregu innych przekładów tego samego utworu, w autokomentarzu translatorskim, w recenzji, etc. Musi być zaświadczona przez inną wypowiedź” (*Tłumacz i jego kompetencje autorskie: na materiale powojennych*

badaczy przekładu różnorako waloryzowana. Skoro bowiem przekład jest względem oryginału zobowiązany, to czy tłumacz nie ma także obowiązku oddania palmy pierwszeństwa autorowi i ograniczenia do minimum swoich „autorskich” kompetencji? Jednocześnie, przekład wymaga od tłumacza nie tylko wiedzy i umiejętności rzemieślniczych (innymi słowy kompetencji: językowej, encyklopedycznej, logicznej, retoryczno-pragmatycznej; por. Catherine Kerbrat-Orecchioni), lecz także talentu. Zwracają na to uwagę liczni badacze przekładu i tłumacze (w tym tłumacze-poeci), np. Anna Legeżyńska, Edward Balcerzan, Stanisław Barańczak. W eseistycznym wywodzie porusza tę kwestię również Ryszard Kapuściński, rozpoznający w tłumaczu nie tylko „ambasadora autora”, lecz także „postać XXI wieku”:

Język to największy skarb kultury, a jednocześnie najbardziej czuły i rozpoznawalny znak tożsamości. Wspominam o tym, aby podkreślić, z jak bardzo wrażliwą i delikatną materią ma do czynienia tłumacz, jak musi mieć wyostrzony wzrok i słuch językowy, językowy gust i intuicję, językową pamięć. Są to cechy najniezbędniejsze, tym bardziej że języki, z którymi tłumacz ma do czynienia, ulegają ciągłej przemianie, statym przekształceniom, są w nieustannym ruchu, wzbogacają się, ewoluują, poszczególne słowa nabierają nowych odcieni i znaczeń. Jakiego potrzeba tu doświadczenia, czujności i smaku, aby wychwycić i odczytać sygnały tych zmian napływające do nas z czytanego tekstu, z jego ukrytej warstwy, z jego wnętrza! [...].

Ale zadania tłumaczy nie ograniczają się dziś do przełożenia tekstu na inny tekst, z jednego języka na drugi. Jako autor doznawałem zawsze i nadal odczuwam ich wielką życzliwość i pomoc na wielu polach i w różnych formach²⁰.

tłumaczeń poezji A. Puszkina, W. Majakowskiego, I. Kryłowa i A. Błoka. Warszawa 1999, s. 13).

- 20 R. KAPUŚCIŃSKI: *Tłumacz – postać XXI wieku*. [Tekst wygłoszony w Krakowie 12.05.2005 r. podczas I Światowego Kongresu Tłumaczy Literatury Polskiej zorgani-

Tłumacz w roli „ambasadora” kultury, promotora autora, propagatora twórczości i w pewnym sensie – krytyka literackiego (por. Kapuściński) nierzadko wykracza w swojej pracy poza zadania selekcji i ewaluacji tekstu, a następnie jego przełożenia. Bywa, że jest on współautorem powieści w jej nowej wersji językowej i to nie tylko ze względu na akt translacji, który jest zdarzeniem twórczym (przypomnijmy koncepcję Anny Legeżyńskiej, która tłumacza określiła mianem drugiego autora), lecz także ze względu na współpracę z autorem i osobiste z nim kontakty. W wyniku takich więzi powstać może „nowa wersja” utworu, która następnie zostaje przełożona i nierzadko funkcjonuje w kulturze docelowej jako ekwiwalent pierwotnej edycji (zmiany translatorskie, czy autorsko-translatorskie nie zawsze są odbiorcy docelowemu znane). Tak właśnie, mam prawo przypuszczać, stało się w pewnej mierze z powieścią Dubravki Ugrešić *Ministerstwo Bólu*. Z wypowiedzi tłumaczki, Doroty Jovanki Ćirlić, można wnioskować, że niektóre zmiany pierwowzoru mogły powstać w rezultacie konsultacji z autorką powieści²¹. Mam tu

zowanego przez Instytut Książki]. serwisy.gazeta.pl/kapuscinski/1,23084,2746460.html (dostęp: 20.06.2013).

- 21 Nie jest to zresztą jedyny taki wypadek. Jedna z ostatnich książek Ugrešić ukazała się w Polsce pod zmienionym tytułem. Krótka historia żonglerki tytułami powieści Ugrešić w przekładzie na język polski wygląda następująco: w 2004 roku ukazuje się polski przekład wyboru z dwóch wczesnych zbiorów opowiadań Ugrešić: *Poza za prozu* (czyli „Poza do prozy”) z 1978 r. i *Život je bajka* („Życie jest bajką”) z 1983 r. Autorka wspólnie z tłumaczką – Danutą Ćirlić-Straszyńską – postanawiają zatytułować ten wybór *Baba Jaga zniosła jajo* (co po chorwacku brzmi „Baba Jaga je snijela jaje”). Cztery lata później, w 2008 roku, ukazuje się w Belgradzie ostatnia powieść Dubravki Ugrešić pt. *Baba Jaga je snijela jaje*. W książce tej pisarka sięga po mit o Babie Jadze, który staje się interpretacyjnym kluczem do powieści. Książka zostaje przełożona na język polski przez Dorotę Jovankę Ćirlić (*nota bene* córkę tłumaczki wczesnej prozy Ugrešić). Ponieważ odpowiadający chorwackiemu tytuł – *Baba Jaga zniosła jajo* – został już „wykorzystany”, zdecydowano, by przekład nowej powieści zatytułować *Życie jest bajką*. Tak samo jak zbiór opowiadań z 1983 r. W jednym z radiowych wywiadów D.J. Ćirlić przyznała, że zmianę tę zaakceptowała autorka. Wszystkie te zawirowania muszą wprawiać czytelnika obeznanego z bibliografią twórczości Ugrešić w nie lada skonfundowanie. Wydaje się, że można było uniknąć nieporozumień, trzymając się pierwotnych autorskich zamysłów (np. wykorzystując pierwotne tytuły w zbiorach

na myśli szczególnie obszerny, eseizujący fragment *Ministerstwa Bólu*, w którym autorka rozlicza się w gorzko-ironiczny sposób z literaturą chorwacką i jej najsłabszymi i zindoktrynowanymi dziełami. Ów niezwykle cenny dla żywo zainteresowanych kulturą południowosłowiańską czytelników *passus*, zajmujący w oryginale niemalże cały odrębny rozdział, został w przekładzie skrócony do jednego akapitu (prawdopodobnie za przyzwoleniem autorki).

Kwestią dyskusyjną jest wartość i sens takiego postępowania. Jeśli bowiem to oryginał stanowi ostateczny punkt odniesienia dla przekładu, on wyznacza oś translatorskich przemian, i on wreszcie jest „etycznym zobowiązaniem” tłumacza, to czy powoływanie się na odrębne od niego decyzje autora jest konieczne? I czy jest etyczne? Udzielenie twierdzącej odpowiedzi na zgłoszone wątpliwości jest co najmniej trudne, zwłaszcza w sytuacji, gdy autorsko-translatorska rewizja tekstu nie jest nigdzie spisana (np. w formie powtórnego/poprawionego wydania danej pozycji w języku oryginału), a funkcjonuje na zasadzie wyobrażonego dzieła. Przekroczenie granic rozsądku w modelowaniu owego „wirtualnego” dzieła (wersji oryginału) grozi zamianą przekładu w twory od niego derywowane (adaptacje, *pastisze*, przekłady polemiczne itp.). Oczywiście, jeżeli zmiany są konieczne (z różnych powodów, np. oporów wydawnictwa, cenzury), wówczas lepiej jest mieć autorską legitymizację. Ta rozszerza bowiem granice wolności tłumacza, przy zachowaniu etycznej postawy względem autora i jego intencji. Żywy kontakt ze swoim tłumaczem jest dla autora ogromną wartością (wspomina o tym Kapuściński). Choć w przekład wpisane jest odstępstwo, warto tę różnorodność tekstu w jego rozmaitych wersjach językowych docenić. Takiego zdania

wydawanych w Polsce). W pewnej mierze, można by orzec, że kaprysem autorki i tłumaczek i pewnie zwykłą koincydencją (w 2004 r. być może Ugrešić nie sądziła jeszcze, że kolejną książkę zatytułuje *Baba Jaga je snijela jaje*) została nawiązana intertekstualna relacja między pierwszymi powieściami i ostatnią książką pióra Chorwatki. Pomimo różnic między tymi dziełami warto zauważyć, że powieść *Živie jest bajka* (tj. *Baba Jaga je snijela jaje*) jest w twórczości Dubravki Ugrešić pozycją o tyle wyjątkową, że tematycznie zbliżoną raczej do wczesnych publikacji, uwolnioną za to od problemów typowych dla etapu traumatycznego (B. Czapik-Lityńska) jej pisarstwa.

jest sama Dubravka Ugrešić. Pisarka w eseju poświęconym przekładowi i tłumaczom docenia pluralizm rozmnażających się poprzez przykład znaczeń. Posługuje się przy tym metaforą głuchego telefonu, której idea zdaje się żywcem przejęta z Wittgensteinowskiej koncepcji tzw. podobieństwa rodzinnego:

Każdy przekład to w przedziwny sposób nawiązana komunikacja, *Chinese whispers* [polski „głuchy telefon” – D.J.C.], gdzie słowo wychodzące z ust kogoś na początku tańcucha jest nierozdzielne ze słowem osoby ostatniej. Każde tłumaczenie to kumulacja nieporozumień, ale też jednocześnie pomnażanie znaczeń. Dlatego wszystkimi siłami trzeba podsycać wędrówkę tekstów, wspierać oszalałych ludzi, by wysyłali swoje listy zakorkowane w butelkach, i tych drugich, równie jak tamci szalonych, by listów szukali; dlatego trzeba uczestniczyć w orgii komunikacji, nawet gdy nam, nadawcom listów, wydaje się, że komunikacja jest głucha, bezduszna i pozbawiona sensu. Bo gdzieś na drugim końcu na nasze przestanie czeka adresat. On, sparafrazujemy w tym miejscu Borgesa, po to przecież istnieje, by je źle zrozumiał i zmienił w coś innego, by je wzbogacił. I to jest powód, że na końcu tego tekstu zadaję kłam jego początkowym stwierdzeniom. Strefy i granice ulegają zmianom, co wielkie i małe – też się zmienia, tak jak tożsamości, centrum i peryferie są w ciągłej drodze, literatura to nieustanne ustanawianie znaczeń, tłumacz jest negocjatorem, a w konsekwencji tłumaczenie – negocjacja. W tym leży pociągające piękno naszego trudu, i pisarza, i tłumacza, i czytelnika²².

Z pewnością projektowane oczekiwania odbiorcze miały decydujący wpływ na decyzję diametralnego skrócenia wspomnianego fragmentu

22 D. UGREŠIĆ: *Głuchy telefon, zabawa literacka*. Tłum. D.J. ĆIRLIĆ. „Gazeta Wyborcza” 17 lipca 2012.

powieści poświęconego krytyce literatury chorwackiej. Za wieloma rozstrzygnięciami translatorskimi stoi istotnie założenie (modelowego) odbiorcy. Tyle że różnie jest ono pojmowane. O ile w opisanym przypadku radykalnej tekstowej redukcji chodziło zapewne o oszczędzenie polskiemu czytelnikowi wykładu na temat literatury chorwackiej pod wieloma względami mu obcej, a tym samym intencja ułatwienia i zapewne „uprzyjemnienia” lektury, o tyle podobne intencje translatorskie mogą być osiągane za pomocą zgoła odmiennych strategii – amplifikacji i przypisów. Te ostatnie bowiem to bodaj najpopularniejsze metody przybliżania odbiorcy nieznanych mu faktów i kontekstów koniecznych do pełniejszego zrozumienia tekstu. Przy czym uznawane są często za porażkę tłumacza: przypisy burzą iluzję obcowania z dziełem oryginalnym (co akurat jest argumentem zarówno za, jak i przeciw przypisom²³), a także, zrywając ciągłość lektury, wpływają niekorzystnie na jej odbiór (tak estetyczny, jak informacyjny).

Powieść zamykają 24 przypisy tłumaczki oraz umieszczone stroną wcześniej *Uwagi Autorki*, które w kilku miejscach modyfikuje tłumaczka, przystosowując je do tekstu przełożonego na język polski. I tak, w autorskim komentarzu, umieszcza Dorota Jovanka Ćirić dodatkowe informacje, np. o pochodzeniu tłumaczeń zamieszczonych w powieści, i uzupełniające krótkie „notki bibliograficzne”, np.:

Motto z Ivo Andrića zaczerpnięte zostało ze *Znaków przydrożnych*. (W Polsce ukazał się wybór z tego tomu – D.J.Ć.).

lub

Motto na stronie 234 pochodzi z *Czarnoksiężnika z Krainy Oz* Franka L. Bauma. (Tu w zmodyfikowanym przekładzie Pawła Łopatkii – D.J.Ć.).

Dość lakoniczne informacje podsunięte przez autorkę opatrywane są, jak widać, równie ogólnikowymi stwierdzeniami tłumaczki. Co prawda

23 Nie należy bowiem zapominać, że wrażenie obcości/inności, jakie można odnieść w trakcie lektury tekstu przekładu, jest także jego wartością i sensem.

w niektórych wypadkach podaje Ugrešić np. nazwisko tłumacza, z którego przekładu korzystała (fragmenty z Szymborskiej są „citirani prema prijevodu Biserke Rajčić”, czyli „cytowane według przekładu Biserki Rajčić”), każdą opisaną pozycję lokuje na konkretnej stronie maszynopisu (przekład uaktualnia te dane do własnego wydania lub w ogóle je pomija), lecz czasem jej uwagi są nader ogólnikowe (np. „Refren na str. 241 pripada nekoj američkoj pop pjesmi” / „Refren na stronie 241 pochodzi z jakiejś amerykańskiej popowej piosenki”²⁴) i służą raczej wyznaczeniu ewentualnego kierunku poszukiwań źródeł. Modyfikacje autorskich uwag w tekście przekładu zapisywane są w nawiasach i sygnowane inicjałami tłumaczki. W ten sposób przekład ocala pisane ręką autorki komentarze, jednocześnie zaznaczając wkład tłumaczki w ukształtowanie przekazu. To ostatnie szczególnie mocno zapowiada lakoniczny przypis tłumaczki do przypisu autorki:

Klątwy umieszczone na ostatnich stronach należą do ludowego dziedzictwa narodów i narodowości byłej Jugosławii.

(Tu: Polski – D.J.Ć.).

s. 256

Epilog *Ministerstwa Bólu* zamyka właśnie wyliczenie ponad setki przekleństw pochodzących z kulturowej skarbnicy ludów jugosłowiańskich. Zakończenie powieści w formie brutalnej, a z punktu widzenia zachodnioeuropejskiego – barbarzyńskiej, „bałkańskiej litanii” klątw i zamań we wszystkich dosłownie językach byłej Jugosławii i w różnych ich dialektach: po serbsku, chorwacku, bośniacku, słoweńsku, macedońsku, w ekawicy i ijekawicy, jest wyrazem krańcowości sytuacji narratorki, a jednocześnie lekarstwem na frustrację z powodu bycia w sytuacji bez wyjścia. Narratorka, która próbuje „rojem słów” rozpędzić złe duchy, równocześnie składa swoisty hołd właśnie takiej wizji Południa – barbarzyńskiego, brutalnego, plemiennego. Zastąpienie klątw jugosłowiańskich ich polskimi odpowiednikami, tj. przypadającymi polskiemu dziedzictwu

24 Jeśli o tę uwagę idzie, to w przekładzie znalazła się znacznie dokładniejsza informacja: „Na stronie 195 przytaczam słowa popularnej piosenki Petera Tosh’a *Stepping Razor*”, s. 256.

kulturowemu, uruchamia w przekładzie nowe sensory. Po pierwsze, wpisuje kulturę polską w ten sam (czy bardzo zbliżony) obraz kulturowy (co po części jest zapewne intencją powieści Ugrešić, która często pisze, posługując się kategorią obcości, także o emigrantach z różnych krajów Europy Środkowo-Wschodniej), budując porozumienie międzykulturowe. Uwydatnia wspólny rys polskiego i jugosłowiańskiego dziedzictwa, folkloru, języka. Po drugie, serwuje polskiemu odbiorcy, być może „niewygodną” dla niego, prawdę o podobnej naturze i byciu poddanym podobnym interpretacjom, co bohaterowie *Ministerstwa Bólu* pochodzący z Bałkanów. Zmuszając tym samym czytelnika do refleksji o sobie samym.

Pozostawiając na razie na boku sens tych zmian, zauważmy, iż zabieg tłumaczkowy nie jest sprawą bezdyskusyjną. Ćirlić ingeruje bowiem w tekst oryginału w sposób znaczący, podstawiając oryginalny intertekst, proponowanym przez siebie tekstem o funkcji nietożsamej z pierwotną (bo przecież znaczenia się rozszerzają o nowy wyłożony już przeze mnie sens, ale i zmniejszają – bo czytelnik nie ma kontaktu z pierwotnym tekstem, nie może np. śledzić językowych serbsko-chorwacko-bośniackich podobieństw w klątwach jugosłowiańskich – podobieństw celowo przez Ugrešić akcentowanych itd.). Z drugiej strony, możliwa staje się projekcja kultury przekładu na treści kulturowe oryginału. Czytelnik dopóki nie zajrzy do *Uwag Autorki*, nie musi wcale wiedzieć, że klątwy te są polskie, nie zaś przetłumaczone z innych języków słowiańskich. Jeśli zaś nie ujdzie to jego uwadze, być może zorientuje się, że elementy polskiej kultury funkcjonują świetnie w przypisanej im roli „bałkańskiej litanii”. Przekład zaczyna zatem istnieć gdzieś na granicy między kulturą oryginału i przekładu, a także na granicy między intencją autorską i translatorską. Istnieje zatem na styku dwóch podmiotowości: tj. dwóch osobowości i dwóch reprezentantów kultur. Wnosi nową jakość interpretacyjną, wzbogacając oryginał. Zabieg dokonany na tekstowej materii przez tłumaczkę na język polski, na dodatek wyjawiony w przypisach, stanowi świadectwo działalności tłumacza i manifestację jego autorskich kompetencji²⁵. Jest śladem jego obecności i pracy.

25 O tłumaczu jako majsterkowiczu (*bricoleur*) i jego przestrzeni działania na podstawie analizy przekładu klątw w *Ministerstwie Bólu* D. Ugrešić por. także: K. MAJDZIK:

Dotychczasowe refleksje koncentrowały się na komentarzu tłumaczki do uwag autorki. Tymczasem jest jeszcze jedno, dodatkowe i bogate źródło eksplicytnej informacji o pracy tłumacza – przypisy tłumaczki umieszczone na samym końcu powieści. Zawierają one informacje bibliograficzne, tłumaczenia zwrotów i cytatów, które z jakichś powodów nie zostały przełożone w tekście właściwym, a także wyjaśnienie wybranych kontekstów historyczno-kulturowych, nazw własnych, nazw potraw (choć w przypisach wyjaśnia się akurat te powszechnie znane nazwy, jak *baklava*, czy *burek*, milczeniem zbywając inne kulinaria przewijające się w powieści), ważniejsze wydarzenia i postaci historyczne, wyjaśnienie aluzji i podanie lokalizacji przestrzennej wybranych toponimów z powieści. W jednym wypadku pojawia się enigmatyczne stwierdzenie o poprawieniu wykorzystanego przekładu. Mowa o wierszu Mariny Cwietajewej, który otwiera powieść: „Wiersz w przekładzie Joanny Salamon – z jedną ingerencją w ostatniej zwrotce”, s. 257.

Przypisy tłumaczki ujawniają zatem obszary translatorskiej wolności. Manifestują tę wolność poprzez sam ich zakres, tj. wybór z naszpikowanej realiami jugosłowiańskimi konkretnych zjawisk wedle uznania tłumaczki. Znamienny jest także prosty styl przypisów Ćirlić: potoczny, lecz równocześnie jasny i lekki. Świadczy o postawie tłumaczki względem tekstu, rzeczywistości kulturowej oraz o jej doświadczeniach. Gdy Ćirlić komentuje słowo *bolan* użyte przez jedną z postaci, pisze:

To słowo pełniące funkcję przerywnika, jak nasze „stary”, tyle że gdy ktoś powie *bolan*, wiadomo, że jest z Bośni. Podstawowe znaczenie: „chory, nieszczęśliwy”.

s. 257, przyp. 4

Kolokwialne wtrącenie nazywa tłumaczka za pomocą potocznego (lecz wiele mówiącego przeciętnemu użytkownikowi polszczyzny) określenia „przerywnik”, na dodatek przywołuje znów potoczne sformułowanie „stary”, a zdania dopełnia fraza o równie bezpośrednim charakterze

Tłumacz-bricoleur (o polskim przekładzie „Ministerstwa Bólu” Dubravki Ugrešić).
W: *Sztuka przekładu – interpretacje*. Red. P. FAST, A. ŚWIEŚCIAK. Katowice 2009.

(„tyle że...”). Wszystkie te zabiegi w sposób bezpośredni i niezbyt formalny komunikują odbiorcy specyficzne dla kultury języka prymarnego zjawiska. Jednocześnie dość nieformalny styl Ćirić niweluje dystans między odbiorcą i nadawcą, stwarzając wrażenie familiarności. Znowu zatem dochodzi do zbliżenia między instancją nadawczą i odbiorczą. Przy czym ów nieco poufały styl rzutować musi nie tylko na odbiór przypisów tłumaczkii, lecz także na lekturę całej powieści.

Podobnie rzecz ma się w poniższym wypadku, gdzie tłumaczka objaśnia znaczenie pojawiającego się we wspomnieniach jednego ze studentów Tanji Lucić samochodu – *stojadina*:

Legendarny samochód produkowany w latach siedemdziesiątych w Kragujevcu – jugosłowiańska odpowiedź na niemieckiego volkswagena, czyli zastava 101. W sam raz, żeby załadować do niego cztero- pięcioosobową rodzinę, багаж i ruszyć nad Adriatyk.

s. 258

Z kontekstu powieściowego nietrudno jest się domyślić, że rzeczony *stojadin* to rodzaj popularnego auta, które mogło zyskać status kultowego, jak wiele aut-symboli „minionej epoki” (tak samo, jak wiele aut produkowanych w Polsce, choć u nas głównie na zagranicznych licencjach)²⁶:

...cóż mógłbym na nim [na rodzinnym portrecie – K.M.] umieścić? Obok starego nic, może poza zdezelowanym „stojadinem”, którego pilnował i pieścił częściej niż mnie.

s. 67

26 Kultowe auta Jugosławii pojawiają się również w literaturze. Sztandarowym przykładem może być tzw. trylogia samochodowa Miljenka Jergovicia. Sam autor mówi o niej tak: „Mimo to auto w naszej literaturze pojawia się o wiele za rzadko. Ta moja trylogia samochodowa miała też motywację folklorystyczną. W całej Jugosławii, od Słowenii po Macedonię, wiele rodzin stawiało sobie dwa cele: zdobyć przydział na mieszkanie i kupić samochód. My wszyscy zawsze kupowaliśmy zbyt drogie samochody. Aby móc sobie na to pozwolić, gotowi byliśmy zrezygnować z wielu innych rzeczy”. M. JERGOVIĆ: *Balkański western*. [Rozmowa z pisarzem]. „Forum” 2012, nr 21 (21.05.2012–27.05.2012).

Tłumaczka uznała jednak za stosowne skomentować ten fragment i przybliżyć czytelnikowi fenomen *stojadina*. Odwołuje się przy tym do doświadczeń, jak sugeruje tekst, „przeciętnej” jugosłowiańskiej rodziny na – jak można powiedzieć – „obowiązkowych” wczasach nad Morzem Adriatyckim. Styl, w jakim utrzymane są przypisy oraz ich tematyka, wzmagają nostalgiczny charakter całego tekstu, bo choć Ćirić zdaje relację z realiów innej kultury, to muszą się one polskiemu czytelnikowi wydać zbieżne z jego własnymi doświadczeniami i wspomnieniami.

Zatem oprócz najbardziej oczywistej funkcji informacyjnej (poznawczej i metajęzykowej) przypisy tłumaczki wpisują się w funkcję impresywną literackiej komunikacji. Na podobnie wielofunkcyjnej zasadzie działają translatorskie amplifikacje rozsiane po całym tekście przekładu. Choć funkcja informatywna i metajęzykowa wciąż zdają się w tym wypadku kluczowe. Przykładów „inkrustacji” wewnątrztekstowych jest w przekładzie *Ministerstwa Bólu* wiele. Taka strategia tłumacza nie dziwi, biorąc pod uwagę charakter tekstu – obecność licznych intertekstów, posługiwanie się skrótami i pojęciami nieznanymi odbiorcy docelowemu, bo właściwymi realiom i kulturze oryginału itd.

W przekładzie zatem mamy do czynienia z mniej lub bardziej rozwiniętymi amplifikacjami, w których:

- tłumaczka zwięźle charakteryzuje lub wyjaśnia (rozszerza) dane zjawisko/termin/skrót, przy czym (jak w przykładzie [1a]) stara się naśladować język oryginału (jak w wyrażeniu „jugo-serial”):

[1] Gledali smo „Građanina Pokornog” i umirali od smijeha.
s. 72

[1a] Oglądaliśmy **satyryczny jugo-serial** *Obywatel Pokorny*
i umieraliśmy ze śmiechu.
s. 66

także

[2] Iz SH sam uvijek imao dvicu.
s. 76

[2a] Z **serbsko-chorwackiego** zawsze miałem dwóję.
s. 69

[3] Johanneke je [...] kupila [...] paketić „minasice”.
s. 94

[3a] Johanneke kupila [...] **paczuszkę kawy Minas**.
s. 85

[4] Ante je doista znao sve: [...] bosanske sevdalinke, srpska
kola, međimurske popevke...
s. 94

[4a] Ante znał naprawdę wszystko: [...] bośniackie *sevdalinki*
opowiadające o miłości, serbskie *kola*, śpiewki z Med-
jumurja...
s. 85

W przykładzie [4a] obco brzmiące słowa przeniesione bez zmian
w materię przekładu zapisano kursywą.

- tłumaczka, naśladowując manierę oryginału, wzbogaca znacznie tekst
przekładu:

[5] Meliha je donijela kutiju punu pravih bosanskih urmašica,
koje je ispekla njezina mama²⁷.
s. 93

[5a] Meliha przyniosła mi pudełko prawdziwych bośniackich
ciasteczek, te *urmašice* z masła, maki i jajek upiekła jej
mama i polata roztopionym cukrem.
s. 84

Inwencja tłumaczki choć wykracza dość daleko poza oryginał (pod
względem informacji wystarczyłaby zapewne znacznie skromniejsza
amplifikacja, np. „pudełko *urmašic*, prawdziwych bośniackich ciaste-
czek, które upiekła jej mama”), utrzymana jest w stylistyce pierwowzoru.
Trudno wyrokować, co popchnęło Ćirić do poszerzenia tekstu w taki
sposób: czy jedynie chęć wierniejszego (w pewnym sensie) przedsta-
wienia odbiorcy docelowemu lokalnego kolorytu opowieści, czy własne

27 Dosł. „Meliha przyniosła pudełko prawdziwych bośniackich urmaszic, które upiekła jej mama”.

twórcze ambicje, czy wreszcie chęć zamaskowania triku (zbyt krótka amplifikacja, utworzona na zasadzie lakonicznej parafrazacyjnej wzmianki, dla wprawnego czytelnika jest „widoczna” nawet bez konfrontowania tekstu z oryginałem). I wreszcie przywoływany już przykład:

[6a] Czytaliśmy K.Š. Gjalskiego i jego powieści *Janko Borislavić* i *Radmilović*, w których obaj główni bohaterowie kończą w obłędzie i śmierci; powieści Vienčeslava Novaka *Dwa światy* i *Tito Dorčić*; a także powieść M.C. Nehajeva *Uciezka*. W tych trzech powieściach bohaterowie kończą samobójstwem. Przerobiliśmy też kanoniczną pod tym względem powieść Krleży *Powrót Filipa Latinovicza*. Wszystkie powieści poruszały temat wygnania, główny bohater czuje się wyrzucony poza nawias, i temat powrotu do ojczyzny, który z reguły kończy się tragiczną śmiercią głównego bohatera.

s. 168

Fragment ten stanowi streszczenie całego rozdziału poświęconego zajęciom z literatury jugosłowiańskich prowadzonych przez Tanję Lucić i jako taki nie istnieje w oryginale. W tym sensie zatem stanowi tekst dodany do przekładu. Intencją tej „amplifikacji” jest zamaskowanie nieistniejącego rozdziału powieści. Nie jest to jednak, moim zdaniem, wystarczająca rekompensata. Przedstawione w oryginale streszczenia i interpretacje tych znanych chorwackich dzieł rzucają bowiem na nie nowe światło, zmuszają także postaci do ustosunkowania się do dorobku własnej kultury. Te konteksty bezpownownie zaginęły w akcie translacji.

IRONIZUJĄCY OUTSIDER

Nie bez znaczenia dla kształtu powieści *Ministerstwo Bólu* i jej translatorycznego potencjału jest sfera paratekstualnych powiązań dzieła. Szczec-

gólnie w sytuacji, gdy owe parateksty (a wymienię tu zaledwie jeden z nich – felieton pt. *Głuchy telefon, zabawa literacka* z 2012 roku) zawierają cenne wskazówki interpretacyjne będące źródłem czytelnicznych mniemań co do intencji autorki powieści. Jakkolwiek grząski nie byłby grunt, na który wchodzi się, przywołując pojęcia intertekstualności i intencyjności, chciałabym w koniecznym uproszczeniu naszkicować uwikłanie powieści Ugreścić w te właśnie kwestie. Uczynię to zaledwie w zarysie niezbędnym dla wprowadzenia problemu, który określam dalej mianem *intentio translatoris*. Ta ostatnia kategoria, z kolei, rzuci nowe światło na sprawę podmiotowości tak samego dzieła literackiego, jak i jego przekładu.

Felieton Ugreścić nie odnosi się wprost do powieści będącej przedmiotem moich rozważań. Jednak jak każda wypowiedź pisarki na temat jej dzieła w ogóle (każdy metatekst), a więc komentująca obszary autorskiej intencji, jest ona jednym z punktów odniesienia dla potencjalnej recepcji dzieła. Felieton, o którym mowa, ukazał się w przekładzie na język polski, toteż wzbogaca sieć intertekstualnych odniesień także w wypadku przekładu powieści²⁸. Implikacje wynikające z paratektu dotyczą tak oryginału, jak przekładu. W rozpatrywanym wypadku obecność paratektu w kulturze przekładu sprawia, że stanowi on dla odbiorcy sekundarnego punkt odniesienia nie tylko w sensie potencjalnym, lecz także aktualnym. Zatem przez fakt jego przełożenia intensyfikuje się relacja dzieło/przekład–paratekst–odbiorca sekundarny.

28 Na marginesie jedynie zasygnalizuję tezę, która pojawiła się już w niniejszej rozprawie (i w piśmiennictwie traduktologicznym także), że oryginał i przekład(-y) również pozostają względem siebie w relacji intertekstualnej. W kontekście rozważań snutych dalej wypada zaznaczyć w ramach tej tezy fakt, że oba te teksty są w pewnym sensie także wypowiedziami o sobie nawzajem (są dla siebie paratekstami). Jeśli bowiem, wedle formuły W. Benjamina, języki oświeclają się wzajemnie, uwidoczniając intencje/znaczenia w siebie wpisane, to podobnie dzieje się z tekstami w tych językach sformułowanymi. Ich intertekstualna więź pozwala zdać sprawę z obszaru tożsamości i różnicy międzytekstowej (i w konsekwencji – międzyjęzykowej, międzykulturowej, międzypodmiotowej itd.). O przekładzie w kategoriach tożsamości i różnicy (posługując się metaforą podmiotowości typu *ipse* i *idem* sformułowaną przez Ricceura) pisałam więcej w rozdziale 2. Por. także B. TOKARZ: *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie*. Katowice 1998 – o koncepcji W. Benjamina i jej znaczeniu dla teorii translacji.

Padło wcześniej stwierdzenie o dookreśleniu interpretacji utworu ze względu na obszary ujawnionej w paratekstie intencji autorskiej. Nie chcę w tym miejscu opowiadać się stanowczo po żadnej ze stron sporu wokół intencyjności (czy tzw. błędu intencyjności) – wywoływanego niejako samoczynnie, gdy tylko wspomnieć o problemie – choć pewne ustalenia wypada w tym miejscu przyjąć. Opowiadając się za formułą śladowej obecności autora w dziele (i „drugiego autora” w przekładzie), śledząc tropy sylleptycznego „ja” (empiryczno-tekstowego), i wreszcie dzieląc przekonanie o podmiotowości tekstowej – wedle poststrukturalistycznej formuły – jako punktu stycznego różnych płaszczyzn dzieła, oraz podmiotowości empirycznej – różnych form uwikłania w Zewnątrz, tak więc przyjmując te wzajemnie dopełniające się postulaty, za pewnym rozumieniem intencji autora oraz tłumacza/dzieła/odbiorcy z konieczności się opowiadam. Pragnę bowiem śledzić tekstowe postaci podmiotu (wedle formuły strukturalno-komunikatywnej) i te zewnątrztekstowe (empiryczne), lecz robię to „po nowemu”, tj. nie deklarując ich silnego rozdzielenia (wyklucza je formuła sylleptyczna, a także narratywistyczna)²⁹. Choćby z tego powodu skłonna jestem popełnić „błąd intencyjności”. Nie sądzę tym samym, żeby dla badań nad przekładem skupienie uwagi na tekście samym w sobie (a więc pochylenie się nad nim w trybie immanentystycznym) miało być całkowicie zgubne (przeciwnie – bywa wygodne i pożyteczne)³⁰. Sama korzystam w pewnym zakresie ze strukturalno-komunikacyjnych kategorii pojęciowych (z zakresu ustaleń dotyczących podmiotu), gdyż te stanowią klarowną podstawę dla dalszych ustaleń (spod znaku poststrukturalizmu).

29 Jeśli już dochodzi do operowania kategoriami nadawczo-odbiorczymi bez akcentowania ich uwikłania w empirię, lecz także kulturę, język itd., to dzieje się tak z chęci wyklarowania prowadzonego wywodu.

30 W literaturze poświęconej zagadnieniu intencji również można dostrzec opór wobec konieczności czynienia ostatecznych rozróżnień. Danuta Szejnert zauważyła pojęciowe niezgodności i niekonsekwencje w jednym z najsłynniejszych traktatów o intencji – książce *Lector in fabula* Umberta Eco (por. D. SZAJNERT: *Intencja autora i interpretacja – między inwencją a atencją. Teksty i parateksty*. Łódź 2011).

Do skłonności do uznawania autorskich zamiarów wyjawianych w formie paratektstu przynajmniej się badaczka problemu intencji autora – Danuta Szajnert:

Nie jestem wszakże pewna, czy słuszne jest traktowanie wszelkich zewnątrztekstowych autokomentarzy jedynie w kategoriach zamiaru, zgodnie z niemal powszechną wśród badaczy skłonnością do przypisywania im efektów mistyfikatorskich oraz asumpcją o niezdolności pisarzy do zdystansowania się wobec własnego dzieła, oddzielenia tego, co chciało się w nim powiedzieć (intencja wirtualna), od tego, co się powiedziało. W większości takich wypowiedzi autor stara się przecież wyłożyć (wytłumaczyć, zinterpretować) w trybie dyskursywnym intencje wpisane w tekst, zaktualizowane w nim. Czyni tak już to z obawy, że zostaną one niezauważone, niezrozumiane albo wręcz pogwałcone, już to (np. w przedmowach do reedycji utworu) na podstawie wiedzy, że tak właśnie się stało. Zwłaszcza „artysta nowoczesny udoskonalił umiejętności autoanalizy – doprowadził go do tego instynkt samoobrony”, zauważa Herbert Read. Jedynym przeto miejscem, w którym ujawniają się intencje czysto wirtualne, są komentarze do dzieł planowanych lub nieukończonych oraz dyskursy o charakterze programowym. Można tu również uwzględnić to, co na gruncie krytyki genetycznej określane jest mianem przedtekstu (*avant-texte*)³¹.

Wydaje się zdroworozsądkowym przyjęcie postulatu Gadamera, który stwierdzał, iż „wyobrażenie sobie, co twórca usiłował powiedzieć w danym tekście, uzyskanie jakichś danych o intencjach, może – po pierwsze – pomóc w konstrukcji sensu dzieła jako koherentnej całości. Po wtóre, bywa przydatne dlatego, że pozwala na wskazanie jego błędnych rozumień/interpretacji”³², a następnie podjęcie próby wyciąg-

³¹ Ibidem, s. 89–90.

³² Ibidem, s. 19.

nięcia wniosków z pewnej wypowiedzi Dubravki Ugrešić o literaturze i przekładzie. Mam tu wciąż na myśli ten sam felieton pt. *Głuchy telefon, zabawa literacka*, który ukazał się drukiem w „Gazecie Wyborczej” w lipcu 2012 roku w przekładzie Doroty Jovanki Ćirlić.

Interesujący mnie tu paratekst przykuwa badawczą uwagę, gdyż porusza kwestię stosunku autorki do zjawiska przekładu literackiego. Stanowisko Ugrešić jest w tym wypadku wyraźnie apologetyczne (choć i tu nie brak szczypty ironii, gdy mowa o błędach translatorskich). Wywód pisarki dotyczący z jednej strony marginalizowania przez rynek wydawniczy i krytykę pozycji tzw. małych literatur, z drugiej zaś świadomego wyboru statusu literackiego outsidera dokonanego przez nią samą, wieńczą rozważania Ugrešić o przekładzie literackim. W tym ostatnim rozpoznaje pisarka 1) zjawisko ocalające literaturę jednego narodu (przez przeszczepienie jej na nowy grunt), 2) warunek porozumienia międzykulturowego, i wreszcie, 3) źródło literackich sensów wykraczających poza pierwotny zamysł oryginału:

Zakotwoczyłam się w nowym, małym przyjaznym kraju. I tamto byłe, i to obecne środowisko literackie uważa mnie za „cudzoziemkę”, co prawda każde z innych, sobie tylko wiadomych, powodów. Nie tak bardzo się mylą: jestem cudzoziemką, ja też mam swoje powody. Postanowiłam wieść swoje życie literackie na szlakach nieprzetartych, w literackiej strefie out of nation, poza narodem. [...]

Każde tłumaczenie to kumulacja nieporozumień, ale też jednocześnie pomnażanie znaczeń. Dlatego wszystkimi siłami trzeba podsycać wędrówkę tekstów, wspierać oszałałych ludzi, by wysyłali swoje listy zakorkowane w butelkach, i tych drugich, równie jak tamci szalonych, by listów szukali [...] literatura to nieustanne ustanawianie znaczeń, tłumacz jest negocjatorem, a w konsekwencji tłumaczenie – negocjacją³³.

33 D. UGREŠIĆ: *Głuchy telefon...*

Jawi się zatem Ugrešić jako zwolenniczka konkretnego podejścia do rozumienia przekładu – jego roli i istoty (niewątpliwie wpisując się w nurt interpretacyjno-etyczny w badaniach translatologicznych). Zdaje się również, że przyjęty przez pisarkę punkt widzenia jest konsekwencją m.in. swoistego literackiego wykluczenia, którego mają doświadczać na własnej skórze pisarze małych literatur, którzy – jak Dubravka Ugrešić właśnie – oprócz rzeczonyj marginalizacji na międzynarodowej scenie literackiej (a stwierdzenia tego akurat w przypadku samej Ugrešić nie należy brać całkiem serio) zostali także skazani przez rodzimych krytyków (nierzadko także zwykłych czytelników) na przemilczenie i banicję poza literaturę własnego narodu:

Powiem wprost: mój szacunek wobec tłumaczy jest ogromny, nawet jeśli podpis „Ilf i Pietrow” zdarzy im się uznać za nazwę miasta na Sybirze (co przytrafiło się jednemu z moich tłumaczy). Tłumacze są w zasadzie ludźmi skromnymi. Na literackiej mapie niemal niewidoczni, żyją sobie cicho w cieniu autora. Moje współodczuwanie z gronem tłumaczy bierze się poniekąd ze świadomości mojej własnej pozycji na tej samej literackiej mapie: mnie też, jakże często, wydaje się, że jestem niewidzialna. Piszę w języku małego kraju. Porzuciłam ten kraj, by zachować prawo do własnego głosu i obronić swoje teksty literackie przed ich zawężonym odczytywaniem: narodowym, etnicznym i ideologicznym. Choć wiem, że to naprawdę nie brzmi zbyt przekonująco. Ale natchnione hasło mówiące o literaturze nieznającej granic też nie przekonuje³⁴.

Choć autorka zżyma się na trąące kolonializmem interpretacje jej twórczości (zarówno ze strony kolonizatorskiej kultury Europy Zachodniej z jej „wielką literaturą”, jak i swoisty kolonializm ideologiczny rodzimych – w tym wypadku chorwackich – krytyków i twór-

34 Ibidem.

ców)³⁵, to sama czuje się „zobowiązana” i wezwana do odpowiedzi na nie:

To właśnie jest powód mojej nerwicy: jako pisarka spoza nawiasu narodu czuję się wezwana, by temu wyobrażonemu celnikowi objaśnić naturę mojego zagmatwanego paszportu. I tu się właśnie zaczyna – jak to zwykle bywa, gdy zapuszczamy się w nierównoprawną rozprawę z urzędnikami celnymi – kumulacja nieporozumień. No bo co to ma do rzeczy, zapytacie, czy ktoś jest chorwackim, belgijskim czy amerykańskim pisarzem? Przecież literatura nie ma granic. Otóż ma. Różnica sprowadza się do interpretacji pozycji autora, do sposobu, w który nasz wyobrażony celnik sprawdza nasz paszport. I proszę, okazuje się, że to czytelnicy są tymi celnikami, choć takie samostanowienie nigdy nie przyszłoby im do głowy³⁶.

Wskazanie poprzez paratekst na intencję tekstu (dzieła) uzupełnia zawarte w nim sensy, wskazując (dodatkowy) kierunek interpretacyjnych poczynąń odbiorcy. W ramach samego tekstu uzupełniającego (mam na myśli esej z „Gazety Wyborczej”) również toczy się gra sensów i intencji nadawczych. Oto bowiem na naszych oczach prowadzi Ugrešić spór z własnymi wyobrażeniami o sztuce i własną praktyką pisarską. Mało tego, nie samą tylko praktyką pisarską, lecz i interpretacyjną. Autowisсекcja prowadzi autorkę do działań wręcz dekonstrukcyjnych, czego próbkę dała Ugrešić w powyższym fragmencie. Felieton zawiera tezy, które mają przyświecać pisarce, jak np. teza o tym, że literatura (czy sztuka w ogóle) jest ponadnarodowa. Deklaracje te powinny wyzna-

35 Ugrešić zauważa: „Moja [literatura – K.M.] będzie tłumaczona jako wschodnioeuropejska, bałkańska, postjugosłowiańska, chorwacka i kobieca, a zatem partykularna. Mój opis białego pustkowiata zostanie natychmiast wypełniony obciążającą treścią. [Zachodniego literata – K.M.] Johna «celnicy» zapytają, czy w tym białym pustkowieu otarł się o metafizykę; mnie zaś, czemu mieszkam w Amsterdamie, bo zakładają, że powinnam mieszkać w Chorwacji, i co myślę o rozwoju chorwackiego ekofeminizmu”. Ibidem.

36 Ibidem.

czać ramy interpretacyjne dla określenia intencji autorki. Jednak po chwili (co widać właśnie w cytowanym ustępie tekstu) pisarka podważa własne przekonania, zupełnie jakby postępowała wedle dekonstrukcyjnej formuły rozprawiającej się z *intentio auctoris*. Formułę tę następująco streściła Danuta Szajnert: „intencja musi być odzyskana, gdyż jest przedmiotem dekonstrukcji”³⁷. Co zadziwiające, owa dekonstrukcja dotyczy nie tylko innych tekstów (zewnętrznych wobec eseju), lecz także jego samego – jest to zabieg wewnętrźnie autorefleksyjny.

Skoro zatem ostatecznie przyznaje się Ugreścić do swoich „prawdziwych”, tj. ujawnionych w geście autodekonstrukcji, pisarskich „zamiarów”, to przyjrzyjmy się i my, czym one właściwie są. Powyższy fragment jest przecież nie tylko wyjaśnieniem padającym z ust pisarki dotyczącym tego, dlaczego podejmuje ona w swej twórczości tematykę narodową przy swojej deklarowanej niechęci do tejże. Proponuję spojrzenie na ten paratekst – wciąż w kontekście intencyjności – jako na odkrycie strategii kreowania odbioru dzieła. Mamy tu bowiem do czynienia z wyznaniem świadomego projektowania recepcji swojego dzieła (czyli intencji autorskiej sprzężonej z intencją odbiorczą), które kierowane jest do czytelnika chorwackiego (lub szerzej – jugosłowiańskiego), przed którym czuje autorka przymus wytłumaczenia się z własnych racji (tj. z jakich powodów chce pisać z pozycji „out of nation”, dlaczego jest pisarką „spoza nawiasu narodu”), lecz nade wszystko kierowane jest ono do czytelnika obcego, tj. takiego, któremu dzieło będzie udostępnione za pośrednictwem tłumacza („No bo co to ma do rzeczy, zapytacie, czy ktoś jest chorwackim, belgijskim czy amerykańskim pisarzem? Przecież literatura nie ma granic. Otóż ma. Różnica sprowadza się do interpretacji pozycji autora [...]”).

Czyż bowiem czytelnik, o którym mowa, ów „wyobrażony celnik”, nie jest przypadkiem kategorią bliską idei czytelnika wirtualnego lub modelowego (tworów znanych nam dobrze z koncepcji Umberta Eco, czy rozpoznanych przez Michała Głowińskiego³⁸)? Ugreścić nie daje wykładu

37 D. SZAJNERT: *Intencja autora...*; [podkreśl. – K.M.].

38 Por. U. ECO: *Lector in fabula: współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*. Tłum. P. SALWA. Warszawa 1994 oraz M. GŁOWIŃSKI: *Wirtualny odbiorca w strukturze*

teoretycznego na temat tej instancji, toteż nie będę próbowała defini-tywnie przesądzać jej statusu (tekstowego, strategicznego) czy określać stopnia jego realności. Raz bowiem jest to tylko „wyobrażenie” o czy-telniku, kierujące aktem twórczym autora, innym razem – zyskuje ów byt wymiar realny, empiryczny („I proszę, okazuje się, że to czytelnicy są tymi celnikami, choć takie samostanowienie nigdy nie przysłoby im do głowy”). Taka nieścisłość jest znamieną dla stylu myślenia Ugreścić (pomieszanie fikcji i fakcji, gra znaczeniami dosłownymi i przerośnymi to strategia znana z twórczości autorki *Kultury kłamstwa*), która występu-jąc tu w roli artystki/felietonistki (nie zaś teoretyka literatury), nie musi przecież troszczyć się o naukową precyzję czy jednoznaczność i ścisłość terminologiczną. Bezsporny mimo to wydaje się fakt, że oto w metateks-towym komentarzu do własnej twórczości uchyla nam autorka rąbka tajemnicy artystycznej kreacji: w samym akcie twórczym założona jest obecność jakiejś innej świadomości (podmiotowości), przez co akt ów zyskuje rys dialogiczny, a samo dzieło z założenia istnieje na styku dwu podmiotowości – autora i jego „celnika”. Mniejsza o to, w jakim stopniu kontroluje empiryczny autor swoje twórcze działania (intencja – nawet jeśli wyraża ją autorka w sposób mniej lub bardziej eksplicytny – może być wypadkową zarówno świadomych, jak i nieświadomych zamiarów, działań, strategii tekstowych³⁹). Skoro zaś Ugreścić swoją potrzebę (wy)-tłumaczenia ujmuje za pomocą metafory celnika sprawdzającego pasz-port, to tym samym w centrum uwagi stawia pisarka problem przekładu. Pytaniem, które nasuwa się w kontekście wyznania Dubravki Ugreścić, jest to, w jakim stopniu dzieło literackie jest potrzebne przekładu pod-porządkowane i w jaki sposób ta tekstowa intencja (*intentio translatoris*) się w tekście manifestuje. Problem tymczasem jedynie sygnalizuję, by powrócić do niego nieco dalej (por. podrozdział *Intentio translatoris*).

utworu poetyckiego. W: IDEM: *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*. Kraków 1998.

- 39 Por. np. A. DZIADEK: *Stereotypy intertekstualności*. W: *Stereotypy w literaturze (tuż i obok)*. Red. W. BOLECKI, G. GAZDA. Warszawa 2003. Autor o takim świadomym i nieświadomym zamiarze mówi w kontekście jego uwikłań intertekstualnych dzieła literackiego.

Postawa zadeklarowana przez autorkę dotyka wprost problemu Innego i kwestii etycznego względem niego postępowania. Sprawa w wypadku twórczości Ugreścić komplikuje się dodatkowo ze względu na problem przekładu (zarówno w sensie autorskiej świadomości konieczności/chęci przekładu, jak i przekładu jako faktu) oraz pozycję *outside*, która w rzeczywistości jedynie ludzi obiektywizmem, wyznaczając po prostu kolejną (odmienną) perspektywę oglądu rzeczy. Punkt widzenia *outside* ma z zasady stanowić dogodny przyczółek dla usiłowań zaprezentowania własnej kultury jakiemuś Innemu. Jednak zajęcie takiej uprzywilejowanej pozycji jest niezwykle trudne (czy w ogóle możliwe?), toteż często dochodzi do pomieszania perspektyw *emic* i *etic* (terminy te zapożyczam z antropologii kulturowej i wyjaśniam dalej). Zdystansowanie się do rzeczywistości próbuje Ugreścić osiągnąć za pomocą mowy ironicznej. I choć ta istotnie jest narzędziem poręcznym (jej istota zakłada nietożsamość intencji ukrytej i jawnej, a więc dystans krytyczny), to i tak możliwym do odczytania jedynie założywszy określony kontekst (konsytuację) i określwszy parametry semantyczno-pragmatyczne wypowiedzi („interpretować to starać się zrekonstruować domysł semantyczno-pragmatyczny”⁴⁰, zauważyła Catherine Kerbrat-Orecchioni).

Pozycja na zewnątrz kultury, przyjmijmy na chwilę, że w ogóle można taką zająć, daje outsiderowi unikalną możliwość wglądu w mechanizmy teje. Myśl tę wyraził onegdaj Michaił Bachtin: „w królestwie kultury bycie outsiderem to wręcz najważniejszy element zrozumienia. Stawiamy obcej kulturze nowe pytania, takie, których sama sobie nie postawiła; szukamy w niej odpowiedzi na swoje własne pytania; a obca kultura odpowiada nam, odkrywając swoje nowe aspekty i nowe semantyczne przestrzenie”⁴¹. Decyzja Ugreścić o zajęciu pozycji outsidera jest zatem decyzją etyczną i poznawczą zarazem. Jej przyjęcie pozwala bowiem pisarce dokonywać wiwisekcji własnej kultury, przyglądać się zmieniającym się w jej ramach paradygmatom, równocześnie wyznaczając perspektywę oglądu nowej przestrzeni kulturowej,

40 Por. D. SZAJNERT: *Intencja autora...*

41 Ibidem.

w której przyszło pisarce żyć jako emigrantce. W tym sensie pozostawanie „poza” jest dla Ugrešić miejscem uprzywilejowanego spojrzenia, które być może mogłoby pretendować do spojrzenia obiektywnego. Tak jednak się nie dzieje, gdyż – jak przyznaje pisarka – wciąż czuje się ona zobowiązana do tłumaczenia się z tej pozycji. Co więcej, niejako rykoszetem odbija się na niej to właśnie interpretujące spojrzenie: pozycja outsidera wystawia bowiem na strzał poprzez eksponowanie odrębnego zdania. Oceniana jest zatem przez kultury, światopoglądy, ludzi do nich należących. Tak przedstawiony obraz Ugrešić jest naturalnie autorską kreacją wynikającą z jej postrzegania siebie. Obraz ten odbiorca może wyabstrahować z jej esejów i książek. Bycie outsiderem zatem oznacza tak chęć wyzwolenia się z kulturowych ram i interpretacji, jak im podleganie, wpisywanie się w nie, zależność od każdej z nich. Stąd też projekt „literatury ponad granicami” skazany jest na etykietkę utopii. Analogiczną sytuację zarysowuje Ugrešić w swojej powieści: w *Ministerstwie Bólu* porażkę ponosi główna bohaterka podczas zajęć z literatury jugosłowiańskiej. Rozważania podjęte przez Dubravkę Ugrešić w esaju z „Gazety Wyborczej” przekładają się na kształt powieści *Ministerstwo Bólu*.

Emic i *etic* są perspektywami poznawczymi, które cechuje wzajemna komplementarność. Widzieliśmy już, że również w przypadku *Ministerstwa Bólu* wybór jednej ścieżki opisu (a więc i poznania) rzeczywistości (głównie kulturowej) znamionującej świat przedstawiony okazuje się niemożliwy. *Etic* i *emic* odpowiadają nie tyle przedstawieniu obiektywnemu i subiektywnemu, ile raczej zewnętrznemu/„neutralnemu” (*etic*) i wewnętrznemu/„uwikłanemu” (*emic*). Innymi słowy, w przypadku opisu *etic* kulturę bada się z perspektywy osoby w niej nieuczestniczącej – neutralnego badacza, choć wiemy, że ta neutralność jest pozorna. W istocie jest ona ułudą, gdyż obiektywizm to po prostu interpretacja wedle założeń i przyzwyczajzeń wziętych z kultury badacza, a więc zazwyczaj z kultury Europy Zachodniej (terminy opisywały najczęściej sytuację badania tzw. kultur pierwotnych przez zachodnich antropologów). Opis o charakterze emicznym polega na poszukiwaniu znaczenia w strukturach symbolicznych, przy czym o danej kulturze stwierdza coś

osoba w niej partycypująca, opis natomiast dokonywany jest w terminach własnych danej kultury⁴².

Pomieszczenie perspektyw kulturowych i tożsamościowa bifurkacja są konsekwencją zastosowania przez Ugrešić figury ironii. Z ironiczną retoryką właśnie mamy do czynienia w jednym z podrozdziałów V części powieści, gdzie zarysowuje autorka obraz „barbarzyńców z przedmieść” europejskich metropolii:

Jesteśmy barbarzyńcami. Ludzie z naszego plemienia mają na czołach niewidoczne piętno pomyłki Kolumba. Wędrujemy na zachód i zawsze docieramy na wschód, i im bardziej zdążamy na zachód, tym dalej docieramy na wschód, nasze plemię jest przeklęte.

Osiedlamy się na obrzeżach miast. Wybieramy obrzeża, by pewnego dnia tym łatwiej zwinąć nasze namioty i ruszyć, znów ruszyć w drogę, jeszcze bardziej w głąb zachodu, by dotrzeć dalej na wschód. [...] Niektórzy takie osiedla nazywają gettami.

s. 219

Nietrudno rozpoznać w rozwijanej dalej wizji stereotypowe wyobrażenie osiedla zamieszkanego przez ubogich emigrantów „ze wschodu”. Opisane sugestywnie „betonowe getta” zasiedla „plemię barbarzyńców” – bo tak z perspektywy kultury zachodu postrzegane są wielokulturowe skupiska biedoty – którzy są do siebie łądząco podobni („Nasze dzieci to klony”, s. 220), rozmnażają się na potęgę („Mamy dzieci. Niebezpiecznie się rozmnażamy”, s. 220), żyją w brudzie i ubóstwie („Tak robimy zakupy, tanio, dużo, hurtem. W odróżnieniu od ich sklepów, nasze są brudne”, s. 220), a betonowe bloki generują przemoc i zezwierzęcenie („Nasi chłopcy są szybcy w wymachiwaniu nożem, nóż przyrósł im do ręki. Nasi chłopcy są też mistrzami w pluciu. Plwociną wyznaczają swoje terytorium, jak psy moczem. I zawsze chodzą razem, w stadzie, zupełnie jak

42 Por. A. BARNARD: *Antropologia: zarys teorii i historii*. Tłum. S. SZYMAŃSKI. Warszawa 2008.

wiejskie psy”, s. 221). Widziane okiem kolonizatora zatarciu ulegają nie tylko wszelkie różnice kulturowo-językowe i narodowościowo-etniczne między emigrantami (nie wspominając, że nie rozróżnia się też ludności napływowej od miejscowej), lecz także ich cechy jednostkowe. Niwelacja takich różnic prowadzi do dehumanizacji postrzeganego „obiektu”. Jednocześnie jednak, wypowiedź, choć wyczuć w niej można interpretacyjną perspektywę nakreśloną przez porządek kulturowo-społeczny Zachodu, jest przecież konsekwentnie prowadzona „przez” i „w imieniu” określonego, „barbarzyńskiego” kolektywu – tę plemienną solidarność reprezentują formy 1. osoby liczby mnogiej („Jesteśmy barbarzyńcami”, „Nasze córki są ciche”). Stąd też wniosek, że mamy do czynienia z wypowiedzią ironiczną. Przewrotność literackiego konceptu Dubravki Ugrešić polega na wyrażeniu w 1. osobie liczby mnogiej („Jesteśmy barbarzyńcami”, „Jesteśmy spaczami”, „Nasi mężczyźni” itd.) treści, które przypisane są oglądowi z zewnątrz, z perspektywy „nich”:

Są tu także ich knajpy. W końcu to ich terytorium. Ale nasze zony są wyraźnie rozdzielone. Turyści, chyba że popełnią błąd, nigdy nie zachodzą do naszych osiedli. Ludzie znad kanałów też tu nie zaglądają, nie mają – jak mówią – low-life wizy, zresztą, co mieliby tu robić, gdzie nie ma nic prócz nas.

s. 220–221

Ironia naznaczająca cały podrozdział *Ministerstwa Bólu* idzie w swych konsekwencjach dalej aniżeli oczywista intencja zdystansowania się mówiącego wobec treści swej wypowiedzi. Za jej pomocą nie tylko kwestionuje Ugrešić określone ramy interpretacyjne (zakreślane przez kulturę Zachodu), lecz także miesza porządki, w których funkcjonuje podmiot wypowiedzi, co prowadzić musi do rozszczepienia jego tożsamości. Innymi słowy, do rozdzielenia w łonie „my” na „my” i „oni” (i powstanie nowej jakości).

Deklarowane outsiderstwo, które mogłoby posłużyć do formułowania opowieści z obiektywnego punktu widzenia, czyli z pozycji *etic*, wklada się w dyskurs w duchu *emic*. Wykazywaliśmy zresztą tę nieuchronność współwystępowania sposobów prezentacji rzeczywistości świata przed-

stawionego już wcześniej. Jak to się dzieje w filozofii Martina Bubera i rozmaitych wersjach hermenutyki (czy interpretacjonizmu): pomieszanie perspektyw, permanentny dialog jest dla podmiotu nieodczyny, w wersji zaś neopragmatycznej – pomieszanie to jest wynikiem wpływu na podmiot kontekstu (czy szerzej – Zewnątrz)⁴³.

W tym jednak miejscu chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną aporię. Wynika ona z podwójności wpisanej w istotę stylu ironicznego pisarki. Ironia, czy każda wypowiedź o charakterze dialogicznym (Bachtin), w istocie swej wymyka się interpretacji wedle jednego klucza. By odczytać ją w pełni, należy odnieść się do dodatkowego punktu, czy nawet odmiennej ramy interpretacyjnej. Ten mechanizm zaobserwowaliśmy w omawianym fragmencie, gdzie (podwójny) sens wypowiedzi wynikał z konfrontacji (a więc równoczesnego odniesienia) dwóch ram interpretacyjnych (kultury zachodniej i wschodniej, dominującej vs. napływowej i cudzej). Ironia to konsekwencja próby usytuowania się pisarki na zewnątrz obu kultur. Przedstawiając w krzywym zwierciadle wizję dzielnic emigrantów, podważa ona sensowność tego stereotypowego ujęcia. Wypowiadając się natomiast w 1. osobie liczby mnogiej, tylko pozornie identyfikuje się z kolektywem. Pełne utożsamienie nie jest możliwe w sytuacji podważenia sensowności zarysowanej wizji. Zatem podmiot wypowiedzi dystansuje się do treści swych słów i jest to „rezerwa” obustronna. Konsekwencją jest bowiem także nabranie dystansu do wspólnoty „my”.

Dubravka Ugrešić, która poniekąd z konieczności, a trochę z własnego wyboru, stara się zająć względem porządków kulturowych i literackich paradygmatów pozycję na zewnątrz, posługuje się ironią jako środkiem pozwalającym właśnie to specjalne położenie osiągnąć. Zbyt daleko jednak poszlibyśmy w naszych rozważaniach takiemu oglądowi cechy neutralności i obiektywizmu. Zarówno krytyka kolonizatorskiego

43 W pewnym sensie tak pojęte Zewnątrz determinuje podmiot. Jednak Rorty postuluje także świadome konstruowanie osobowości: czerpanie z otaczającego świata, które pozwala na rozwój podmiotu na drodze selektywnego wyboru wartości, idei itp. Por. A. SZAHAJ: *Ironia, majsterkowanie i miłość*. W: *Demokracja a oświata, kształcenie i wychowanie*. Red. Z. KWIECIŃSKI. Toruń 1996.

spojrzenia Zachodu na emigrantów, jak i solidarność z tymi innymi, wynikają z uwikłania pisarki (i narratorki) w oba te światy.

- [1] Način na koji su se kretali i mjesta na kojima su se sastajali odavali su da im nedostaje *njihov* prostor; *njihova* klupa na rivi ili ispred kuće na koju će sjesti i promatrati svijet koji prolazi; *njihova* luka, da vide koji su brodovi pristali i tko je s njih sišao; *njihov* trg, kojim će prošetati i susresti «svoje»; *njihova* kavana, u koju će sjesti i popiti svoje piće. U evropskim gradovima tražili su prostorne koordinate koje su ostavili kod kuće, svoju prostornu mjeru.

s. 25

- [1a] Sposób, w jaki się poruszali, i miejsca, w których się spotykali, zdradzały, że brak im ich własnej przestrzeni – ich ławki na brzegu lub przed domem, na której usiądą i będą obserwować przechodzących ludzi; ich portu, by zobaczyli, jakie statki przycumowały i kto z nich zszedł na ląd; ich placu, po którym się przespacerują i spotkają swoich; ich knajpy, w której usiądą i wypiją swojego kielicha. W europejskich miastach szukali takich właśnie współrzędnych, jakie zostawili w domu, swojej orientacji w przestrzeni.

s. 26

Fragment ten naszpikowany jest formami zaimkowymi, które służą wytyczaniu „obszaru” należącego do członków społeczności: do „(n)ich”. W oryginale formy zaimkowe zapisane zostały kursywą, którą zazwyczaj posługuje się Ugrešić w powieści, by zasygnalizować użycie mowy niezależnej lub – jak i w tym wypadku – „podpowiedzieć” odbiorcy, że ma do czynienia z mową pozornie zależną. Semantykę zaimków i ich deiktyczny potencjał (choć nie mamy tu do czynienia z zaimkami wskazującymi, formy dzierżawcze analogicznie „zarysowują”/„wskazują” na miejsca, osoby i grupy) wykorzystuje autorka, stawiając po raz kolejny problem swojskości i obcości. Między tymi dwoma kategoriami oscyluje wypowiedź narratorki *Ministerstwa Bólu*. Forma 3. osoby liczby

mnogiej („ich”/njihov) zaimka osobowego sygnalizuje zewnętrzną perspektywę oglądu – narratorka „uprzedmiotawia” to, co postrzega, snując swoją własną opowieść (narracja, nawet o samym sobie, zawsze wymaga pewnego uprzedmiotowienia obiektu, o którym mowa; odpowiednio wykorzystanie form zaimkowych w różnym stopniu modeluje to uprzedmiotowienie⁴⁴). Tanja Lucić (narratorka) nie identyfikuje się z tak przedstawionymi postaciami, nie jest jedną z „(n)ich”. Jednocześnie jednak przyznaje, że mowa o jej rodakach (stwierdza: „Swoich rodaków nauczyłam się rozpoznawać za granicą”, s. 25). Ambiwalentny stosunek do uchodźców z byłej Jugosławii dzieli zresztą ze swoimi studentami:

Moi studenci też czasem zgadzali się być „naszymi”, chociaż dla nikogo z nas nie było jasne, co to znaczy, a czasem odrzucali tę możliwość, jakby w grę wchodziło realne, nie wymyślone niebezpieczeństwo. Nie chcieliśmy należeć ani do „tych tam naszych”, ani do „tych naszych tutaj”. Raz identyfikowaliśmy się z niejasną kolektywną tożsamością, to znów ze wstrętem ją odrzucaliśmy. Zdanie: „To nie moja wojna!”, słyszałam setki razy. I rzeczywiście, to nie była nasza wojna. Ale to była też nasza wojna. Bo gdyby nie była też nasza, nie byłoby nas teraz tutaj. A gdyby jednak była nasza, to także by nas tutaj nie było.

s. 27–28

O zaimkach w kontekście próby określenia tożsamości podmiotu, z czym boryka się autorka i jej postaci w powieści *Ministerstwo Bólu*, zostało powiedziane już wiele (por. rozdział 2). Dlatego też w tym miejscu chciałabym spojrzeć na problem w nieco innym ujęciu. Chodzi mi mianowicie o sygnalizowaną już wcześniej niejednoznaczność pozycji, jaką próbuje zająć autorka wobec rzeczywistości kulturowej. Pozycję, której odbicie (na zasadzie analogii) dostrzeżemy także w toku narracji *Ministerstwa Bólu*. Stylem ironicznym posłużyła się pisarka, opisując

44 O wykorzystaniu zaimków w powieści *Ministerstwo Bólu* wspominam wielokrotnie w rozdziale 2.

„barbarzyńców” i dystansując się tak do uniwersum interpretacyjnego Zachodu (jakim Ona je widzi), jak i do „swego plemienia”. W tym samym celu użyła form 3. osoby liczby mnogiej zaimka osobowego (dystans do „swoich”/„ich”). W podwójność stylu ironicznego opowieści o barbarzyńcach wpisana jest także podwójna negacja. Innymi słowy: ironia polega na odesłaniu do sensu ukrytego, lecz w rozpatrywanym wypadku polega nadto na negacji uprzedzeń wobec uchodźców (spoza Europy Zachodniej) i ukazaniu absurdalności posługiwania się kategorią „barbarzyństwa” (narracja „my” jest swoistą grą, odnosi się do wyobrażeń o Obcych, nie zaś do nich samych). Proza Ugreścić zdaje się zatem tworzona w duchu krytyki postkolonialnej. Powróćmy jednak do problemu ironii i skłonności pisarki do ujęć dwuznacznych. Podwójność sensów wyraża najpełniej (a może nawet potęguje) posługiwanie się w toku narracji figurą paradoksu: „to nie była nasza wojna. Ale to była też nasza wojna. Bo gdyby nie była też nasza, nie byłoby nas teraz tutaj. A gdyby jednak była nasza, to także by nas tutaj nie było”. Napotykamy w przywołanym fragmencie równocześnie zaprzeczenie i potwierdzenie (w ramach jednego systemu) tożsamości, pochodzenia, uwikłania w to, od czego najbardziej się stroniło. Żelazna (a)logika paradoksu zmusza do pogodzenia się z dwoma stronami medalu: przynależnością i odrębnością. To ta nieugięta konsekwencja paradoksu, sprzeczność, w którą popadają bohaterowie, kładzie się cieniem na ich historii. Ale też tylko za pomocą tej figury są oni w stanie opisać swoją sytuację. Widmo „naszej wojny”, i „naszych konfliktów” będzie towarzyszyło jugonostalgicznym spotkaniom Tanji Lucić ze studentami i ostatecznie doprowadzi do fiaska „terapeutycznych” zajęć uniwersyteckich z *servo-kroatisch*.

Zatem narratorka *Ministerstwa Bólu* zmienia punkty widzenia, a komentując zdarzenia z różnych perspektyw, sama poszukuje własnego miejsca w nowym otoczeniu, określając się jako coraz to inny podmiot. Jednym ze skutków takiej konstrukcji powieściowej jest dokonywanie w akcie opowiadania swoistej kulturowej translacji. Przemieszczanie perspektyw, uwzględnianie różnych punktów widzenia, komentowanie zjawisk, symboli, postaw nie jest niczym innym jak ciągłym wyjaśnianiem, czyli translacją rzeczywistości (głównie kulturowej). Ugreścić

zatem penetruje własną kulturę z pozycji „outsidera” i „insidera”, obcego i swojego zarazem, a nową rzeczywistością to się zachwyci i znajduje w niej ukojenie (jak w wymownej scenie wykrzykiwania bałkańskiej litanii przed obojętnym, lecz i kojącym holenderskim horyzontem⁴⁵), to odnajduje w niej kurioza (zabawnie brzmiący język holenderski, holenderska mentalność, opis Madurodamu) i skłonność do kolonizatorskich roszczeń (w wizji gett barbarzyńców, w scenie wizyty w domu kierownika amsterdamskiej sławistyki).

Uwzględniając w powieści (poprzez ironię) wielość punktów widzenia, modeluje autorka perspektywę odbiorczą utworu, którego sensów dopełnia lektura wyrastająca z różnych ram kulturowych. W zależności od tego, po której stronie – 1) kolonizatora czy 2) kolonizowanego – opowie się czytelnik, odbiór, choć zbliżony pod względem znaczenia (dekonstrukcja stereotypu barbarzyńcy ze Wschodu), zyska inny sens i zabarwienie emocjonalne. W szerokim odbiorczym potencjale powieści mieści się oczywiście także jakieś *tertium*, np. 3) całkowicie odrębna lektura, nieuwikłana w żadną z wyznaczonych perspektyw odbiorczych. W takim wypadku ironia byłaby albo nieczytelna, albo też – odczytana – dostarczyłaby czytelnikowi po prostu pewnej wiedzy o charakterze kulturowo-społecznym. Wydaje się jednak, że pisarka zdecydowała się użyć ostrza ironii głównie we własnej sprawie: aby w imieniu kolonizowanego (pisarki małej literatury; emigrantki, jaką jest także narratorka *Ministerstwa Bólu*; „Cyganki” – jak o sobie pisze Ugreścić; czy wreszcie, „outsidera-barbarzyńcy”) skierować swą wypowiedź do (sumienia) kolonizatora. W jednej z recenzji *Ministerstwa Bólu*, jaka ukazała się we *Włoszech*, dostrzeżono właśnie tę intencję autorki. Z pewną dozą swoistego zawstydzenia pisze o wizji Ugreścić Alessandra Andolfo:

I w tym miejscu pojawia się rozdział, z którym czytelnikowi chyba najtrudniej jest się zmierzyć, zdolny sprawić, że poczu-

45 *Nota bene* w oryginale horyzont ów jest niczym szkolna bibułka do wycierania atramentu (jest więc płaską płaszczyzną), zaś w przekładzie staje się gąbką do szkolnej tablicy.

jemy się na tyle nieswojo, by zapragnąć stanąć po drugiej stronie, gdyż Ugreścić nagle odwraca ku nam lustro – robi to tak niespodziewanie, że nie sposób uciec przed odbiciem – a stawiając je przed nami, otwiera bramy gett cywilizowanego Amsterdamu, Holandii, podobnych wszystkim gettom znajdującym się w stolicach współczesnej Europy, do których już przybyli i które zasiedlili „barbarzyńcy”⁴⁶.

Dubravka Ugreścić, której powieść w wielu miejscach porusza problem translacji jako konsekwencji umiejscowienia podmiotu w (nowym) uniwersum semantycznym, „odwraca lustro” także w tym sensie, że oprócz sytuacji bycia interpretowanym, ukazuje, jak można interpretować nową kulturę. Pozwala drugiej kulturze przejrzeć się w oczach Obcego. Celowo używam w tym miejscu terminu Obcy zamiast bardziej neutralnego – Inny. W tym pierwszym bowiem zawiera się także lęk i niechęć do przybyśza („barbarzyńcy”) – emocje, które pozostają często nieuświadomione i ukryte. Jak zauważa Barbara Czapik-Lityńska:

Konfiskaty pamięci zmieniają się. Pozostają fantazmaty, mity, stereotypy. Wyparta ze świadomości prawdziwa historia zależności i przemocy, powraca w rozpoznaniu, że Europa skonstruowała „swoją” tożsamość i „swoją” pamięć tak, że Bałkany stały się „obcym” Innym. „Inni oraz **granica** to dwa pojęcia, wokół których Europa zbudowała swoją tożsamość”⁴⁷.

46 „È a questo punto che si inserisce il capitolo forse più difficile da affrontare per il lettore, capace di farlo sentire talmente a disagio da desiderare di voltarsi dall'altra parte, perché la Ugreścić improvvisamente volta lo specchio – con un tempismo che non lascia scampo – e lo punta verso di noi, aprendo i ghetti della civilissima Amsterdam, Olanda, uguali a tutti i ghetti delle capitali della moderna Europa, dove sono già arrivati da un pezzo e vivono i *barbari*”. A. ANDOLFO: *D. Ugreścić*, “Il ministero del dolore”, *traduzione di L. Cerruti*. „eSamizdat. Rivista di culture dei paesi slavi” 2007, vol. 5 (3), s. 350; [tłum. – K.M.].

47 B. CZAPIK-LITYŃSKA: „Uwikłane w przemoc”. *Żensko pismo – dyskurs emancypacyjny i krytyczny z perspektywy teorii postkolonialnej*. „PORÓWNANIA. Czasopismo

Ogląd w lustrze innej kultury ma więc demaskować interpretacyjne nadużycia kultury Zachodu. Nie byłoby to możliwe, gdyby powieść Dubravki Ugrešić znaleźć miała odbiorców jedynie po stronie „kolonizowanych”. Przekład utworu literackiego umożliwia „przeglądanie się w lustrze odmiennej kultury” (por. np. Bożena Tokarz) i zapewnia doń stosowne warunki poprzez wyważenie relacji obcego do swojskiego i operowanie językiem kultury docelowej (co czyni porozumienie możliwym). Ma on przecież dla dialogu międzykulturowego znaczenie fundamentalne. Zdaje się zatem, że w powieści Dubravki Ugrešić pt. *Ministerstwo Bólu* przekład jest implikowanym założeniem autorskim leżącym u jej podstaw, a także przejawiającym się w strukturze powieści (por. dalej o *intentio translatoris*). Dla autorki funkcjonującej, jak sama twierdzi, „obok” głównych nurtów literackich, a także w przestrzeni poza (*outside*) narodem i ideologią (choć pewna deklaracja ideologiczna jest pewnie nieuchronna) próbującej za wszelką cenę wymknąć się etykietkom (narodowym, genderowym, artystycznym), przekład daje możliwość zaistnienia na scenie literackiej, prezentacji własnych poglądów, wy tłumaczenia (się ze) swoich racji, znalezienia akceptacji (choćby w samej decyzji tłumacza o przełożeniu utworu), wejścia w relację dialogiczną z otoczeniem (w sensie czasoprzestrzennym: bliższym – emigracyjnym, bądź dalszym – chorwackim, wschodnioeuropejskim, jugosłowiańskim).

Nie bez powodu przywoływałam w dotychczasowych rozważaniach wywodzącą się z badań Edwarda Saida kategorię kolonizacji. W refleksji Dubravki Ugrešić stale obecne jest (w różnych wariantach) napięcie między swojskim i obcym, dominującym i podległym, wschodnim

poświęcone zagadnieniom komparatystyki literackiej oraz studiom interdyscyplinarnym” 2009, nr 6, s. 165–177. Dubravka Ugrešić pisze także o rozpadzie Jugosławii: „Europa odczytywała przypadek bałkański poprzez swoje sztywne, dawno już przyswojone stereotypy o „tej części świata” (a więc: nie Europy). Zaaprobowała rozpad Jugosławii, gdyż państwo to i tak było „sztucznym tworem”, w którym małe nacje nie miały okazji urzeczywistnić swojej narodowej świadomości i państwowości, jak to uczyniły inne, „normalne” kraje europejskie. [...] Kiedy wojna rozpuściła się na dobre, Europa przeraziła się nagle krwiożerczością „plemiennych” porachunków i wycofała się do kąta. Przesunęła przy tym swoją granicę”. D. UGREŠIĆ: *Kultura kłamstwa...*, s. 321.

i zachodnim (w twórczości emigracyjnej), a więc rozmaicie upostaciowione doświadczenie o charakterze (post)kolonialnym. Przy czym autorka podobne napięcia również w kulturze, z której sama się wywodzi. Konflikt zatem rozgrywa się między tym co jugosłowiańskie i postjugosłowiańskie, wielonarodowe/multietniczne i nacjonalistyczne, patriarchalne i kobiece itd.:

Pisarki tej części Europy [jak np. D. Ugrešić – K.M.] dają świadectwo przynależenia do świata skolonizowanego przez system, władzę, politykę, tradycję, męski język kultury patriarchalnej, ideologiczne strategie konstruowania znaczeń. Penetrując meandry świadomości narodowej, nacjonalizmy, getta mniejszościowe, dyskursy tożsamościowe, wartości, formy dyskursywnej dominacji, pokazują, że ich świat ponowoczesnej Europy Środkowo-Wschodniej to w gruncie rzeczy postkolonialne Bałkany czy postkolonialna Polska – kraje z dramatycznymi historiami nieustannie torpedowanych dążeń do niepodległości/niezależności, kraje tragicznie uwikłanych obywateli, narażonych na przemoc ze strony mocniejszych obcych, ale i mocniejszych swoich⁴⁸.

48 B. CZAPIK-LITYŃSKA: „*Uwikłane w przemoc*”..., s. 171–172. Zauważmy na marginesie dotychczasowych rozważań, że oprócz izolacji narzucanej przez kultury zachodnie „barbarzyńcom” ze Wschodu, proces gettoizacji dotyka także literatury. Wspominałam już o wykluczeniu małych literatur. U Ugrešić pojawia się dodatkowy problem – statusu tzw. literatury kobiecej: „Została ona (literatura kobieca) zaakceptowana przez media i męską część krytyki literackiej [...]. Ale nie dało się uniknąć manipulacji z ich strony. Obecnie zatem mamy literaturę, literaturę kobiecą i literaturę dziecięcą. Jest więc główny nurt, bez żadnej określonej, nadanej tożsamości, i są getta”. A. DOROTKIEWICZ, A. DZIEWIT: *Głośniej! Rozmowy z pisarkami*. [Wywiad z Dubravką Ugrešić]. Warszawa 2006, s. 69. O chorwackiej literaturze kobiecej (tzw. *žensko pismo*) por. B. CZAPIK-LITYŃSKA: „*Uwikłane w przemoc*”..., s. 165–177. Por. także: M. DĄBROWSKI: *Problematyka mniejszości narodowo-etnicznych, kulturowych i seksualnych w literaturach słowiańskich*. W: *Literatury słowiańskie po roku 1989. Nowe zjawiska, tendencje, perspektywy*. T. 4: *Mniejszości*. Red. M. DĄBROWSKI. Warszawa 2005.

Nie wdając się w rozważania o statusie Europy Wschodniej lub Środkowo-Wschodniej, jej rozmaitych definicjach i formułach, chciałabym zwrócić uwagę na pewien ogólny rys łączący ujęcie problemu z punktu widzenia różnych krajów słowiańskich i szerzej – krajów postkomunistycznych⁴⁹. Chodzi mi o podkreślaną często w *Ministerstwie Bólu* wspólnotę „gorszej” części Europy i naznaczające ją „postkolonialne przymioty”. Do plemienia „barbarzyńców” zaliczają się przecież rozmaite narody. Wymienia je w powieści Ugreścić, opisując losy wielkiej plastikowej torby wędrującej po Europie:

Mam wrażenie, że po raz pierwszy zobaczyłam ją u Polaków, którzy na jugosłowiańskie bazyry przywozili tani krem Nivea, lniane ściereczki do naczyń, namioty i sprzęt biwakowy, dmuchane materace na plażę i rozmaite inne drobiazgi. Gdyby spytać Polaków, z pewnością powiedzieliby, że pierwszy raz widzieli ją u Czechów; Czesi powiedzieliby: nie, oni takiej torby nie mają, po raz pierwszy widzieli ją u Węgrów; nie, powiedzieliby Węgrzy, my widzieliśmy ją u Rumunów; nie, one nie są nasze, powiedzieliby Rumuni, wiadomo przecież, to – cygańskie torby. Plastikowa torba w czerwone, białe i niebieskie paski wędruje po wschodniej i środkowej Europie, a może i dalej, do Rosji, a może jeszcze dalej, do Indii, Chin, do Ameryki, po całym świecie. Ta plastikowa torba to bagaż biedaków: drobnych złodziejasków i przemytników, kupujących i pośredników, klientów pchlich targów, pralni chemicznych i zwykłych, tanich pracowni krawieckich, bagaż emigrantów, uchodźców i bezdomnych. W tych właśnie torbach wędrowały džinsy, podkoszulki i kawy z Triestu w kierunku Chorwa-

49 Takie, między innymi, ujęcie problemu proponuje B. CZAPIK-LITYŃSKA (*„Uwikłane w przemoc”...*). Problem analizuje także M. BOBROWNICKA (*Człowiek Europy Środkowej: odrębna kategoria czy mit?*). W: EADEM: *Pogranicza w centrum Europy*. Kraków 2003. Por. także: B. PAWLETKO: *Bycie „pomiędzy”. O tożsamości Środkowoeuropejczyków*. W: *Z dziejów podmiotu i podmiotowości w literaturach słowiańskich XX wieku*. Red. B. CZAPIK-LITYŃSKA, M. BUCZEK. Katowice 2005.

cji, Bośni, Serbii, Bułgarii, Rumunii... W tych torbach ruszały w drogę ze Stambułu skórzane kurtki, torebki, rękawiczki... W tych torbach z chińskiego bazaru w Budapeszcie wędruje towar na wszystkie strony: do Macedonii, Albanii, Bośni, Serbii, kto wie gdzie jeszcze.

s. 54–55

Można – wedle sugestii autorki – poprowadzić wyobrażoną linię demarkacyjną, która z grubsza podzieliłaby obszar kontynentu na dwie części. Oczywiście nie taki cel przyświecał pisarce, która skłonna jest raczej do poszukiwania porozumienia niż wytyczania granic. Ugrešić próbuje przedstawić swoistą wspólnotę „biedniejszej” części Europy, o której pisze w tonie wyraźnie nostalgicznym i sentymentalnym. Ta sama wspólnota, w oczach Zachodu zyskuje rys nieokrzesania i barbarzyństwa (mam tu oczywiście na myśli diagnozę postawioną w powieści). W pewnym uproszczeniu można stwierdzić, że Ugrešić przedstawia w *Ministerstwie Bólu* Europę Środkowo-Wschodnią w dwojakiej optyce: 1) sentymentalnej i swojskiej (punkt widzenia głównych bohaterów powieści), 2) dewaluującej i obcej (z punktu widzenia wyobrażonej, także ujętej stereotypowo, Europy Zachodniej)⁵⁰. Opisane przez autorkę betonowe getta barbarzyńców podkreślają ten dysonans. Barbarzyńcy opisani przez Ugrešić wykazują cały szereg cech świadczących o ich obcości, ułomności,

50 1) Przyjmijmy tę tezę na potrzeby niniejszych rozważań. Pewne odcienie i zawiłości rozumienia przez Ugrešić problemu zderzenia dwóch formacji kulturowych przedstawionych w powieści tymczasem odłożmy. W *Ministerstwie Bólu* obraz nie jest tak jednoznaczny, a sformułowane diagnozy często są w mniejszym lub większym stopniu podważane w toku rozwoju fabuły. Tematem powieści jest m.in. wyobcowanie, niezrozumienie, a autorka często zaciera raz zakreślony obraz, starając się raczej zapytywać o formułę tożsamości, znaczenie kultury i pamięci dla podmiotu niż udzielać jednoznacznych odpowiedzi. 2) Również w *Ministerstwie Bólu* zdaje się widoczna teza, którą sformułowała Maria Janion w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*, dotycząca kompleksu wyższości i zarazem niższości względem Zachodu, z którym zmagają się Słowianie. 3) O problemie w kontekście innych powieści i esejów Dubravki Ugrešić por. A. GOSTOMSKA: *O tożsamości pisarza środkowoeuropejskiego na podstawie wybranych utworów Dubravki Ugrešić*. W: *Nasza środkowoeuropejska ars combinatoria*. Red. K. PIENIĄŻEK-MARKOVIĆ, G. REM, B. ZIELIŃSKI. Poznań 2007.

zeczwiżczeniu: rozmnażają się w sposób niepoahamowany, są brudni i identyczni, zachowują się instynktownie, ich mowa jest niedorozwinięta i dziwna (to po prostu krzyk). Ostra diagnoza odpowiada intuicjom, które onegdaj sformułowała Maria Janion, pisząc: „Sytuacja nasza konkretyzuje się w fakcie, że jesteśmy Słowianami, czyli jako «Orientalczycy» należymy do narodów «organicznie niedoskonałych» z punktu widzenia cywilizacji zachodnioeuropejskiej”⁵¹. Niedoskonałość tę potwierdza pewna inercja, której ulegają „Orientalczycy”. Niezdolność do zmiany nawyków i przystosowania się do nowej rzeczywistości skazują ich na tkwieniu w zaklętym kręgu wędrówki od getta do getta: „Jesteśmy barbarzyńcami. [...] Wędrujemy na zachód i zawsze docieramy na wschód, i im bardziej zdążamy na zachód, tym dalej docieramy na wschód, nasze plemię jest przeklęte”, s. 219. Określenie „Orientalczycy”, którym posłużyła się Janion nie jest przypadkowe. Z punktu widzenia Słowian granica Orientu znajduje się poza starym kontynentem (a przynajmniej poza granicą chrześcijaństwa), obejmuje tereny ciągnące się od Bliskiego Wschodu ku Dalekiemu Wschodowi – chciałoby się powiedzieć zgodnie z etymologią ku „wschodzącemu słońcu”, *sol oriens*. W powieści Ugreścić (także w polskim przekładzie) dwa światy opisane są w terminach Zachód – Wschód, lecz już przekład cytowanego passusu na język włoski zdradza zmianę perspektywy oglądu. W języku włoskim „słowiańskie” wpisuje się już w spektrum tego, co „orientalne”, choć pod względem geograficznym oba światy blisko ze sobą sąsiadują⁵². Toteż obok opozycji Wschód – Zachód (*est – ovest*) pojawia się we włoskiej wersji para orientalny – okcydentalny (*orientale/orient – occidentale/occidente*):

Siamo dei barbari. La gente della nostra razza porta impresso
sulla fronte il marchio invisibile dell'errore di Cristoforo

51 M. JANION: *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*. Kraków 2006, s. 325.

52 Przeciwnie jest w wypadku wielu krajów i narodów słowiańskich, których paradygmat kulturowy często zasada się na przeświadczeniu o centralnym umiejscowieniu własnej kultury (co akurat jest właściwe nie tylko dla Słowian), ułożonej między Orientem i Okcydentem (np. *casus* kultury i państwa polskiego czy chorwackiego; w obu wypadkach wedle formuły *antemuralis christianitatis*).

Colombo. Andiamo verso **occidente** e arriviamo sempre a **oriente** e più ci spingiamo a **ovest**, più finiamo a **est**; la nostra stirpe è maledetta⁵³.

Opisany przypadek jest zatem jednym z wielu potwierdzających tezę o wzbogacającym (jak i zniekształcającym) potencjale przekładu, który negocjując znaczenia, niektórym z nich chybia, inne zaś uwypukla lub rozszerza.

Przekładowa dialogiczność, o którą upomina się Ugrešić w eseju o tłumaczeniach, nie musi być – zdaniem niektórych badaczy – warunkiem koniecznym każdego przekładu. Faktycznie problematyczne są w tym względzie zwłaszcza wypadki działalności translatologicznej na granicy przekładu (może powinno się mówić o aktach paratranslatologicznych), gdy mamy do czynienia z adaptacją, przekładem polemicznym itp. Wydaje mi się, że dialog, choćby ograniczony, zachodzić jednak będzie zawsze w wypadku przekładu *sensu stricto* (nawet gdy mamy do czynienia z daleko idącym udomowieniem (Lawrence Venuti, Friedrich Schleiermacher) tekstu wyjściowego). Oczywiście dialog taki będzie przytłumiony i przygaszony, lecz istnieć musi, bo wynika z ontologii przekładu⁵⁴.

53 D. UGREŠIĆ: *Il ministero del dolore*. Tłum. L. CERRUTI. Milano 2007, s. 221; [podkreśl. – K.M.].

54 O pewnym poważnym ograniczeniu dialogiczności wspomina w związku z tzw. funkcją kolonizacyjną przekładu Bożena Tokarz (gdy „następuje podporządkowanie języka, kultury i mentalności innemu językowi, kulturze, mentalności”; B. TOKARZ: *Przekład w dialogu międzykulturowym*. W: *Dialog czy nieporozumienie? Z zagadnień krytyki przekładu*. Red. P. FAST, P. JANIKOWSKI. Katowice 2006). Badaczka dostarcza przykładów analogicznej kolonizacyjnej postawy, przywołując teorię niemieckiego historyka Leopolda Rankego, zgodnie z którą obszar Europy dzieli się na część romańsko-germańską i słowiańską, bądź też powołując się na deprecjonujące rozumienie egzotyizmu przez Europejczyków (por. ibidem, s. 14). Por. także: M. BOBROWICKA: *Narkotyk mitu. Szkice o świadomości narodowej i kulturowej Słowian zachodnich i południowych* Kraków 1995. Zob. też: R. LEWICKI: *Obcość w przekładzie a obcość w kulturze*. W: *Przekład. Język. Kultura*. Red. R. LEWICKI. Lublin 2002 – autor opowiada się za strategią udomowienia przekładu.

Postępowanie Ugreścić w zakresie uwzględnienia „wyobrażonego celnika”-czytelnika (i analogicznie – postępowanie każdego tłumacza literatury) opisywałam w kategoriach konieczności etycznego postępowania względem Innego. Michał Paweł Markowski zobowiązania etyczne literaturoznawstwa wyprowadza m.in. z kontekstowego usytuowania przedmiotu badania i samego badacza. Wydaje się, że równie ukontekstowana jest pozycja autora, szczególnie gdy ten – jak Ugreścić – próbuje stawiać diagnozy własnej kulturze (w przypadku naszej autorki rzecz próbowałam ukazać za pomocą kategorii *emic* i *etic*).

Stosunek pisarki do Innego wydaje się zresztą ambiwalentny: wyrażnie opresyjnie postrzega „wyobrażonego czytelnika-celnika”, lecz równocześnie postuluje potrzebę przekładu, a więc wejścia w interakcję z odbiorcą sekundarnym („trzeba podsycać wędrówkę tekstów, wspierać oszalałych ludzi, by wysyłali swoje listy zakorkowane w butelkach, i tych drugih, równie jak tamci szalonych, by listów szukali”). Tak czy inaczej, kreacja Innego towarzyszy pisarskiemu podmiotowi, przekształcając jego świat, co znajduje odzwierciedlenie na płaszczyźnie tekstu (np. w zakresie mowy ironicznej). Wydaje się stąd, że bez względu na waloryzację Innego będzie on „domyślnie obecny” w tekście. Trafną analogię tej relacji stanowi formuła wyrażona przez Dereka Attridge’a: „Tylko odnosząc się do mnie to, co inne, jest rzeczywiście inne, i stając się czymś całkowicie jednostkowym i osobnym w tym samym czasie przekształca się w część mojego świata”⁵⁵. Podobnie konstatuje Jacques Derrida:

Gdy doświadczam inności, nie doświadczam innego jako takiego (jakkż mógłbym to zrobić?), lecz przemodelowania mojego Ja, które powołuje do istnienia to, co inne, z konieczności pozbawiając je całkowitej inności⁵⁶.

55 Cyt. za: M.P. MARKOWSKI: *Zwrot etyczny w badaniach literackich*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1.

56 Cyt. za: *ibidem*.

Skoro zatem wpływ Innego („celnika”, czytelnika realnego/wirtualnego, odbiorcy sekundarnego) wyobrażony zostaje jako tak przemożny, to tekst (nie tylko przekładu, lecz każdy w ogóle) musi istnieć na styku podmiotowości.

INTENTIO TRANSLATORIS

Próbując opisać kategorię, którą nazwałam *intentio translatoris*, umyślnie zignoruję – z obawy przed wywołaniem dyskusji światopoglądowej – gros teoretycznych ustaleń, dywagacji i sporów wokół kategorii intencji (autorskiej, tekstowej, odbiorczej) i najściślej związanego z nią problemu interpretacji. Chciałabym bowiem skupić się na tekście samym i wskazać te jego fragmenty, które przemawiałyby za takim ukształtowaniem oryginału, które ułatwia jego przekład. Wątpliwości moje budzi bowiem właśnie kwestia intencyjności, która każe postawić choćby te najbardziej rudymen tarne pytania: czy jest *intentio translatoris* – co sugerowałby opisany wcześniej paratekst – wynikiem celowego działania autorki, czy też nieuświadomionego przez nią aktu twórczego (czy wówczas mowa będzie o intencji?), który wynikałby z milczącego założenia przekładu (w myśl dewizy „więcej wiem, niż wiem, że wiem”), czy wreszcie powinno się całkiem abstrahować od takich ujęć na rzecz zbliżenia tegoż pojęcia do Ecowskiej instancji *intentio operis*. W ostatnim wypadku byłaby to po prostu określona strategia (wyłącznie) tekstowa (z drugiej strony czy autor też taką tekstową strategią nie jest?), której genezy nie sposób dochodzić. Lub też: czy byłby twór ten strategią przez tekst wygenerowaną (przy założeniu „nieobecnego autora”) i przez tekst sprowokowaną? Mógłby ją wszakże prowokować na przykład sam koncept fabularny powieści. Jest wreszcie jeszcze jedna możliwość, którą otwiera kwestia docieklivosti odbiorczej (*intentio lectoris*) i gotowości poddania się sugestiom tekstu (ulegania *intentio translatoris*): czy jest *intentio translatoris* jedynie tworem odbiorcy (badacza? krytyka literackiego lub krytyka

przekładu?) przygotowanego do określonego trybu lektury, gotowego dokonać określonej interpretacji dzieła? Mogłaby to być wszakże kategoria oznaczająca skłonność, predyspozycję odbiorcy do czytania dzieła literackiego z myślą o jego ewentualnym przekładzie⁵⁷.

Niełatwo udzielić odpowiedzi na postawione pytania. Chciałabym jednak zgłosić potrzebę przemyślenia tej kategorii, która – jeśli trzymać się na przykład terminologii Ecowskiej – wzbogaca klasyczną triadę intencyjną (*i. auctoris, lectoris, operis*). Przyjmijmy więc, iż jest to w najogólniejszym sensie strategia wpisana w oryginał, która steruje jego potencjalnym przekładem.

Przytoczę tymczasem przykład omawianej tu kategorii, w którym we właściwy sobie sposób zostały zdefiniowane elementy kultury oryginału:

- [1] Bio je tu neizbježni Herman Hesse, spomenut čak nekoliko puta (*Siddharta, Igra staklenim perlama, Stepski vuk*). Bio je tu, u istom nizu, i jugoslavenski klasik Meša Selimović i njegov roman *Derviš i smrt*.
s. 30

- [1a] Znalazł się w nich nieunikniony Herman Hesse, wspomniany wręcz kilka razy (*Sidhartha, Gra szklanych paciorków, Wilk stepowy*). Był też, w tym samym szeregu, jugosłowiański klasyk Meša Selimović z powieścią *Derwisz i śmierć*.
s. 30

Przytoczony fragment zawiera opis lektur czytanych przez studentów Tanji Lucić. Nazwiskom obu pisarzy pojawiających się w tym cytacie towarzyszą przydawki, jednak każda z nich pełni w odbiorze odmienną

57 Stawiane pytania są w pewnym sensie pytaniami światopoglądowymi. Kategorię *intentio translatoris* omawiam szerzej, określając jej stosunek do pozostałych intencji wyróżnionych przez Umberta Eco, w artykule: K. MAJDIK: *Intentio translatoris. Strategia translatoryczna powieści „Ministerstwo Bólu” Dubravki Ugrešić*. W: *Język a komunikacja*. T. 36: (Nie)dosłowność w przekładzie. Od literatury dziecięcej po teksty specjalistyczne. Kraków 2015, s. 57–68. Tam też omawiam kilka z przedstawionych tu przykładów realizacji *intentio translatoris*.

funkcję. O ile nazwisku „nieuniknionego” (czy nie lepiej byłoby powiedzieć „nieodzownego”?) Hermana Hesse nie towarzyszy żadna forma eksplikacji (określenie *niezbijalni* starczy za powód tego braku), o tyle przy nazwisku Meśy Selimovicia widnieje wzmianka o charakterze parafrazującym. Jest to „jugosłowiański klasyk”. Uwaga ta kierowana być musi do czytelnika spoza jugosłowiańskiego kręgu kulturowego. Podobne przesłanki zapewne leżą u podstaw kolejnej minidefinicji: [2] „Redali su se i «klasici» jugoslavenskog rocka: «Indexi», «Bijelo dugme», «Azra»...” (s. 95)⁵⁸, gdzie nazwom cieszącym się niezwykle popularnością w krajach byłej Jugosławii zespołów rockowych towarzyszy lakoniczne objaśnienie „klasycy jugosłowiańskiego rocka”⁵⁹. Są to drobne przykłady ogólniejszej zasady działania strategii *intentio translatoris*.

Chciałabym tymczasem powrócić do zasygnalizowanego na wstępie problemu fabuły powieści. Otóż na fabułę *Ministerstwa Bólu* składają się swoiste seanse pamięci odbywające się podczas spotkań głównej bohaterki ze swoimi studentami. Stąd bierze się bogactwo kulturowych faktów nagromadzonych w powieści (które zresztą bohaterowie mają gromadzić w metaforycznej torbie w kolorze flagi jugosłowiańskiej). Stąd kolekcjonowanie mentalnych eksponatów ma swoje uzasadnienie fabularne. Dyskusyjna natomiast jest zdiagnozowana przeze mnie skłonność do definiowania zjawisk kulturowych. A w przypadku *Ministerstwa Bólu* to

58 [2a] „przyszła kolej na «klasyków» jugosłowiańskiego rocka: Indexi, Bijelo Dugme, Azra...”, s. 86.

59 Z uwagami podobnego rodzaju mamy do czynienia także we fragmencie rekonstruującym ułamek rzeczywistości jugosłowiańskiej: [3] „Protrčali smo kroz povijest jugoslavske televizije i izredali naslove dječjih televizijskih serija, *Na slovo na slovo, Mendo i Slavica, Neven, Smogovci...* Sjetili smo se prvih američkih televizijskih serija, *Gradića Peytona, Dinastije i Dallasa*, zatim poljskog televizijskog kapetana Kłosa i sovjetskog televizijskog kateptana Štirlica, i češke *Bolnice na kraju grada*”, s. 96. [3a] „Przemknęliśmy przez historię jugosłowiańskiej telewizji i wyciągnęliśmy tytuły seriali dla dzieci, *Literka do literki, Mendo i Slavica, Neven, Zwariowana rodzinka...* Przypomnieliśmy sobie pierwsze seriale amerykańskie, *Miasteczko Peyton, Dynastię i Dallas*, potem polskiego kapitana Kłossa i sowieckiego kapitana Stirlitza, a także czeski *Szpital na peryferiach*”, s. 86.

na tym definiowaniu w głównej mierze zasadza się idea *intentio translatoris*. Sytuacja wspominania z rzadka wymaga operowania złożonymi eksplikacjami: wspólne wspominanie zakłada bowiem i wspólną wiedzę, którą należy tylko „odświeżyć”. Do tego zaś wystarczy jedynie hasło, np. nazwa własna (typu *Meša Selimović*). Toteż w powieści te „paradefinicje” występują głównie tam, gdzie kontekst wyjaśnia narratorka (czyżby zatem kierowała swą wypowiedź do „obcokrajowca”?) lub we fragmentach opartych na mimetycznym koncepcie szkolnego (uniwersyteckiego) wypracowania. Stąd słabe umotywowanie fabularne partii wyjaśniających (niezwykle rzadko występują one w sytuacji „żywej mowy” postaci).

Intencja przekładowa zatem staje w wypadku braku usprawiedliwienia w fabule jeszcze bardziej widoczna. Zresztą jeśli nawet nie można by mówić o intencji przekładowej oryginału, to z pewnością mamy tu do czynienia z *intentio lectoris*, przy czym ów *lector* na pewno jest kimś, kto realiów jugosłowiańskich nie zna zbyt dobrze.

Drugą kwestią wymagającą poruszenia jest zdolność dostrzeżenia *intentio translatoris* i poddania się tłumacza jej sugestiom. Powieść Ugrešić „nie należy do dzieł łatwo poddających się zabiegom translacji”⁶⁰ – zauważa Anita Gostomska, wyliczając owe „niepodatne” na przykład cechy tekstu, wśród nich: intertekstualność, przekład nazw własnych, czy zwrotów grzecznościowych. Jest w tym niewątpliwie wiele racji, jak i w stwierdzeniu badaczki, iż „wprowadzenie do języka przekładu zapożyczeń, tworzenie neologizmów na bazie tekstu źródłowego, posługiwanie się parafrazami, przypisami od tłumacza, definiującymi pojęcia obce kulturze polskiej, nie powinny być postrzegane jako stylistyczne obciążenie tłumaczenia, ale jako zabieg mający na celu odtworzenie autentycznego kontekstu kulturowego języka oryginału, bezcennego z punktu widzenia odbiorcy komunikatu”⁶¹. Kwestią dyskusyjną jest, w jakim stopniu dyrektywom *intentio translatoris* poddała się tłumaczka.

60 A. GOSTOMSKA: *O strategii tłumaczenia na przykładzie powieści „Ministerstwo Bólu” Dubravki Ugrešić*. W: „Przekłady Literatur Słowiańskich”. T. 1, Cz. 1. Red. B. TOKARZ. Katowice 2010, s. 85.

61 Ibidem, s. 90.

Ta ostatnia bowiem sprostac musi tak wyzwaniu obcości, jak i swojskości. O ile dzięki presupozycjom i „definicjom” umieszczonym w oryginalnym przekład mógł być łatwiejszy, o tyle nie każda z sugestii oryginału (autorki) została w taki sposób uszanowana. Za przykład rozejścia się *intentio translatoris* i strategii tłumaczki jestem skłonna uznać nietrafione przełożenie chorwackiego zwrotu *drugarice* na polskie „proszę pani” (przykład ten omówię nieco dalej). Dość wspomnieć w tym miejscu, że usprawiedliwiane (słusznie) przez Gostomską wprowadzanie zapożyczeń do tekstu przekładu, nie zostało w tym akurat przypadku zastosowane. Choć, jak się zdaje, „sugerował” takie postępowanie oryginał. Zatem rozdzielić należałoby sprawę *intentio translatoris* od sprawy jej poszanowania (lub odczytania, poddania się jej) przez tłumacza.

Przyjrzyjmy się wreszcie, w jaki sposób rozpoznana wcześniej kategoria *intentio translatoris* realizuje się w powieści *Ministerstwo Bólu*. Przykład sygnałów *intentio translatoris* (np. presupozycje modelujące odbiór oryginału przez czytelnika spoza kultury prymarnej) zawiera poniższy fragment:

- [4] [Goran – K.M.] Bio je odličan matematičar, omiljen među studentima, te iako se bavio „neutralnom” strukom, ipak mu se dogodilo da preko noći bude otpušten s posla. Uvjeravanja da je sve to „normalno” – da se prosječan ljudski uzorak u ratnoj situaciji uvijek ponaša na isti način [...] nisu pomogla da se izvuče iz ogorčenosti pomiješane sa samosažaljenjem.

s. 11

- [4a] [Goran – K.M.] Był świetnym matematykiem, uwielbianym przez studentów, i chociaż zajmował się neutralną dziedziną, spotkało go jednak to, że z dnia na dzień został zwolniony z pracy. Przekonywanie, że wszystko jest „normalne” – że zwykle ludzkie indywiduum w sytuacji wojny zawsze zachowuje się w identyczny sposób [...], nie pomogło mu się wyrwać z goryczy pomieszanej z użalaniem się nad samym sobą.

s. 13

Za pomocą całego szeregu presupozycji zdaje autorka (w toku pierwszoosobowej narracji) sprawę z sytuacji politycznej w byłej Jugosławii w momencie rozpadu kraju. Dwuznaczność wpisana w ten fragment wynika z konsekwentnie stosowanego przez autorkę stylu ironicznego – jej ulubionej strategii demaskacji fałszu, kulturowych konstruktów, czy absurdów dostrzeganych przez pisarkę w otaczającym świecie. W powyższej relacji autorka posłużyła się w tym właśnie celu zapisem w cudzysłowie sugerującym podwójność znaczenia ujętych w ten sposób wyrażen, a także zaznaczający ich odrębność w ramach wypowiedzi. Ta odrębność bierze się z eufemistycznego charakteru wyrażen, które odsyłają przecież do określonych kompleksów znaczeniowych:

- 1) „neutralny”, czyli „niezaangażowany politycznie”, „nieopowiadający się za żadną ze stron konfliktu” (w byłej Jugosławii); matematyka, według bohaterów, jako nauka ścisła, co więcej abstrakcyjna, nie musi się w rzeczywistości akademickiej zmagać np. z problemem cenzury, jej ustalenia zaś nie mają wpływu na sytuację społeczno-polityczną i bieżące wydarzenia historyczne;
- 2) „normalny”, czyli będący częścią dyskursu o wojnie jak inne opowieści o migracjach, mniej lub bardziej dramatycznych zmianach losu, zwrotach życiowych. Bohaterowie (narratorka i podmiot wypowiedzi – Goran) buntują się jednak przeciw tak rozumianej normalności. Poza tym wypowiedź narratorki jasno wskazuje, że za decyzją o wyrzuceniu Gorana z pracy stały czynniki o charakterze politycznym i etniczno-kulturowym, czego nie da się, wedle narratorki, usprawiedliwić opowieścią o podobieństwie z losami każdego innego człowieka w sytuacji wojny.

Zaszyfrowane w ten sposób treści dodatkowo wzmacniają prezupozycje wynikające z zastosowanych konstrukcji gramatycznych. Zdanie złożone z podrzędnym okolicznikowym przyzwolenia (*Iako se bavio...* → *ipak mu se dogodilo*) oraz użycie spójnika *ipak* („jednak”) wyrażają sytuację, która nie była przez mówiącego oczekiwana. Z kolei forma celownika zaimka osobowego „on” (*...mu se dogodilo*) wiąże wydarzenia ściśle z podmiotem, *dativus ethicus* bowiem zmniejsza dystans między opisanymi wydarzeniami a doświadczającą ich osobą. Formy

bezosobowe (*dogodilo se*) i wyrażenia sugerujące zależność podmiotu od zastanych stanów/procesów (*prošećan ljudski uzorak*) przyczyniają się do wykreowania wrażenia bezzadności bohatera, którego losów dotyczy rozpatrywany fragment narracji.

Jak widać, krótki ułamek tekstu *Ministerstwa Bólu* obfituje w liczne znaczenia implikowane. Informacje te pozwalają czytelnikowi łatwiej rozpoznać sytuację zarysowaną w opowieści, zrozumieć dylematy postaci i specyfikę momentu historycznego, o którym opowiada Ugrešić. Szczególnie cenne wnioski dla zrozumienia fabuły wyciągnie z przesłanek leżących u podstaw wypowiedzi narratorki odbiorca spoza krajów jugosłowiańskich. Czytelnik polski zapewne będzie poszukiwał podobieństw z historią własnego kraju (pomimo różnic – nacjonalizmy na Bałkanach, doświadczenie wojny domowej i związane z rozpadem Jugosławii represje, migracje ludności itd. – rozpozna podobne cechy, jak np. mechanizmy dyskursu nacjonalistycznego przypominające dyskurs totalitarny).

- [5] U početku su me zvali profesorice Lucić, ali su brzo prešli na *drugarice*. Pritom su posljednji glas e izgovarali otegnuto, afektirano, podižući ga na kraju uvis poput zvučnoga repića, isto onako kako sam se i ja obraćala svojoj učiteljici. Postojalo je i ono posebno zdravo. Izgovarajući ga, gutali smo *dr* i otezali glas o, tako da je iz ustiju izlazilo nešto kao *zaaooo*. Pritom nijedno od dvoga nije značilo to što je značilo. *Zaaaooo* je bio zvuk koji je upućivao učiteljima, oblik dječjeg pozdrava. *Drugarice* je značilo učiteljice ili nastavnice. To *drugarice* bilo je za moje studente vesela intimna šifra za vezu sa školskim klupama koje smo svi, i oni i ja, odavno bili napustili, s vremenom koje je prošlo, sa zemljom koje više nije bilo. To i nije bila riječ, bio je humorni zvuk Pavlovljeva zvonca.
- s. 15–16

- [5a] Zuerst nannten sie mich *Frau Professor Lucic*, gingen aber bald zu *drugarica* über. *Drugarica* bedeutet wörtlich Genossin, war jedoch in Jugoslawien in den ersten

Jahrzehnten des Kommunismus die übliche Anrede für die Lehrerin. Dieses *drugarica* war für meine Studenten eine fröhliche intime Chiffre für die Verbindung mit den Schulbänken, die wir alle längst verlassen hatten, mit der Zeit, die vergangen war, mit dem Land, das es nicht mehr gab. Das war auch kein Wort, sondern das lustige Klingeln der Pawlow schen Glocke⁶².

s. 17

[5b] They called me Professor Lucić at first, but once we'd settled into our topic for the first semester they switched to Comrade, 'drugarice', affectedly drawing out the final e and raising it at the end like a verbal tail. The word 'comrade' became a kind of intimate password between my new students and me, linking us, one and all, to the school benches we had long since abandoned, to times long past and a country no longer in existence: Laki was from Zagreb. He remained in my memory because he was the only one who called me Mrs: Mrs Lucić. He clearly considered 'comrade' to be 'Yugoslav', 'Communist', and therefore 'anti-Croat'⁶³.

s. 24

We fragmencie tym wyjaśniono, skąd wziął się specyficzny zwrot grzecznościowy *drugarice* (czyli „towarzyszko”) używany podczas komunikacji uniwersyteckiej przez bohaterów powieści. Fragment ten ściśle wiąże się z następującym po nim ustępem dookreślającym specyfikę użytego zwrotu (por. cyt. [6], [6a], [6b]). Zapis kursywą słowa *drugarice* można zinterpretować jako autorską sugestię kierowaną do odbiorcy (kursywa, jak też cudzysłów, sugerować będzie nie tylko cytatowość, lecz także żartobliwość zwrotu, jego metaforyczny sens) i do tłumacza (kursywą

62 D. UGREŠIĆ: *Das Ministerium der Schmerzen*. Tłum. B. ANTKOWIAK, M. WITTMANN, K. WITTMANN. Berlin 2005.

63 Cyt. za: D. UGREŠIĆ: *The Ministry of Pain*. Transl. M.H. HEIM. In: *Making the World Legibile*. Ed. J. EVANS. London 2010. Por. także: D. UGREŠIĆ: *The Ministry of Pain*. Transl. M.H. HEIM. London 2005.

oznacza się wedle norm redakcyjnych tekstów wyrazy pochodzenia obcego; taki zapis można odczytywać jako zachętę i pretekst do przeniesienia słowa w pierwotnej wersji w materię przekładu – zapożyczenie). W przekładzie tego fragmentu na język niemiecki słowu *drugarica* towarzyszy tłumaczenie (*Genossin* – „towarzyszka”) i krótki komentarz wyjaśniający, że w taki właśnie sposób zwracano się do nauczyciela w pierwszych dekadach Jugosławii. Tej amplifikacji towarzyszy natomiast skrócenie tekstu o partię dotyczącą specyficznej wymowy słowa *drugarica* przez studentów Tanji Luci (naśladowujących afektowaną mowę dzieci). W przekładzie włoskim słowu temu towarzyszy z kolei rodzajnik określony, toteż przybiera ono postać *la drugarica*. W tłumaczeniu na język angielski również umieszczono dosłowny przekład wyrażenia (*Comrade* – „towarzysz”/„towarzyszka”) zrezygnowawszy z dodatkowych komentarzy. Zachowano przy tym fragment o wymowie słowa przez studentów. W wersji niemieckiej wyraz *drugarica* pojawia się w formie podstawowej, zaś w tekście angielskojęzycznym w wołacz (jest to oczywiście forma wołacza w języku chorwackim). Wynika to ze zmiany funkcji wyrazu w zdaniu: z podmiotu (wersja niemiecka) na dopełnienie (wersja angielska). W pierwszym wypadku *drugarica* odnosi się do nazwy używanej przez studentów, w drugim zaś do jej użycia w kontekście (czyli w sytuacji zwrotu do nauczycielki, przecież zawołanie „proszę pani” lub „towarzyszko” wymagają użycia wołacza). Choć język angielski nie jest językiem fleksyjnym, a odbiorcy docelowemu zapewne nie sprawiłoby większej różnicy przywołanie słowa w mianowniku, to tłumacz zadbał o realia i precyzyjnie oddał stosowną formę rzeczownika.

[5c] Na początku mówili do mnie „profesorko Lucić”, ale szybko przeszli na formę „proszę pani”. Przy czym wymawiali ostatnią samogłoskę „i”, przeciągając ją w nieskończoność, zawieszając na końcu niczym dźwięczny ogon [...]. „Proszę pani” znaczyło tyle, co „pani doktor” czy „magister”. Owo „proszę pani” było dla moich studentów wesołym, intymnym szyfrem, cofającym nas do ław szkolnych, które wszyscy, i oni, i ja, dawno już

opuściliśmy, do czasu, który minął, do kraju, którego już
nie było.

s. 17

Wątpliwości budzi natomiast wskazany przekład na język polski⁶⁴. W tym wypadku tłumaczka rezygnuje ze strategii egzotyzacji-zapożyczenia (być może nie chcąc epatować obcością), nie decyduje się także na przekład słowa *drugarica* w sposób dosłowny na „towarzysz(-ka)”, zapewne pragnąc tym samym uniknąć opaczego odczytania tekstu (w polszczyźnie słowo „towarzysz(-ka)” zyskało negatywne konotacje). Mimo pewnych racji przemawiających za obroną przez Ćirić strategią, uważam, że uprawnione i lepsze byłoby jednak w tym przypadku rozwiązanie przyjęte przez innych tłumaczy (niesłowiańskich), tj. zapożyczenie wraz z przekładem dosłownym. Ułatwiłoby to bowiem tłumaczenie dalszych partii tekstu np. 1) opisujących sposób wypowiedzi zwrotu przez studentów (*posljednji glas e izgovarali otegnuto, afektirano...*), 2) fragmentów dotyczących postaci Lakiiego (por. cyt. nr [6], [6a], [6b], [6c]). Tymczasem, brnąc w przekład na „proszę pani”, musi tłumaczka lawirować, mierząc się choćby z tym fragmentem tekstu:

- [6] Laki je bio Zagrepčanin. Zapamtilla sam ga jer mi se, za razliku od drugih obraćao s gospođo, gospođo Lucić. Držao je, valjda, da je drugarice nešto jako jugoslavenko, komunističko, nehrvatsko.

s. 17

- [6a] Laki war aus Zagreb. Er prägte sich mir ein, weil er mich im Unterschied zu den anderen Frau Lucic nannte. Drugarica war wohl für ihn zu jugoslawisch, kommunistisch, unkroatisch.

s. 19

64 Problem zauważył także Julian KORNHAUSER. Zdaniem badacza, ekwiwalent zastosowany przez Ćirić „nie odpowiada ani intencjom pisarki, ani realiom”, zwrot *drugarice* jest bowiem „znakiem komunistycznych czasów” (por.: *Nostalgia w Amsterdamie. O najnowszej powieści Dubravki Ugrešić*, „Europa” 2006, nr 136, s. 14). Por. także: A. GOSTOMSKA: *O strategii tłumaczenia...*, s. 89.

[6b] Laki was from Zagreb. He remained in my memory because he was the only one who called me Mrs: Mrs Lucić. He clearly considered 'comrade' to be 'Yugoslav', 'Communist', and therefore 'anti-Croat'. s. 25

[6c] Laki był z Zagrzebia. Zapamiętałam go, bo w przeciwieństwie do innych zwracał się do mnie „pani Lucić”. Uważał pewnie, że wszelkie inne formy są czymś bardzo „jugosłowiańskim”, „komunistycznym”, „niechorwackim”. s. 19

Zaproponowane przez Ćirić rozwiązanie nie jest jednak propozycją na miarę salomonowego wyroku. Zamiast oryginalnego *drugarice* albo budzącego wątpliwości ekwiwalentu „proszę pani” (który zastosowano wcześniej) pojawia się tu enigmatyczne „wszelkie inne formy”. Co prawda, udaje się tłumacze tymczasowo uniknąć zgrzytu, lecz komentarz narratorki wydaje się dość osobiwy: czytelnik, który z pewnością zapamiętał, że studenci zwracali się do Tanji *per* „proszę pani”, musi być nie lada zaskoczony, iż zwrotowi temu przypisuje się epitety „jugosłowiański”, „komunistyczny”, „niechorwacki”.

Tłumacze na języki niesłowiańskie poddali się tekstowej sugestii zawartej na początku rozdziału (cyt. [5]) i zastosowali pożyczkę. Ułatwiło im to przekład dalszych partii tekstu (por. [6a], [6b]). Tłumaczka na język polski, obrawszy inną metodę, wyeksponowała niektóre sensy, zacierając inne. Wybierając ekwiwalent „proszę pani”, uwypukliła związek z sytuacją pobytu w szkole i powrotu do lat wczesnej młodości, zaprzepaszczając jednak szansę uobecnienia w przekładzie istotnych kontekstów historyczno-obyczajowych. Decyzja podjęta na etapie przekładu pierwszego fragmentu [5c] nie pozostała bez wpływu na dalsze wybory translatorskie [6c].

Tjeskoba u malom suterenskom stanu rasla je tropskom brzinom, kao ***passiebloem***, *puzavica koja je na mnogim mjestima u gradu ukrašavala zidove kuća i vrtnih ograda*⁶⁵. s. 36

65 Czcionką półgrubą wyróżniono pojęcie definiowane (definiendum), podkreśleniem – definicję (definiens).

Pisarka tłumaczy także słowa holenderskie, które wchodzą do słownika emigrantów mieszkających w Holandii (ich język bowiem z czasem coraz bardziej zyskuje charakter amalgamatu). Mamy we wskazanym cytacie przykład wewnątrztekstowego tłumaczenia – z jednego kodu językowego na drugi. Przekład ten nie tylko ułatwia orientację w świecie przedstawionym czytelnikowi chorwackojęzycznemu, lecz także czyni łatwiejszą pracę tłumacza. Ewentualna translatorska amplifikacja nie jest już konieczna, bo zawiera ją oryginał. Mamy tu do czynienia z definicją nominalną, podaną w stylizacji językowej. Wykazuje ona ponadto cechy definicji projektującej.

Hrvati su udlučili da jedu svoj kruh, Srbi svoj hleb, a Bosanci
svoj hljeb. Riječ smrt bila je na sva tri jezika ista.

s. 46

Można ów fragment uznać za skróconą definicję nominalną, w której akcent kładzie się na fakt tożsamości znaczeniowej przy rozbieżności formalnej słów (*kruh*, *hleb*, *hljeb*) podanych w różnych językach byłej Jugosławii (zbieżność w zakresie *signifié*, a rozbieżność *signifiant*). Druga definicja – na zasadzie przeciwieństwa – wskazuje tożsamość formalną i znaczeniową leksemu *smrt*. Mamy tu zatem do czynienia z definicją podającą znaczenie, tj. wskazującą, jak należy dane słowo przełożyć/zrozumieć. Tego typu definicje zwykle używane są w sytuacji komunikacji metajęzykowej o innym systemie językowym (np. *Angielski wyraz „table” znaczy tyle, co polski wyraz „stół”*). Przytoczone definicje-tłumaczenia sfunkcjonalizowała Ugrešić we właściwy sobie sposób, nadając wypowiedzi dodatkowe sensy. Pozornie prosta informacja jest w istocie symbolem sytuacji w byłej Jugosławii i nie dotyczy jedynie kwestii o charakterze językowym („za każdym językiem stoi armia” – pada w powieści). Na tej grze rozbieżności i zbieżności (tożsamości i różnicy (między)językowej) funduje Ugrešić rozważania o rozpadzie państwa jugosłowiańskiego.

„Jugonostalgija”, sjećanje na život u bivšoj zemlji, postala je
drugo ime za političku subverziju.

s. 64

To przykład definicji częściowej, w stylizacji językowej. Autorka wyjaśnia znaczenie nowotworu językowego „jugonostalgia” („sjećanje na život u bivšoj zemlji”), pokazując, jak hasło to nabierało z czasem (*postala je* – „stała się”) dodatkowych znaczeń („drugo ime za političku subverziju”). Chodzi o treści przypisywane „jugonostalgii” przez jej oponentów. Krótka definicja pojawiająca się w powieści ma charakter ironiczny. Efekt ten osiąga pisarka, zestawiając 2 części „definicji”: neutralną, podstawową („život u bivsoj zemlji”) i nacechowaną, ukontekstowaną („politička subverzija”). Nacechowanie i wrażenie „przesady” w sformułowaniu „drugo ime za političku subverziju” bierze się z użycia formalnego rejestru języka, na dodatek przynależącego do dyskursu politycznego.

Osobną kategorię definicji zajmują krótkie sformułowania wyjaśniające nazwy własne (*kiki*, *Mirko* i *Slavko*) i – funkcjonujące w tym wypadku na podobnej zasadzie – cytaty (np. „Tako ti je mala...”). Są one definiowane w jak najprostszy, elementarny sposób. Dalej przywołane nazwy zaznaczam pogrubioną czcionką, zaś ich wyjaśnienie (definicję⁶⁶) podkreślam:

Neću li pozivajući svoje studente da se prisjete ukusa „**kiki**” bombona prebrisati slučaj onoga **beogradskog dječaka**, kojeg su njegovi vršnjaci izboli nožem samo za to što je bio Albanac. Neću li potaknuvši svoje đake da „reflektiraju” o **Mirku i Slavku**, malim partizanima iz popularnoga jugoslavenskog stripa, odložiti njihovo suočenje s onim mnogobrojnim epizodama sadizma [...]. I neću li evociranjem popularnog

66 Celowo posłużyłam się w tym miejscu słowem „definicja” w sposób ogólnikowy i potoczny; niektóre z wyjaśnień pojawiających się w tekście Ugrešić dotyczy nazw własnych, które są także (z punktu widzenia logiki) nazwami pustymi. Nie chcę jednak w tym miejscu rozstrzygać kwestii ich funkcji denotacyjnych. Nie ma takiej potrzeby, gdyż w powieści przeważnie mowa jest o twórcach kulturowych. Należy jednakże zaznaczyć, że przewijające się w *Ministerstwie Bólu* nazwy zjawisk, fenomenów kulturowych, cytaty, kulturowe artefakty itp. nie są domeną wyłącznie świata przedstawionego powieści, lecz odnoszą się do rzeczywistości, z niej pochodzą. Dzięki temu książka Dubravki Ugrešić kataloguje kulturowe jugosłowiańskie pamiątki.

refrena **Tako ti je mala moja kad ljubi Bosanac** gurnuti u stranu
one strašne brojke poginulih u Bosni [...]. s. 65

Zdarza się, że pojawiające się w powieści nazwy funkcjonują jako symbole (por. poniżej *casus* Omarskiej) i tę właśnie ich symboliczną treść wyjaśnia autorka. Mamy zatem do czynienia z profilowaniem pojęcia ze względu na wiedzę modelowego odbiorcy. Ilustruje to przykład, w którym miejscowość Omarska nie jest definiowana jako nazwa własna miejsca (tj. w sensie onomastycznym), lecz jako miejsce historycznych zdarzeń. Ze względu na te zdarzenia nazwa własna zyskuje dodatkową wartość symboliczną:

Moj jedini mentalni eksponat je **Omarska**. Mjesto gdje su četnici zaklali mog starog... s. 62

Woutera su zvali Valter. Vikali su za njim „Dast is Valter!”, „Dast is **Valter!**”, zbog onog filma „Valter brani Sarajevo”, koji je bio jako popularan s. 76

Również w kolejnym wypadku mamy do czynienia z definicją o charakterze nominalnym:

Selim je govorio: *To ti je, bolan, leker!* Spajao je bosansko *bolan* i *ba* s holandskom riječju *lekker*. s. 67

przy czym jest to definicja cząstkowa – ograniczająca się do wskazania języka pochodzenia wyrazu i zasugerowania (w wypadku słowa *bolan*) funkcji słowa (to wtrącenie o charakterze modulującym). Ograniczona „definicja” wynika z faktu, że w wypadku tej wypowiedzi istotniejsze od znaczenia słów jest wskazanie ich pochodzenia. Selim (bohater wypowiedzi przytoczona kwestię), jak podobni mu emigranci, wtrąca w swoją mowę wyrazy holenderskie. Taki miszmasz charakteryzuje mowę uchodźców. Jednocześnie określa narratorka pochodzenie postaci, zwracając uwagę na słowo *bolan* tak charakterystyczne dla użytkowników

ników języka bośniackiego. To kolejny sygnał kierowany do niechorwackojęzycznego odbiorcy, który zaznajamia się z jugosłowiańskimi językowymi meandrami i osobliwościami, a tym samym ma możliwość obcowania z innością, nieznaną kulturą i językiem. Zabieg ten unaocznia czytelnikowi wynikające z pochodzenia bohaterów różnice w ich mowie. Jak wiadomo, problem języka jest zaś kluczowy dla *Ministerstwa Bólu*, powieści „o języku traumy i o traumie języka”⁶⁷. Komentarz do słów Selima stanowi również jasną wskazówkę dla tłumacza. Za pomocą tego zwrotu sugeruje autorka, by tłumacz nie szukał rodzimego ekwiwalentu słowa *bolan*, lecz skopiował je do tekstu przekładu. W polskiej wersji językowej oprócz zapożyczenia pojawia się także przypis tłumaczki wyjaśniający znaczenie i uzus tego zwrotu (por. *Ślady tłumacza* – o przypisach translatorskich w powieści).

Svima nam je u tim „hormonskim” godinama najdraži bio „stiskavac”. Tako smo to zvali. Muzika „only you” brzine, ti pritisneš curu uz sebe, tako da i cura i ti jedva dišeće. s. 74

W tym wypadku definicja kolokwialnego neologizmu *stiskavac* utrzymana jest w równie nieformalnym stylu, a dopełnia ją zabawna scenka obyczajowa. W przekładzie na język polski użyto trafnego ekwiwalentu wyrażenia oryginalnego – „pościelowa” (czyli powolny, nastrojowy utwór). Być może bliższym intencjom znaczeniowym oryginału byłby ekwiwalent „przytulaniec”, gdyż derywowany jest od analogicznej podstawy słotwórczej, co wyrażenie z tekstu oryginalnego (*stiskati* – „ścisnąć, przycisnąć, przytulić, ogarnąć”). Zastosowanie słowa „przytulaniec” byłoby trafniejsze z punktu widzenia semantyki: definicja następująca po nazwie tańca wyraźnie ekspozuje moment uścisku pary podczas tańca. Ekwiwalent zastosowany w przekładzie wydaje mi się mimo wszystko trafny, gdyż potoczne określenie „pościelowa” weszło już do słownika języka polskiego, jest w nim potwierdzone i obecne od dłuższego czasu.

67 Tak mówi o swojej książce sama autorka (por. B. MARIETTI: *Pornoshop esilio*. [Wywiad z Dubravką Ugrešić]. „La Repubblica” 7 kwietnia 2007).

Zdaje się odpowiedniejsze również pod względem stylistycznym. Słowo „pościelowa” zawiera w spektrum sememu element erotyczny. Jego użycie usprawiedliwia uwaga pojawiająca się nieco dalej w tekście: „[podczas tańca – K.M.] zupełnie paraliżuje cię z podniecenia, ale udajesz, że dla ciebie to pestka”, s. 68.

Poemu Desanke Maksimović *Krvava bajka* znale su napamet mnoge generacije učenika u bivšoj Jugoslaviji. Bila je to pjesma koja se nalazila u svim školskim udžbenicima, u svim antologijama, koja je bila recitirana nebrojeno puta, izvođena u svim „svečanim prilikama”, na svim školskim priredbama i proslavama. Događaj opisan u pjesmi je bio istinit. Nijemci su u Kragujevcu četrdeset i prve zaista strijeljali cijeli jedan razred. Pjesma se, međutim, od pretjerane upotrebe s vremenom pohabala i pretvorila u vlastitu parodiju. Naprosto je predugo svima izlazila na uši.

s. 99

W przytoczonej wypowiedzi autorka opatruje obszernym komentarzem wygłoszony przez jedną z postaci wiersz Desanki Maksimović. Objaśniając konteksty, zwraca się narratorka wyraźnie do osoby spoza jej kręgu kulturowego, a referujący styl wypowiedzi sugeruje funkcję informacyjną. Wyraźna jest zatem intencja zwrotu do czytelnika obcego, nieznanącego ani jugosłowiańskiej rzeczywistości ani cytowanego przez bohaterów wiersza Desanki Maksimović.

Wszystkie wymienione wskazówki translatoryczne zawarte w oryginalne są manifestacjami intencji tłumacza (*intentio translatoris*), a więc takiego ukształtowania oryginału, które ma ułatwić przyszły (ewentualny) przekład dzieła literackiego na język obcy.

BOHATER JAKO PODMIOT POWIEŚCI JĘZYK POSTACI

Ekstremalnym przykładem eksplikacyjnych skłonności autorki jest użycie skomplikowanej definicji wyjętej wprost z encyklopedii. Przytoczony dalej fragment nie ma charakteru definicji cząstkowej, czy kontekstowej, ani nie przypomina amplifikacji w rodzaju tych translatorskich, a z takimi przykładami *intentio translatoris* już się zaznajomiliśmy. Zawiera on natomiast prawidłową i wyczerpującą definicję encyklopedyczną, której obecność w dialogu postaci sprawia dość osobliwe wrażenie. Scena rozrywa się w muzeum Mauritshuis, między Tanją Luciń i jej studentem – Igorem. W rozmowie postaci przytoczona zostaje złożona definicja tzw. ludzkiej ryby (*Proteus anguineus*) – endemicznego gatunku płaza, atrakcji turystycznej byłej Jugosławii występującego głównie w Postojnskiej Grocie w Słowenii. Do tej osobliwej istoty z niedorozwiniętymi kończynami porównana zostaje główna bohaterka (Tanja) oraz dziewczyna z obrazu Vermeera. Pomimo tych intencji, obecność obszernej i szczegółowej definicji wydaje się słabo umotywowana fabularnie (inne definicje najczęściej należą do tekstu narracji lub funkcjonują na zasadzie mimetycznego chwytu – jako część referatu wygłoszonego podczas zajęć akademickich). Definicja wygłoszona przez Tanję wprowadza więc do powieści pewien dysonans. Mówi jednak wiele o postaci, która opis odmienca musiała zapamiętać jeszcze z czasów szkolnych wycieczek. Przy okazji Ugreścić dodaje kolejny „eksponat” do kolekcji jugonostalgicznych pamiątek i pokazuje mały fragment z dawnej jugosłowiańskiej rzeczywistości:

W pierwszej Sali, na ścianie zaraz przy wejściu, wisiał obraz Vermeera *Dziewczyna z perłą*.

– A więc to jest pańska dziewczyna?!

– Yes, *this is my chick!* [...]. Jest pani trochę do niej podobna... [...], obie macie coś takiego w wyrazie twarzy, coś z człowiekopodobnej rybki!

– Co za bzdury! Widział ją pan kiedyś? [...]. Ja widziałam. Za moich czasów wszystkie szkoły podstawowe w Jugosławii pielgrzymowały podczas jednodniowych wycieczek do groty w Postojnie.

– I? Jak wygląda?

– Jak istota, która żyje w jaskini. Co więcej, istnieje tylko w jednym egzemplarzu. Nie ma innych kopii.

– To się nazywa drobiazgowy opis! – powiedział szyderczo.

– *Proteus anguineus*, inaczej odmieniec. Ma długość od dziesięciu do dwudziestu pięciu centymetrów. Coś w rodzaju wybrakowanego towaru wśród płazów ziemnowodnych, unikalny przypadek nieudolnej metamorfozy. Oddycha głównie skrzelami, lecz także przez skórę. Ma też zaczątki ptuc. Jest ślepy. Ma wprowadzić nogi i ręce, ale i one zatrzymały się wpół drogi. Zamiast nóg kikuty, a u rączek ma po trzy palce. Powiadają, że bez jedzenia może wytrzymać nawet kilka lat. Niebawale długo żyje, może dożyć nawet stu lat. Nie ma pigmentu, jego skóra jest mleczna, blada, niemal przezroczysta. Można zobaczyć małe ukrwione skrzela, cieniutkie żyłki biegnące w jego ciałku i malutkie serce. Krótko mówiąc, rodzaj nieudanego mutantu, coś między jaszczurką, rybką i ludzkim embriem. Człowiekopodobna rybna, odmieniec, była naszym jugosłowiańskim cudem. To ją powinniśmy umieścić na naszym państwowym sztandarze, a nie czerwoną gwiazdę. To nasz E.T.

– *This is impressive, Teach!*

– Jest jeszcze coś... Sądzę, że proteus reprodukuje się w stanie larwalnym, ale nie jestem tego pewna.

– Skąd pani to wszystko wzięta?

– Nie mam pojęcia. I jeszcze jeden szczegół...

– Co?

– *Proteus* jest kanibalem. Z jakiegoś powodu czasem zjada swoje dzieci.

– Jeeee! – powiedział Igor, choć najwyraźniej niezbyt przejęt się tym szczegółem. Myślał o czymś innym...

- A jednak miałem rację! – odezwał się nagle.
- Co pan ma myśli?
- Moja dziewczyna wynurza się z jaskiniowych ciemności
niczym absolutnie unikalny, endemiczny okaz.

s. 146–147

Tego rodzaju szafowanie definicjami sprawia, że w powieści niebezpiecznie eksploruje się granice prawdopodobieństwa. Zapewne jednak ścisłość i jak najbardziej prawdopodobna motywacja fabuły nie były w tym miejscu celem prymarnym. Scena w muzeum rozgrywa się między parą bohaterów, których wzajemny stosunek od początku naznacza Ugreścić napięciem. Równie mniej prawdopodobnie wygląda sadomasochistyczna scena między tymi samymi postaciami umieszczona pod koniec książki: Igor odwiedza Tanję w mieszkaniu, przykuwa ją kajdankami do krzesła, upokarza i okalecza. Między Igorem i Tanją najintensywniej rozgrywa się w powieści dialog postaw. To słowa Igora często powtarzane są przez Tanję w akapitach ostatnich rozdziałów, choć tutaj wypowiedzane są już jako jej własne. To dwóch postaci bowiem potrzebuje Ugreścić, by oddać dramat bohaterki, i dramaty podobnych jej uchodźców, którzy muszą zmierzyć się z utopijną wizją Jugosławii i jej antyutopijnym (urzeczywistnionym koszmarem) finałem.

Jugonostalgiczna terapia Tanji Lucić jest w zasadzie eskapistyczna, a powojenne traumy (samobójstwo jednego ze studentów, wspomnienia wojny, drobne kłótnie między słuchaczami) dające o sobie znać podczas zajęć często spychane są na plan dalszy. Postać Igora z kolei ma na celu skonfrontowanie narratorki z tą ciemną stroną jugonostalgii, której jak ognia unika Tanja. Towarzyszące brutalnej scenie rozgrywającej się pod koniec powieści słowa Igora stanowią dialogiczną odpowiedź na postawę narratorki. Postawę „ułomną”, „niedorozwiniętą” (jak *Proteus anguineus*), bo przemilczającą najbardziej bolesne problemy. Wypowiedź Igora rozwijana niemalże wedle metody elenktycznej zbija wszystkie argumenty Tanji. Tyradzie tej i jej narracyjnemu opisowi towarzyszą zresztą stosowne do tej metody zwroty, np.: „Jakby czytając w moich myślach, Igor odwrócił się do mnie”, s. 203; „*Don't you worry...* Nie ma powodu do strachu”, s. 203; „Bo co innego pani umie? Nawet *fucking* holenderskiego

nie zdołała się pani nauczyć!” s. 204; [1a] „Zaraz, zaraz, pani się przecież to wszystko podoba! Jest pani małą kobietką, zwierzątkiem...”, s. 206.

W przykładzie na skutek decyzji translatorskich dochodzi do nieznacznych zmian akcentów w wypowiedzi Igora (chodzi mi głównie o zmiany o charakterze stylistycznym bądź te związane z zastosowaniem ekwiwalentów o mniej lub bardziej oddalonych od pierwowzoru znaczeniach). Przywołany wyżej krótki cytat [1a] brzmi w oryginale nieco inaczej: [1] „Hej, drugarice, pa vama se sve ovo sviđa! Ženica ste vi, drugarice, zvjerčica...”, s. 254. Uderza przede wszystkim trafne użycie przez tłumaczkę potocznego zwrotu „zaraz, zaraz” w miejsce chorwackiego wykrzyknika „hej”. Oba wyrażenia są właściwe nieformalnemu rejestrowi języka i sygnalizują prywatną płaszczyznę porozumienia między interlokutorami. Dodatkowo wyrażenie z tekstu przekładu w zarysowanym w powieści kontekście zyskuje rys modalny – wyraża supremację bohatera nad narratorką, co niewątpliwie pokrywa się z intencją wpisaną w oryginał. Do pewnej zmiany dochodzi jednak w drugim zdaniu, gdzie wyraźnie zadziorny i ironiczny rys oryginału ustępuje nie tak ironicznie, a znacznie bardziej spieszczonemu przekładowi: zamiast „zwierzątka” w oryginale jest przecież raczej „bestyjka” (*zvjerčica*), a przekładowa „mała kobietka” to tylko „kobietka” (*ženica*). Tej ostatniej zmiany translacyjnej nie uznawałabym jednak za szczególnie niepoprawną, choć ma charakter pleonastyczny. W polszczyźnie skłonność do tego rodzaju nadużyć semantycznych jest na porządku dziennym, zwłaszcza w wypadku użycia form deminutywnych. Ostatnią istotną zmianą rzucającą się w oczy jest zastąpienie wyrażenia *drugarica* słowem „pani” (od szkolnego zwrotu „proszę pani”). O semantycznych konsekwencjach tej decyzji translatorskiej pisałam już jednak wcześniej.

W potocznej narracji prozatorskiej czy w złożonym monologu postaci tak drobne przesunięcia translatorskie zdają się ginąć. Gdy jednak przyjrzeć im się bliżej, okazuje się, że mikrowybory tłumacza wpływają jeśli nie na ogólną wymowę (*sens*) całości, to na pewno na odbiór estetyczny dzieła i globalne wrażenie tekstu, którego „emocjonalność” (jakkolwiek nieuchwytnie byłoby to odczucie) może się różnić w przekładzie i oryginale. W omawianym fragmencie należy zatem wskazać zdecy-

dowanie łagodniejszy charakter propozycji translatorskiej w porównaniu z oryginałem. Nie w samej stylistyce jednak wyczerpuje się problem tak mikroskopijnych przesunięć przekładowych. Chciałabym w tym miejscu jedynie zaznaczyć problem, który wymaga obszerniejszego i bardziej szczegółowego opracowania. Mam na myśli kwestię znaczącego obszaru „niewypowiedzianego”. Michael Holquist streszcza myśl Bachtina, podkreślając tę właśnie sferę wypowiedzi:

Nie tylko natura znaku jest dualistyczna, lecz również natura wypowiedzi, która zawsze stanowi kombinację faktycznie zwerbalizowanego z elementami niezwerbalizowanymi, acz zakładanymi przez mówcę i adresata. Niewypowiedziane nie znajduje się poza językiem, ponieważ jest założone w każdej wypowiedzi. Materialnym środkiem łączącym powiedziane (w wypowiedzi nadawcy) i niewypowiedziane (w kontekście sytuacyjnym) jest intonacja. O jej zmianach: przesunięciach akustycznych w tonie, w głośności itp., prowadzących do różnic semantycznie istotnych, decyduje wspólnota podzielanych wartości. Intonacja to dźwięk wartości. Siły społeczne można usłyszeć w języku⁶⁸.

Oczywiście, trudno w ogóle mówić o intonacji, gdy ma się do czytania z tekstem zapisanym, nie zaś istniejącym w żywej mowie. Tym niemniej jednak sądzę, że ukształtowanie tego, co zapisane, odegra kluczową rolę w zakreśleniu pola możliwych wykonan tekst (jego werbalizacji). Możliwości intonacyjne, wyciągając wnioski z teorii Bachtina, będą zależne od kultury i języka. A więcej nawet, sugestywnie zapisany tekst może to pole znacznie zawęzić. W rozpatrywanym przez nas wcześniej fragmencie modyfikacje translatorskie muszą odbić się na intonacji tekstu. Zmianę tę wymusiłoby każde tłumaczenie (ze względu na różnorodność języków i sposobów ekspresji słowa), lecz w opisanym

68 M. HOLQUIST: *Nieme usłyszane: Bachtin i Derrida*. W: *Ja-Inny. Wokół Bachtina. Antologia*. T. 2. Red. D. ULICKA. Kraków 2009, s. 505.

przypadku zapewne dałoby się zdecydowanie bardziej upodobnić do pierwowzoru. Pozwoliłoby to nie tylko na zbliżone zarysowanie „obcej kulturowo intonacji”, lecz także na oddanie intencji tekstu oryginalnego. Tymczasem chorwackie „Ženica ste vi, drugarice, zvjerčica...” – zalotne i zadziorne, ironiczne i lakoniczne – w polskiej wersji („Jest pani małą kobietką, zwierzątkiem...”) zdaje się rozwlekle i niepotrzebnie spieszczone, przez co staje się nie tyle kąśliwą uwagą (sformułowaną na kształt ciętej riposty), co wypowiedzią wyrażającą rodzaj pożałowania. Oryginał tok wypowiedzi umyślnie szatkuje, przerywając kadencję wtrąceniem *drugarice*, przez co słowo *zvjerčica* zostaje uwypuklone i może zostać wypowiedziane z odpowiednią emfazą – ironicznie. Wypowiedź ta ułożona jest wedle malejącej liczby sylab (5, 4, 3). Wzdłużenie pierwszego członu osiągnięto poprzez zastosowanie redundantnego zaimka *vi*, a cały zwrot modulowany jest intonacyjnie przez użycie szyku przestawnego (alternatywnie bowiem można by powiedzieć: „Ženica ste” lub „Vi ste ženica”). Wypowiadane mniej emfaticznie wtrącenie zmusza do uwypuklenia w mowie członu 1 i 3 wypowiedzi (3 człon będzie wypowiedziany nieco wyżej niż pierwszy). Ironiczny wydźwięk (intonację/melodię) graficznie wyraża wielokropek.

Z kolei w przekładzie fraza jest znacznie wydłużona (sylabicznie wyrażona w układzie 8 + 3), brak w niej wtrącenia modulującego tok wypowiedzi i uwypuklającego sensy. Jest natomiast wyliczenie, któremu towarzyszy nagromadzenie deminutywów (i pleonazmu) znacznie wydłużających frazę. Dodatkowo formy narzędnika wymuszają w trakcie wypowiedzi dbałość w wymowie końcówek fleksyjnych. Wszystko sprawia wrażenie przedrzeźniania sposobu wysławiania się, gdy wypowiedź swą kierujemy do dziecka. Stąd wrażenie „pożałowania” (będące wyrazem ironicznej wymowy infantylnych treści). Wszystko to są oczywiście domniemania, do których skłonić może tekst. Warto zaznaczyć, że jak wielki jest wachlarz możliwości modulujących intonację, fonetykę, prozodię wypowiedzi, tak wiele z nich może zostać zaktualizowanych w trakcie lektury. Konkretyzacja taka (rozumiana po Ingardenowsku) będzie zależna w ogromnym stopniu od wrażliwości czytelnika, jego doświadczenia życiowego, kulturowego, dyskursywnych predyspo-

zycji itp. Jednocześnie, nie można wykluczyć, iż odbiorca w ogóle nie zda sobie sprawy z konieczności takiej interpretacji tekstu lub po prostu nie „skonkretyzuje” fragmentu w taki sposób (nie ulokuje go – w swojej wyobraźni – w werbalnym kontekście, czyli „nie wypowie go w myślach”). Interpretacja przekładu będzie więc rozwijać się dynamicznie, tj. zależnie od danej konkretyzacji czytelniczej.

Idea oddania stylu oryginału i zbliżenia do oryginalnego języka została wyrażona najpełniej przez Antoine’a Bermana. Ów zwolennik „doświadczenia obcego” przywołuje słowa innego badacza przekładu – Émile’a Ch. Alaina: „przychodzi mi na myśl, że zawsze można tłumaczyć poetów angielskich, łacińskich czy greckich, dokładnie słowo w słowo, nic nie dodając, a nawet zachowując ten sam porządek, tak że w końcu znajdziemy metrum, a nawet rym. [...] Bardziej to angielskie niż sam angielski, bardziej greckie niż grecki, bardziej łacińskie niż łacina”⁶⁹.

O kształtowaniu tekstu przekładu tak, by jego styl przypominał jak najbardziej oryginał, nieco już wspominałam, przywołując przykład przypisu tłumaczki do słowa *stojadin* lub wskazując na niektóre amplifikacje translatorskie (por. część *Ślady tłumacza – amplifikacje i przypisy*). Teraz chciałabym zwrócić uwagę na moment rozminięcia się ze stylem (a także składnią, intonacją, logiką dowodzenia itd.) oryginału. Wciąż dowodzić będę na podstawie tej samej wypowiedzi bohatera powieści – Igora:

- [2] Ta granata je sve nas svela na ljudska govna, ali vama se nekako čini da ste ipak manje, mislim, manje govno. Uhvatili ste se za malu trenutačnu prednost kao za božji zakon...

Recite mi, je li vam palo na pamet da ste nas cijelo vrijeme zapravo mučili? Je li vam palo na pamet da ti vaši đaci, ti koje ste bili tjerali da se prisjećaju, zapravo čeznu za tim da sve zaborave? I da su simulirali sjećanje

⁶⁹ Cyt. za: A. BERMAN: *Przekład jako doświadczenie obcego*. Tłum. U. HREHOROWICZ. W: *Współczesne teorie przekładu. Antologia*. Red. P. BUKOWSKI, M. HEYDEL. Kraków 2009, s. 249–250.

samo zato da bi vama ugodili? Kao Papuanci koji su
izmislili kanibalističke mitove da bi plizirali antropologe...
s. 250

[2a] Ten pocisk sprawił, że wszyscy staliśmy się zwykłym ludz-
kim gównem, jednak pani wciąż się wydaje, że pani
jest czymś mniej, to znaczy gównem na mniejszą skalę.
Uchwyciła się pani tej chwilowej przewagi, jakby to było
boskie prawo...

Proszę mi powiedzieć, czy przyszło pani do głowy, że
tak naprawdę przez cały ten czas pani nas dręczyła?
Czy przyszło pani do głowy, że ci uczniowie, ci, których
zmuszała pani, żeby zaczęli sobie przypominać, tak
naprawdę chcą zapomnieć? I udawali, że sobie przy-
pominają, tylko po to, by pani sprawić przyjemność? Jak
Papuasi, którzy wymyślili swój kanibalizm, żeby zadowolić
antropologów...
s. 202

System językowy i uzus wymuszają na tłumaczu określone wybory
translatorskie. W powyższym fragmencie rzuca się w oczy przede wszyst-
kim zwrot grzecznościowy „pani” będący ekwiwalentem dla chorwac-
kiego zaimka *vi* o analogicznej funkcji. Chorwacki system językowy
umożliwia operowanie formami 2. osoby liczby mnogiej dla oznaczenia
właśnie tego formalnego (grzecznościowego) charakteru wypowiedzi,
podczas gdy język polski zmusza do stosowania konstrukcji w 3. oso-
bie liczby pojedynczej z nieodzownym zwrotem „pani” lub też dłuż-
szych wyrażen czasownikowych (np. „proszę powiedzieć”, ewentualnie
„niech pan/pani powie”). Powoduje to znaczne przesunięcie stylistyczne
(i w sensie Bachtinowskim – intonacyjne) przekładu w stosunku do ory-
ginału. Grzecznościowe formy polszczyzny wymagają bowiem mnożenia
słów i rozbudowanej składni, podczas gdy chorwacka „językowa kurtu-
zja” zdaje się oparta na prostszych mechanizmach, które czynią komu-
nikację znacznie bardziej bezpośrednią. Nie zamierzam, opierając się na
tak skąpych materiale badawczym, wyciągać w tym miejscu zbyt daleko

idących wniosków o charakterze „etnoretorycznym”⁷⁰. Tym niemniej jednak zdaje się, że tekst przekładu w stosunku do oryginału (tak jak to miało miejsce wcześniej; por. przykłady [1], [1a]) ma charakter znacznie łagodniejszy, znacznie bardziej poddany zasadom językowej kultury. Za tym wrażeniem stoją także inne zmiany translatoryczne, które dyktuje odmienny system językowy, odmienny dyskurs, lecz przede wszystkim – skłonność samej tłumaczki do posługiwania się bardziej wyszukaną mową⁷¹. Zatem różnice najogólniej sprowadzają się do:

- 1) uzupełniania w przekładzie eliptycznych konstrukcji oryginału i poddanie oryginału wymogom logicznej struktury wypowiedzi w języku polskim, np.

[3] Ta granata je sve nas svela na ljudska govna, ali vama se nekako čini da ste ipak manje, mislim, manje govno [...].

[3a] Ten pocisk sprawił, że wszyscy staliśmy się zwykłym ludzkim gównem, jednak pani wciąż się wydaje, że pani jest czymś mniej, to znaczy gównem na mniejszą skalę [...].

70 Nie chcę też podążać w swych rozpoznaniach zbyt daleko, być może jednak warto porównać stylistyczno-semantyczny potencjał różnych języków (i właściwych im form dyskursywnych) do rozróżnienia na style funkcjonalne, czy lepiej – dyskursy naukowe, takie jak np. styl teutoński i saksoński. O bezpośrednią analogię z omawianym tu przypadkiem chorwacko-polskim trudno, jednak nie sposób oprzeć się przekonaniu, że różnice stylistyczne (i tym samym „intonacyjne”, semantyczne itd.) wiązać należy z funkcjonowaniem w ramach odmiennych paradygmatów kulturowych. Por. np. J. ANUSIEWICZ: *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*. Wrocław 1995; T. DOBRZYŃSKA: *Konotacje nazw w kontaktach międzykulturowych*. „Stylistyka” 2002, T. XI; D. OSTASZEWSKA: *Postać w literaturze. Wizerunek staropolski*. Katowice 2001; T. SZCZERBOWSKI: *Kulturowe uwarunkowania przekładu biblijnego*. „Stylistyka” 2002, T. XI; B. WITOSZ: *Kobieta w literaturze. Tekstowe wizualizacje od fin de siècle'u do końca XX wieku*. Katowice 2001; EADEM: *O paradygmacie, kompetencjach i miejscu stylistyki w obrębie współczesnych badań dyskursu*. „Postscriptum Polonistyczne” 2004–2005, nr 1–2 (48–49) – o związku stylu z kulturą oraz stylistyki z badaniami nad przekładem.

71 Mikrowybory tłumacza, szczególnie gdy dotyczą tak subtelnych kwestii jak styl, intonacja, nie są bez znaczenia dla oddania obcości tekstu przekładu. Antoine Berman sugeruje nawet, że jest to najistotniejsza sprawa w translacji, która dążyć powinna do intensyfikacji „doświadczenia obcego”. Por. A. BERMAN: *Przekład jako doświadczenie obcego...*

gdzie eliptyczne „mislim” (a więc „mam na myśli to, że”) rozwinięto w „to znaczy” przy czym zamianie tej musiało towarzyszyć rozwinięcie skrótu myślowego (*manje govno*) poprzez dopełnienie zwrotem „na mniejszą skalę”. A także rozwinięcie składniowe pierwszych fraz („granata je sve nas svela na”, czyli „pocisk sprowadził nas wszystkich do [roli]...”) do postaci „pocisk sprawił, że wszyscy staliśmy się”. Zmiany te obrazują nie tylko wymogi dyskursywne języka polskiego (te przecież są dość „elastyczne”, o czym świadczą proponowane tu alternatywne tłumaczenia), lecz nade wszystko zdają sprawę z upodobań czy skłonności stylistycznych tłumaczki, która tekst odpowiednio „szlifuje”, pozbawiając go oryginalnej chropowatości: niedopowiedzeń, niedbałości, nonszalanckiej oddającej mówiony charakter słów oryginału (a więc tego, jak naśladują one ekspresję werbalną; bohater przecież przemawia, tworzy wypowiedź „na bieżąco”).

Z uzupełnianiem konstrukcji eliptycznych mamy w przekładzie powieści do czynienia częściej, co jest nieuniknionym skutkiem zastosowania odmiennego języka (systemu), np.

[4] Što **ću** i kamo **ću** nakon Amsterdama, nisam znala.
s. 14

[4a] Co **zrobię** i dokąd **się udam** po Amsterdamie, nie wiedziałam.
s. 16

- 2) powtarzalności w tekście przekładu zwrotu grzecznościowego „pani”, co powoduje wrażenie zdecydowanie większej estymy i wpływa na syntaktyczną budowę wypowiedzi. W konsekwencji zaś – zmianę w stosunku do oryginału cech stylistycznych tekstu;
- 3) rezygnacji z niektórych nacechowanych wyrażań na rzecz słów neutralnych stylistycznie, np. „Papuanzi koji su izmislili kanibalističke mitove da **bi plizirali** antropologe” przełożono na „Papuiasi, którzy wymyślili swój kanibalizm, **żeby zadowolić** antropologów”. Chorwackie *plizirati* to słowo zaczerpnięte ze slangu i utworzone od angielskiego wieloznacznego czasownika *to please sb* (tu w znaczeniu „uszcześliwiać, radować [kogoś], sprawiać przyjemność [komuś]”) za

pomocą formantu „-irati”, przy dostosowaniu zapisu graficznego do fonetycznej wymowy angielskiej [‘plēz].

Wyliczone cechy strategii translatorskiej Doroty Jovanki Ćirlić powodują częściowe stopienie się głosu narratorki i postaci, gdyż oba typy wypowiedzi podporządkowane są jednej wrażliwości językowej. Problem zróżnicowania językowego postaci (a jest to kwestia o znaczeniu rudymenarnym dla powieści Dubravki Ugrešić) pojawia się w *Ministerstwie Bólu* nie tylko w tak subtelnych przejawach, jak te, które uśilo- wałam zdiagnozować wcześniej. Język to jeden z głównych problemów różnorako podejmowanych przez pisarkę ujmującą przedmiot swych rozmyślań wieloaspektowo i krytycznie. Gdyby w największym skrócie chcieć przedstawić listę językowych zagadnień przewijających się w różnych wypowiedziach – prozatorskich i eseistycznych – Dubravki Ugrešić, należałoby zapewne umieścić na niej następujące kwestie:

- 1) język jako system i dyskurs – jego cechy, ograniczenia; różnorodność języków byłej Jugosławii (jako symbol wielokulturowości i zarazem źródło narodowych egoizmów);
- 2) język jako wyraz podmiotowości; język jako medium interpretacyjne;
- 3) język (dyskurs) jako źródło opresji, modyfikator sensów; niebezpieczeństwa nowomowy;
- 4) metajęzyk (którym posługuje się pisarka).

Skupię się tymczasem jedynie na wybranych problemach językowych, tych, które istotne są dla rozważań o przekładzie powieści *Ministerstwo Bólu*⁷².

Akcja powieści rozgrywa się w Amsterdamie, a więc wielokulturowym środowisku miejskim, gdzie mówi się po holendersku i angielsku, wśród emigrantów z byłej Jugosławii – ci, z kolei, wywodzą się z kraju z założenia wielokulturowego, multietnicznego i wielojęzycznego. Kraju, w którym oprócz standardowego, urzędowego, języka serbsko-chorwackiego (lub chorwacko-serbskiego) mówiło się także po słoweńsku,

72 Przykłady te omawiałam także w artykule: K. MAJDZIK: *Harmonia kakofonii, czyli co śpiewa Europa Środkowo-Wschodnia (o dialogu kultur w polskim przekładzie „Ministerstwa Bólu” Dubravki Ugrešić)*. W: „Przekłady Literatur Słowiańskich”. T. 2, Cz. 1: *Formy dialogu międzykulturowego w przekładzie artystycznym*. Red. B. TOKARZ. Katowice 2011 oraz EADEM: *Tłumacz-bricoleur...*

bośniacku, macedońsku (a może nawet i po czarnogórsku), w różnych odmianach i dialektach tych języków. Można się zatem domyślać, jak pogmatwana jest tożsamość (wielo)kulturowa bohaterów powieści, ich losy, a przede wszystkim zaś – język(-i), którym(-i) się porozumiewają. Ile stanowisk zajmą wobec własnej historii, wobec języka, czy wreszcie – wobec nowej przestrzeni, w której przyszło im żyć:

Powiadają, że Holendrzy mówią tylko wtedy, gdy mają coś do powiedzenia. Tutaj, gdzie otoczona jestem holenderskim, a porozumiewam się po angielsku, mój język ojczysty często odbieram jako obcy. Dopiero gdy znalazłam się na obczyźnie, zauważyłam, że moi krajanie porozumiewają się jakąś połowiczną mową, jakby w połowie zaczęli łykać słowa, jakby wydobywali z siebie połowiczne dźwięki. Język ojczysty jawi mi się niby wysiłek inwalidy mającego trudności językowe, który każdą, nawet najprostszą myśl przesadnie wspiera gestami, grymasami i różnorodnością tonów.

s. 12

Już ta krótka konstatacja zapowiada kolejny problem, z którym przyjdzie się zmierzyć bohaterom *Ministerstwa Bólu*, mianowicie, problem traumy języka („Język był naszą wspólną traumą, a ta trauma wyrażała się czasem w zwyrodniałej formie”, s. 46). Stosunek postaci do języka, którym mówią, jest wyraźnie ambiwalentny. Jest to przecież język, za którym „stoi wojsko” (czy ściślej: języki – wojska), jednocześnie zaś najdogodniejszy sposób porozumiewania się „ponad podziałami” etnicznymi (ostatecznie bowiem wszyscy się nawzajem rozumieją). Językowe różnice często ukazywane są w mowie postaci, lecz zazwyczaj nie zostają oddane w przekładzie. Ponieważ jednak sytuacja językowa przedstawiana jest w powieści w trybie eksplicytnym, to odbiorca sekundarny i tak wyniesie z lektury niezbędną garść informacji dotyczących językowego zróżnicowania mowy postaci i ogólniej – językowej sytuacji na Bałkanach (por. funkcje „definicji” i dodatkowych informacji w tekście oryginalnym w kontekście *intentio translatoris* – podrozdział *Intentio translatoris*). Wypowiedzi postaci (i w mniejszym stopniu – narrację) cechuje ponadto śladowa obecność

języków właściwych przestrzeni, w której bohaterowie znaleźli się jako emigranci. Mam oczywiście na myśli angielskie i holenderskie wtręty, zapożyczenia, kalki i słowotwórcze neologizmy oparte na obcych słowach:

- [5] Imam *juhohene*, drugarice, oni pamte – lanuo je. Riječ *jugogeni*, što je već samo po sebi bila besmislica, izgovorio je na holandski način.

s. 66–67

- [5a] Mam *juhoheny*, proszę pani, a one pamiętają – odparł. Słowo „jugo-geny”, co już samo w sobie było pozbawione sensu, wymówił z holenderska.

s. 60

lub:

- [6] Tako su govorili, bio je to njihov sleng. Govorili su *lopirati se*, što je dolazilo od holandskoga *lopen*, i značilo je hodati; ili *vandelirati se*, što je dolazilo od *wandelen*, šetati. Govorili su: '*Ajmo na kopjekofi*'. Selim je govorio: '*To ti je bolan, leker!*' Spajao je bosansko *bolan* i ba s holandskom riječju *lekker*.

s. 67

- [6a] To był ich slang. Mówili *lopenować*, co wzięto się z holenderskiego *lopen* i znaczyło tyle co „chodzić”, albo *wandelować*, od *wandelen*, „spacerować”. Mówili: „Chodźmy na *kopjekofi*”. Selim mówił: „To jest, *bolan*, *leker!*”. Łączył bośniacki przerywnik *bolan* z holenderskim słowem *lekker*.

s. 61

Przekład oddaje językowe zmagania bohaterów, korzystając z możliwości systemowych języka polskiego. Chorwackie formanty zastępuje ich najbliższymi polskimi odpowiednikami: „-irati” w przekładzie zmienia się w „-ować” (np. *lopirati* – „lopenować”). W ten sposób, za pośrednictwem przekładu, na kontakt z Innym wystawiony je zostaje także polski czytelnik.

Obszar niewyrażonych w przekładzie problemów językowych jest jednak mimo wskazanych zabiegów translatorskich dość duży. Autorka

i narratorka zdaje sobie z tego sprawę. Komentując frustrację nieprzekładalności (por. problem z zaimkiem „ja” i *ik*), przy okazji wyjaśnia sytuację językową swoich rodaków (czyżby był to kolejny przejaw *i. translatoris?*). Przykładowo dostarcza motyw z anonimem, jaki otrzymała Tanja Lucić:

- [7] Jugo-kujo, jebem ti mater tvoju. Koliki su izginuli da izadu iz
komunjarskog svinjca, a ti si se našla da ponovo širiš smrad
bratstva & jedinstva. Ne seri više s tom Jugoslavijom!
Smrt narodu i sloboda fašizmu.

Kapetan Leši (nabio te na kurac)
s. 227

- [7a] Ty jugo-suko, kurwa twoja mać. Ilu musiało zginąć,
żebyśmy się wyrwali z tego komunistycznego szamba,
i nagle zjawiasz się ty, by znów szerzyć ten przyciężkawy
smród braterstwa & jedności. Nie pierdol już o zdechłej
Jugostawii! Śmierć narodowi, wolność dla faszyzmu.

Kapitan Leši (hak ci w smak)
s. 182

Hasła zaczerpnięte z rzeczywistości Jugosławii, „braterstwo i jedność” oraz „śmierć faszyzmowi, wolność dla narodu” (będące niegdyś częścią „obowiązującego” w Jugosławii uniwersum interpretacyjnego), zostają w szyderczym liściku zdegradowane i prześmiewczo przekształcone („Śmierć narodowi, wolność dla faszyzmu” w satyryczny i równocześnie gorzki sposób obrazuje niezgodę i bunt wobec utopijnego postrzegania rzeczywistości jugosłowiańskiej). Postać Kapitana Leši (pseudonim autora listu), żołnierza KNOJ (Korpus Narodne Obrane Jugoslavije) i tytułowego bohatera jugosłowiańskiego filmu z 1960 roku, zostaje oczywiście wykpiona. Studenci Tanji Lucić – w większości emigranci z byłej Jugosławii – posługują się sobie właściwymi odmianami języka serbsko-chorwackiego. Przekład nie oddaje tej różnorodności językowej. Ze względu na nieobecność w tłumaczeniu tego zróżnicowania, niemożliwe stało się również zaprezentowanie na jego tle cech wspólnych języków. W wypadku anonimu, który prawdopodobnie napisał jeden ze studentów, nie sposób wnioskować o użytej odmianie języka. Odbiorca

oryginału dostrzeże z pewnością tę jego cechę. Odbiorca przekładu dowiaduje się o niej dopiero z komentarza narratorki:

[8] ...pomislila sam kako nijedan jezični inspektor ne bi mogao sa sigurnošću reći je li autor pisma Srbin, Hrvat ili Bosanac. Palo mi je na pamet i to kako savršeno razumijem tekst mržnje, postala sam ekspert, u tome sam se, htjela-ne htjela, dobro izvježbala.

s. 227

[8a] Pomyślałam sobie, że żaden inspektor od poprawności językowej nie mógłby z całą pewnością stwierdzić, czy autorem listu jest Serb, Chorwat lub Bośniak. Przyszło mi również do głowy, że świetnie, i to jak!, rozumiem język nienawiści, stałam się ekspertem i chcąc nie chcąc, doskonale go opanowałam.

s. 182

Świadoma nieprzekładalności pewnych kategorii myślowych i elementów kulturowych narratorka stwierdza:

Jednak trudno by mi było przetłumaczyć sens tego tekstu Holendrowi. No bo jak, tak naprawdę, oddać aliteracyjną intensywność nowotworu językowego „jugo-suko”; jak wyjaśnić braterstwo i jedność, a potem hasło „śmierć narodowi, wolność dla faszyzmu”? Jak wytłumaczyć, kim był kapitan Leši?

s. 182

Wzajemne relacje bohaterów (różnych podmiotów powieści) – w tym relacje językowe i stylistyczne – katalizują zatem szereg problemów podmiotowościowych. Są bowiem wyrazem aporii tożsamościowych, z którymi boryka się sama autorka. Jako takie wymagają zatem uwzględnienia w pełnej analizie podmiotowości literackiej (i podmiotowości literackiej przekładu) jako jedna z jej płaszczyzn.

PODSUMOWANIE

Przekładoznawstwo to relatywnie młoda dyscyplina nauk humanistycznych ufundowana na metodologicznym pluralizmie, wywodząca się z różnych źródeł teoretycznej refleksji i różnorodnych badań praktycznych (językoznawstwo, literaturoznawstwo, kulturoznawstwo). Translatologia dziś rozwija swój aparat badawczy, czerpiąc inspiracje z całego wachlarza dziedzin pomocniczych. Zaproponowane w tytule niniejszej rozprawy ujęcie przekładu jako zjawiska znajdującego się na styku dwóch podmiotowości i aspiracja, by podejmując się próby takiego przedstawienia jego fenomenu, posłużyć się koncepcjami filozoficznymi, pozwoliło stworzyć szkic, którego celem była emancypacja translatologii oraz położenie podwalin pod refleksję filozoficzną o przekładzie. Praca nad rozprawą utwierdziła mnie w przekonaniu o silnym związku filozofii, teorii nauk, metodologii, praktyki translatorskiej i analityczno-krytycznej. Celem moim nie było zresztą rozdzielanie tych obszarów refleksji – przeciwnie – raczej ukazanie ich we wzajemnym splocie.

Równoczesne zapytywanie o podmiotowość i translację pozwoliło mi rozwijać refleksję o osobach uczestniczących w akcie przekładowej komunikacji, a w konsekwencji stawiać pytania dla młodej dyscypliny fundamentalne. Idzie tu przede wszystkim o kwestie ontologiczne (czym jest przekład? czym jest podmiot uwikłany w akt translacji?) i etyczne (jak badać przekład? jak go oceniać? i wreszcie jak tłumaczyć?). Sporą część swoich rozważań oparłam na koncepcie podmiotu (Ja, „sobości”, itd.) w jego historycznym rozwoju (tj. rozwoju wyobrażeń o nim), co okazało się inspirujące dla badań nad tekstem literackim i jego translatem. Domykając refleksję, chciałabym przywołać tekst autorstwa Andrzeja Szahaja, który nie tylko próbuje zdawać sprawę z najbliższej nam chronologicznie, współczesnej refleksji filozoficzno-ontologicznej, ukazując jej dzisiejsze aporie, lecz także pozwala pogodzić stanowiska wypracowane przez całe lata rozmyślań filozofów. W świetle konstatacji autora, przypomnę i podsumuję podstawowe zagadnienia poruszone na kartach tej publikacji.

Z idei relacyjnego i dynamicznego związku oryginału i przekładu, z jego ruchomej ontologii (przekład, jak pamiętamy, to zbliżanie się do oryginału, a więc do wzorca), wyrasta kwestia etyki translatologicznej,

która jest przecież także etyką interpretacji (działania, w które uwikłane są podmiotowości biorące udział procesie przekładu).

Rozpoczynając rozważania o przekładzie i podmiotowości od ustaleń wyprowadzonych z badań logicznych, któż mógł przypuszczać, że zawiodą nas one do ujęć skrajnych i – wbrew przejrzystości logiki i jej roszczeniom do obiektywizmu – przywiodą do miejsca, w którym oto się znajdujemy. Stoimy bowiem na rozdrożu światopoglądowym, które Andrzej Szahaj opisał jako spór realistów epistemologicznych z antyrealistami epistemologicznymi. W analogii do niego sytuował nierozstrzygniętą kwestię statusu interpretacji postrzeganej z punktu widzenia realistów bądź konstruktywistów¹.

W ramach pierwszej dyskusji jedna strona utrzymuje, że w poznaniu dostrzegamy rzeczywistość samą w sobie, druga zaś, iż widzimy jedynie nasze własne konstrukty. Drugi spór, natomiast, dotyczy interpretacji, a więc sprawy dla nauki wagi rudymenarnej, lecz Szahaj – celowo jak sądzę – przedstawia ów spór w terminach debaty światopoglądowej lub filozoficznej. Stwierdza bowiem:

Idzie w nim w gruncie rzeczy o to, czy istnieje coś, co transcendentuje ludzką rzeczywistość, czy też nie. Moje stanowisko może wydawać się dziwne, ale uważam, że w pewnym sensie idea tekstu samego w sobie – tekstu, który czeka na interpretację i tej interpretacji się opiera, jeżeli nie jest ona adekwatna – jest odpowiednikiem idei rzeczywistości czekającej na swe odkrycie z relacjonowanego powyżej sporu epistemologicznego, zaś jedna i druga są ekwiwalentem idei Boga ze starego sporu ateistów z teistami².

Jeśli zradyzalizujemy teroię znaku Charlese’a S. Peirce’a, przyjmując, jak niektórzy badacze³, że podmiot jest w istocie znakiem (co wyraża

1 Por. A. SZAHAJ: *Sila i slabosc hermeneutyki*. „Teksty Drugie” 2012, nr 1–2 (133–134).

2 Ibidem, s. 89.

3 Por. W. KALAGA: *Mglawice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków 2001.

formuła „Mój język jest całościową sumą mnie samego”), to spór o istotę interpretacji tekstu stanie się także sporem o kondycję podmiotu. Takie postawienie sprawy uprawnia do podjęcia na nowo problemu uniwersalnego i indywidualnego pierwiastka w podmiocie, lub zapytywania o Ja nieco inaczej, np. wedle rozważanej już przeze mnie problematyki, którą zakreślać mają znane dobrze kategorie: „Tomaszowy problem stosunku istoty i istnienia, Schellingiański – stosunku bytu realnego i idealnego, Hegłowski – stosunku bytu i innobytu, bytu i nicości lub bytu i myśli, Heideggerowski – również stosunku bycia i myśli itd.”⁴. Można wreszcie postawić pytanie o to, co podmiot transcendentuje (i czy coś w ogóle to „robi”).

Wszystkie te pytania stawia filozofia od wieków, a rozwój jej myśli wydaje się przebiegać nie od ujęć „gorszych” ku „lepszemu”, nie sprowadza się też do prostego kumulatorywizmu, lecz zasadza na poszukiwaniu formuł wciąż nowych, które zaspokajałyby epistemologiczne potrzeby człowieka, rozpoznawały jego ontologię, i konstruowały „na bieżąco” formuły wciąż „aktualne”. Tej potrzebie aktualności sprzyja myślowa formacja postmodernistyczna z założenia niestała, nietranscendentalna, a za to uwikłana w Zewnątrz. W tym i w język. Stąd szerzy się metafora podmiotu w translacji (a więc poddanego interpretacji), gdyż właśnie niestała interpretacja (polega na myślowym ruchu, zależna jest od wielu podmiotów i zmienna w czasie) i sytuacja, coraz powszechniejsza, rozbicia pierwotnej jedności kultury prowokują takie ujęcie Ja.

Ponieważ w istocie spór przytoczony przez Szahaja jest natury światopoglądowej, a nauka stara się od uwarunkowań subiektywnych abstrahować, filozof postuluje zawieszenie debaty i postępowanie w duchu filozofii pragmatycznej, tzn. proponuje, by „uznać, że jedyna rzecz, która jest niewątpliwa to interpretacja i jej rezultaty, a co za tym idzie, skupić swoją uwagę właśnie na niej”⁵. Faktem jest, że tekst w pewnym sensie poddaje się sam interpretacji odbiorcy, choć równocześnie tę interpretację zawęży i ukierunkowuje. Tezę tę potwierdza eksperyment interpretacyjny

4 B. SKARGA: *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*. Kraków 1997, s. 75.

5 A. SZAHAJ: *Sila i słabość...*, s. 89.

przeprowadzony na fragmencie prozy Dubravki Ugrešić. Przypomnijmy cytāt z powieści *Ministerstwo Bólu*, który zawierał wyznanie narratorki o jej zmaganiach z nauką języka holenderskiego i budowaniem nowej tożsamości, poczynając od prymarnego i najprostszego słowa *ik* („ja”). Fragment ten interpretowaliśmy przecież z punktu widzenia rozmaitych filozofii – od tych, które wpisywałyby się w ramy realizmu epistemologicznego po filozofie spod znaku antyrealizmu epistemologicznego. Przy czym wydaje się, że samej pisarce bliższa jest świadomość historycznie późniejsza. Przyjęte przez odbiorcę założenie będzie wyznaczać kierunek jego myśli, a więc dynamikę interpretacyjną jego poczynai.

Kwestia „prawidłowej” interpretacji oryginału w akcie translacji wymaga przemyślenia ze względu na kategorię *intentio translatoris*. Bo choć tłumacz nie zawsze poddaje się jej sugestiom (co zostało kilkakrotnie ukazane w rozdziale 3), to sam fakt odkrycia potencjału przekładowego oryginału modyfikuje kwestię zakresu swobody tłumacza. Ponadto okazuje się, że autor również może być postrzegany w roli „drugiego autora” (wirtualnego tłumacza). *Intentio trnaslatoris* zatem mnoży podmiotowości uczestniczące w akcie przekładu. Mam oczywiście na myśli podmioty w sensie funkcjonalnym, nie zaś osobowym (z konieczności zresztą koncentrują się w badaniu na podmiotach o statusie podwójnym – tekstowo-empirycznym).

Chciałabym w tych ostatnich słowach postawić jeszcze raz problem światopoglądu (realizmu vs. antyrealizmu epistemologicznego) i nauki, próbując wyciągnąć wniosek dla translatologii. Drzwi do ujmowania nauki w powiązaniu z socjologią otworzył oczywiście Thomas Kuhn z koncepcją paradygmatu. W ramach tego pojęcia zaczęto mówić o rozmaitych paradygmatach poszczególnych nauk, dziedzin. W postulowaniu dowolności teoretyczno-metodologicznej poszedł najdalej paradygmat zwany postmodernistycznym, uprawniając w humanistyce metodę, którą zawiera lakoniczna sentencja Paula Feyerabenda *anything goes* („wszystko wolno”). W uproszczonym rozumieniu formuła może zaprowadzić badaczy/teoretyków wprost w objęcia metodologicznej anarchii. Podobne zagrożenia dostrzega się w antyfundamentalistycznych postulatach pragmatystów. Z antyrealizmu epistemologicznego łatwo

bowiem wywieść tezę o braku ufundowania interpretacji i – w konsekwencji – jej dowolności (którą symbolizować ma Rortiańska koncepcja „użycia” tekstu). Szahaj nie dostrzega jednak tego niebezpieczeństwa, argumentując, że kryterium poprawności interpretacji wyznacza wspólnota interpretacyjna (w rozumieniu Stanleya Fisha)⁶. W związku z tym kluczową sprawą staje się etyka interpretacji. Jej ideę odzwierciedla postulat „idealnej sytuacji komunikacyjnej” wyznaczanej przez:

gotowość do krytyki i autokrytyki, otwartość na argumenty innych, równość podmiotów dyskursu [...], nastawienie kooperatywne, wiara w siłę słowa i perswazji, a nie przemocy, [...] akceptacja odmienności, szacunek dla pluralizmu, uznanie dla partnera, z którym się nie zgadzamy, rzetelność zawodowa, odwaga intelektualna⁷.

Można by z powodzeniem uczynić z wyliczonych przymiotów *credo* tłumacza. Zanim jednak uznamy sprawę translatorskiej interpretacji za rozwiązaną, przyjrzyjmy się kwestiom, które tak prostej i ogłędnej formule mogą przeciwstawić się złożonością problemu. Zatem, po pierwsze, problem dekonstrukcjonizmu w translatoologii. Swobodna gra znaczeń zdaje się przeczyć idei etyki tłumacza (chyba że etykę tę przeformułujemy, np. akcentując twórczy charakter przekładu; czy jednak „wspólnota interpretacyjna” pozwoli na taki gest?⁸). Być może jednak

6 Gdzie indziej filozof opisuje charakter interpretacji w ramach wspólnoty: „Każda konstrukcja/interpretacja tekstu jest działalnością aksjologiczną mającą za zadanie potwierdzenie/podważenie określonego zespołu przekonań wartościujących o charakterze etycznym, a nawet politycznym”. A. SZAHAJ: *Zwrot antypozytywistyczny dopełniony*. W: *Filozofia i etyka interpretacji*. Red. A.F. KOLA, A. SZAHAJ. Kraków 2007.

7 Ibidem, s. 12.

8 Pomyśl ten jest oczywiście nieco demagogiczny. Gdyby iść dalej tą drogą, należałoby stwierdzić, że dekonstrukcjonistyczny przekład trudno w ogóle sobie wyobrazić, chyba że przeformułujemy definicję przekładu. Tak daleko nie posunęli się jednak nawet sami zwolennicy metody (stosujący ją w odczytaniach literaturoznawczych, filozoficznych, krytycznych). Por. J. BRZOWSKI: *Stanąć po stronie tłumacza*. Kraków 2011, s. 36–37.

przyszłość przyniesie próby nie tylko teorii spod znaku dekonstrukcji, lecz także praktyki przekładowej tego typu. Drugą istotną kwestią jest postrzeganie tłumacza jako „drugiego autora”. Należy mieć na uwadze, że przekład jako zobowiązanie nie oznacza rezygnacji z twórczego aspektu pracy translatorskiej. Więcej nawet, przekład domaga się utalentowanego tłumacza⁹. Po trzecie, problem Obcego i podmiotowości. Wśród wyliczonych cech „idealnej sytuacji komunikacyjnej” znalazła się „równość podmiotów dyskursu” (Szahaj nie ma na myśli komunikacji międzyjęzykowej). Ów zdroworozsądkowy postulat budzi jednak pewne kontrowersje. Pomijając kwestię, jakie podmioty wchodzi tu w grę (z mnogości instancji nadawczo-odbiorczych dla uproszczenia wybierzmy dwie – autora i tłumacza), rodzi się wątpliwość ich równego statusu. Bo choć tłumacz to „drugi autor” (Legeżyńska), to poprzez fakt zobowiązania względem oryginału epitet „drugi” może być też interpretowany jako – podrzędny lub „będący zaraz po (intencji oryginału/auto-rze)”. Rewersem przedstawionej tu zależności jest translatorska przewaga nad autorem. Wynika ona z kategorii obcości, która w pewnym sensie podporządkowana jest swojskiemu (o czym dalej). Ideą tłumaczenia jest poszanowanie obcości i wyważenie stosunku między obcym i swojskim tak, by przekład w ogóle miał sens. Innymi słowy, przekład to wyjaśnianie (wedle łacińskiej etymologii; *traducere*), które nie może przecież operować wyłącznie na swojskim (*idem*) lub obcym (*ignotum*). Prowadziłoby to do błędu definicyjnego *idem per idem* lub *ignotum per ignotum*, a przecież z punktu widzenia logiki przekładalność oznacza wymienność w kontekstach (lecz dodajmy, na zasadzie równoważności, nie zaś identyczności). Zatem konieczne jest wyważenie obcego do swojskiego, przy czym niejednoznaczny okazuje się status podmiotowości Obcego i Swojego (czy można mówić o ich równoważności? Albo o równości podmiotów? – jak sugeruje „idealna sytuacja komunikacyjna”). Tu stanowiska są zróżnicowane. A przywoływany wcześniej Szahaj konstatuje w ten oto sposób:

9 Por. K. DEDECIUS: *Notatnik tłumacza*. Tłum. J. PROKOP. Kraków 1974.

Pojawienie się problemu interpretacji jest znakiem rozbicia pierwotnej jedności kultury. Rozbicie to musi też owocować pojawieniem się odmiennych wspólnot interpretacyjnych, a zatem i podzielonych osobowości, te ostatnie powstają bowiem głównie w wyniku partycypacji w różnych wspólnotach interpretacyjnych. A tylko podzielone osobowości mogą same ze sobą wchodzić w dialog, rzutując go na zewnętrzny świat tekstów. Nie przypadkiem zatem problem interpretacji nasila się wtedy, gdy kultura ulega pluralizacji...¹⁰.

Zatem Obcy nie jest czymś całkiem osobnym, lecz raczej częścią Ja, która zdolna jest przekształcić podmiot. W tym zresztą sensie tłumacz partycypuje w dwóch kulturach. Jeżeli zatem Inny/Obcy jest we mnie (co jest możliwe w sytuacji wielokulturowości), to też „inkorporuję” go, pozbawiając zupełności/całości/niezależności. Taką wykładnię „podmiotowości w podmiocie” podawałam także jako jedną z możliwości interpretacji fragmentu powieści *Ministerstwo Bólu*, w którym pojawiają się rozważania o słowie *ik*¹¹.

Zatem w świetle tych konstatacji można wywnioskować, że przekład istnieje na styku dwóch podmiotowości (wciąż utrzymując, że jest to autor i tłumacz) uwikłanych w grę uległości i supremacji. Jest to jedno z obliczy dynamiki przekładu.

Szahaj kontestuje też Gadamerowski koncept „fuzji horyzontów”. Do tej może, zdaniem Szahaja, dochodzić wyłącznie między elementami od siebie różnymi. Nie zaś w sytuacji „Obcego we mnie”. O różnych obliczach kategorii Obcego/Innego/Trzeciego zostało dużo powiedziane w rozdziale 2. Ze zdecydowanie większym szacunkiem do Obcego (zidentyfikowanego jako Ty) podszedł Martin Buber. Również jego stanowisko zakładało swego rodzaju połączenie Ja–Ty, lecz nie na zasadzie egoistycznego zagarnięcia, lecz dialogu (por. rozdział 2).

¹⁰ A. SHAHAJ: *Sila i słabość...*, s. 93–94.

¹¹ Zaznaczmy na marginesie, że problem wielokulturowej wspólnoty jest węzłowy także w powieści *Ministerstwo Bólu*.

Modelową sytuacją międzykulturowego porozumienia może być właśnie przekład. Za jego pośrednictwem uczestnicy kultury sekundarnej mają szansę wejść w kontakt (w jakikolwiek sposób by go nie opisywać) z Innym. Większość teorii (także translologicznych; por. prace B. Tokarż) uznaje tę relację za pożądaną i ubogacającą. Także w przemyslanej na nowo Gadamerowskiej hermeneutyce:

Czy rozwiązuje to [koncepcja Szahaja – K.M.] jednak zasygnalizowane wcześniej problemy etyczne związane z koniecznością szacunku dla tekstu czy dla autora, jako Innych domagających się uznania? W pewnym sensie tak. Pokazuje bowiem szansę ocalenia honoru autora i tekstu jako sprawcy czegoś, co przez sam fakt swego istnienia pozwala interpretatorom lepiej poznać samych siebie¹².

Bez względu na to, w jaki sposób rozpatrzymy ostatecznie związek Ja z Innym, wolalabym ocalić dla badań przekładoznawczych kategorię autora (i autora samego). Chciałabym rozpoznać autora (czy choćby jego odbłask) także w tekście przekładu. Zwłaszcza w sytuacji przekładu literatury autobiografizującej (Jerzy Smulski), jak proza Dubravki Ugrešić. Myśl poststrukturalistyczną diagnozuje Barbara Kaniewska:

refleksja późnego poststrukturalizmu chce widzieć podmiot jako punkt styczny wszystkich płaszczyzn nadawczych dzieła: autora, podmiotu tekstowego, języka, konwencji, kreacji, rzeczywistości itd. Miejsce strukturalistycznej precyzji zajmuje świadomość ograniczeń, niemożności pełnego opisu kategorii, która nie jest dana w pełni, istnieje w rozproszeniu, w śladach¹³.

Po czym dodaje za Andrzejem Zawadzkiem: „literaturoznawstwo ujmuje pojęcie podmiotu na trzy różne sposoby: jako ślad, jako akt

12 A. SZAHAJ: *Sila i słabość...*, s. 94.

13 B. KANIEWSKA: „*I tak taki jest się, jaki jest*” – wokół kategorii podmiotu literackiego. W: *Podmiot w języku i kulturze*. Red. J. BARTMIŃSKI, A. PAJDZIŃSKA. Lublin 2008, s. 103.

konstituowania narracyjnej tożsamości oraz jako zagadnienie etyczno-empiryczne. Te podejścia reprezentują identyczną koncepcję nowego *ja*¹⁴. Badanie podmiotu w oryginale wymaga zatem niezwykle kompleksowego podejścia. Przy czym mowa tu wciąż o jednym podmiocie (autorskim, czy raczej pochodnym od autorskiego), podczas gdy dzieło literackie generuje mnogość różnorodnych podmiotów (nadawców i odbiorców wewnątrz dzieła i poza nim – jak przedstawiała rzecz Aleksandra Okopień-Sławińska). Koncentrując się tylko na tym jednym podmiocie, należy wziąć pod rozagę całe zaplecze dzieła, z którym się wiąże, i więcej – całe Zewnętrzne, jakie ów podmiot określa i które jest do niego „doczepione”. W sytuacji podwojenia układu komunikacyjnego, jak określał sytuację przekładu Anton Popovič, w analogicznej formule (śladu i wielopłaszczyznowych uzależnień) będzie się przejawiał w tekście tłumacz. Równocześnie pewnej modyfikacji ulegnie obraz autora pierwowzoru. Przekład zatem jako zjawisko „z pogranicza” dwóch podmiotowości, będzie wypadkową ich wyznaczników tekstowych i miejsc przejawiania się tekstowo-empirycznych podmiotów – autora i tłumacza. Sposób ich przejawiania się opisano w rozdziale 3.

Przekładoznawstwo, choć jest dziedziną stosunkowo młodą, przeszło fazy „fascynacji” tak ujęciami sformalizowanymi, jak i operującymi kategoriami mniej rygorystycznymi (podobnie zresztą jak inne dziedziny humanistyki). Język logiki towarzyszył językoznawczej refleksji o przekładzie i pozwalał w sposób wygodny i skrótowy zapisywać reguły przekładu z jednego języka na drugi¹⁵. Rozluźnianiu rygorów formalnego opisu zjawiska przekładu towarzyszyła zmiana akcentów badawczych translatologii¹⁶. Ta ostatnia zaczęła czerpać z szerokiego wachlarza badań lingwistycznych (np. socjolingwistyka), sięgając wreszcie po ustalenia

14 Ibidem.

15 Taką retorykę odnajdziemy np. we *Wstępie do teorii tłumaczenia* (1957) Olgierda Wojtasiewicza lub w *Elementach przekładoznawstwa ogólnego* (1981) Henryka Lebedzińskiego.

16 Główne nurty w nauce o przekładzie opisane zostały w cennej, podręcznikowej pozycji: A. PISARSKA, T. TOMASZKIEWICZ: *Współczesne tendencje przekładoznawcze: podręcznik dla studentów neofilologii*. Poznań 1996.

literaturoznawców i mniej lub bardziej wpływowych filozofów¹⁷. Jerzy Brzozowski wymienia następujące inspiracje i nurty krytyki przekładu (a sądzę, że z powodzeniem można i mówić tu szerzej o teorii translacji):

Od krytyka wolno bowiem wymagać świadomej metody, bazującej na określonej koncepcji teoretyczno-literackiej, i często tak właśnie jest: może to więc być na przykład krytyka tematyczna (por. niektóre artykuły z tomu *Traduire la ville*, Brzozowski 2006), badanie związków intertekstualnych (Majkiewicz 2008), semiotyka (na przykład Nowotna 1997; Eco 2003), feminizm i gender (na przykład von Flotow 1997; Chamberlain 1988/2009), krytyka hermeneutyczna (Steiner 1975; Berman 1985, 1994; Paepcke 1980/2009; Stölze 1992, a w Polsce Tokarz 2010), studia kulturowe (na przykład Baker 1996; Tymoczko 1999/2009), krytyka dekonstrukcjonistyczna (w Polsce prace M.P. Markowskiego, Tadeusza Sławka, Tadeusza Rachwała)¹⁸.

Tak też w wypadku niniejszej dysertacji refleksja nad przekładem toczyła się po torach różnych dyscyplin humanistyki: wychodząc od logiki z jej pozornie trywialną konstatacją relacyjności elementów prze-

17 Zaskakującą uwagę odnotował wszakże Jerzy Brzozowski: „Oczekiwanie, że filozofia dostarczy odpowiedzi fundujących teorię przekładu, jest przeciwnie skuteczne”, stwierdził niedawno podczas swego kolokwium habilitacyjnego Andrzej Pawelec, traduktoлог, lecz z wykształcenia również filozof. Takie przeświadczenie wynika nie tylko ze wspomnianej niechęci filozofów do pełnienia roli służebnej, lecz również, jak się wydaje, z pewnego rozczarowania i zniecierpliwienia reprezentantów nauk szczegółowych. Jak twierdzi Andrzej Przyłębski: „najpóźniej w związku z Husserlem okazało się, że nauki doskonale obywają się bez filozoficznego ugruntowywania ich podstaw. Nie oczekują też od filozofii wykonania dla nich tego zadania ani go jej nie zlecają”. Można by się mocno spierać o zasadność takiego stwierdzenia na gruncie szeroko rozumianej współczesnej humanistyki, a w szczególności teorii literatury. Niemniej w zakresie przekładoznawstwa, przynajmniej w Polsce, takie podejście wydaje się faktem, co odzwierciedla się w braku oficjalnego statusu tej dyscypliny...”. J. BRZOWSKI: *Stanąć po stronie tłumacza...*, s. 32.

18 Ibidem, s. 26.

kładalnych, podążyla ścieżkami filozofów (od Kartezjusza po Derridę), czerpiąc z ustaleń literaturoznawców i językoznawców, dotarła do ujęcia fenomenu przekładu jako tworu dynamicznego, uwikłanego w grę tożsamości i różnicy i wreszcie, tworu na granicy (co najmniej) dwóch podmiotowości.

BIBLIOGRAFIA

LITERATURA PODMIOTOWA

- CVETAJEVA M.: ****Nostalgija!*... Tłum. S. GUDŽEVIĆ. W: D. UGREŠIĆ: *Ministarstvo boli*. Zagreb 2004.
- CWIETAJEWA M.: *Poezje*. Wybór, wstęp, przekład S. POLLAK. Warszawa 1968.
- CWIETAJEWA M.: ****Tęsknota za ojczyzną!*... Tłum. J. SALAMON i [poprawiła] D.J. ĆIRLIĆ. W: D. UGREŠIĆ: *Ministerstwo Bólu*. Tłum. D.J. ĆIRLIĆ. Warszawa–Wołowiec 2006.
- CWIETAJEWA M.: ****Tęsknota za ojczyzną!*... Tłum. S. BARAŃCZAK. W: S. BARAŃCZAK: *Wiersze zebrane*. Kraków 2007.
- CWIETAJEWA M.: ****Tocka no rodine!*... W: EADEM: *Wybór wierszy*. Wybór, przekład, posłowie J. SALAMON. Kraków 1977.
- UGREŠIĆ D.: *Amerykański fikcjonarz*. Tłum. D. ĆIRLIĆ-STRASZYŃSKA. Wołowiec 2001.
- UGREŠIĆ D.: *Czytanie wzbronione*. Izabelin 2004.
- UGREŠIĆ D.: *Głuchy telefon, zabawa literacka*. Tłum. D.J. ĆIRLIĆ. „Gazeta Wyborcza” 17 lipca 2012.
- UGREŠIĆ D.: *Il ministero del dolore*. Tłum. L. CERRUTI. Milano 2007.
- UGREŠIĆ D.: *Kultura kłamstwa (eseje antypolityczne)*. Tłum. D.J. ĆIRLIĆ. Wrocław 1998.
- UGREŠIĆ D.: *Ministarstvo boli*. Zagreb 2004.
- UGREŠIĆ D.: *Ministerstwo Bólu*. Tłum. D.J. ĆIRLIĆ. Izabelin 2006.
- UGREŠIĆ D.: *The Ministry of Pain*. Transl. M.H. HEIM. In: *Making the World Legibile*. Ed. J. EVANS. London 2010.

LITERATURA PRZEDMIOTOWA

- ADAMIEC M.: *Doświadczenie przemiany jako kategoria psychologiczna*. Katowice 1988.
- AJDUKIEWICZ K.: *Logika pragmatyczna*. Warszawa 1965.
- ALAIN E.CH.: *Propos de littérature*. Paris 1934.

- ANDOLFO A.: *D. Ugrešić, "Il ministero del dolore", traduzione di L. Cerruti, „eSamizdat. Rivista di culture dei paesi slavi”* 2007, vol. 5 (3).
- ANUSIEWICZ J.: *Lingwistyka kulturowa. Zarys problematyki*. Wrocław 1995.
- APRESJAN J.: *Semantyka leksykalna: synonimiczne środki języka*. Tłum. Z. KOZŁOWSKA, A. MARKOWSKI. Wrocław 1980.
- AUSTIN J.L.: *Mówienie i poznawanie. Rozprawy i wykłady filozoficzne*. Tłum. B. CHWEDENČUK. Warszawa 1993.
- BALCERZAN E.: *Literatura z literatury (strategie tłumaczy)*. Katowice 1998.
- BARAŃCZAK S.: *Ocalone w tłumaczeniu: szkice o warsztacie tłumacza poezji z dołączeniem małej antologii przekładów*. Poznań 1994.
- BARAŃCZAK S.: *Przekład artystyczny jako „samoistny” i „związany” obiekt interpretacji (na przykładzie niektórych tłumaczeń Gottfrieda Benn)*. W: *Z teorii i historii przekładu artystycznego*. Red. J. BALUCH. Kraków 1974.
- BARAŃCZAK S.: *Tablica z Macondo. Osiemnaście prób wytłumaczenia, po co i dla czego się pisze*. Londyn 1990.
- BARNARD A.: *Antropologia: zarys teorii i historii*. Tłum. S. SZYMAŃSKI. Warszawa 2008.
- BARTHES R.: *S/Z. Essai*. Paris 1970.
- BARTHES R.: *Śmierć autora*. Tłum. M.P. MARKOWSKI. „Teksty Drugie” 1999, nr 1–2.
- BENJAMIN W.: *Zadania tłumacza*. Tłum. J. SIKORSKI. W: IDEM: *Twórca jako wytwórca*. Tłum. H. ORŁOWSKI, J. SIKORSKI. Poznań 1975.
- BERMAN A.: *Przekład jako doświadczenie obcego*. Tłum. U. HREHOROWICZ. W: *Współczesne teorie przekładu. Antologia*. Red. P. BUKOWSKI, M. HEYDEL. Kraków 2009.
- BILCZEWSKI T.: *Komparatystyka i interpretacja. Nowoczesne badania porównawcze wobec translatoologii*. Kraków 2010.
- BOBROWNICKA M.: *Człowiek Europy Środkowej: odrębna kategoria czy mit?*. W: EADEM: *Pogranicza w centrum Europy*. Kraków 2003.
- BOBROWNICKA M.: *Narkotyk mitu. Szkice o świadomości narodowej i kulturowej Słowian zachodnich i południowych*. Kraków 1995.
- BOGACZYK M.: *Hermeneutyka Ja. „Racjonalista”* 21 kwietnia 206.

- BOGUSŁAWSKI A.: *Lingwistyczny relatywizm względny. Anny Wierzbickiej rozwiązanie problemu różnorodności języków*. W: *Etnolingwistyka*. Red. J. BARTMIŃSKI. Lublin 1991.
- BRZOWSKI J.: *Czy istnieje w Polsce szkoła hermeneutyczna w przekładzie?*. W: „Między Oryginałem a Przekładem”. T. 9: *Czy istnieją szkoły przekładu w Polsce?*. Red. M. FILIPOWICZ-RUDEK. Kraków 2004.
- BRZOWSKI J.: *Stanąć po stronie tłumacza*. Kraków 2011.
- BURZYŃSKA A., MARKOWSKI M.P.: *Teorie literatury XX wieku. Podręcznik*. Kraków 2006.
- BUBER M.: *Ja i Ty: wybór pism filozoficznych*. Tłum. J. DOKTÓR. Warszawa 1992.
- BUBER M.: *Problem człowieka*. Tłum. J. DOKTÓR. Warszawa 1993.
- CZAPIK B.: *Budowanie tożsamości, doświadczanie kryzysu*. W: *Kryzys tożsamości. Slavica*. Red. B. CZAPIK, E. TOKARZ. Katowice 1992.
- CZAPIK-LITYŃSKA B.: *Dubravka Ugrešić – obca czy inna?*. W: *Tropy tożsamości: Inny, Obcy, Trzeci*. Red. W. KALAGA. Katowice 2004.
- CZAPIK-LITYŃSKA B.: „Ja jestem” – myślący podmiot na scenie pisma i na scenie świata. W: *Literatury słowiańskie po roku 1989. Nowe zjawiska, tendencje, perspektywy*. T. 3: *Podmiotowość*. Red. B. CZAPIK-LITYŃSKA. Warszawa 2005.
- CZAPIK-LITYŃSKA B.: *Nostalgiczna Jugosławia. Oniryczne pejzaże ojczyzny*. W: *Krainy utracone i pozyskane. Problem w literaturach Europy Środkowej*. Red. K. KRASUSKI. Katowice 2005.
- CZAPIK-LITYŃSKA B.: *Ponowoczesne doświadczenie narodowe. Przypadek Dubravki Ugrešić*. W: *Bunt tradycji, tradycja buntu*. Red. M. BOGUSŁAWSKA, G. SYWAT-GYŁYBOWSKA. Warszawa 2008.
- CZAPIK-LITYŃSKA B.: (Post)modernistyczne konteksty twórczości Dubravki Ugrešić. W: *Nasza środkowoeuropejska ars combinatoria*. Red. K. PIENIĄŻEK-MARKIEWICZ, G. REM, B. ZIELIŃSKI. Poznań 2007.
- CZAPIK-LITYŃSKA B.: „Uwikłane w przemoc”. *Żensko pismo – dyskurs emancypacyjny i krytyczny z perspektywy teorii postkolonialnej*. „PORÓWNANIA. Czasopismo poświęcone zagadnieniom komparatystyki literackiej oraz studiom interdyscyplinarnym” 2009, nr 6.
- CZERMINSKA M.: *Wygnanie i powrót. Autor jako problem w badaniach literackich*. W: *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*. Red. M. LUBELSKA, A. ŁEBKOWSKA. Kraków 1994.

- DĄBROWSKI M.: *Problematyka mniejszości narodowo-etnicznych, kulturowych i seksualnych w literaturach słowiańskich*. W: *Literatury słowiańskie po roku 1989. Nowe zjawiska, tendencje, perspektywy*. T. 4: *Mniejszości*. Red. M. DĄBROWSKI. Warszawa 2005.
- DEDECIUS K.: *Notatnik tłumacza*. Tłum. J. PROKOP. Kraków 1974.
- DELEUZE G.: *A Philosophical Concept...* In: *Who Comes After the Subject?*. Eds. E. CADAVA, P. CONNOR, J.L. NANCY. New York, London 1991.
- DOBRYŃSKA T.: *Konotacje nazw w kontaktach międzykulturowych*. „Stylistyka” 2002, T. XI.
- DOKTÓR J.: *Wstęp*. W: M. BUBER: *Ja–Ty: wybór pism filozoficznych*. Tłum. J. DOKTÓR. Warszawa 1992.
- DOROTKIEWICZ A., DZIEWIT A.: *Głośnie! Rozmowy z pisarkami*. [Wywiad z Dubravką Ugrešić]. Warszawa 2006.
- DZIADEK A.: *Streotypy intertekstualności*. W: *Stereotypy w literaturze (tuż i obok)*. Red. W. BOLECKI, G. GAZDA. Warszawa 2003.
- ECO U.: *Lector in fabula: współdziałanie w interpretacji tekstów narracyjnych*. Tłum. P. SALWA. Warszawa 1994.
- ECO U., RORTY R., CULLER J., BROOKE-ROSE CH.: *Interpretacja i nadinterpretacja*. Red. S. COLLINI. Tłum. T. BIEROŃ. Kraków 1996.
- Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*. Red. K. POLAŃSKI. Wrocław 2003.
- FOUCAULT M.: *Kim jest autor?*. W: IDEM: *Szaleństwo i literatura. Powiedziane, napisane*. Tłum. B. BANASIAK et al. Warszawa 1999.
- GADACZ T.: *Historia filozofii XX wieku: nurty*. T. 2: *Neokantyzm, filozofia egzystencji, filozofia dialogu*. Kraków 2009.
- GADAMER H.G.: *Prawda i metoda: zarys hermeneutyki filozoficznej*. Tłum. B. BARAN. Kraków 1993.
- GEERTZ C.: *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*. Tłum. Z. PUCEK. Kraków 2003.
- GŁOWIŃSKI M.: *Wirtualny odbiorca w strukturze utworu poetyckiego*. W: IDEM: *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*. Kraków 1998.
- GODDARD C.: *Semantic Primitives (Primes)*. In: *The Cambridge Encyclopedia of Language Sciences*. Ed. P. HOGAN. Cambridge 2010.

- GOSTOMSKA A.: *O strategii tłumaczenia na przykładzie powieści „Ministerstwo Bólu” Dubravki Ugrešić*. W: „Przekłady Literatur Słowiańskich”. T. 1, Cz. 1. Red. B. TOKARZ. Katowice 2010.
- GOSTOMSKA A.: *O tożsamości pisarza środkowoeuropejskiego na podstawie wybranych utworów Dubravki Ugrešić*. W: *Nasza środkowoeuropejska ars combinatoria*. Red. K. PIENIĄŻEK-MARKOVIĆ, G. REM, B. ZIELIŃSKI. Poznań 2007.
- GÓRSKI T.: *Intertekstualność a przekład. „Między Oryginałem a Przekładem”*. T. 12: *Nieznane w przekładzie*. Red. M. FILIPOWICZ-RUDEK, J. KONIECZNA-TWARDZIKOWA. Kraków 2006.
- Gramatyka komunikacyjna*. Red. A. AWDIEJEW. Warszawa–Kraków 1999.
- GRZMIL-TYLUTKI H.: *Francuska lingwistyczna teoria dyskursu*. Kraków 2010.
- GURCZYŃSKA K.: *Podmiot jako byt otwarty: problematyka podmiotowości w późnych pismach Wittgensteina*. Lublin 2007.
- GURCZYŃSKA-SADY K.: *Problem samouchwytności ciała – Husserl i Sartre*. „Diametros” 2009, nr 21.
- HACKER P.M.S.: *Ludwiga Wittgensteina późna koncepcja filozofii*. W: *Metafizyka jako cień gramatyki. Późna filozofia Ludwiga Wittgensteina*. Red. A. CHMIELEWSKI, A. ORZECOWSKI. Wrocław 1996.
- HACKER P.M.S.: *Metafizyka jako cień gramatyki*. Tłum. S. KIJACZKO. W: *Metafizyka jako cień gramatyki. Późna filozofia Ludwiga Wittgensteina*. Red. A. CHMIELEWSKI, A. ORZECOWSKI. Wrocław 1996.
- HEIDEGGER M.: *Bycie i czas*. Tłum. B. BARAN. Warszawa 1994.
- HEIDEGGER M.: *Drogi lasu*. Tłum. J. GIERASIMIUK et al. Warszawa 1997.
- HEGEL G.: *Encyklopedia nauk filozoficznych*. Tłum. Ś.F. NOWICKI. Warszawa 1990.
- HEGEL G.: *Nauka logiki*. T. 1–2. Tłum. A. LANDMAN. Warszawa 1967–1968.
- HOFFMAN E.: *Zagubione w przekładzie*. Przeł. M. RONIĘKIER. Londyn 1995.
- HOLQUIST M.: *Nieme usłyszane: Bachtin i Derrida*. W: *Ja–Inny*. T. 2. Red. D. ULICKA. Kraków 2009.
- HUSSERL E.: *Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii. Księga druga*. Tłum. D. GIERULANKA. Warszawa 1974.
- HUSSERL E.: *Medytacje kartezjańskie*. Tłum. A. WAJS. Warszawa 1982.
- JAKOBSON R.: *On Linguistic Aspects of Translation*. Cambridge 1959.

- JANION M.: *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*. Kraków 2006.
- JERGOVIĆ M.: *Balkański western*. [Rozmowa z pisarzem]. „Forum” 2012, nr 21 (21.05.2012–27.05.2012).
- KALAGA W.: *Mgławice dyskursu. Podmiot, tekst, interpretacja*. Kraków 2001.
- KANIEWSKA B.: „I tak taki jest się, jaki jest” – wokół kategorii podmiotu literackiego. W: *Podmiot w języku i kulturze*. Red. J. BARTMIŃSKI, A. PAJDIŃSKA. Lublin 2008.
- KRASKOWSKA E.: *Intertekstualność a przekład*. W: *Między tekstami. Intertekstualność jako problem poetyki historycznej*. Red. J. ZIOMEK, J. SŁAWIŃSKI, W. BOLECKI. Warszawa 1992.
- KOŁAKOWSKI L.: *Husserl i poszukiwanie pewności*. Kraków 2003.
- KOŁAKOWSKI L.: *O co nas pytają wielcy filozofowie: trzy serie*. Kraków 2008.
- KORNHAUSER J.: *Nostalgia w Amsterdamie. O najnowszej powieści Dubravki Ugrešić*. „Europa – Tygodnik Idei” 2006, nr 45.
- KORŻYK K.: *Język i gramatyka w perspektywie „komunikatywizmu”*. W: *Gramatyka komunikacyjna*. Red. A. AWDIEJEW. Warszawa 1999.
- KOSOWSKA E.: *Encyklopedyczna koncepcja podmiotu*. W: *Z dziejów podmiotu i podmiotowości w literaturach słowiańskich XX wieku*. Red. B. CZAPIK-LITYŃSKA, M. BUCZEK. Katowice 2005.
- KRISTEVA J.: *Czarne słońce: depresja i melancholia*. Tłum. M.P. MARKOWSKI, R. RYZIŃSKI. Kraków 2007.
- KRYNICKA A.: „Miejsce podmiotu jako miejsce obce”. *Paul Ricœur i Bernhard Waldenfels o odpowiedzialności*. „ER(R)GO” 2006, nr 12.
- LAKOFF G., JOHNSON M.: *Metafory w naszym życiu*. Przeł. T.P. KRZESZOWSKI. Warszawa 1988.
- LAKOFF G., JOHNSON M.: *Metaphors We Live By*. Chicago 1980.
- LEGEŻYŃSKA A.: *Tłumacz i jego kompetencje autorskie: na materiale powojennych tłumaczeń poezji A. Puszkina, W. Majakowskiego, I. Kryłowa i A. Błoka*. Warszawa 1999.
- LE ROY FINCH H.: *Formy życia*. Tłum. A. ORZECOWSKI. W: *Metafizyka jako cień gramatyki. Późna filozofia Ludwiga Wittgensteina*. Red. A. CHMIELEWSKI, A. ORZECOWSKI. Wrocław 1996.
- LÉVI-STRAUSS C.: *Mysł nieosojniona*. Przeł. A. ZAJĄCZKOWSKI. Warszawa 1969.

- LEVINAS E.: *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci*. Tłum. M. KOWALSKA. Warszawa 1998.
- LEWICKI R.: *Obcość w przekładzie a obcość w kulturze*. W: *Przekład. Język. Kultura*. Red. R. LEWICKI. Lublin 2002.
- Mała encyklopedia logiki*. Red. W. MARCISZEWSKI. Wrocław 1988.
- MAJDZIK K.: *(Auto)biografia pisarki. Ireny Vrkljan „Marina, czyli o biografii”*. W: *Chorwacja lat osiemdziesiątych XX wieku. Kultura – Język – Literatura*. Red. L. MAŁCZAK, P. PYCIA, A. RUTTAR. Katowice 2011.
- MAJDZIK K.: *Harmonia kakofonii, czyli co śpiewa Europa Środkowo-Wschodnia (o dialogu kultur w polskim przekładzie „Ministerstwa Bólu” Dubravki Ugrešić)*. „Przekłady Literatur Słowiańskich”. T. 2, Cz. 1: *Formy dialogu międzykulturowego w przekładzie artystycznym*. Red. B. TOKARZ. Katowice 2011.
- MAJDZIK K.: *Intentio translatoris. Strategia translatoryczna powieści „Ministerstwo Bólu” Dubravki Ugrešić*. W: *Język a komunikacja*. T. 36: *(Nie)dosłowność w przekładzie. Od literatury dziecięcej po teksty specjalistyczne*. Kraków 2015.
- MAJDZIK K.: *Pisarskie pozy Dubravki Ugrešić*. W: *Chorwacja lat siedemdziesiątych XX wieku. Kultura – Język – Literatura*. Red. L. MAŁCZAK, P. PYCIA. Katowice 2010.
- MAJDZIK K.: *Tłumacz-bricoleur (o polskim przekładzie „Ministerstwa Bólu” Dubravki Ugrešić)*. W: *Sztuka przekładu – interpretacje*. Red. P. FAST, A. ŚWIEŚCIAK. Katowice 2009.
- MAJDZIK K.: *Tożsamość przekładu i przestrzeń różnicy*. W: *Przekład – kolonizacja czy szansa?*. Red. P. FAST, W.M. OSADNIK. Katowice 2013.
- MAJKIEWICZ A.: *Intertekstualność – implikacje dla teorii przekładu*. Warszawa 2008.
- MARKIEWICZ H.: *Postać literacka*. W: IDEM: *Wymiary dzieła literackiego*. Kraków 1996.
- MARIETTI B.: *Pornoshop esilio*. [Wywiad z Dubrawką Ugrešić]. „La Repubblica” 7 kwietnia 2007.
- MARKOWSKI M.P.: *Przygoda ciała i znaków. Wprowadzenie do pism Julii Kristevy*. [Wstęp]. W: J. KRISTEVA: *Czarne słońce: depresja i melancholia*. Tłum. M.P. MARKOWSKI, R. RYZIŃSKI. Kraków 2007.
- MARKOWSKI M.P.: *Zwrot etyczny w badaniach literackich*. „Pamiętnik Literacki” 2000, z. 1.

- Metafizyka jako cień gramatyki. Późna filozofia Ludwiga Wittgensteina.*
Red. A. CHMIELEWSKI, A. ORZECOWSKI. Wrocław 1996.
- MICHAŁSKI K.: *Heidegger i filozofia współczesna*. Warszawa 1978.
- NIKOLIĆ D.: *Struktura i funkcija kletvi u usmenoј i pisanoј epici*. „Narodna umjetnost: hrvatski časopis za etnologiju i folkloristiku” 2010, T. 47, nr 2.
- NYCZ R.: *Intertekstualność i jej zakresy: teksty, gatunki, światy*. W: IDEM: *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*. Warszawa 1993.
- NYCZ R.: *Tropy „ja”. Koncepcje podmiotowości w literaturze polskiej ostatniego stulecia*. „Teksty Drugie” 1994, nr 2 [Przedruk w: IDEM: *Język modernizmu*. Wrocław 1997].
- OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA A.: *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*. W: *Problemy teorii literatury*. Red. H. MARKIEWICZ. Wrocław 1987.
- OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA A.: *Semantyka „ja” literackiego („Ja” tekstowe wobec „ja” twórcy)*. W: *Teoretycznoliterackie tematy i problemy*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław 1986.
- ORTEGA Y GASSET J.: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*. Tłum. P. NIKLEWICZ, H. WOŹNIAKOWSKI. Warszawa 1982.
- ORTEGA Y GASSET J.: *Dwie wielkie metafory (w dwusetną rocznicę urodzin Kanta)*. W: IDEM: *Dehumanizacja sztuki i inne eseje*. Tłum. P. NIKLEWICZ. Warszawa 1980.
- OSTASZEWSKA D.: *Postać w literaturze. Wizerunek staropolski*. Katowice 2001.
- PAEPCKE F.: *Textverstehen – Textübersetzen – Übersetzungskritik 1*. In: *Übersetzungswissenschaft – eine Neuorientierung. Zur Integration von Theorie und Praxis*. Hrsg. M. SNELL-HORNBY. Tübingen 1985.
- PAWELEC A.: *Językoznawstwo kognitywne a hermeneutyka*. W: *Metodologie językoznawstwa. Filozoficzne i empiryczne problemy w analizie języka*. Red. P. STALMASZCZYK. Łódź 2010.
- PAWLETKO B.: *Bycie „pomiedzy”. O tożsamości Środkowoeuropejczyków*. W: *Z dziejów podmiotu i podmiotowości w literaturach słowiańskich XX wieku*. Red. B. CZAPIK-LITYŃSKA, M. BUCZEK. Katowice 2005.
- PISARSKA A., TOMASZKIEWICZ T.: *Współczesne tendencje przekładoznawcze*. Poznań 1996.
- Pisarze polscy o sztuce przekładu: 1440–2005. Antologia*. Wybór i oprac. E. BALCERZAN, E. RAJEWSKA. Poznań 2007.

- POPOVIČ A.: *Model komunikacji literackiej a przekład*. Tłum. J. BALUCH. W: *Teoria i historia przekładu artystycznego (Materiały z konferencji naukowej w Szczawnicy, 17–19 marca 1972)*. Red. J. BALUCH. Kraków 1975.
- Przekład w historii literatury*. Red. P. FAST, K. ŻEMŁA. Katowice 2002.
- REDDY M.: *The Conduit Metaphor*. In: *Metaphor and Thought*. Ed. A. ORTONY. Cambridge 1979.
- RICŒUR P.: *Egzystencja i hermeneutyka*. Tłum. E. BIEŃKOWSKI et al. Warszawa 1975.
- RICŒUR P.: *O sobie samym jako innym*. Tłum. B. CHEŁSTOWSKI. Warszawa 2003.
- RICŒUR P.: *Refleksja dokonana: autobiografia intelektualna*. Tłum. P. BOBOWSKA-NASTARZEWSKA. Kęty 2005.
- SAWICKI S.: *Między autorem a podmiotem mówiącym*. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 2.
- SKARGA B.: *Tożsamość i różnica. Eseje metafizyczne*. Kraków 1997.
- SŁAWIŃSKI J.: *O kategorii podmiotu lirycznego*. W: *Dzieło – język – tradycja*. Kraków 1998.
- SMULSKI J.: *Autobiografizm jako postawa i jako strategia artystyczna. Na materiale współczesnej prozy polskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1988, z. 4.
- STANOSZ B.: *Formalne teorie zakresu i treści wyrażień*. „Studia Logica” 1964, vol. XV.
- STEINER G.: *Po wieży Babel. Problemy języka i przekładu*. Tłum. O. i W. KUBIŃSCY. Kraków 2000.
- SZAHAJ A.: *Ironia, majsterkowanie i miłość*. W: *Demokracja a oświata, kształcenie i wychowanie*. Red. Z. KWIECIŃSKI. Toruń 1996.
- SZAHAJ A.: *Siła i słabość hermeneutyki*. „Teksty Drugie” 2012, nr 1–2 (133–134).
- SZAHAJ A.: *Zwrot antypozytywistyczny dopełniony*. W: *Filozofia i etyka interpretacji*. Red. A.F. KOLA, A. SZAHAJ. Kraków 2007.
- SZAJNERT D.: *Intencja autora i interpretacja – między inwencją a atencją. Teksty i parateksty*. Łódź 2011.
- SZCZERBOWSKI T.: *Kulturowe uwarunkowania przekładu biblijnego*. „Stylistyka” 2002, T. XI.
- SZTOMPKA P.: *Socjologiczna teoria podmiotowości*. W: *Podmiotowość: możliwość, rzeczywistość, konieczność*. Red. P. BUCZKOWSKI, R. CICHOCKI. Poznań 1989.
- TABAKOWSKA E.: *Językoznawstwo kognitywne a poetyka przekładu*. Kraków 2001.

- TABAKOWSKA E.: *O przekładzie na przykładzie: rozprawa tłumacza z Europą Normana Daviesa*. Kraków 1999.
- TOKARZ B.: *Ontologiczne pułapki literatury – dyskurs antropologiczny*. W: *Antropologia kultury – antropologia literatury*. Red. E. KOSOWSKA, A. GOMÓŁA, E. JAWORSKI. Katowice 2007.
- TOKARZ B.: *Polskie przekłady „Strefy” Apollinaire’a w dialogu awangardowym*. W: *Przekład w historii literatury*. Red. P. FAST, K. ŻEMŁA. Katowice 2002.
- TOKARZ B.: *Przekład w dialogu międzykulturowym*. W: *Dialog czy nieporozumienie? Z zagadnień krytyki przekładu*. Red. P. FAST, P. JANIKOWSKI. Katowice 2006.
- TOKARZ B.: *Spotkania. Czasoprzestrzeń przekładu artystycznego*. Katowice 2010.
- TOKARZ B.: *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie*. Katowice 1998.
- WALIGÓRA M.: *Od metafizyki obecności do metafizyki śladu. Martin Heidegger i Emmanuel Levinas*. W: *Tropy tożsamości: Inny, Obcy, Trzeci*. Katowice 2004.
- WARSZAWSKI D.: *Na cztery ręce*. „Gazeta Wyborcza” 20 marca 2002.
- WIELECKI K.: *Podmiotowość w dobie kryzysu postindustrializmu. Między indywidualizmem a kolektywizmem*. Warszawa 2003.
- WIERZBICKA A.: *Sapir a współczesne językoznawstwo*. [Wstęp]. W: E. SAPIR: *Kultura, język, osobowość*. Przeł. B. STANOSZ, R. ZIMAND. Warszawa 1978.
- WIERZBICKA A.: *Uniwersalne pojęcia ludzkie i ich konfiguracje w różnych kulturach*. W: *Etnolingwistyka*. Red. J. BARTMIŃSKI. Lublin 1991.
- WINKIN Y.: *Antropologia komunikacji: od teorii do badań terenowych*. Przeł. A. KARPOWICZ. Warszawa 2007.
- WITTGENSTEIN L.: *Dociekania filozoficzne*. Przeł. B. WOLNIEWICZ. Warszawa 2004.
- WITOSZ B.: *Kobieta w literaturze. Tekstowe wizualizacje od fin de siècle’u do końca XX wieku*. Katowice 2001.
- WITOSZ B.: *O paradygmacie, kompetencjach i miejscu stylistyki w obrębie współczesnych badań dyskursu*. „Postscriptum Polonistyczne” 2004–2005, nr 1–2 (48–49).
- Współczesne teorie przekładu. Antologia*. Red. P. BUKOWSKI, M. HEYDEL. Kraków 2009.
- ZAWADOWSKI L.: *Lingwistyczna teoria języka*. Warszawa 1966.
- ZAWADZKI A.: *Autor. Podmiot literacki*. W: *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*. Red. M.P. MARKOWSKI, R. NYCZ. Kraków 2006.

ZAWADZKI A.: *Koniec nowoczesności: nihilizm, hermeneutyka, sztuka*. [Wstęp].
W: G. VATTIMO: *Koniec nowoczesności*. Przeł. M. SURMA-GAWŁOWSKA.
Kraków 2006.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE:

<http://antiratnakampanja.info/dokumenti> (dostęp: 20.06.2013).
<http://arkzin.net/bastard/bastard.htm> (dostęp: 20.06.2013).
http://www.documenta.hr/assets/files/publikacje/ARK_kb_novi.pdf (dostęp:
9.10.2015).
KAPUŚCIŃSKI R.: *Tłumacz – postać XXI wieku*. [Tekst wygłoszony w Krakowie 12.05.2005 r. podczas I Światowego Kongresu Tłumaczy Literatury Polskiej zorganizowanego przez Instytut Książki]. serwis.gazeta.pl/kapuscinski/1,23084,2746460.html (dostęp: 20.06.2013).
PAWLUCZUK W.: *Filozofia Hegla jako światopogląd*. „ProForma” 2005, nr 1.
<http://damianbilinski.wordpress.com/2011/10/14/filozofia-hegla-jako-swiatopogląd/> (dostęp: 9.10.2015).

Prijevod, ili na sjecištu dvaju subjektiviteta

Sažetak

Knjiga pod naslovom *Prijevod, ili na sjecištu dvaju subjektiviteta* postavlja temeljni problem znanosti o prevođenju, koji čini odnos autor-prevoditelj. Služeći se interdisciplinarnim istraživačkim alatom i širokom filozofskom pozadinom, autorica predstavlja koncepciju prevođenja (procesa) kao interkulturalnog dijaloga i prijevoda (teksta) kao djela nastalog susretom dvaju subjektiviteta, pa stoga i dviju osobnosti, kultura, jezika i tekstualnih strategija.

Ovako shvaćeno "sjecište subjektiviteta" podrazumijeva relacijsku i dinamičnu prirodu prijevoda, čija je ontologija u pokretu („pokretna“). Svaki prijevod (tekst), koji funkcionira u okviru makar samo teoretski pretpostavljene prevodilačke serije, približava se izvorniku -prototipu. Ovaj pokret podrazumijeva sukob ideja, interpretacija te uzajamno "osvjetljavanje" tekstova. Proučavanje odnosa prijevod – izvornik omogućuje, dakle, praćenje spomenutog pokreta ideje, a također pruža uvid u genezu prevoditeljskih postupaka; ocrtava horizont istraživanja prisutnosti Drugoga u prijevodu i odnosa prevoditelja prema kategoriji stranosti.

Raspravu karakteriziraju dvije vrste diskursa: 1. teorijsko-filozofski i 2. hermeneutičko-egzemplifikativni. Teorijska promišljanja prate primjeri iz poljskog izdanja romana Dubravke Ugrešić *Ministarstvo boli*, koji pripada postmodernoj književnosti, međutim, sadržava i autobiografske elemente. Izbor nije slučajna: proza tog tipa u određenom smislu sama stvara model subjektiviteta koji opisuju filozofi XX. stoljeća.

Za svoja razmatranja o prevođenju autorica prilagođava ideje filozofije subjektiviteta, zahvaljujući čemu nadilazi tradicionalnu strukturalno-semiotičku metodologiju znanosti o prevođenju, istodobno pokazujući kritičku distancu prema poststrukturalističkom mišljenju. Tijekom istraživanja traži u tekstu prijevoda tragove autora i prevoditelja, stoga prepoznaje njihov subjektivitet. Sjecište dvaju subjektiviteta shvaća se kao u tekstu prepoznat rezultat dodira tuđega i poznatoga ili kao dinamičan odnos empiričko-tekstualnih figura autora i prevoditelja.

Rad je doprinos teoriji i filozofiji prijevoda; ponovno osvjetljava rudimentarne probleme znanosti o prevođenju te proširuje prijašnja otkrića ovoga područja. Knjiga je namijenjena ponajprije proučavateljima prijevoda i slavnostima zainteresiranima za najnoviju hrvatsku književnost.

Translation, or at the meeting point of two subjectivities

Summary

The book raises a fundamental issue of the science of translation, that is the relationship between the author and translator/interpreter. Making use of an interdisciplinary research methodology and a broad philosophical background, the author presents the concept of translation (the process) as an intercultural dialogue, and translation (the text) as a work resulting from the meeting of two subjectivities, that is two personalities, cultures, languages and text strategies.

The 'meeting point of subjectivities' understood in this way implies a relational and dynamic nature of translation, whose ontology is 'mobile'. Each translation (the text) functioning even only in the framework of a theoretically assumed translation series comes close to the original-prototype. This motion means a clash of ideas and interpretations, as well as mutual 'elucidation' of the texts. Thus the study on the relationship between the translation and the original enables tracking that motion of the idea, and also provides an insight into the textual genesis of translation changes; sets the horizon of exploring the presence of the Other in the translation and the attitude of the interpreter towards the category of strangeness.

The treatise is characterized by two types of discourse: 1) theoretical and philosophical and 2) hermeneutical and emblematic. The theoretical discussion is illustrated by examples from the Polish edition of the novel entitled *The Ministry of Pain* by Dubravka Ugrešić, which is part of a trend of postmodern literature while simultaneously containing elements of autobiography. The choice is not accidental: the prose of such a genre generates, as it were, a model of subjectivity described by the philosophers of the twentieth century.

In her deliberations on the science of translation, the author utilises the philosophy of the subject; she goes beyond the traditional structural and semiotic methodology of the studies of translation, while remaining critical of post-structuralism concepts. The author of the treatise seeks the text traces of the writer and his/her interpreter, reconstructing their subjectivity. The meeting point of the two subjectivities may be therefore understood as the resultant of the strange and the familiar observed in the translation, or as a dynamic relationship wherein the main role is played by empirical and textual figures of the author and the interpreter.

The work is intended to make a contribution to the theory and philosophy of translation; it elucidates afresh the rudimentary problems of translation and extends earlier findings in this field. It is directed primarily to translantologists and Slavists interested in the latest Croatian literature.

Traduzione ovvero l'incontro di due soggettività

Sommario

Il presente libro espone il fondamentale problema della scienza della traduzione, vale a dire il rapporto tra autore originario e traduttore. L'autrice, facendo ricorso a vari strumenti di ricerca interdisciplinare e con un vasto sfondo filosofico della disciplina, presenta l'idea della traduzione (processo) come dialogo interculturale e della traduzione (testo) come opera nata dall'incontro di due soggettività, quindi di due personalità, culture, lingue e strategie testuali.

“L'incontro di soggettività” così inteso implica un carattere relativo e dinamico della traduzione, la cui ontologia è “mobile”. Pertanto, ogni traduzione (testo) che funziona all'interno di una serie – anche se ipotetica – di traduzioni si avvicina al suo originale-prototipo. Tale movimento significa anche uno scontro di idee e interpretazioni, nonché una reciproca “illuminazione” di testi. Lo studio del rapporto traduzione-originale permette quindi di seguire il suddetto movimento di idee e dà una certa visione sulla genesi testuale dei cambiamenti traduttivi; indica, inoltre, un orizzonte di ricerca sull'Altro nella traduzione e sull'atteggiamento del traduttore nei confronti dell'estraneità.

Il testo si caratterizza per due tipi di discorso: 1) teorico-filosofico e 2) ermeneutico-esemplificativo. Le riflessioni teoriche vengono accompagnate da esempi tratti dall'edizione polacca del romanzo *Il ministero del dolore* di Dubravka Ugrešić, collocabile nella corrente letteraria postmoderna e, allo stesso tempo, contenente vari elementi autobiografici. La scelta analitica non risulta casuale: la prosa di questo tipo genera, per così dire, il modello di soggettività descritto dai filosofi del Novecento.

L'autrice si serve, per le sue riflessioni, della filosofia del soggetto; va oltre la tradizionale – quindi semiotico-strutturale – metodologia di ricerca traduttologica, rimanendo, però, critica di fronte al pensiero post-strutturalista. Cerca di ritrovare le tracce testuali dell'autore originario e del traduttore, ricostruisce le loro soggettività. L'incontro di due soggettività, dunque, può essere inteso come confronto tra estraneo e conosciuto, che va osservato nel testo della traduzione, o come una relazione dinamica in cui le figure empirico-testuali dell'autore e del traduttore sono elementi principali.

Il presente libro è un contributo alla teoria e alla filosofia della traduzione: reinterpretare concetti rudimentali per la scienza della traduzione e arricchisce

i precedenti risultati di ricerca traduttologica. È dedicato, in primo luogo, ai ricercatori interessati alla traduzione nonché ai filologi slavi che si occupano della letteratura croata contemporanea.

Redakcja
Magdalena Białek

Projekt graficzny okładki, stron tytułowych oraz działowych
Emilia Dajnowicz

Projekt typograficzny, łamanie
Paulina Dubiel

Copyright © 2015 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-8012-701-2
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-8012-702-9
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Liczba arkuszy drukarskich: 16,5 plus alonż. Liczba arkuszy wydawniczych: 16,0. Cena 20 zł (+VAT).
Publikację wydrukowano na papierze Sora Matt Plus 90 g/m², vol. 1.2.
Do składu użyto kroju pisma Minion Pro oraz Century Gothic.
Druk i oprawę wykonano w drukarni: EXPOL, P. Rybiński, J. Dąbek, Spółka Jawna (ul. Brzeska 4, 87-800 Włocławek)

Książka pt. *Przekład, czyli na styku dwóch podmiotowości* poświęcona została trudnej i wciąż nieoczywistej dla translatologów kwestii ontologii i manifestacji podmiotu w tekście tłumaczenia, jak też dialogowej naturze przekładu. Interdyscyplinarny fundament metodologiczny tej pracy kształtują zarówno teorie filozoficzne, jak i lingwistyczne, literaturoznawcze, kulturowe. [...] O wartości pracy przesądza rozmach ujęcia głównych problemów, krytyczny stosunek do kolejno przywoływanych koncepcji filozoficznych i metodologicznych, umiejętność syntezy dawnej i nowej myśli teoretycznej oraz popisowa, subtelna i gruntowna analiza tekstu literackiego.

Z recenzji wydawniczej
prof. dr hab. Anny Legeżyńskiej

Więcej o książce



CENA 20 ZŁ
(+ VAT)

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-8012-701-2